



AMO JONES

Nicko

Miał ją chronić, ale
zamiast tego ją zawiódł.
Jak oni wszyscy.



AMO JONES



SICKO

TŁUMACZENIE

DAWID ŚWIONDER

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału

Sicko

Copyright © 2018 by Amo Jones

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Sajdyk

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Dominika Kalisz - Sosnowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-756-8-999

Spis treści

Dedykacja

Od autorki

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Epilog

Książki Amo Jones, które ukazały się dotychczas nakładem wydawnictwa NieZwykłe

Przypisy

DEDYKACJA

Tę książkę dedykuję mrokowi, który we mnie tkwi.

Tym razem drań dał mi się nieźle we znaki.

CHOMIKO - WARNIA

OD AUTORKI

Jak większość z Was wie, zazwyczaj nie umieszczam w swoich książkach ostrzeżeń dotyczących treści. Główny gatunek, w jakim się poruszam, to mroczny romans, więc zakładam, że czytelnicy sięgający po historie Amo Jones są świadomi, iż będą mieć do czynienia z czymś mrocznym i pokręconym.

Ta książka jest jednak inna. To „mój własny poziom” mrocznego romansu. Jest naprawdę mroczna. Niekiedy sprawi nawet, że poczujecie się nieswojo – lecz nie tak, jak jesteście do tego przyzwyczajeni. Zawiera bowiem sceny, które z pewnością wzbudzą w Was poczucie dyskomfortu.

W żaden sposób się nie hamowałam: napisałam te postacie w możliwie najbardziej wiarygodny sposób, ponieważ Wy, czytelnicy, na to zasługujecie. To nie jest lukrowana historia, która ma się łatwo przyswajać. Każdy jej fragment jest jak szklanka tequili, którą należy przełknąć, aby poczuć jej efekty.

Nie lekceważcie, proszę, tego ostrzeżenia. Te postacie w niczym nie przypominają tych, które dotychczas stworzyłam. Sama historia również jest dla mnie czymś nowym.

To naprawdę MROCZNA książka, a każde zawarte w niej słowo i scena mają swój cel. I nie jest nim zwykle szokowanie. To po prostu historia, którą trzeba było opowiedzieć właśnie w taki sposób.

Jeśli nadal tu jesteście, to zgaduję, że jednak chcecie ją przeczytać... W takim razie: Zapraszam...

Był moim przybranym bratem.

Przysięgał, że będzie mnie chronić.

Zawiódł tak jak oni wszyscy.

Jestem niczym otwarte pudełko pełne wyblakłych fotografii wykonanych w pełnym słońcu i wywołanych w sepii. Stanowią przeszłość, o której chciał zapomnieć, a on – przyszłość, której potrzebuję. Kiedy zniknął cztery lata temu, co noc wykrzykiwałam jego imię. Potem przestałam. Moje krzyki stłumiło okrucieństwo, a mnie spętał ból.

Ale on wrócił. I bynajmniej nie jest już tym „starszym bratem”, w którym się potajemnie podkochiwałam, ani typem łobuza czy bogatego hulaki, którego nienawidziłam kochać.

Nie. Jest za to bezwzględny liderem klubu motocyklowego Wataha i nie reaguje już na imię Royce Kane.

Teraz mówią na niego Sicko.

PROLOG

Royce

Zauważyłem kobietę.

Miałem metr dziewięćdziesiąt, a ona musiała być niższa ode mnie o jakieś trzydzieści centymetrów. Chciałem przyjrzeć się jej z bliska, żeby zrozumieć, dlaczego tak bardzo przykuła moją uwagę, ale szelest walających się dookoła liści sprawił, że nie potrafiłem się skupić i wymyślić, o co mógłbym ją zapytać. Poza tym byłem zbyt pochłonięty analizowaniem, dokąd zaprowadziło mnie życie.

A było to jebane dno, od którego nie miałem nawet jak się odbić.

Ścisnąłem mocniej spust pistoletu do paliwa. *Kurwa, co to za kobieta?* Była drobnej budowy i miała na sobie za dużą, niechlujnie założoną, bluzę z kapturem. Długie ciemne włosy opadały jej falami na ramiona. Nie miałem za bardzo jak się przyjrzeć jej twarzy. Wyraźnie robiła wszystko, co mogła, by ją ukryć. Domyśliłem się jednak, że czegoś chciała, bo – choć się nie ruszała – stała wyraźnie zwrócona w moją stronę, intensywnie się we mnie wpatrując.

Kiwnąłem do niej uprzejmie głową, gdy zorientowałem się, że nie odpuszcza i wciąż na mnie patrzy. Popadałem już w jebaną paranoję. Po tym, co właśnie się stało i co przeszliśmy, musiałem stąd jak najszybciej wypierdalać.

Dziewczyna w odpowiedzi na mój gest odchyliła nieco kaptur, a ja ujrzałem jej wielkie zielone oczy, które były skoncentrowane na mnie. Zerknęła badawczo na tył mojego samochodu, a potem wreszcie do mnie podeszła.

– Uciekasz przed czymś, przystojniaku? – zapytała głosem tak chrapliwym, jak gdyby paliła tytoń przez całe życie. Poza tym kapturem nie dostrzegałem w niej niczego podejrzanego.

Zaśmiałem się cicho.

– Mniej więcej.

Na sekundę, a raczej, kurwa, na ułamek sekundy, jej oczy spowił mrok. Był niemal jak chmura, która przesłania nagle słońce w jasny, letni dzień. Zniknął jednak tak szybko, jak się pojawił.

Uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– Na obrzeżach centrum Los Angeles jest pewne miejsce. Bar o nazwie Patches. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Co prawda nie gwarantuję, że pozwolą ci tam zostać, piękniśiu, ale nie zaszkodzi spróbować.

Byłem zaskoczony całą sytuacją. Słuchałem jej do momentu, aż za moimi plecami zapiszczał dystrybutor z paliwem. Wtedy poszedłem zapłacić za benzynę, ale kiedy wróciłem, żeby jej podziękować za propozycję – już jej nie było.

ROZDZIAŁ 1

Jade

Chciałabym móc przypomnieć sobie dzień, w którym rodzina Kane'ów przyjęła mnie do siebie. Byłam jednak malutka i jeszcze nie potrafiłam tworzyć świadomych wspomnień. Miałam kilka dni, kiedy porzucono mnie na progu sierocińca mieszczącego się w jednej z bardziej zapuszczonych dzielnic San Francisco. O tamtych wydarzeniach wiem niewiele, ale nie dlatego, że Kane'owie nic mi nie powiedzieli – po prostu nigdy ich o to nie pytałam. Wystarczył mi sam fakt, że rodzice porzucili mnie jako noworodka. Szczęśliwym trafem następnego dnia w sierocińcu zjawili się państwo Kane'owie. Chcieli zaadoptować chłopca, aby sprawić swojemu rozwydrzonemu synkowi braciszka, z którym mógłby się bawić.

Ostatecznie przyprowadzili mu jednak siostrzyczkę.

Royce miał trzy lata, gdy zjawiłam się w ich domu. Powiedzieć, że nie był zadowolony z siostry, to nie powiedzieć nic...

Niemniej po jakichś czterdziestu pięciu minutach odezwał się wreszcie i przekonał do mnie na tyle, że później nasze buzie już się nie zamykały. Teraz mam piętnaście lat i, jakby to ująć, trochę się pozmieniało.

– Royce! – krzyczę do mojego irytującego brata. Zabrał mi telefon i teraz biega z nim wokół boiska do koszykówki, które mieści się za naszym domem. – Oddawaj to, do kurwy!

Zaśmiewa się przy tym tak głośno, że mam ochotę kopnąć go w gębę. Przez ostatnie lata stał się niesamowicie denerwujący. Nie mam jednak cienia wątpliwości, że gdybym znalazła się w potrzebie, to właśnie on byłby pierwszą osobą, do której mogłabym się zwrócić o pomoc.

Podbiegam do niego, ale on zatrzymuje się nagle, przez co wpadam twarzą na jego plecy i odbijam się. Podczas upadku miga mi tylko przed oczami błękit nieba i oślepiający blask słońca.

Nie ląduję jednak na ziemi, ponieważ w ostatniej chwili łapie mnie w pól i stawia z powrotem na nogi.

– O nie, nie dam ci tak łatwo zginąć, Księżniczko. Wisisz mi jeszcze dwadzieścia dolców.

Odpychając się od niego, zauważam, jak twarde ma mięśnie, ale nakazuję sobie to zignorować.

– Oddaj mi mój telefon! – Wyciągam ku niemu otwartą dłoń, opierając drugą na biodrze.

– Słyszałam, że jeden ze „świeżaków” w szkole chce zabrać moją siostrzyczkę na randkę... – drażni się ze mną. Nagle z tyłu ktoś gwizdże tak mocno, że niemal pękają mi bębenki. Do rozmowy włącza się Orson.

– Co to, ktoś nie zna jeszcze zasad? Nie wie, że małej panny Jade Kane nie zabiera się na randkę bez pozwolenia jej starszych braci? – Jak można się spodziewać, mój irytujący brat ma równie irytujących kumpli, którzy irytująco roszczą sobie prawo do obrony mojego tyłka. W szkole zyskałam przez to status nietykalnej, co jest jednak trochę dokuczliwe, bo wcale nie miałabym nic przeciwko byciu dotykana.

– Jest nowy, więc wszystko mu uprzejmie wyjaśnię – zwracam się do Royca, patrząc, jak przesuwa kciukiem po ekranie mojego telefonu. Jestem pewna, że gdybym dostała teraz SMS-a, nie zawahałby się go... *Biiip*.

Kurwa.

Przechyla głowę. Z przerażeniem patrzę, jak odczytuje wiadomość.

Spogląda na mnie.

– Co to za chujek?

– A co napisał? – pyta Orson, przeczesując dłonią swoje ciemne, kręcone włosy. To najlepszy przyjaciel mojego brata. Ma prawie dwa metry wzrostu, przez co może stać się bogiem koszykówki, a jakby tego było mało, natura wyposażyła go w śródziemnomorską urodę. Nie wiem, jak to się stało, że tak się zaprzyjaźnili – w końcu Orson jest utalentowany i skończył liceum z najlepszymi wynikami. Royce co prawda nie jest głupi, ale potrafi zachowywać się jak idiota, czym tworzy niekiedy mylne pozory, że jest nim naprawdę. Poza tym Orson został właśnie draftowany do NBA¹, co tylko wydłużyło listę powodów, dla których ugania się za nim tyle dziewczyn. Mocno podkochiwałam się w nim przez większość swojego życia, ale tylko do czasu, aż na własne oczy zobaczyłam, że gustuje wyłącznie w pięknościach, którym nie dorastam nawet do pięt... Jego gładka śniada skóra i ciemnozielone oczy robią zabójcze wrażenie. Jednak to na widok uśmiechu wszystkim dziewczynom miękną kolana. Pod tym względem obaj z Roycem są do siebie podobni, aczkolwiek na tym podobieństwa się kończą.

– Kurwa, chce, żeby się wymknęła – warczy Royce, pisząc od razu odpowiedź.

– Royce – upominam go. – Mam już, kurwa, piętnaście lat. Nie takie rzeczy robiłeś w moim wieku. Dobrze o tym wiesz.

– To nie ma znaczenia. – RzUCA mi spojrzenie z kciukiem zawieszonym nad ikonką „Wyślij”. – Przeszedłem piekło po to, żebyś ty nie musiała. – Puszcza mi oczko. – Opiekuję się tobą, jak na dobrego brata przystało.

– Royce – zawodzę, tupiąc o asfalt.

Orson odbija kilka razy piłkę między nogami, po czym rzUCA do kosza za trzy.

– Dalibyście jej odetchnąć... – Odzywa się kolejny znajomy głos. Odwracam się, by spojrzeć na trzeciego chłopaka, który uzupełnia paczkę. Jest nim Storm Mitchell. Wszyscy trzej kumplują się od podstawówki, co oznacza, że praktycznie znam ich od małego. Mitchell w niczym jednak nie przypomina Orsona ani Royca. To najbystrzejszy i najinteligentniejszy dzieciak w naszej szkole. Nigdy nie miał dziewczyny, choć niejedna jest nim zainteresowana, ale za to wszędzie nosi ze sobą swój laptop. Stormy to jeden z tych, którzy pewnego dnia uwolnią świat od wszelkich problemów. Musi tylko stworzyć odpowiednią aplikację. Jest blondynem o szarych jak gniewne niebo oczach i gęstych rzęsach. Ma śnieżnobiałą skórę i prościutkie zęby. Chodzący ideał w nieco specyficznym opakowaniu. Uwielbiam go, mimo że nigdy się nie uśmiecha. Można się do tego przyzwyczaić.

– Właśnie – przytakuję Stormowi podwijającemu rękawy swojej koszuli. – Roy chce wystraszyć chłopaka, któremu i tak zamierzałam odmówić.

– Bo namawia cię, żebyś wymknęła się po zmroku. – Royce prychnął z wymownym uśmiechem, przez który aż mam ochotę mu przywalić. – Później oddam ci telefon – mówi, jakby to było normalne, a następnie odwraca się i zaczyna odchodzić.

– Roy! – krzyczę, ale on nie reaguje. – Mówię serio! Będę łączyć za tobą tak długo, aż oddasz mi ten cholerny telefon!

Spogląda na mnie i oblizuje usta, które zawsze przykuwają moją uwagę. Są tak kurewsko delikatne. W zeszłym roku Jessica Rueben przespała się z nim, a potem opowiadała w szkole o jego, jakby to ująć, umiejętnościach. Kiedy jednak okazało się, że od początku w ogóle nie zamierzał się z nią zadawać po tej nocy, ryczała miesiącami.

– Ach tak? – Idzie tyłem z tym swoim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Fakt, że mój brat jest boleśnie wręcz atrakcyjny w ogóle nie pomaga, kiedy się kłócimy. – No to idziesz z nami na łódź.

– Kurwa.

Znika wewnątrz domu, a ja odwracam się, by zobaczyć, jak Orson wykonuje kolejny rzut za trzy. Nie uśmiechało mi się iść dziś z nimi na imprezę, bo wbrew temu, co powiedziałam, tak naprawdę zamierzałam wymknąć się i spotkać z Colsonem.

– Wiesz, powinnaś przestać bawić się z tym chłopakiem... – drażni się ze mną Orson, zręcznie kozłując piłką między nogami. Po chwili unosi ją oburącz i rzuca z nadgarstka wprost do kosza. – Tańczysz z diabłem.

– Diabeł nie tańczy. – Pokazuję mu język i biegnę do domu. Imprezy na łodziach to normalka w przypadku bogatych dzieciaków. Zawsze jednak kończą się katastrofą. Nie cierpię tam chodzić, bo: nie piję, nie sypiam z chłopakami – za co winić należy Royca – ale przede wszystkim uważam się za dość poukładaną dziewczynę.

Szczególnie jeśli porówna się mnie z moją najlepszą przyjaciółką Sloane.

Wbiegam po marmurowych schodach na piętro i stoję przed drzwiami mojej sypialni. Pokój Royca mieści się tuż obok. Jego drzwi są nieco uchylone. Chociaż wydajemy się swoimi przeciwieństwami, tak naprawdę nie potrafilibyśmy bez siebie żyć. Nic dziwnego, że gniew już mi minął, a przecież dopiero co się kłóciliśmy – większość naszych scysji tak się kończy.

Łapię więc za klamkę, a potem popycham lekko drzwi, otwierając je. W pokoju panuje mrok, osobliwy nastrój i bałagan. Na ścianach o barwie świeżo przelanej krwi znajdują się dodatki w kolorze białego jedwabiu, a wszystkie meble wykonane są ze zmatowiałego, postarzałego drewna. Łóżko natomiast przypomina coś wziętego wprost z wiktoriańskiego porno. A skoro już o porno mowa: w całym pomieszczeniu wisi cała masa zbereźnych plakatów i obrazków.

Czuję, że się rumienię i pocą mi się dłonie.

– Oddasz mi, proszę, telefon?

Leży oparty o wezglowie łóżka, bez koszulki, z jedną nogą zwieszoną obok krawędzi, a drugą przyciągniętą do piersi, tak aby oprzeć łokieć o kolano. Wpatruje się we mnie nieco przymrużonymi, ale błyszczącymi oczami. Taki właśnie jest Royce: zadziorny, bezczelny i kurewsko świadomy wszystkich swoich zalet, dzięki którym owija sobie innych wokół palca. Doskonale wie, jak działa na płęć przeciwną i skrzętnie to wykorzystuje. Nie wiem tylko, dlaczego teraz próbuje pogrywać sobie ze mną.

– Roy? – mamroczę, starając się z całych sił nie spoglądać na jego tors. Ostatecznie to nic takiego, przecież widziałam go już parę razy nago. Z różnych powodów, takich jak to, że często chodzi rozneglizowany, albo to, że mamy wspólną łazienkę. Z kąta, gdzie stoi jego boombox, dobiegają ciche dźwięki *Blueberry Yum Yum*. Typowe, w końcu ma szczególną słabość do starszych kawałków Ludacrisa.

Przechyla głowę.

– Chcesz się z nim wymknąć? – pyta groźnym tonem, w którym daje się jednak wyczuć fascynację. Przesuwa dłoń po swoim umięśnionym ciele, aż dociera do guzika spodni. Rozpina je, po czym wstaje, rzucając mój telefon na łóżko.

Odpycham się od framugi, gotowa, żeby rzucić się po swoją własność.

– No to proszę, Księżniczko. – Spogląda mi w oczy, wyginając swoje miękkie usta w uśmiechu, czym nieco obnaża niepokojąco proste zęby. Z ręką w spodniach wykonuje gest brodą. – Weź go.

Nagle doznaję jakiegoś spięcia w mózgu. Próbuję przekonać siebie, że nie było w tym żadnego podtekstu. *To mój brat.*

Robię dwa kroki, po czym rzucam się i łąduję brzuchem na łóżku. Udaje mi się chwycić telefon, przez co uśmiecham się triumfalnie. Mina mi jednak natychmiast rzadnie, ponieważ on

nagle łapie mnie za włosy i mocno ciągnie do tyłu. Przełykam ślinę, która spływa z trudem przez naprężone gardło. Odchyła mi głowę coraz bardziej. Mam nadzieję, że nikt nagle nie wejdzie do pokoju, bo wygląda to jak jakaś kazirodcza wersja *Pięćdziesięciu twarzy Greya*.

Zerkam na niego kątem oka, podczas gdy on nie puszcza i obserwuje mnie z tyłu.

– Hmm, widzisz? Nie chcę wyobrażać sobie jakiegoś śmiecia, patrzącego na ciebie z dokładnie takiej perspektywy. – Wiedzie wzrokiem po moich plecach, aż dociera do tyłka. – Bardzo bym się wściekł. – Znów zerka mi w oczy i oblizuje dolną wargę. – A wiesz przecież, jak się zachowuję, kiedy robię się wściekły, Księżniczko. – Macha porozumiewawczo brwiami.

Klepię go w rękę, na co roześmiany odrzuca głowę w tył, a pomieszczenie wypełnia się jego głośnym rechotem. Aż łapie się za brzuch.

– Przepraszam, Księżniczko. Już tak nie zrobię.

Staczam się z łóżka.

– Kutas z ciebie. – Gdy docieram do bezpiecznego miejsca, to znaczy do drzwi, odpyskuję mu: – Nie miałabym nic przeciwko, gdyby tak na mnie patrzył. – Jego śmiech natychmiast cichnie. Rzuca mi lodowate spojrzenie i robi krok w moją stronę.

– Wypluj te słowa.

Teraz moja kolej, by pomachać do niego brwiami.

– Nigdy!

Rzuca się na mnie, ale jestem zbyt szybka. Odwracam się na pięcie i z krzykiem dopadam do drzwi mojego pokoju. Wślizguję się do środka, ale kiedy próbuję je zatrzasać, on blokuje je ręką.

Znów wydaję z siebie krzyk.

– Royce! – Serce wali mi jak młot, a wewnątrz zalewa fala gorąca. – Przepraszam!

Nagle wpada do środka i obejmuje mnie ramieniem za plecy tak, że padamy razem na łóżko. Puszysta żółta kapa amortyzuje upadek.

– Royce! – Próbuję go odepchnąć. Jednocześnie zaczynam się mimowolnie śmiać.

Chwyta mnie za nadgarstki, by po chwili unieruchomić mi ręce nad głową.

– Obiecuj, że nie będziesz się z nim pieprzyć.

Wreszcie mój śmiech ustaje, a ja spoglądam mu w oczy. Jest tak blisko, że czuję żar bijący od czubka jego nosa.

– Co? – pytam. – Dlaczego mówisz coś takiego?

Napina szczękę.

– Po prostu obiecuj, Księżniczko – mówi łagodnym, ale wyraźnie zbolalym tonem. Dlaczego to ma dla niego aż takie znaczenie?

– Royce – pryham, przyglądając się badawczo jego delikatnej, opalonej cerze i mocno zarysowanej linii szczęki. Nie ma tatuaży, ale co rusz wspomina, że chciałby sobie jakiś zrobić. Wpatruje się we mnie bez wyrazu, ani nawet tego swojego uśmiešku. Kręcę głową. – Obiecuję, ale, Roy, nie musisz się tym martwić. – Spoglądam wymownie na mojego nadgorliwego brata.

– Och, doprawdy? – Wędruje tymi niebieskimi oczami od mojej szyi ku piersiom, po czym mówi: – Pozwól, że się, kurwa, z tobą nie zgodzę.

– Royce... – odzywam się ostrzegawczym tonem.

– Jade – szepcze, przedrzeźniając mnie.

– Nie musisz się tym przejmować. W ogóle. – Ponownie robię wielkie oczy w nadziei, że zrozumie.

– No co, przecież wiem, że jesteś dziewczyną. – Wreszcie niepokój na jego twarzy zastępuje uśmiešek. – Mała, jak sądzisz, kto trzyma ich wszystkich z dala od ciebie? – Zasepiam się, ale zanim mogę cokolwiek powiedzieć, zeskakuje ze mnie i idzie do wyjścia. – Bądź gotowa za dwie

godziny, tylko nie bierz Sloane. – Mój brat dobrze wie, że nie ma opcji, bym zostawiła ją w tyle.

Wychodząc, zatrzaskuje za sobą drzwi, a ja żegnam go środkowym palcem. Łapię telefon i otwieram listę kontaktów, żeby poinformować Sloane o imprezie. Nagle jednak dostaję wiadomość.

Royce: Serio. Nie zapraszaj jej. Bo wyrzucę ją za burtę.

Kręcę głową z dezaprobatą. Układam się na brzuchu i przewijam swoją playlistę. Poprzez Bluetooth łączę się z zestawem stereo, żeby puścić *Sacrifice* Jessie Reyez.

Ja: Muszę mieć ze sobą przyjaciółkę.

Royce: Od kiedy to niby potrzebujesz przyjaciółki? Poza tym masz przecież starszych braci. Godzina i piętnaście minut.

Rzucam telefon na łóżko, przeklinając pod nosem. Ma rację, ale z drugiej strony widać, że nie rozumie dziewczyn. Zwłaszcza takich jak Sloane. Jeśli jej ze sobą nie wezmę, uzna to za całkowitą zdradę, a przez to dostanie szału.

Wstaję i zaczynam zbierać potrzebne mi rzeczy. Właściwie to uwielbiam imprezy na łodziach, o ile ich celem nie jest totalne najebanie się w towarzystwie idiotów. Przynajmniej odzyskałam telefon. Mogłabym więc ich olać i wymknąć się już teraz...

Wtem drzwi otwierają się na oścież, uderzając aż o ścianę. Moim oczom ukazuje się Royce z nikczemnym uśmiechem.

– Nawet o tym nie myśl.

Wzdycham i wyciągam bikini z szafy.

– Daj mi parę minut. – Zamykam się w łazience, gdzie zakładam pastelowy strój kąpielowy oraz szorty. Daruję sobie koszulkę, bo jeśli chodzi o moje piersi, to i tak nie bardzo mam co zasłaniać. Z ostatniej szuflady wyciągam niewielką białą apaszkę, za pomocą której związuję swoje długie, brązowe włosy na czubku głowy.

– Pospiesz się! – Royce wali do drzwi, na co aż podskakuję. Pokazuję mu przy tym środkowy palec.

– Już idę! – Biorę jeszcze ręcznik i kieruję się do pokoju, energicznie otwierając drzwi łazienki. – Czyją łódź bierzemy?

Mój przybrany brat przygląda mi się nerwowo. Większość dziewczyn zarumieniłaby się w takim momencie, ale ja wolałabym raczej uniknąć jego uwagi. Bo wiem, że nie podoba mu się to, co widzi. Założę się, że zaraz każe mi założyć zgrzebny wór. Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wiesz, że nad wodą będzie zimno, prawda?

Chwytam więc pierwszą lepszą bluzę z kapturem i mijam go.

– Zadowolony?

Schodzimy razem na dół. Gdy zbliżamy się do głównych drzwi, z kuchni wychodzi pan Kane.

– Bierzecie Szmaragd? – pyta nas oboje, ale patrzy na syna. Szmaragd to nazwa należącej do Royca czarno-szmaragdowej łodzi Nautique G25. Jego ukochanego „maleństwa”.

Wreszcie spogląda też i na mnie. Ma niebieskie oczy o oceanicznym odcieniu – tak głębokim, że mogłby pochłonąć mnie całą. Z panem Kanem nie łączy nas żadna szczególna więź, więc w sytuacjach sam na sam atmosfera między nami jest nieco sztywne. Być może wcale nie chciał mnie adoptować albo spodziewał się po mnie czegoś innego.

– Tak, trochę minęło od ostatniego razu. – Royce trąca tatę ramieniem. – Chcesz wpaść i poślizgać się na desce²? Czy może robisz się już na to za stary?

Tata odpycha go roześmiany, prezentując bicepsy.

– Podniósłbym jedną ręką ciebie, Orsona i tę parówkę Storma. – Znów na mnie zerka. – No

i jeszcze Jade do tego.

Royce prycha. Łapie mnie za rękę i ustawia za sobą.

– Może lepiej nie. Jeszcze by spadła i zraniła się w tę małą, ładną główkę.

Tata wybucha śmiechem, po czym znika w kuchni, a my idziemy do garażu z miejscami na dziesięć samochodów. Niebo jest zupełnie czyste, więc gdy wychodzimy na podwórko momentalnie czuję ciepło słońca na skórze. Roy otwiera drzwi garażowe. Z tego, co mówili, Kane'owie mieszkają w tym domu od kilku pokoleń, więc modernizują go co jakiś czas. Rodzice akurat wybudowali ten garaż. Okazał się potrzebny, kiedy ich syn odkrył, że uwielbia wszystko, co szybkie, włącznie z samochodami i motorówkami. A jeśli Royce czegoś chce, to to dostaje. Oczywiście ja też – dlatego miałam dać znać, kiedy będę gotowa, żeby i mnie sprezentowali samochód. Odwlekam to jednak, jak tylko się da, ponieważ nie czuję się z tym zbyt komfortowo. Zresztą mama i tak oznajmiła, że dostanę bmw niezależnie od tego, czy będę tego chciała.

Royce wskazuje forda raptora, a ja wskakuję na siedzenie pasażera i zamykam za sobą drzwi.

Wyciągam telefon, żeby napisać do Sloane, która zapewne nieźle się wkurzy za to, że ominie ją impreza. Na szczęście przyjaźni się ze wszystkimi, więc nie będzie narzekać na nudę.

Zaciągnęli mnie na łódź. Przepraszam! Zobaczymy się później?

Nachylam się, by przekręcić kluczyk w stacyjce, a potem przewijam playlistę. W tym samym czasie Royce przypina do samochodu łódź na przyczepie. Po niespełna kwadransie zjawiają się Orson wraz ze Stormem i włączają na tylne siedzenie. Odpalam Tech N9ne'a, ponieważ jego agresywne brzmienie pomaga mi ukoić myśli. Następnie otwieram okno, kładę nogi na desce rozdzielczej i odbieram od Orsona lodówkę turystyczną.

Kręcę głową.

– Co to jest? Fioletowy Jack Daniel's?

Chłopak otwiera butelkę, a następnie upija parę łyków.

– Tak, będzie ci smakował.

Siadając za kierownicę, Royce ściska moją nogę. Przez moment padające od jego strony promienie słońca nieco mnie oślepiają, ale widzę, że założył odwróconą daszką do tyłu czapkę. Znowu oblizuje usta. Dostrzegam też dołeczki w jego policzkach, aż wreszcie, po jakimś czasie, orientuję się, że docieramy już do przystani, gdzie czeka na nas grupa osób z liceum. Royce, Orson i Storm rządzą szkołą jak bogowie, ale jednocześnie każdy z nich jest inny. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że to zwykłe dupki i uprzywilejowane snoby. Wszak Orson jest synem Larkena, który plasuje się na czwartym miejscu listy miliarderów „Forbesa”. Co ciekawe tuż za nim, na miejscu dziesiątym, znajduje się Bessen, czyli matka Storma. Natomiast ojciec Royca, to znaczy mój i Royca, trafił na miejsce drugie. Tymczasem żaden z tych chłopaków zupełnie nie wpisuje się w stereotyp drania dającego wszystkim w szkole wycisk. Co więcej, szczerze zależy im na liceum Stone View, jak gdyby było ono ich własnym domem. Po prostu wszyscy trzej są dobrymi ludźmi.

Gdy wyskakuję z pikapa, Orson chwyta mnie nagle i zarzuca sobie na ramię, zamykając za nami drzwi.

– Postaw mnie! – Biję go bezskutecznie pięściami po umięśnionych plecach. Goście są już na tyle przyzwyczajeni do tego, jak obchodzą się ze mną moi bracia, że nikogo to nie dziwi. Aczkolwiek dziewczyny zwykle przyglądają się temu z zazdrością, bo każda patrzy na nich zachłannym wzrokiem. Ale nawet jeśli któreś się poszczęści – zwłaszcza z wiecznie nienasyconym Roycem – zazwyczaj ich chwila triumfu szybko mija. Z reguły nie mają nawet co liczyć na drugi raz.

– Postaw mnie, proszę! Zrobiłam to, co chciał Royce: przyjechałam!

Czuję, jak ramiona Orsona drżą pod moim ciężarem.

– Wiem, ale, widzisz, mamy mały problem...

– Niby jaki? – pytam, rozglądając się dookoła, żeby sprawdzić, kto przyjechał oprócz nas. Widzę sporo osób ze swoimi ekipami i niemal wszyscy są już na łodziach, których jest tu kilka. Zacumowano je przy ciągnących się od plaży tratwach. Zewsząd dobiega muzyka, śmiech i odgłosy wznoszenia toastów. Byliśmy prawdziwym utrapieniem dla straży przybrzeżnej, ale mimo wszystko nie czepiali się nas.

– Otóż musimy dać wszystkim do zrozumienia, że jesteś niedostępna.

Przewracam oczami. Jakie to typowe: zabierają mnie na te imprezy głównie dlatego, bo jest im bardzo na rękę fakt, że umiem prowadzić motorówkę, chociaż jestem jeszcze za młoda, aby zrobić patent. Sloane podłącza się do nas z tego samego powodu.

– Księżniczko! – woła Royce, po czym gwizdże na mnie.

Klepię Orsona ponownie w plecy i wreszcie, kurwa, wreszcie stawia mnie na ziemię.

– Co?

Royce szczyrzy się do mnie przez ramię, wprowadzając powoli łódź do wody po rampie.

– Wskakuj na motorówkę, będziesz wydawać rozkazy. – Ludzie z reguły olewają żarciki mojego brata, więc przewracam oczami, zdejmuję klapki i wrzucam swoje rzeczy na tył łajby, zanurzonej już nieco w wodzie. Następnie wchodzę po drabince umieszczonej przy rufie. Royce cofa samochód wraz z przyczepą, aż wreszcie daję mu znać, żeby się zatrzymał. Podczas gdy odpina ją od samochodu, Orson, Storm i kilka dziewczyn dołączają do mnie.

Z zaciśniętymi szczękami zanoszę swoją torbę pod pokład, gdzie znajduje się koja, niewielka kuchnia oraz łazienka. Royce wskakuje na pokład jako ostatni, rzucając mi w twarz swoją koszulkę.

– Uśmiechnij się, Księżniczko. – Nachyla się, a następnie naciska kciukiem moją dolną wargę. – Bo ci jeszcze taka mina zostanie na stałe.

– Royce! – woła go Annette Bird, jego obecna zabaweczka, która siedzi na przedzie obok Bianki i Natashy Daniels. Wszystkie dziewczyny są w obcisłym bikini, a ich ciała są dokładnie nasmarowane oliwką.

Przejeżdżam językiem po zębach.

– Naprawdę żałuję, że nie zostałam w domu. – Mogłabym popisać z Robbie zamiast siedzieć tu i patrzeć, jak wszyscy trzej bawią się swoimi lalczkami Barbie.

– Och. – Royce czochra mi włosy. – Będiesz teraz udawać, że nie lubisz wakeboardingu? – Uśmiecham się mimowolnie, ponieważ wskazuje ręką neonowozieloną deskę. – Szykuj się.

Tanecznym krokiem przechodzę na rufę, gdzie przypinam się do deski. Jestem gotowa, z głośników wydobywa się *Rockstar* Cypress Hill, a my już prawie dopływamy do naszego ulubionego miejsca, znajdującego się praktycznie pośrodku Ocean Tavern. Z gestem *shaka*² wpadam plecami do wody, która rozpryskuje się pod moim ciężarem. Momentalnie czuję przypływ adrenaliny rozchodzącej się żyłami po całym ciele. Uwielbiam spędzać czas na zewnątrz. Częściowo dlatego, że jestem trochę chłopczycą, przez co w pewnym sensie chyba spełniam marzenie Royca o braciszku. A przynajmniej spełniałam dotychczas, bo czuję, że powoli się zmieniam, choć różowego koloru nadal nie lubię.

Wynurzam się z uśmiechem na twarzy i odgarniam z niej włosy.

– Ty gówniaro! – drze się na mnie Royce, pokazując mi środkowy palec.

– No co? Zawsze tak zeskakuję!

Macha ręką niezadowolony. Co za sztywniak. Zawsze, kiedy mamy poszaleć na desce – a zwłaszcza kiedy ja mam poszaleć na desce – robi się marudny. Rozglądam się. W okolicy jest

jeszcze z pięć łodzi. Ktoś pływa, inni bawią się i piją. To nasza typowa forma spędzania wolnego czasu. Zamiast zjeżdżać się gdzieś samochodami – wypływamy łodziami. Ot, takie nadprogramowe zajęcia dla zblazowanych bogaczy.

– Księżniczko – woła Orson, rzucając mi linkę z uchwytem. – Postaraj się tym razem nie połamać.

– Nie zapieszaj! – Popycha go Storm. Ma rozpiętą koszulę, ale tak, by się nie zsunęła. Storm nigdy nie rozstaje się z koszulą. Nie mówi o tym, a Royce zabronił mi go o to pytać. Ma ją na sobie dosłownie zawsze: nawet, jak wchodzi do wody, czy ślizga się na desce.

Łapię uchwyt i ponownie wykonuję gest *shaka*, pokazując przy tym język Roycowi.

– Ponieważ jesteś dziś taka złośliwa, specjalnie będę płynął powoli.

– Ach tak? Dobrze, będę o tym pamiętać, jak przyjdzie twoja kolej!

– Dlaczego nie możesz po prostu spokojnie siedzieć i ładnie wyglądać jak inne dziewczyny? – drażni się ze mną. Nie ma sensu mu odpowiadać, bo jest już za daleko. Ale ma rację: jestem jedyną dziewczyną, która pływa z nimi na desce. Aczkolwiek to ich wina: najpierw stworzyli potwora, a teraz dziwią się, że kąsa. Motorówka nagle rusza, a ja zaczynam sunąć po tafli wody jak po maśle. Kiedy przyspiesza konkretniej, wykonuję kilka trików z uśmiechem na twarzy. Czuję się odprężona. Uwielbiam to. Powodem, dla którego początkowo nie chciałam z nimi jechać, bynajmniej nie była niechęć do wakeboardingu, lecz do całego tego imprezowania, które następuje potem w jaskini Orsona.

Owszem: w jego jaskini.

Royce robi ostry skręt, a ja wykonuję *Big Worm*⁴. Pędzimy tak jeszcze przez kolejne dwadzieścia minut, podczas których zaliczam wszystkie znane mi akrobacje. Następnie, kiedy już zaczynam opadać z sił, wciągają mnie na motorówkę, choć wcale się z tego nie cieszę.

Orson podnosi mnie za ramiona.

– Nie smuć się, dziewczyno. I tak pływasz na desce dłużej niż którykolwiek z nas.

– To prawda – zaśmiewam się. Rozpinam kamizelkę ratunkową, zostając w samym bikini. Ręcznikiem osuszam włosy, a Royce podaje mi butelkę wody.

– Wszystko gra? – pyta, a wtedy zjawia się Annette, która obejmuje go od tyłu za brzuch swoimi chudymi ramionami.

– Tak – potakuję i wchodzę na dach łodzi, żeby się poopalać. Przez resztę dnia pozostali pływają na desce, a Storm łowi ryby. Słońce powoli chowa się za chmurami, gdy Royce otwiera pierwszą butelkę alkoholu.

Wiem, że nie powinnam, jednak tym razem jestem autentycznie zazdrosna. Jasne, jeszcze nigdy nie byłam pijana, a Royce i tak nie pozwoliliby mi się upić. Ale pomarzyć zawsze można...

Przechodzę na dziób łodzi i po chwili płyniemy wraz z pozostałymi motorówkami do Mount Aetos, czyli góry, która należy do Orsona, bo Aetos to jego nazwisko. To po prostu wysepka pośrodku oceanu, na której znajduje się warta miliard dolarów, wybudowana na głazach, posiadłość jego rodziców. Dlatego do domu Orsona można dostać się tylko łodzią, przez co zwykle śpi u nas – i to też wyjaśnia, skąd wzięło się to boisko do koszykówki na naszym podwórku. Jaskinia odchodzi łukiem od samej wyspy, dalej natomiast znajduje się plaża z białym, drobnym piaskiem. Stopy zapadają się w nim jak w śniegu. Woda wokół jest spokojna, i zupełnie niewzburzona.

Do brzegu docieramy już prawie o zmroku. Storm wyciąga swój łuk, podpala grot strzały i celuje w stertę gałęzi ułożonych na plaży. Wypuszcza ją i po chwili z ogniska buchają już płomienie.

Wszyscy w szkole wiedzą o tej miejscówce oraz o tym, kto uczestniczy w naszych weekendowych wypadach, aczkolwiek to dość ekskluzywnie imprezy. Nie dlatego jednak, że

nikogo nie zapraszamy, ale bardziej przez to, że nie każdy ma łódź, a jeśli już, to mieści się na nich określona liczba pasażerów. Zupełnie inaczej to wygląda, kiedy Orson bierze jacht swojego taty. To jednostka za miliony dolarów, a jej nazwa – Vegas – doskonale oddaje jej charakter. Jest jak pływająca imprezownia utrzymana w stylistyce Miasta Grzechu. Ojciec Orsona jest Grekiem, a mama była Amerykanką. Od jej śmierci Larken bywa w tym domu bardzo rzadko, więc chłopak przez większość czasu jest sam.

Trzymając kurczowo klapki i bluzę, zeskakuję do wody, by wyjść na brzeg. Muszę się oddalić, bo nie mogę już patrzeć na Royca obłapianego przez Annette. Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię się z tym pogodzić. Za każdym razem, gdy go obejmuje, żołądek mi się skręca. Szczególnie, że on nie bardzo odwzajemnia jej gesty. Z ich dwojga tylko ona okazuje publicznie uczucia, a on nigdy. *Dlaczego ja w ogóle o tym myślę?*

– Hej! – Macha do mnie dziewczyna z długimi, kręconymi włosami i kilkoma kolczykami na twarzy. Ma na sobie obcięte jeansy, kraciastą koszulę i, o rany, martensy? Uwielbiam martensy, ale dlaczego ona nosi je w takim miejscu?

– Cześć! – Podchodzę do niej, bo siedzi sama z zapalonym papierosem w ustach. Oczywiście wygląda niesamowicie, ale widzę ją tu po raz pierwszy. W ogóle widzę ją po raz pierwszy. Nie kojarzę nikogo takiego ze szkoły.

– Jesteś tu nowa? – pytam i siadam na jednym z pieńków otaczających płonące wściekle ognisko, w którym co chwilę trzaskają gałęzie. Czuję ciepło ognia na policzku.

Kiwa głową, unosząc butelkę szampana.

– Jasne, że tak. I muszę przyznać... – Przygląda się pozostałym. – Że nie widzę tu żadnej dziewczyny, z którą chciałabym się zaprzyjaźnić.

Zaśmiewam się, zakładając moją bluzę Calvina Kleina, którą zapinam pod samą brodę. Cieszę się, że wzięłam szorty, ale jeszcze lepszym pomysłem byłyby po prostu jeansy. Zazwyczaj, kiedy na dole wzniesienia, na którym jest willa Orsona, impreza rozkręca się na całego, ja idę do domku basenowego – bo tak każe Royce – więc pocieszam się myślą, że i tak nie będę tu długo marznąć.

– Nie są takie złe...

– Jasne, jasne... – odpowiada dziewczyna, po czym strąca popiół z papierosa. Wyciąga do mnie rękę. – Jestem India, a ty? – pyta, na co rzucam jej zdziwione spojrzenie. Nie przywykłam do zawierania nowych znajomości. Nie dlatego, że tego nie chcę, po prostu z jakiegoś powodu inni zwykle mnie olewają. Nawet Sloane w pewnym momencie zorientowała się, że jestem jakaś dziwna, ale to było już po tym, jak się zaprzyjaźniłyśmy, więc nie mogła się wycofać.

Ściskam dłoń Indii.

– Jakie ładne imię. Mi często mówią, że wyglądam, jakbym miała hinduskie korzenie, więc zaczęłam wmawiać innym, że mam dziadka z Indii. Czuję się przez to kozacko.

India wybucha śmiechem, po czym spogląda mi w oczy.

– No, coś w tym jest. Jesteś opalona, masz ciemne włosy i... – Nachyla się do mnie tak blisko, że stykamy się nosami. – Jakiego koloru są twoje oczy?

Odsuwam się odrobinę, nieco zaskoczona tą jej bezpośredniością.

– Ach, są zielone. Jestem Jade.

– Wow! Fajne imię!

– Jak chcesz, to możemy się zamienić. – Chowam ręce w kieszeniach bluzy i zerkam na ognisko. Z tyłu dobiega głośna muzyka. Nie muszę się nawet oglądać, żeby wiedzieć, co się tam dzieje: *tiki bar*⁵ jest już otwarty, kolorowe światelka włączone, a graffiti wykonane na skale przez Royca doskonale oświetlone, tak aby wszyscy mogli je podziwiać. Spoglądam na nie. Utrzymane

jest w odcieniach zieleni – limonkowym, leśnym, oceanicznym, turkusowym i jadeitowym. Przedstawia liczbę „2000” zapisaną charakterystyczną czcionką. To rok, w którym zostałam adoptowana przez Kane’ów. Podejrzewam jednak, że oprócz nas dwojga chyba tylko Orson i Storm rozumieją znaczenie tego dzieła. Zawsze, gdy na nie spoglądam, serce bije mi nieco mocniej. Nigdy nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, jak ważna jestem dla Royca i on dla mnie. Miłość to miłość, a kiedy jest bezwarunkowa, trwa przez całe życie.

– Nie ma mowy. Twoje za bardzo do ciebie pasuje. Co tu właściwie robisz? – pyta India, gasząc papierosa w piasku. – Nie obraż się, ale wyglądasz na nieco młodszą od pozostałych.

Gdy zbieram się, żeby jej odpowiedzieć, Orson łapie mnie mocno za ramiona i pyta:

– Co tam, Księżniczko, zawierasz nowe znajomości?

– Owszem – odpowiada mu z uśmiechem India. I znowu się zaczyna: jak tylko dziewczyny z mojego otoczenia poznają moich braci, skupiają na nich całą swoją uwagę i wszystko wraca do punktu wyjścia, a ja zostaję sama ze Sloane. Większość moich rówieśniczek to zwykle oportunistki. Wykorzystują znajomość ze mną, żeby zbliżyć się do któregoś z nich.

India wyciera dłoń i podaje ją Orsonowi z przyjaznym uśmiechem.

– Jestem India.

Orson mierzy ją wzrokiem, a po chwili obok niego zjawiają się Royce i Storm.

– Orson.

Przedstawiają się sobie po kolei, ale zauważam przy tym coś dziwnego: India wydaje się w ogóle niezainteresowana moimi braćmi. To coś nowego.

Może jest inna?

Ognisko pali się już na całego. Royce podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje jedną ręką w talii, ponieważ w drugiej trzyma czerwony kubek. Przysuwa nos do mojej szyi, po czym pyta:

– Mmm, zawsze tak ładnie pachniesz? – Jego głos jest niski, rozchodzi się po moim ciele, trącając każdy nerw.

– Och, czyli gustujesz w nieco starszych od siebie? – India przygląda się nam z uniesioną brwią.

– Co? – Przeżona robię wielkie oczy. Odpycham od siebie Royca, który rechocze tak głośno, że aż odchyła głowę do tyłu. – Nie! To mój brat.

– Serio? – pyta zdezorientowana. Unosi kącik ust w półuśmiechu, ale nie jest to wyraz obrzydzenia, a raczej szoku.

– Tak. Co prawda przybrany, ale brat.

– „Przybrany brat” to jak synonim luki prawnej. Tak tylko mówię... – drażni się ze mną Royce, pokazując zadziornie język.

Przewracam oczami.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Upił się albo naćpał.

Roy wybucha śmiechem, a w tym samym momencie zjawia się Annette, która obejmuje go od tyłu za szyję.

– A ty? – zwraca się do mnie India. – Pijesz, palisz?

– Nie – odpowiada za mnie mój strażnik, rzucając mi wymowne spojrzenie. – Jest za młoda.

Zaciskam zęby. Co prawda jestem przyzwyczajona do jego nadopiekuńczości i tego kontrolowania mnie na każdej imprezie, ale za każdym razem, kiedy to robi, moja cierpliwość powoli się wyczerpuje.

– Ma piętnaście lat, nie dwanaście. – India przewraca oczami i zanim mogę cokolwiek odpyskować swojemu, tak zwanemu, bratu, mam już w dłoni czerwony kubek z chlupoczącym wewnątrz alkoholem, który ulewa mi się nieco na rękę. – Jeden nie zaszkodzi. Poza tym wiesz,

że to ode mnie, a nie jakiegoś podejrzanego skurwiela z baru.

Royce nachyla się, żeby zabrać mi kubek, na co odsuwam się i unoszę zadziornie brwi.

– Wiesz, ona ma rację. No bo co może mi się stać, skoro w pobliżu są moi trzej nadopiekuńczy bracia, którzy bez problemu przepędzą każdego, kto na mnie spojrzy?

– Księżniczko... – odzywa się Royce ostrzegawczym tonem.

– Zostaw ją – jęczy Annette, całując go w kark. – I tak nikt jej nie tknie – śmieje się, ale Royce odpycha jej rękę.

– Royce, tylko ten jeden raz. Nie będę prosić o pozwolenie. – Mrużę oczy, rzucając mu wyzwanie. Wiem, że będzie się o to kłócił i, jak to on, nie odpuści. A fakt, że inni patrzą, nie ma dla niego żadnego znaczenia. Postanawiam więc go uprzedzić i nie dać dojść do słowa: momentalnie odwracam się od nich, żeby zagadać do Indii: – Jak to możliwe... – mamrocę, popijając, chyba, burbon z colą, co jest mi w sumie obojętne, skoro i tak postawiłam już na swoim – że nie widziałam cię jeszcze na żadnej z tych imprez?

India śmieje się, ale po chwili nieco zasępia, co też szybko próbuje ukryć. Blask ognia odbija się pomarańczową barwą na jej bladych policzkach.

– Po prostu jestem tu nowa. W poniedziałek zaczynam zajęcia w klasie maturalnej, z czego niezbyt się cieszę.

Odstawiam pełny kubek na piasek i opatulam się szczelniej bluzą.

– Stone View jest całkiem spoko. To zupełnie jak Hogwart, z tym że są tam sami mugole, a zamiast Hagrida mamy Hagdida. Nie ściemniam: nasz dyrektor nazywa się Hagdid.

Obie wybuchamy śmiechem i po chwili rozmowa zaczyna się toczyć swobodniej. Po wymienieniu się numerami telefonów z Indią, podnoszę się i otrzepuję tyłek z piasku.

– Napisz do ciebie w niedzielę, może się spotkamy? Poznałabyś Sloane. Założę się, że dogadacie się niepokojąco szybko.

India przygląda mi się bacznie swoimi piwnymi, pełnymi tajemnic, oczami. Otacza ją dziwna aura, jakby przeżyła już z tysiąc żyć. Co ona w ogóle robi w Lake View?

– Jasne! – Puszczam mi oczko. – Do zobaczenia, Mała J.

Nie cierpię tego imienia, ale ją polubiłam.

Ze spuszczoną głową przemierzam morze pijanych ciał. Jestem już prawie na stromej ścieżce łączącej plażę z podwórkiem domu Orsona, kiedy nagle ktoś łapie mnie za rękę.

– Royce. – Spodziewam się jakiegoś głupawego uśmiechu na jego twarzy lub ochrzaniu za picie. Odwracam się więc, ale on tylko wpatruje się, mierzając wzrokiem moje ciało.

– Chcesz wracać do domu?

Przesuwam językiem po zębach.

– Jest późno. Możemy przekimać w domku basenowym. – Łącząca nas od dziecka więź stawała się przez te wszystkie lata tylko silniejsza. Myślę, że tak naprawdę narodziła się już od naszego pierwszego spotkania. Od tamtej pory, kiedy przebywaliśmy ze sobą, miałam wrażenie, jakby wszechświat wokół nas się zakrzywił. Jakby on odcisnął piętno na moim sercu, a ja wypaliła mu swoje imię na rękach. Pomimo częstych kłótni bardzo się kochamy. Jedno nie jest w stanie istnieć bez drugiego.

Royce Kane jest niewątpliwie moim najlepszym przyjacielem.

Gestem brody wskazuje ocean.

– Nie wypilem dużo. Mogę poprowadzić łódź. – Zsuwa mi rękę niżej po ramieniu, tak że nasze palce się splatają, czym wywołuje we mnie wrażenie, jakby moje serce dopiero zaczęło bić. Słyszę szum krwi w uszach i rumienię się. Tak kurewsko się cieszę, że nie widać tego, bo jest ciemno. – No chodź, Księżniczko... – Ja mam piętnaście, a on osiemnaście lat. Nigdy nie czuję się przy nim niekomfortowo w tym sensie. Nigdy, aczkolwiek... zaraz. *Chwila, kurwa. Dlaczego*

ja w ogóle zastanawiam się nad naszym wiekiem?

Wstrząśnięta odrazą, którą nagle poczułam, odsuwam się od niego i obejmuję ramionami, aby się osłonić.

Jakby to miało coś dać...

Kiedy Royce czegoś zapragnie, gotów jest rozszarpać wszystko, co stanie mu na drodze do celu.

– Nie chcę potem się tłumaczyć innym. Pójdę po prostu na górę. – To nie było do końca kłamstwo, bo serio nie miałam ochoty użerać się z tymi wszystkimi pytaniami i spojrzeniami, które posypałyby się, gdybyśmy odpłynęli teraz Szmaragdem.

– Jebać ich – rzuca, wzruszając ramionami.

Otwieram usta, by zaproponować, abyśmy po prostu zostali na łodzi zamiast w domku basenowym, ale wtem na brzuchu Royca pojawiają się chude dłonie z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Annette. Patrzy na mnie znad jego ramienia.

– Hej, kochanie, jestem zmęczona, pójdziemy na twoją łódź, jak obiecałeś?

Czuję, jak ściska mi się żołądek i zaczyna brakować tchu.

Zaprosił ją, kurwa, na łódź przede mną. Pełna szczerego gniewu odwracam się na pięcie i ruszam biegiem po schodach prowadzących do domu. Zazwyczaj wchodzę po nich powolutku, bo jest ich tak wiele i zawsze chcę się nacieszyć pięknym widokiem, ale tym razem muszę jak najszybciej oddalić się od nich obojga. Pięć minut później jestem już na górze, jednak nie zatrzymuję się. Przebiegam przez idealnie przystrzyżony trawnik, obok oświetlonego basenu, po czym dopadam do drzwi domku basenowego. Odsuwam je na bok i wchodzę do środka, ryglując je za sobą. Serce wali mi jak opętane, a oczy zachodzą łzami. *Kurwa, dlaczego ja płaczę?* W głębi duszy wiem, że zachowuję się irracjonalnie. Bo przecież Royce cały czas popisuje się z kimś u swojego boku. Dlaczego tym razem odbieram to inaczej? Dlaczego czuję się tak, jak nigdy dotąd?

Zdejmuję bluzę i rzucam ją na podłogę. Ocierając łzy, idę na drugi koniec pomieszczenia, gdzie czeka na mnie pojedyncze łóżko.

ROZDZIAŁ 2

Jade

Obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do swojego twardego ciała. Nie muszę się nawet oglądać, aby wiedzieć, kto to. Rozpoznałabym jego zapach w każdym pomieszczeniu. Bez namysłu zaczynam wic się w jego objęciach, napierając tyłkiem na jego krocze. Jest twardy jak jebana skała. Umysł podpowiada mi z całych sił, że to złe. Jeszcze nigdy nie byliśmy w takiej sytuacji. Nigdy. Zdarzyło nam się spać w tym samym łóżku, ale tylko jako dzieci. Dziś już nimi nie jesteśmy. Wiedzie palcami po moim brzuchu, aż wstrzymuję oddech z obawy, że jeśli zrobię wdech, to okaże się zbyt głośny, gwałtowny i przepełniony desperacją. Że to, co mi robi, stanie się zbyt oczywiste. Wędruje palcami niżej, muskając ustami mój kark.

– *Jebana gówniara z ciebie, wiesz o tym?* – *Jego głos jest niski, a przy tym jakiś odległy. Ale to bez znaczenia. Moje biodra szukają kontaktu z nim, jak gdybyśmy spotkali się po wiekach rozłąki. Natychmiast jednak unieruchamia mnie, kładąc mi dłoń na podbrzuszu. Z trudem przełykam ślinę. Jednocześnie z całych sił staram się ignorować jego twardość na moim tyłku. O kurwa. O kurwa, o kurwa. Po tym nie byłoby już odwrotu. Mam to gdzieś. Choć już nieraz się tak ze mną drażnił, to zawsze przestawał w odpowiednim momencie, bez dotykania. Nigdy się nie obmacywaliśmy ani nie całowaliśmy. Nigdy nie zrobiliśmy niczego, czym przekroczylibyśmy tę granicę – może poza lekkim flirtem, który i tak w większości odbierałam wyłącznie jako wymysł mojej wyobraźni.*

Tymczasem on układa mnie na plecach i nakrywa dłońmi usta, po czym rozkłada mi szeroko nogi. W ciemności widzę tylko zarys jego głowy. Wciąż jesteśmy w domku basenowym. Przybiegł tu za mną?

– *Musisz być cicho, Księżniczko.* – *Odwraca głowę, więc wiodę wzrokiem za jego spojrzeniem. Annette śpi spokojnie na podłodze, owinięta w koce. Zakradł się do mojego łóżka, gdy zasnęła. Co za różnica...*

Przytakuję skinieniem, więc luzuje nieco uścisk. Nagle czuję na sobie żar jego torsu i bioder, którymi powoli się o mnie ociera. Cofa rękę. Zaczyna całować moje usta, co sprawia, że rozpalam się od środka. Nasze języki spotykają się wreszcie. Jest przy tym taki zachłanny.

– *Roy!* – *krzyczę szeptem, gładząc go po włosach. Odchyła mi ręce i przesuwa na bok majtki. Naprawdę powinnam była założyć spodnie.* – *R...* – *Schodzi niżej, po to by raczyć moją lechtaczkę ciepłem i pieszczotami swoich ust.*

– *O k...* – *Znów ucisza mnie dłońmi, ale nawet na moment nie przestaje drażnić tego małego guziczka. W mgnieniu oka moje niewinne ciało zalewają fale orgazmu, tak intensywnego, że aż nie jestem w stanie zapanować nad drżeniem nóg. Po chwili przesuwa się nieco wyżej i rozchyła je szeroko.*

– *Chcesz tego?* – *Ociera się nosem o moją twarz, muska wargi.* – *Nie będzie już odwrotu.*

– *Nie chcę żadnego odwrotu. Bierz.*

– *Dlaczego?* – *pyta, a ja czuję nacisk jego dłoni nad obojczykiem. Napiera masywną główką na moje wilgotne wejście. Wystarczy tylko jedno, lekkie... Nasuwam się na niego biodrami tak, że wnika we mnie kutasem na jakieś dwa centymetry, rozpychając się w moim wnętrzu. Wzdrygam się.* – *Dlaczego, Księżniczko?* – *szeptze.*

Obejmuję go za szyję i chwytam zębami dolną wargę.

– *Ponieważ chcę, żebyś to był ty. – Wsuwa się jednym ruchem, wypełniając mnie całym sobą. Mam wrażenie, że moja dusza ulatuje z ciała. Nie mogę się opanować i krzyczę...*

– Księżniczko!

Orson? Ktoś potrząsa mnie za ramiona.

– Obudź się!

– Co? – Otwieram oczy. Pomieszczenie oświetla tylko jedna lampka, więc panuje w nim półmrok. Orson stoi nade mną z kapturem na głowie. – Royce wdał się w bójkę z Derekiem Chambersem. Wracamy do was.

– Że co? – dziwię się i podnoszę nieco na łokciach. – Jakie to ma w ogóle znaczenie? – Jak zwykle chłopaki zachowują się jak idioci. A skoro już mowa o idiotach... pozostawię lepiej mój sen bez komentarza.

– Takie, że Royce o mało go nie zabił. Zmywamy się stąd. Już.

– Co ty gadasz? – Zrywam się i momentalnie zakładam bluzę. – Gdzie on jest? – Odgarniam włosy z twarzy, zapinając się pod brodę. *Prawie go zabił?* Niedobrze. Kolejne kłopoty z prawem to ostatnie, czego Roy teraz potrzebuje.

– Twojemu bratu nic nie jest. Czeka już na łodzi. Chambers ledwie go drasnął.

Nie pytam, dlaczego to Orson po mnie przyszedł, a nie Royce. Gaszę ekran telefonu i chowam go do kieszeni, po czym idziemy na plażę. Większość już dawno się zmyła, a przy brzegu została tylko nasza łódź. Gdzieś tam śpi jeszcze kilka osób. Ogólnie to panuje tu niezły bajzel. Aż współczuję ekipie sprzątającej Orsona.

Gdy jesteśmy już na plaży, wbiegam do wody i wskakuję na motorówkę. Tam zastaję Royca leżącego na rozkładanej kanapie. Twarz zasłania ręką. Jedną nogę ma opuszczoną z boku, a drugą opiera na krześle.

– Śpi. Ja poprowadzę. – Orson odwiązuje cumę, a ja odpalam silnik. Spod pokładu wyłania się Storm. Jest blady jak ściana.

– Co jest? – pytam go, bo wygląda na naprawdę zdenerwowanego. Kręci głową.

– Prawie go zabił.

Oblizuję usta i zerkam na Royca przez ramię. Wciąż leży nieruchomo. Chciałabym móc powiedzieć, że mój brat nie jest zdolny do czegoś takiego, ale jeśli dać mu coś, za co warto umrzeć, to on naprawdę będzie gotów bić się o to na śmierć i życie.

Odchrząkuję, myśląc o moim śnie. Był taki rzeczywisty. Aż za bardzo. Teraz, kiedy widzę go, mając jeszcze w pamięci tamtą wizję, dostaję gęsiej skórki, a moje serce przyspiesza jak nigdy dotąd.

Storm kiwa do mnie głową.

– Ja poprowadzę. Sprawdź, jak on się ma.

Puszczam więc ster, by podejść do Royca. Zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz łódź oświetlona jest LED-ami. Ich niebieska poświata podkreśla jego sylwetkę. Ma na sobie ciemne jeansy, wojskowe, luźno zasnurowane buty i bluzę z naciągniętym na głowę kapturem.

– Będziesz tak sterczeć, czy zaczniesz wreszcie się drzeć, żebyśmy mieli to już z głowy?

– pyta, zsuwając rękę z twarzy. Spoglądam na jego kształtne kości policzkowe i delikatne usta. Te, które tak wyraźnie czułam we śnie. *Zbyt wyraźnie.* Dlaczego to było tak kurewsko rzeczywiste? – Zbliżyć się – mówi w taki sposób, że żołądek mi się ściska. Oblizuję dolną wargę. – No już, Księżniczko...

Siadam wreszcie z westchnieniem obok niego. Obejmuje mnie w pół i przyciąga sobie do piersi tak, aby móc zanurzyć nos w moich włosach. Ktoś nieznamy patrzący z boku odebrałby ten gest jako coś intymnego – zupełnie jak ja po tym śnie – ale wiem, że dla Royca to zwykły uścisk, jakim starszy brat raczy swoją siostrzyczkę.

– Royce? – szepczę, bawiąc się złotym łańcuszkiem na jego szyi.

– Mmm? – mruczy.

Przygryzam nerwowo dolną wargę.

– O co chodziło z tym Chambersem?

Czuję, jak cały sztywnieje pode mną, aż niemal robi mi się głupio, że o tym wspomniałam.

– Nie martw się niczym.

Ale martwię się. I to bardzo.

– Prawie go zabiłeś? – Odpycham się od niego, aby zerknąć mu w oczy. Ma tak ostre spojrzenie, że można by się nim niemal zranić. Nagle grzęnę w pułapce jego spojrzenia. Uciekam więc wzrokiem z powrotem na te delikatne usta obramowane wyraźnymi liniami twarzy.

Mimowolnie oblizuję wargi.

Robi głośny wdech, czym wyrывa mnie z zamyślenia. Marszcząc brwi, wpatruje się w moje usta.

– Roy?

Powoli wypuszcza powietrze ze złowróżbnym uśmieszkiem na twarzy.

– Mmm, cóż to za figlarne spojrzenie, Księżniczko? – Przysuwa się, żeby musnąć ustami płatek mojego ucha. – Lepiej uważaj, jak na mnie patrzysz.

Wzdrygam się i schodzę z niego. Gdy stoję już prosto, łapie mnie za ręce, przez co znowu rzucam mu zdezorientowane spojrzenie. Świadomość tego, jaki jest idealny, sprawia mi wręcz ból. Chociaż zawsze w mniejszym bądź większym stopniu zdawałam sobie z tego sprawę, chyba nie jestem jeszcze gotowa zmierzyć się z tym, jakie ostatnio emocje to we mnie wzbudzało.

– Ej! – Szarpie moje palce, a ja zauważam wreszcie jego dłonie: całe zakrwawione i dotkliwie poranione. Zupełnie jak moje serce w tej chwili... – Żartowałem, Księżniczko. Wiesz przecież.

– Co masz na myśli? – mamrocę, odgarniając włosy z twarzy. Łódź wyraźnie zwalnia, ponieważ dopływamy już do przystani. – W którym momencie żartowałeś?

Gdy się zatrzymujemy, dobiega nas gniewny głos taty rzucającego przekleństwami na lewo i prawo. Royce puszcza mi oczko.

– Ty mi powiedz. – Zrywa się na równe nogi, łapiąc się kurczowo za brzuch. – Tata dostanie chyba zawału – rzuca jeszcze żarciem. Kiedy mnie mija, zauważam mokrą plamę w miejscu, gdzie trzyma się rękami. Odruchowo chwytam go i zatrzymuję. Mógłby mi się z łatwością wyrwać, ale nie robi tego.

– Royce... – szepczę, przyciągając go do siebie.

Cofa się chwiejnym krokiem. Jest taki blady.

– Co tam, Księżniczko? Postanowiłaś mnie wreszcie pocałować, skoro już umieram?

Słyszę jego słowa, ale jakbym w ogóle nie rozumiała ich znaczenia. Szczególnie, że w tym samym momencie pada bezwładnie razem ze mną na pokład. Słyszę czyjeś wołanie w tle... Mama z tatą wpadają na łódź. Wszystko wiruje mi przed oczami. Wtem rozlega się czyjś głośny krzyk, aż niemal pękają mi bębenki. Kiedy zaś ściągam z niego bluzę, odsłaniając ranę kłutą, orientuję się, że ta krzycząca osoba...

To ja.

ROZDZIAŁ 3

Jade

Mój świat właśnie się wali. Odkąd przyjechaliśmy, drepczę w kółko po poczekalni. Operacja jeszcze trwa, więc na razie nie pozwolą nam się z nim zobaczyć. Cała roztrzęsiona łapię się za głowę, próbując zapanować nad narastającymi we mnie emocjami.

To nie była niczyja wina. *Kiedy Royce wpada w furję, to nikt nie jest w stanie go powstrzymać.* W gruncie rzeczy wiem jednak, że to nieprawda. Bo istnieje osoba, która mogłaby go powstrzymać i uspokoić.

Ja.

Chciał się zmywać, a ja go zostawiłam – po co? Żeby ocalić swoją dumę? Ponieważ wolałam się nadąsać, zamiast wyrwać go z objęć dziewczyny, na której nawet mu nie zależy?

Nagle dolatuje mnie intensywny, metaliczny zapach. Spoglądam na swoje dłonie. Pokrywa je zaschnięta i zakrzepła między palcami krew. Liczę każdą kroplę z osobna, aż w pewnym momencie ręce zaczynają mi drżeć.

Krew Royca.

Prostuję się, a potem pospiesznie zdejmuję bluzę. Zerkam na T-shirt, który mam pod nią. On też jest zakrwawiony. Ta plama na moim ubraniu to jego życie. A jeśli to wszystko, co mi po nim pozostanie? Zrywam z siebie koszulkę i ciskam ją na podłogę razem z bluzą.

– Jade, skarbie. – Mama podchodzi, kładąc mi rękę na ramieniu, ale odruchowo odsuwam się od niej. Łzy powodują, że widzę wszystko jak przez mgłę. Jestem tak otepiała, że nawet nie czuję, jak spływają mi po policzkach. – Ojciec odwiezie cię do domu, weźmiesz prysznic, przebierzesz się... Na razie pozostaje nam tylko czekać.

Kręcę głową. Włosy mam tak suche, że czuję jak drapią skórę barków.

– Księżniczko... – odzywa się Orson, który narzuca mi na ramiona ciepłą bluzę z kapturem. – Załóż to, a ja powiem mamie, żeby wyprała twoje rzeczy. – Uprzedzam go jednak i sama zbieram swoje rozrzucone ciuchy, które ostentacyjnie wyrzucam do kosza. Czuję ból, który rozchodzi się od serca po całym ciele. Jest niczym trucizna wędrująca w krwiobiegu. I dobrze – może choć trochę zagłuszy to dręczące mnie poczucie winy.

– Mogłam z nim pójść. Posłuchać go i wrócić na łódź. – Kiedy wypowiadam te słowa, Storm staje obok, aby okazać mi wsparcie. Wtem zjawiają się policjanci. Patrę przez łzy, jak tata z nimi rozmawia. Nie musimy się niczego obawiać, bo Kyle Kane i tak ma całą miejscową policję w kieszeni. Zrozumiałam to w dniu, w którym zobaczyłam mroczną stronę Royca. Niezłe się wtedy przestraszyłam i od tamtej pory miałam nadzieję, że coś takiego już nigdy się nie powtórzy.

– Wszystko będzie dobrze, Księżniczko. To Royce. On nie daje łatwo za wygraną...

Zaciskam mocno powieki, odtwarzając w pamięci całą noc: imprezę, sen, budzenie przez Orsona. *Cholera jasna!* Dlaczego nie wydało mi się to dziwne? Zwykle to przecież Royce po mnie przychodzi. Dlaczego nie dostrzegłam podenerwowania Orsona i zmartwienia w oczach Storma?

Zrywam się z krzeselka.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, żaden z was nie powiedział mi, że on jest ranny? – Policjanci milkną i natychmiast spoglądają na mnie, a mama nerwowo rozgląda się po

pielęgniarkach, czy przypadkiem nie podsłuchują. Jak zwykle boi się tego, co pomyślą inni.

Wytykam palcem Orsona i Storma. Na ich twarzach maluje się wyraźne poczucie winy.

– Mogliście mi powiedzieć!

– A co by to zmieniło, Księżniczko? – odzywa się Orson, chowając ręce do kieszeni. – Kazał nam milczeć, bo wiedział, jak bardzo byś się zdenerwowała. Nic byśmy tam nie zrobili. Chciał tylko... – Cichnie wpatrzony we mnie. – Chciał tylko cię zobaczyć.

Krzyżuję ręce na piersi, jakbym się przed czymś broniła. Ból przeszywa mi serce.

– Zawsze przy nim będę... – Nagle głos mi się łamie, a kolana uginają. – O Boże, a jeśli go stracę? – Na samą myśl o tym ogarnia mnie przerażenie i siadam na podłodze. Bez niego nie byłabym w stanie kontynuować swojego życia. Nawet nie chciałabym tego robić.

Obaj przyklękają obok mnie i obejmują za szyję.

– Hej – szepcze mi do ucha Orson. – Nic mu nie będzie. Dobrze wiesz, że ten uparty chuj nie pozwoli ci zostać samej.

Broda mi drży. Czuję, jak na moim sercu powstaje kolejna blizna, tym razem w kształcie inicjałów „RK”.

– Państwo Kane? – odzywa się nagle lekarz, na co natychmiast zrywam się na równe nogi.

– Tak? – odpowiada mama, a ja, przepychając się przez pozostałych, stoję bezpośrednio przed mężczyzną w białym fartuchu.

Mama kiwa głową.

– To jego siostra. Proszę kontynuować.

Tata stoi obok mnie, obejmuje mamę, a za nami czekają moi pozostali dwaj bracia.

Zaraz wszystko się wyjaśni.

Serce wali mi jak opętane, a w uszach słyszę tylko szum krwi. To może być moment, w którym zakończy się moje życie.

– Wyjdzie z tego. Właśnie się obudził i chciałby zobaczyć się z... Księżniczką? – wyjaśnia zdezorientowany nieco doktor. Kamień, jaki spada mi z serca, jest tak ciężki, że mógłby przebić się przez podłogę. Splatam dłonie, dając sobie chwilę na złapanie oddechu, po czym ruszam za lekarzem do sali, podczas gdy inni zostali w poczekalni.

Widok nazwiska „Royce Kyle Kane”, widniejącego na tabliczce przy wejściu, sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Chcę zabrać go stąd jak najszybciej.

Doktor otwiera drzwi i gestem ręki daje znać, bym weszła.

– Może być jeszcze nieco skołowany po narkozie. Nie przejmuj się więc za bardzo tym, co powie pod wpływem leków.

Z zaciśniętymi wargami i nieco przygarbiona wchodzę do środka. Natychmiast dobiega mnie charakterystyczne pikanie aparatury oraz gryzący zapach środka dezynfekującego. *Ale to pikanie...*

– Roy? – szepczę. Odwraca głowę w moją stronę. Rękę trzyma wyciągniętą daleko od ciała. Nie wygląda źle. Twarz ma niezmienną. Powiedziałabym wręcz, że wyglądałby normalnie, gdyby nie te wszystkie rurki i kable.

– Włącz już – mówi rozkazującym tonem.

Podchodzę do niego. Nie panuję już nad łzami.

– Nie płacz, Księżniczko – warczy, przekręcając się na łóżku.

Ocieram gniewnie policzki i oczy, po czym rzucam mu niezadowolone spojrzenie.

– Nie wierzę, że nie powiedziałaś mi o tej ranie!

Wyciąga rękę, by chwycić moją dłoń, ale cofam się.

– Jestem na ciebie taka zła. Myślałam, że umarłeś!

Wreszcie łapie mnie, a potem przyciąga do siebie. Jest przerażająco silny jak na kogoś, kto dopiero co wyszedł spod skalpela.

– I co byś zrobiła, hm? – Zdejmuję vansy i kładę się obok niego. – Przydałby ci się prysznic. I oddaj Orsonowi bluzę.

– Zamknij się – mamrocze tuż przy nim, plamiąc prześcieradło łzami. – Nigdy więcej tego nie rób.

– Mmmhmm. – Słyszę senność w jego głosie. – Księżniczko? – Nie odzywam się, ściskam tylko białe prześcieradło. – Kocham cię, wiesz o tym, prawda?

– Ja też cię kocham – odpowiadam cicho. Nie mówię jednak nic więcej, bo w tym momencie moje powieki robią się ciężkie i zasypiam ze zmęczenia.

– Żartujesz? Zobacz, jacy są uroczy! – Budzi mnie głos Sloane. Przecieram oczy z resztek snu, a kiedy unoszę powieki, jestem zaskoczona, ile osób przyszło odwiedzić Roya: mama, tata, Sloane, Orson, Storm, cholerna Annette, ojciec Orsona oraz mama Storma, pełniąca funkcję prokuratora okręgowego Bay Area.

– Dlaczego wszyscy tu są? – pytam z udawanym uśmiechem.

– Laska, daj się zawieźć do domu, przydałby ci się prysznic... – Nie czekając na odpowiedź, Sloane wyciąga ku mnie rękę, ale ja nawet nie drgnę. Nie chcę być z dala od Roya. Ani teraz, ani nigdy. Zapewne zachowuję się jak wariatka – i może faktycznie jestem od niego całkiem zależna – ale czy to coś złego? Przecież zawsze byliśmy nierozłączni. Wtem zauważam w spojrzeniu taty, którym mierzy Royca, pewne napięcie. Zerka groźnie to na mnie, to na niego. Nigdy nie łączyła mnie z nim żadna głębsza więź, tak jak z mamą. Jeśli zaś chodzi o jego relację z Roycem, to nic nie mogło się jej równać. Była bardzo silna, a przy tym pełna miłości i wspólnego języka, którym było to samo poczucie humoru. Mierzy mnie wzrokiem, oceniając zapewne to, jak się zachowuję. Aż mam wrażenie, jakby strach wbijał powoli swoje szpetne pazury w moje ciało. Czy on zawsze tak na mnie patrzył? Czy może ja to tak odbieram, bo jestem teraz rozemocjonowana? A może to z powodu tego, co się stało zeszłej nocy? Wciąż nie wiem, co tam zaszło i dlaczego Chambers zranił Royca.

Wtem nachodzi mnie myśl, której towarzyszy nagły przypływ gniewu: minionej nocy ktoś chciał, czy raczej próbował, zabić mojego cholernego brata.

Zsuwam się z łóżka pełna determinacji i łapię Sloane za rękę, zapominając o tym dziwnym spojrzeniu taty.

– Masz rację. Jedźmy. – W tej samej chwili wszyscy przerywają rozmowy. Wiem, o co im chodzi. Spodziewają się, że emocje znów wezmą nade mną górę.

– Księżniczko – odzywa się badawczo Orson. – Wszystko w porządku? – Tylko Royce, Orson i Storm nazywają mnie „Księżniczką”. Nikt więcej. Pewnego razu, gdy miałam dziesięć lat, Trevor Maxwell zwrócił się tak do mnie na WF-ie. Walnęłam go za to pięścią w nos. Był to pierwszy i jedyny raz, kiedy trafiłam na dywanik u dyrektora. Aczkolwiek już wcześniej zdarzało mi się łamać innym nosy. Moi bracia zawsze mnie chronili. Czas więc, żebym się odwzięczyła.

– Tak. Muszę się wykapać. Niedługo wrócę. – Ruszamy wraz ze Sloane do wyjścia. Na odchodne spoglądam jeszcze raz przez ramię na Royca. Śpi z lekko rozchyłonymi ustami. Wygląda tak spokojnie. Ktoś chciał go skrzywdzić. To straszne. Być może zabrzmi to głupio, ale... Pragnę zemsty. I już wiem, dokąd powinnam udać się w pierwszej kolejności.

ROZDZIAŁ 4

Jade

Jeśli się nad tym zastanowić, to mój brak popularności i przyjaciół nie wynika z tego, że w jakiś sposób odpycham od siebie innych albo że nikt nie chce się ze mną kolegować – bo tak nie jest. Chodzi jednak o to, że mój brat skutecznie wszystkich ode mnie odstrasza. Jak na ironię jednak właśnie dlatego czuję się na tyle pewnie, by zrobić dokładnie to, co zamierzam.

Gdy już się wykąpałam i przebrałam w świeże ciuchy, wraz ze Sloane poszłam do kuchni. Otworzyłam jedną z szafek, w której znajdują się kluczyki do samochodów. Umiem prowadzić, choć nie mam jeszcze prawka. Czas to wykorzystać.

Powinłam wziąć któreś z mniej rzucających się w oczy aut, dlatego nie będzie to porsche taty, ani tesla mamy. Nie ma też sensu jechać range roverem czy fordem Royca. Po chwili zastanowienia zerkam na kluczyki do camaro z 1969 roku – samochodu mojego brata.

Z uśmiezkiem ściągam je z haczyka.

– Eee... myślisz, że to dobry pomysł? – Sloane spogląda niepewnie swoimi niebieskimi oczami na mnie i kluczyki, które wieszam sobie na palcu.

Potakuję skinieniem głowy, po czym biorę je w garść.

– Tak, przestań już panikować. – Wchodzimy do garażu, po chwili sadowię się za kierownicą nieskazitelnej, oldschoolowej bryki Royca. Ma całkowicie nową skórzaną tapicerkę, a deska rozdzielcza jest nasmarowana specjalnym olejkiem zapachowym. Wewnątrz unosi się woń nowej skóry z nutką wody kolońskiej i dymu papierosowego.

Doznanie to sprawia, że czuję ucisk w piersi. Zamykam oczy, wsuwam kluczyk do stacyjki i przekręcam go, a ośmiocylindrowy silnik odzywa się niskim pomrukiem, wprawiając auto w lekkie drgania.

– Słuchaj – mamrocze Sloane, zapinając pas. – Jak najbardziej cię wspieram – wskazuje gestem ręki na mnie i to, co robię – ale nie będę kłamać: jestem przerażona. Szczególnie, że to auto Royca Kane’a. Wiem, że jesteś jego siostrzyczką, na którą nigdy się nie wścieka, ale mimo wszystko... – Robi wdech, ale nie daje jej okazji, by powiedziała coś jeszcze, ponieważ energicznie wrzucam pierwszy bieg i wciskam gaz do dechy, opuszczając garaż z piskiem opon. Zostawiamy za sobą jedynie kłęby dymu.

– O mój Boże! – krzyczy podekscytowana Sloane, chwytając się klamki. Ma tak zaraźliwy śmiech, że nie mogę się powstrzymać i śmieję się razem z nią. Wjeżdżamy na główną drogę, a wiatr wpadający do środka przez otwarte okna rozwiewa mi włosy. – Muszę to nagrać.

– Dobra – parskam, rozbawiona. – Tylko nie wrzucaj tego do sieci. Nie chcę przysparzać mu dodatkowego stresu.

– Obiecuję – odpowiada radośnie. Włącza kamerę w telefonie, walcząc ze swoimi blond włosami opadającymi niesfornie na twarz. Wpatrzona w ekran telefonu zadaje kolejne pytanie:

– Dokąd tak właściwie jedziemy?

– Do Matty’ego.

Nagle zamiera i przerywa nagrywanie.

– Dlaczego?

Zakładam włosy za ucho, a potem skręcam w uliczkę prowadzącą do domu McAlisterów.

– Bo wiem, że był tam zeszłej nocy i powie mi, co zaszło.

Sloane kiwa głową.

– Brzmi logicznie.

Choć to względnie niedaleko, jest już prawie ciemno, kiedy docieramy do grodzonogo osiedla, na którym mieszka Matty. Ochrona wpuszcza nas i po chwili wjeżdżamy na okrężny podjazd.

Wysiadam, zamykam samochód i ruszam schodkami prowadzącymi do jego domu. Gdy jestem już przed drzwiami, te otwierają się nagle, ukazując Matty'ego. Ma potargane włosy, a w jego perłowo-niebieskich oczach maluje się smutek.

– Co się stało? – pytam go. Z Mattym łączy nas długa znajomość. Od dziecka skradaliśmy sobie nawzajem całusy, ale nigdy nie wykraczało to poza niewinne gesty. Co prawda Sloane twierdzi, że on jest we mnie zakochany od lat, ale ja jakoś tego nie kupuję.

Chłopak przeczesuje włosy bladą dłonią, napinając mięśnie.

– Myślę, że powinnaś zapytać Royca.

– Ale pytam ciebie... – próbuję podejść go nieco łagodniej, bo jest wyraźnie poruszony.

Siada na schodku, zasłaniając usta ręką, i spogląda na mnie.

– Chambers powiedział coś o tobie, więc Roy, jak to on, dopadł do niego, ale tym razem Chambers, zamiast wypluć swoje słowa, postanowił się z nim bić. Zdjęli więc koszulki i rzucili się na siebie. Royce był w swoim żywiole. Ucieszył się, że może spuścić komuś wpierdol. Tak też się stało. Pobił go dość dotkliwie, a kiedy odchodził, tamten dodał jeszcze... – Matty milknie. Jego twarz wykrzywia grymas gniewu, aż obnaża zęby.

– Co takiego? – Zaczynam tracić cierpliwość. Czuję, jak wzbiera we mnie frustracja i robię się coraz bardziej spięta.

– Że jak tylko twój brat wyjedzie z miasta, wsadzi ci kutasa tak głęboko, że już nigdy nawet nie spojrzysz na nikogo innego.

Rozdziawiam usta i nieruchomieję ze zdumienia.

– I co?

Matty spogląda najpierw na Sloane, a potem na mnie.

– No, nic. Tak powiedział, a Royce'owi kompletnie odbiło. Chwycił go za szyję i zaczął dusić. Podniósł go z ziemi jedną ręką, Jade. Kurwa, jedną ręką. Nasz wspomagający⁶. Jedną ręką.

– Dobra, słyszałam: jedną ręką. Ale co było potem? – Tupię nerwowo stopą, ponieważ nijak nie widzę, jak to, co powiedział Chambers, miałyby doprowadzić do tej akcji z nożem. Musiało się tam wydarzyć coś więcej.

– Właściwie nic. Trzymał go tak, aż Chambers zrobił się fioletowy. I wtedy ten wyciągnął nóż, którym ugodził Royca w brzuch. Wszyscy spanikowali i się rozbiegli.

Siadam na schodach, ukrywając twarz w dłoniach.

– Dlaczego on taki jest?

– Dlaczego? – dziwi się Matty, naprawdę zaskoczony moim pytaniem. Jak gdyby odpowiedź powinna być dla mnie oczywista. – Z jednej strony jest twoim bratem, ale z drugiej... naprawdę tego nie widzisz?

Kręcę głową, ocierając łzy z policzków.

– Czego znowu „nie widzę”? Mógł zginąć. I po co? – Odwracam się, by spojrzeć na Matty'ego. Z drżącą brodą pociągam nosem. – Żeby chronić moją cnotę?

Sloane głaszcząc mnie po głowie, a potem włącza się do rozmowy:

– Wiem, że nie chcesz teraz słuchać takich rzeczy, ale ci chłopcy, a zwłaszcza Royce, stawiają cię na piedestale tak wysokim, że ich zdaniem nikt i nic nie ma prawa cię tknąć. – Kiedy wreszcie dociera do mnie znaczenie jej słów, zaczyna mi dzwonić w uszach. Powinnam chyba zdystansować się od Royca, aby nie popełnił takiego błędu ponownie. Przeze mnie nie myśli

trzeźwo. Staje się irracjonalny, porywczy, psychotyczny wręcz. Poza tym doskonale wiem, że nie jestem w stanie dać mu tego, czego pragnie. Być może to samolubne z mojej strony, ale po prostu nie mogę. A przynajmniej nie teraz.

Matty obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie.

– Słyszałem, że Chambers trafił za kratki, a jego stary nie chce wpłacić kaucji.

– Zawsze był w porządku – szlocham. Ojciec Chambersa jest trenerem naszej drużyny futbolowej. To dobry człowiek. Nie wiem, co się stało z jego synem.

Podnoszę się i ruszam w stronę samochodu.

– Dzięki, Matty – mówię, chwytając klamkę. Zamierzałam jeszcze spotkać się z Chambersem, ale skoro siedzi w areszcie, to przynajmniej wyśpię się dziś spokojnie.

– Jasna sprawa. Hej, Jade? – woła mnie jeszcze, oparty o balustradę werandy. – Wiem, że to chujowa pora, ale za dwa tygodnie mam urodziny i nie wiem, czy pamiętasz...

Uśmiecham się delikatnie.

– Pamiętam.

Zszokowany otwiera szerzej oczy. Aż mam ochotę walnąć samą siebie za dawanie mu jakiegokolwiek namiastki nadziei. Muszę być bardzo ostrożna w relacjach z chłopakami. Jeśli bowiem chciałabym zaangażować się w poważniejszy związek, to tylko z kimś, kto byłby wart użerania się z Roycem i jego gniewem. A Matty po prostu taki nie jest. Nie dla mnie.

– Tak czy inaczej urządzam imprezę, wybieramy się na narty. Będziesz chciała się wybrać? Oczywiście z całym swoim orszakiem?

Powoli otwieram drzwi. *Nie ma mowy.*

– Jasne, pomyślę. No i zależy, jak Royce będzie się czuł.

– Ma się rozumieć. – Puszczam mi oczko. – Na razie, Sloane. – Macha nam na pożegnanie, podczas gdy wsiadamy do samochodu.

– Boże, ależ on jest milutki. Dlaczego wszyscy goście nie mogą być jak Matty? – zastanawia się Sloane, rozsiadając się wygodnie.

– Pewnie dlatego, że nie byłybyśmy nimi zainteresowane.

Obie wybuchamy śmiechem, a po chwili jedziemy już z powrotem do domu.

ROZDZIAŁ 5

Jade

– Royce... – zawodzę. – Nie możesz tu być. Miałeś siedzieć w domu. – Energicznie nacieram się olejkami.

– Dziewczyna ma rację, ty uparty kutasie. – Storm zsuwa okulary na nos i przerywa stukanie w klawiaturę, by złączyć Royca.

– Minęło już jedenaście dni. Odpierdolcie się. – Nie rozmawialiśmy zbyt wiele o tym, co się stało na imprezie: zarówno o momencie, kiedy chciał zabrać mnie na łódź, jak i o tym, co było potem. Ostatnie dni były dość ciężkie, ponieważ zauważyłam w nim pewną zmianę. Stał się jakiś bardziej nerwowy. I to nie tylko w stosunku do mnie, ale do każdego.

– Powinnaś zabrać go na imprezę Matty’ego, Jade! – rzuca niewinnie Sloane, zwracając twarz ku słońcu. Choć jest już niezłe opalona, ciągle jej mało.

– Co? – wypala Storm, zanim Royce zdążył się odezwać.

Sloane chyba rozumie, co właśnie zrobiła, bo nagle zaczyna nerwowo poruszać palcami i zaciskać usta.

– Eee... – No chyba, że zrobiła to celowo.

Przewracam oczami. W tym samym momencie brzęczy mój telefon leżący obok butelki z wodą. Podnoszę go więc i otwieram otrzymaną wiadomość od Indii.

India: Hej, mam nadzieję, że z Twoim bratem już lepiej.

Odpisuję, że wrócił do bycia dupkiem i odkładam telefon.

Gdy zerkam na Royca, on odpowiada mi zimnym, nieobecny spojrzeniem i uniesionymi brwiami.

– Co takiego zrobiłam tym razem? – pytam, wiedząc, że znów wpakowałam się w tarapaty. – To od Indii.

Royce pokazuje mi środkowy palec.

– Dobrze, kurwa, wiesz, że nie o to chodzi.

Rzucam mu spojrzenie.

– Nie zamierzam jechać.

– Dokąd? – wtrąca się Orson odbijający piłkę między swoimi patykowatymi nogami. – Właśnie widziałem się z Mattym i powiedziałem mu, że wybieramy się na jego urodziny. – Wszyscy wybuchają śmiechem. Poza Roycem, który chce przerwać nam zabawę, ale właśnie w tym momencie zjawia się tata, gwizdząc jakąś melodię.

– Roy, mogę cię prosić na słówko? – Gdy tylko zauważam jego obecność, natychmiast krzyżuję ręce na piersi, aby się zasłonić. Nie wiem dlaczego, ale czuję się niekomfortowo. Royce wstaje z krzesła i idzie do domu. Zasepona obserwuję go z dziwnym ukłuciem smutku w sercu.

– Ej. – Orson siada na brzegu mojego łóżka. – Co to za mina?

Zabieram mu piłkę i próbuję sprawić, by zawirowała mi na palcu.

– Chodzi o Royca. – Zerkam w stronę drzwi, żeby sprawdzić, czy nie wraca, po czym zwracam się ponownie do Orsona patrzącego na mnie tymi swoimi piwnymi oczami. – Od tego incydentu na imprezie jest nieco nerwowy i nie wiem, czy to przeze mnie, czy może coś go gnębi.

Storm spogląda na Orsona, jak gdyby prowadzili konwersację bez słów.

– Przestań, dziewczyno. Dopiero co dostał kosę, a takie humory to przecież u niego normalka. Niech dojdzie do siebie – stwierdza Sloane, która rozsiada się wygodniej i zakłada okulary Versace. – Poza tym na pewno nie pomaga fakt, że wyrastasz powoli na dychę, przez co czuje się jeszcze bardziej zobowiązany trzymać wszystkich zębów z dala od ciebie.

– Przecież już nawet nie chodzi do naszej szkoły – przypominam jej. Wszyscy trzej ukończyli ją dość niedawno, więc zostało mi kilka miesięcy, zanim Orson i Storm wyjadą, by zacząć swoje dorosłe życie. – Będziecie za mną tęsknić, jak już się stąd wyprowadzicie? – Storm idzie na Uniwersytet Browna², a Orson przenosi się do Los Angeles, by grać dla tamtejszej drużyny.

– Proszę cię... – zbywa mnie Orson.

Storm tylko mi się przygląda.

– Księżniczko, nie mógłbym o tobie zapomnieć nawet, gdybym chciał. Zapewniam cię z całego serca. – Wypowiada te słowa ze stoickim, pozbawionym jakichkolwiek emocji wyrazem twarzy.

– Niewielkie to pocieszenie, zważywszy na fakt, że takowego nie posiadasz.

Storm puka się w skroń.

– O, wreszcie zauważyła.

– A zajęło mi to tylko niespełna dziesięć lat – mamrocze, poprawiając się na leżaku.

– Serio, myślę, że Royce po prostu dochodzi do siebie. Sloane ma rację. Dla odmiany... – Orson wstaje i zdejmuje koszulkę, którą rzuca na krzesło. Jego śniada skóra mieni się w słońcu, a wysoko osadzone kości policzkowe podkreślają krągłość ust zdobiących proste, białe zęby. Orson jest piękny i szalenie atrakcyjny. To typ faceta, za którym każdy obejrzałby się z zainteresowaniem.

Przejeżdża dłonią po swoich wyrzeźbionych mięśniach brzucha.

– Pogadam z nim.

Storm unosi gęstą brew.

– Naprawdę? – Przysłuchuję się uważnie ich rozmowie i mam wrażenie, jak gdyby coś mi umykało albo ktoś mi czegoś nie mówił.

– Czemu jesteście tacy tajemniczy? – pytam, kiedy Orson wskakuje do basenu, a Storm zaczyna pakować swój laptop.

– Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, nie pamiętasz? – oznajmia stanowczo Storm, uważnie wsuwając najważniejszą rzecz swojego życia do torby.

Czekam więc na Royca.

Ale on już nie wraca.

Wieczorem jestem w swoim pokoju, słuchając muzyki z głośnika. Nie widziałam Royca, odkąd zniknął po południu, gdy siedzieliśmy przy basenie. W jednej chwili był z nami, a w następnej szedł już gdzieś z tatą. Czuję, że w domu coś się zmieniło, ale nie jestem pewna, co ani dlaczego. Chłopcy spędzili ze mną jeszcze chwilę i też wrócili do środka – zapewne po to, żeby odbyć rozmowę z Roycem. Nie chcę jednak męczyć ich SMS-ami czy dobijać się do drzwi pokoju brata. Nie chcę być irytująca, aczkolwiek oni irytują mnie cały czas.

Przewracam się na bok i wsuwam dłonie pod głowę. Oby jutro było lepiej, bo dziś było do bani.

ROZDZIAŁ 6

Royce

Ona nie może się o niczym dowiedzieć. Porzucenie jej uczyni mnie emocjonalnym kaleką, ale nie mam wyboru. I nigdy nie będę go miał. Nie, gdy chodzi o nią.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 7

Jade

Następnego ranka budzę się cała zeszywniała, więc mocno się przeciągam. Myślę o moim przyszywanym bracie. Mam nadzieję, że poukładał sobie w głowie ostatnie wydarzenia i czuje się już lepiej. Chcę, by odzyskał spokój. Planuję mu powiedzieć, że nie musimy jechać na urodziny Matty'ego. Jasne, zaprosił nas, ale to nic zobowiązującego. Dawno temu weszło mi w nawyk, by zawsze, kiedy wyda mi się to konieczne, pocieszać Royca rozmową. Po prostu czuję się w jakiś sposób za niego odpowiedzialna. I wiem, że on też odwzajemnia to uczucie. Dlatego od zawsze opiekowaliśmy się sobą wzajemnie.

Zbiegam schodami do salonu, gdzie zastaję rodziców stojących przy kominku i rozmawiających o czymś półgłosem. Na mój widok natychmiast milkną.

– Cześć – odzywam się, spoglądając na nich niepewnie. Znów dopada mnie to dziwne przecucie, że coś jest nie tak.

Mama odwraca się do mnie.

– Skarbie, nie chcę, żebyś... – słowa grzęzną jej w gardle, a po policzku spływa łza. Robi głęboki wdech, po czym wypuszcza powietrze. – Niedługo zjawi się policja, ale nie denerwuj się.

– Trudno mi się nie denerwować, kiedy widzę, jak sama się czymś stresujesz, mam... – Serce mi przyspiesza, a moje dłonie się pocą. Staję z rękami założonymi na piersi. Mama zwykle panuje nad emocjami, ponieważ uważa, że żyje w środowisku, w którym perfekcja to jedyny akceptowalny sposób funkcjonowania. Uważam jednak takie podejście za słabość. Jeśli oczekujesz od siebie i innych wyłącznie perfekcji, to ludzie z łatwością wykorzystają ten fakt przeciwko tobie.

Kobieta przygryza dolną wargę, zakładając kosmyk swoich blond włosów za ucho. Zaczyna bawić się nerwowo pierścionkami, bransoletką, a potem znów włosami.

– Chodzi o Royca. Zniknął, a jego pokój jest wywrócony do góry nogami... – Głos znowu jej się łamie. Udaje się na drugi koniec pomieszczenia, gdzie wyciąga z pudełka garść chusteczek i głośno wydmuchuje nos. Wtem rozlega się pukanie do drzwi.

Tata rusza, by otworzyć, nie odrywając ode mnie wzroku, a ja ponownie czuję na plecach ten sam niepokojący dreszcz, co w szpitalu. Kiedy przechodzi obok, mam wrażenie, jakby czas zwolnił. Idzie z dumnie wypiętą pierśią i pełnym pewnością siebie uśmiechem. Wiem, że próbuje dodać mi w ten sposób otuchy, ale w takim stanie chyba nic mi nie pomoże.

Mama bierze mnie za rękę. Wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Zdezorientowana całą sytuacją ściskam w odpowiedzi jej dłoń.

– Co się dzieje?

– Royce – mamrocze, ocierając chusteczkami łzy. – On zniknął, skarbie.

ROZDZIAŁ 8

Jade

Cztery lata później

– Jest dla mnie jak rodzina. – „Rodzina” to chyba najbardziej nadużywane określenie w dziejach ludzkości. Siedem liter i niby jedno znaczenie. Tymczasem jednocześnie może być powodem twojej ufności, jak i przyczyną tego, że jesteś podejrzliwa wobec każdego, kogo spotkasz. Ja już wiem, jak to jest w moim przypadku.

Jeśli masz w nocy trudności z zaśnięciem, to znaczy podobno, że ktoś o tobie myśli. Niczym kotwica trzyma twoją duszę w świecie jawy, nie pozwalając zanurzyć ci się w czyścicu snów. Bo czyż nie tym właśnie są sny? Czyścicem umysłu zmagającego się z całym tym syfem rzeczywistości? Miejscem, w którym nasze demony walczą z rozsądkiem o kontrolę nad nami? Co zwycięży: koszmary, czy może jednak spokój? Lubię myśleć o swoim życiu jak o miejscu, w którym każdego dnia stawiam czoło każdej ze stron tego konfliktu. Dobro, zło i demony, od których nie mogę się uwolnić. Niestety. Chciałabym móc stwierdzić, że przez ostatnie cztery lata odzyskiwałam zdrowie w owym czyścicu, ale to nieprawda. Moja dusza utknęła w piekle i jakoś nie chce się stamtąd wydostać. Odsunęłam się i odcięłam od ludzi, zwracając ku niezbyt zdrowym rzeczom, aby znaleźć ukojenie tej surowej tęsknoty za jedyną osobą, której nigdy nie powinnam była stracić.

Sloane zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Jesteśmy w naszej ulubionej kawiarni w samym centrum San Francisco, tuż obok The Market. Nie mogę się już doczekać wyjazdu z tego miasta i wyzwolenia od niekończącej się spirali mojego osobistego koszmaru.

– To jak, wychodzimy gdzieś w weekend? – pyta, chowając twarz za zasłoną świeżo pofarbowanych na czerwono włosów. – No wiesz, ostatni wypad w Zatoce, zanim zaczniemy nasze wspólne wypadki na studiach.

Dziwne rozumowanie. Przecież imprezujemy za każdym razem, gdy wraca w rodzinne strony. Przez ostatnie cztery lata chciałam odbić sobie cały ten czas, gdy w pewnym sensie byłam trzymana pod kluczem. Robiłam więc, co tylko chciałam i gdziekolwiek chciałam. Co ciekawe, Sloane pozostała najpopularniejszą dziewczyną w liceum Stone View nawet po swoim wyjeździe na UCLA⁸. Ja też nieźle sobie radziłam, ale wszyscy wiedzą, czyja to zasługa...

– Jasne – odpowiadam pospiesznie. – Muszę się rozerwać w ten weekend. I nie chodzi o to, że zbliża się „piąteczek”, więc trzeba zaszaleć, ale o datę, jaka akurat wypada w ten dzień.

Sloane kładzie dłoń na mojej ręce i mruży nieco swoje niebieskie oczy. Nie jest już tą dziewczyną co kiedyś: dorosła, nabrała krągłości, stała się seksowniejsza. Zdecydowanie wyrosła z bycia małym naiwnym szczeniaczkiem, nieustannie kręcącym się przy najatrakcyjniejszych ludziach ze szkoły. Teraz odstrasza ich swoimi kłami.

– Przepraszam, ile to już minęło? – zadaje mi pytanie.

Podchodzi do nas kelner.

– Cztery lata... – mamroczę, rozpraszając się myślą o kawie. – Poproszę karmelowe latte – składam swoje zamówienie, a potem robi to Sloane. Wraca do rozmowy, spoglądając na mnie niepewnie:

– Chcesz zmienić temat?

Potakuję skinieniem.

– Tak. A co do weekendu... – Urwałam w połowie, by dać przyjaciółce przestrzeń potrzebną do snucia imprezowych planów. *Kurwa, przez te cztery lata chyba ani razu nie wypowiedziałam jego imienia na głos.*

Jestem zła, a do tego zraniona. Ale głównie zła.

Sloane zaczyna nawijać o tym, co chce robić w weekend. Jakoś nie dziwi mnie, że Matty jest w mieście i urządza imprezę w należącym do jego rodziców domku na plaży. W jego życiu niewiele się zmieniło: wciąż spotyka się z tą samą dziewczyną, studiuje na UCLA ze Sloane i urządza największe imprezy w Stone View. Kontynuujemy omawianie naszych planów, popijając kawę i zajadając się frytkami z chili. Na deser jemy ciasto czekoladowe. Kiedy nadchodzi czas, by się zbierać, dajemy sobie całusa na pożegnanie, a ja wsiadam do swojego auta.

Jakakolwiek rzecz rozpraszająca uwagę może okazać się kluczem otwierającym bramy sponiewieranej duszy.

Odpalam silnik mojego bmw i ruszam z rozkręconą na cały regulator muzyką, nie ścisząc jej przez całą drogę do domu. Dom. Masywne białe filary podtrzymują starą posiadłość. Jej plantacyjny styl to coś rzadko spotykanego w San Francisco. Całość ożywia idealnie przycięta, odrastająca trawa oraz jaskrawe kwiaty, dzięki którym ta surowa bryła nabiera charakteru wartej miliony dolarów willi. Pomimo wszelkich zmian wszystko zawsze pozostaje takie samo. Jednak odkąd on zniknął, postrzegam ten dom zupełnie inaczej niż przedtem.

Z westchnięciem biorę swoje bagaże i wysiadam z samochodu. Już nie mogę się doczekać, aż się stąd wyniosę.

– Jade? To ty? – woła mama, gdy zamykam za sobą drzwi. Miałam nadzieję zakraść się dyskretnie, ale wygląda na to, że moje szczęście gdzieś spierdoliło. Jak zwykle.

Stawiam torby przy drzwiach, po czym zdejmuję apaszkę. W ciągu ostatnich lat mama nieco się zmieniła i stała się bardziej opiekuńcza. Podejrzewam, że żałuje czasu, który mogła poświęcić swojemu dziecku, a tego nie zrobiła, przez co stara się to nadrobić ze mną. Strasznie mnie to męczy.

Wchodzę do kuchni, gdzie zastaję ją z drewnianą łyżką w delikatnej dłoni. Miesza ciasto na naleśniki w kilku sporych miskach. Teraz nosi włosy równo przystrzyżone z linią szczęki, więc opadają swobodnie, bez żadnych dodatkowych upięć.

– Zostaniesz na kolację?

– Eee... – Spuszczam wzrok na palce moich stóp. Pomalowałam paznokcie jasnoniebieskim lakierem. Lubię niebieski. Kojarzy mi się ze spokojem oceanu, a także z szumem fal muskających bezbronny, mokry piasek plaży. Zawsze poruszało mnie to nieokiełznanie żywiołu wody. Jest jak coś kapryśnego, a jednocześnie pięknego i zabójczego dla kogoś, kto nie potrafi się w niej poruszać. – Chyba tak.

Wiem, że miałam szczęście zostać adoptowana przez rodzinę, która faktycznie chciała mnie karmić, kąpać i opłacać wszystko, czego było mi trzeba lub czego pragnęłam. Są bogaci, więc mogli sobie na to pozwolić. Zapewnili mi dom pełen ciepła, w którym nigdy niczego nie brakowało. Nie miałam powodów do narzekania, a poza tym zawsze zdawałam sobie sprawę, że dla wielu dzieciaków – choć też trafiały do rodzin zastępczych – los wcale nie był taki łaskawy. Tylko czy powinniśmy porównywać się do innych i tego, jak im się wiedzie? Moim zdaniem nie.

– Świetnie! – wrywa mnie z zamyślenia mama. Oczy jej jakoś dziwnie iskrzą, a policzki się rumieniają. Coś jest nie tak. Z jej twarzy zupełnie zniknął ten smutek, który od ostatnich lat

spowijał mgłą jej oblicze. W dodatku porusza się z werwą, bez ociągania. Zupełnie, jakby... – Royce wraca.

Nieruchomieję, mocno zaciskając dłoń na trzymanej w niej butelce wody. Mam wrażenie, jakby cała krew ze mnie odpłynęła. Aż rozdziawiam szeroko usta. *Przesłyszałaś się, Jade, ona wcale tego nie powiedziała. Twój mózg znowu jest w czyścicu.* Serce bije mi tak szybko, że z trudem łapię oddech. Chyba całkiem przestanę oddychać.

– Że co? – pytam tonem głośnym i ostrym na tyle, że mógłby skaleczyć każdego, kto wypowie to imię. Otrząsam się z natłoku myśli, by popatrzeć jej w oczy. – Wraca do domu?! – Biorę kilka łyków wody tylko po to, by nie pokazać ogarniającej mnie paniki. *Nie. Nie. Nie.*

– To jego urodziny, Jade. Myślałam, że pamiętasz. W końcu jest twoim bratem. Tak, wraca do domu. Tak bardzo – zaczyna ronić łzy – się cieszę, Jade. Już myślałam, że zostawił nas na dobre.

Ja też tak sądziłam. Brat, który mnie zostawił. *Kurwa, zostawił mnie.* Porzucił jak inni. W niczym nie był od nich lepszy.

Staram się stłamsić wspomnienia, które wdzierają się siłą do mojego umysłu. Melancholia, jaką pozostawił po sobie w moim sercu, jest zbyt dojmująca, bym mogła sobie z nią poradzić w tym momencie. Przez lata robiłam kurewsko dobrą minę do złej gry i nadal na różne sposoby próbuję stłumić uczucia, które chciałyby mną zawładnąć. Jednak nic nie jest w stanie równać się z tym, jakie emocje wywołuje we mnie jebany Royce Kane. Nawet kiedy nie ma go tu fizycznie, to wciąż istnieje i żyje w mojej duszy. *I zdradza.*

– Tyle czasu już go nie widziałam. – To jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić. Jakoś nie dociera to do mnie. *Przecież on mnie, kurwa, zostawił.*

Mama kiwa energicznie głową, wracając do robienia naleśników. Już stąd czuję, że dodała wanilię – ulubiony smak Royca.

– Prawda? Cztery lata... Dlatego chcemy przywitać go z otwartymi ramionami. Och, Boże, Jade. – Odwraca się do mnie ze łzami w oczach. – Tak się cieszę, że wraca.

Też bym się cieszyła, gdyby nie porzucił mnie jak ostatni chuj. Byłam małym dzieckiem, kiedy trafiłam do Kane'ów. Przyjęli mnie jak własne. Nawet Royce zachowywał się tak, jakbym była jego prawdziwą siostrą. Stał się całym moim światem, a że przy tym był o trzy lata starszy, zawsze postrzegałam go jako wzór do naśladowania. Opiekował się mną każdego dnia, odkąd znalazłam się w tym domu. Przez całe życie obserwowałam, jak inni chłopcy go ubóstwiali, a dziewczyny pragnęły. Choć sama nie postrzegałam go w takich kategoriach, to moja dusza go potrzebowała. A on odszedł. I zostawił mnie samą. W tym domu. *Nienawidzę go.*

Przygnębiona idę na górę, żałując, że nie mogę przewinąć dzisiejszego dnia jak filmu. Albo cofnąć się do momentu sprzed moich narodzin i po prostu się nie urodzić.

Otwieram drzwi swojej sypialni, po czym momentalnie padam na łóżko. Czuję, jak pióra w kołdrze miękko układają się pode mną. Moje brązowe włosy leżą swobodnie rozrzucone wokół głowy. Ten pokój przywołuje mi na myśl tyle wspomnień związanych z Royem. Podobnie jak cały dom. Jego sypialnia pozostała nietknięta. Czasami, kiedy jestem szczególnie zdołowana, śpię w jego łóżku. Bo w jego pokoju odzyskuję energię utraconą w kontaktach z innymi.

Dziś wieczorem zobaczę się z Royem.

Choć wcale nie chcę go widzieć.

Tak bardzo za nim tęskniłam. Płakałam co noc, aż oczy piekły, a usta pękały z odwodnienia. A teraz wcale nie chcę, by wracał. Jestem na niego zła. Przez te cztery lata mój gniew w ogóle nie zelżał. Zamiast uwolnić się od niego – w końcu nauczyłam się z nim żyć.

Wzdycham i przeglądam swoją playlistę na telefonie. Włączam jakąś starą piosenkę Guns N' Roses, po czym wchodzę do łazienki, żeby zmyć z siebie brud tego dnia.

Czarny. To mój ulubiony kolor. Nie dlatego, że wyszczupła – nie potrzebuję wyszczuplenia – lecz dlatego, że ubieranie się na czarno nie wymaga żadnego wysiłku w komponowaniu swojego stroju. Dokładnie tak jak teraz. Mama na pewno założy coś od Prady, żeby uczcić powrót syna marnotrawnego, ale ja nie zamierzam się wysilać. Dlatego ubiorę się w czarne, obcisłe jeansy i czarną, luźną koszulkę z cienkimi ramiączkami opinającymi ciasno moje obojczyki. Zawsze noszę makijaż, ponieważ uwielbiam to, z jaką łatwością pozwala zmyślnie i całkowicie odmienić mój wygląd. Dziś jednak ograniczę się do kremu CC oraz tuszu do rzęs. A włosy po prostu zepnę w kucyk. Bo chcę mieć to wszystko już za sobą.

Nagle mój telefon zaczyna wibrować na szafce nocnej. Odbieram.

– Co tam?

– Słuchaj, muszę cię o coś zapytać... – mruczy Sloane. Chyba jest wstawiona.

Waham się przez chwilę.

– No to wal.

– Matty i Rachel zerwali ze sobą. Myślisz, że mogę do niego podbić? Chyba nie wyjdę na sukę, bo przecież się z nią nie kumplujemy, nie? – Poprawka: na pewno jest wstawiona. – Ale wiem, że was też coś ze sobą łączyło... – Nic nas nie łączyło, a Sloane miała go na oku od momentu, gdy zniknął Royce.

– To nie było nic poważnego, Sloane. Szczeniackie sprawy. Rób, co chcesz, tylko upewnij się, że faktycznie ze sobą zerwali. – Rany, zaraz zaczyna studia, a jeszcze wypytuje o Matty'ego. Jeśli masz na niego ochotę, to jest twój.

Wzdycha.

– No to w porządku. Chyba. Po prostu wszyscy wiemy, że zawsze się w tobie podkochiwał. – Przewracam oczami i przyciskam telefon uchem do ramienia, a Sloane zmienia temat, pytając:

– Masz ochotę na frytki?

Na widok swojego odbicia w lustrze przypominam sobie o wszystkim.

– Nie bardzo mogę wyjść.

– Jak to?

Nagle słyszę głośny ryk silnika, jakby ktoś zaparkował na naszym podjeździe. *Kurwa, wydaje mi się, czy to motocykl?*

– Później pogadamy. – Niskie jednostajne pomruki rozchodzą się po moim pokoju niczym dźwięki symfonii. A przy tym są tak ciężkie, że mogłyby mnie zmiażdżyć.

– Jade! – woła mama z kuchni. – Zejdz.

Na nogi pospiesznie zakładam uggi, przeglądam się jeszcze raz w lustrze, a potem chowam telefon do tylnej kieszeni i schodzę do mamy. Widzę jakieś zbiegowisko przed drzwiami wejściowymi, ale wzrok podnoszę dopiero, gdy jestem już na dole.

– Przepraszam... – Nagle zamieram.

Bo oto przed moimi oczami stoi Royce Kane. Momentalnie ściska mi się żołądek, a policzki zaczynają piec. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, jakby serce przestało mi bić, a krew zamarzła w żyłach. Wciąż czuję nienawiść, gniew i ból, ale teraz budzi się we mnie coś jeszcze. Coś, czego nie potrafię w tej chwili przyznać. Jego niebieskie oczy są jednocześnie zimne jak Ocean Atlantycki i gorące jak otchłanie piekieł. Ma ciemne, rozczochrane włosy, które wyglądają, jakby cesał je wyłącznie dłonią. Umięśnione, a przy tym smukłe, wydaje się górować nad pozostałymi osobami w pomieszczeniu – oraz nad samym pomieszczeniem. Większość jego odsłoniętego ciała pokrywają tatuaże. Royce Kane nie wygląda

już jak niegrzeczny chłopaczek, lecz jak niebezpieczny mężczyzna. W niczym nie przypomina rozpieszczonego synka bogaczy, bawiącego się każdą dziewczyną w szkole. Zupełnie się zmienił... Gładko ogolona, idealnie ukształtowana twarz o wyraźnie zarysowanej szczęce. Prosty nos, delikatne usta. *Kurwa. Ja pierdolę.* Jest jeszcze seksowniejszy niż za dzieciaka.

Oprócz luźnych, startych już, designerskich jeansów, wojskowych butów i nieformalnej czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami, zauważam pewien detal. A właściwie dwa...

Pierwszy to umieszczona po lewej stronie na wysokości piersi naszywka: Wataha – MC².

A drugi... Jestem całkiem pewna, że Royce Kane mnie nienawidzi.

Oczy zaczynają mnie już piec, bo przez cały ten czas ani razu nie mrugnęłam. Tym razem jego surowemu spojrzeniu towarzyszy ponury uśmiezek malujący się subtelnie na jego wydatnych ustach.

– No proszę, ktoś tu nam dorósł...

CHOMIKO – WARMIA

ROZDZIAŁ 9

Royce

Muszę przyznać, że jej widok, wijącej się nerwowo w mojej obecności, jest fascynujący. W dniu, w którym ta mała smutna duszyczka znalazła się w naszym domu, stała się całym moim światem. Co prawda chciałem brata, ale Jade okazała się znacznie lepsza niż to, czego spodziewałem się po posiadaniu siostry. Zwłaszcza że zamiast bawić się lalkami Barbie, wołała Transformersy. Tak więc nie mogłem na nic narzekać – do momentu, aż zaczęły jej rosnąć cycki...

– Księżniczko – zwracam się do niej z uśmiechem. Kochałem ją jako dorastającą gówniarę. Teraz jednak nie mogę. Nie będę jej kochał.

Wzdryga się na dźwięk tego przezwiska. Zauważyłem też, jak mi się przyglądała, gdy tylko mnie zobaczyła. A kiedy zauważyła naszywki, całkiem zbladła.

– Świetnie! – mówi mama, klaszcząc w ręce. – Kolacja jest już gotowa. – Bierze mnie pod rękę, jak gdybym wrócił nie po czteroletniej nieobecności, a po jakimś weekendowym wypadzie. – Royce, tylko nie mów, że dołączyłeś do gangu motocyklowego...

Wyswobodzam się z jej uścisku i idę za nią, podczas gdy tata ją ucisza. Jade po chwili dołącza do nas.

Kiedy rodzice znikają z pola widzenia, spoglądam na nią przez ramię z miną pełną samozadowolenia.

– Co jest, Księżniczko, nie tęskniłaś za mną?

Patrzy mi w oczy. Przez ułamek sekundy dało się zauważyć w jej spojrzeniu jakąś przekorę.

– Nigdy.

Zaśmiewam się cicho i odwracam do niej. Tuż przed wejściem do kuchni zagradam jej drogę rękami, tak aby uwięzić ją między mną a ścianą. Muskam czubkiem nosa jej policzek, napawając się zapachem tego słodkiego, niewinnego ciała. Po takim czasie spędzonym wśród klubowych cipek to jak powiew świeżego powietrza. Tylko że w jej wypadku jest ono skażone jakąś trucizną.

– Powinnaś się bać, Księżniczko. Nie jesteś już przy mnie bezpieczna.

Mierzę wzrokiem jej ciało, przyglądając się delikatnym krągłościom i filigranowej sylwetce.

– Ejże, wy tam! – woła tata z jadalni. – Co tak długo?

Na chuj się tak gorączkuje...

Odpycham się od ściany, wiedząc, że nas nie zobaczą. Nienawidzę moich bogatych starych i ich bogatego domu.

– Być może masz rację, Royce. – Kuli ramiona i spogląda mi głęboko w oczy. – Ale nie jestem już tą samą dziewczyną, którą zostawiłeś na pastwę losu.

– Czyżby? – pytam z uśmiechem, oblizując dolną wargę. – Jak to?

– Wyhodowałam sobie kły. – Odchodzi.

Chciałem złapać ją za tyłeczek i przycisnąć z powrotem do ściany, ale w tym samym momencie zaczął dzwonić telefon w mojej tylnej kieszeni. Nie muszę mówić staremu, że zaraz przyjdę, bo przecież to wie.

– Co?

– Ach – mamrocze Fluff. – Zła pora? – W tle słyszę jakiś szelest. – Przepraszam, Sicko, ale Lion powiedział, że mogę zadzwonić do ciebie w sprawie... – jąka się Fluff, nasz nowy rekrut.

Próbuję policzyć do dziesięciu, zgodnie z tym, czego uczyła mnie kiedyś terapeutka. Ta sama, którą rzucałem na blat biurka i nadziewałem na kutasa, aż zaczęła wołać do mnie „tatusiu”... Może się myliła. Kobiety, które dopuszczają mnie do swojej cipki, nie postępują zbyt mądrze. Łamię im serca, jak tylko skończę je bzykać.

– Co jest? – warczę. – Wiesz, że mnie nie ma. Oby to było coś ważnego.

– Jest, jest. Przepraszam.

– Przestań, kurwa, przepraszać.

– Yyy, jasne, no więc... Roo dostał kulkę i zastanawiamy się, co robić.

Napinam szczękę.

– Rana jest śmiertelna?

Znowu szelest, a potem w słuchawce słyszę starego Liona, prezesa naszego klubu. Długo by opowiadać, skąd wzięła się jego ksywa. Zresztą... podobnie jest z moją.

– Widzę, że jak zwykle mogę liczyć na mojego wiceprzewodniczącego, żeby natchnął rekrutów klubu bojaźnią bożą – zaśmiewa się Lion.

– Może powinniśmy przemyśleć, kogo do niego wpuszczamy.

– Moim zdaniem Fluff się nadaje. Tylko trzeba być dla niego miłym.

– Ja nigdy nie jestem miły. Wiesz przecież.

Znów rechocze. Oczami wyobraźni widzę już cygaro, które zwykle trzyma w gębie.

– Jak ta rana, śmiertelna? – pytam ponownie, wzdychając.

– Nie. Chciałem tylko nastraszyć Fluffa. Boi się ciebie. On chyba serio sra w gacie, kiedy tylko ma się do ciebie odezwać. Jak tam rodzice?

– Po staremu. Jutro rano będę z powrotem.

– Dobra, dobra – bąka Lion. – Powiniem o czymś wiedzieć? – Jego pytanie mnie nie zaskakuje, zawsze je zadaje. Nadwrażliwy chujek.

– Już byś wiedział, gdyby trzeba było. – Rozłączam się i wchodzę do kuchni, gdzie siadam na miękkim, skórzanym krześle naprzeciwko Jade. Nawet na sekundę nie odrywam od niej wzroku. Patrzę jej w oczy.

Bierze szklankę wody i opróżnia ją jednym haustem, z całych sił starając się na mnie nie zerkać.

– Jak się masz, synu? – pyta ojciec siedzący obok mnie i krojący sobie steka. Rozmowa schodzi na nieco normalniejsze aspekty mojego życia. Czuję się źle, i to kurewsko źle. Czuję się tak, odkąd odszedłem z postanowieniem, by nigdy nie wracać. Chłopaczek z problemami wyrósł na faceta z problemami. I to poważnymi. Wróciłem tu z tego samego powodu, dla którego wyjechałem w pierwszej kolejności.

Czyli przez nią.

– Royce – odzywa się mama, ocierając usta lnianą serwetką, którą odkłada z gracją na stół. – Powiedz, proszę, że nie dołączyłeś do klubu motocyklowego.

Tata natychmiast milknie.

Spoglądam na Jade, która specjalnie na mnie nie patrzy. Nudzi się. Jej twarz nie wyraża żadnych emocji. Jest jak cień tej dziewczynki, którą kiedyś znałem. Nie chce tu być, podobnie jak ja. Za dzieciaka zawsze bił od niej żar i niemal ognista aura. Nawet kiedy się kłóciliśmy. Wygląda na to, że ten ogień już dawno zgasł.

– Owszem, dołączyłem. Cztery lata temu, mammo.

– Co to za klub? I dlaczego to zrobiłeś, Royce?

Rzucam serwetkę na talerz. *Naprawdę musimy o tym teraz rozmawiać?*

– Jest w Los Angeles. Niedaleko stąd. – Zerkam na Jade. – Ale dostatecznie daleko.

– Nie powiesz nic, Jade? – zagaduje ją mama. – Zawsze byliście sobie tacy bliscy...

Dziewczyna krztusi się wodą. To żadna tajemnica, że łączyła nas bardzo silna więź.

Wszyscy mówili o niej jak o moim zwierzątku domowym. Zawsze przecież wszędzie za mną chodziła i chciała uczestniczyć w tym, co akurat robiliśmy z Orsonem i Stormem. Bo też tylko na to jej pozwalaliśmy. Fakt, że moja przybrana siostra wozila się z nami, nieźle wkurzał inne dziewczyny, które też chciały się do nas zbliżyć. Jakoś jednak nauczyły się z tym żyć. Poza tym Jade co roku piekła mi z mamą tort na urodziny. Dobrze się bawiły, robiąc wielki bałagan w kuchni. Tata natomiast zajmował się tylko interesami.

– Nie mam nic do powiedzenia – mamrocze Jade. – Mogę odejść od stołu? – Mama pozwala jej na to gestem ręki. Księżniczka wychodzi, powłócząc nogami. Przez cały czas nie spuszczam jej z oka. Gdy zaczyna biec po schodach, obserwuję, jak jej tyłeczek podskakuje z każdym ruchem.

Z uśmiezkiem na twarzy przygryzam wargę. Gdyby nie była moją przybraną siostrą, nie dałbym jej z siebie zejść przez co najmniej dwa dni robocze.

– Kyle? – zwraca się mama do staruszka.

Ojciec spogląda na mnie, a ja na niego. Widzę, że czują się strasznie nieswojo, jakby mieli do czynienia z kimś, kto ma poważne tarapaty.

– Mamo, kurwa, mam już dwadzieścia dwa lata. Nie musisz się o mnie martwić. Jestem już samodzielny i jakoś przetrwałem te ostatnie cztery lata. Poza tym mam swoich braci.

– Nie o to chodzi, Royce! Tak bardzo się bałam. Nie masz... – Zaczyna płakać i spoglądam na nią po raz pierwszy tak, aby się jej dobrze przyjrzeć. Mocno się zestarzała od mojego wyjazdu. Skróciła włosy, które teraz okalają jej twarz. Ma zmarszczki wokół oczu i czoło poprawione botoksem.

– Przepraszam, mamo. Tak wyszło.

– No to co się stało? – pyta, rzucając mi spojrzenie.

– Nie mogę o tym z tobą rozmawiać.

Wzdycha, po czym wstaje i zaczyna sprzątać ze stołu.

– Mam nadzieję, że będziesz nas przynajmniej częściej odwiedzał.

Podnoszę się i zerkam na starego, który bacznie mi się przygląda.

– Dom był bez ciebie bardzo pusty... – Tata z kolei trzyma się nieźle jak na swój wiek. Ale to przecież nic nowego. Atrakcyjnością i urokiem osobistym zawsze maskował swoje prawdziwe oblicze, czyli pozbawionego skrupułów biznesmena.

Daję mu kuksańca, może trochę za mocnego.

– Jak forma, ile wyciskasz?

Kręci głową roześmiany.

– Na pewno więcej niż ty – odpowiada ojciec, a ja idę do kuchni za mamą, żeby pomóc jej z naczyniami.

– A gdzie Louise? – zagaduję, zainteresowany, co z naszą pokojówką. To ona zawsze zajmowała się domem, podczas gdy mama spędzała czas na zakupach z koleżankami.

Wzdycha, wkładając naczynia jedno za drugim do zmywarki.

– Zwolniłam ją niedługo po tym, jak wyjechałeś. Nie chciałam powtarzać tych samych błędów w stosunku do Jade, które popełniłam, kiedy wychowywałam ciebie.

Zerka przez okno w stronę garażu.

– Przez pierwszy rok co noc budziła się spocona, krzycząc twoje imię. Aż nagle przestała.

Jakby się poddała.

Zaciskam usta. Chciałbym móc powiedzieć, że mnie to obchodzi, ale tak naprawdę mam to gdzieś. Współczułbym tamtej małej Księżniczce, ale już nie tej z jędrnym tyłeczkiem, która siedzi teraz na górze.

– No cóż, sporo się pozmieniało...

Mama kładzie mi dłonie na policzkach.

– Proszę, nie zachowuj się jak ktoś obcy. Rozkazuję ci. Daj znać, gdy będziesz gotowy, a chętnie cię wysłucham.

– Jasne, mamó.

Nie ma chuja.

Po tym, jak pomogłem mamie ze sprzątnięciem, żegnam się z nimi i wychodzę. Wsiadam na mojego dyna glide'a i odpalam silnik, słuchając, jak warczy pode mną. Kiedy wkładam papierosa do ust, kątem oka dostrzegam światło zapalające się w sypialni Jade. To jedyne oświetlone pomieszczenie na tym piętrze. Wydmuchuję kłąb dymu.

Wkrótce jej tyłek znajdzie się w siedzibie mojego klubu. I nie będzie to jej wybór.

ROZDZIAŁ 10

Jade

– Cieszysz się, że wreszcie będziemy na tej samej uczelni? – pyta Sloane i zakłada okulary przeciwsłoneczne. Leniwie pływa na nadmuchiwanym jednorozcu w naszym basenie. Zamierzałyśmy wyjść gdzieś na miasto, ale po odwiedzinach Royca, które miały miejsce kilka dni temu, straciłam ochotę. Zupełnie zepsuł mi nastrój.

– Cieszę się – odpowiadam i podpływam do krawędzi.

Przyjaciółka zdejmuje okulary, a potem spogląda na posiadłość za moimi plecami.

– To miejsce sprawia, że przechodzą mnie ciarki.

Wzruszam ramionami.

– Nie jesteś sama. Zjemy coś?

– Serio, nie mogę się już doczekać, aż wyjedziemy z San Francisco do Los Angeles.

Zaśmiewam się, ochlapując ją wodą.

– Przecież nie jest tu tak źle...

Mimo wszystko ma rację. Ja też nie mogę się tego doczekać. Wychodzimy z wody i bierzemy ręczniki. Owijam się swoim, po czym wyzynam długie, gęste włosy. Zapuściłam je po zniknięciu Royca. Nie wiem dlaczego, ale jego imię nieustannie odbija się echem w mojej głowie i nie mogę się od niego uwolnić. Nie, żebym zapomniała o nim przez te lata, ale przynajmniej miałam to pod kontrolą. Mniej więcej.

– No dobra. Wiem, że nie lubisz rozmawiać o żadnym z ich trójki, ale oglądałaś wczorajszy mecz Orsona?

Na samo wspomnienie o jednym z moich braci uciekam myślami w kosmos.

Potakuję skinieniem. Otwieram butelkę wody i biorę łyk.

– Nigdy bym tego nie przegapiła.

– Rany, ale on jest świetny. A do tego tak kurewsko seksowny...

– I prawie żonaty. – Patrzę na nią z przymrużonymi oczami. Orson jest zaręczony z Indią, tą ze szkoły. Ot, zrządenie losu. Okazało się, że to córka kucharza zatrudnionego przez jego ojca. Stąd też jej obecność na tamtej imprezie. Co ciekawe, potem dostali się na tę samą uczelnię. Jakie to słodkie. Niektórym po prostu wszystko się udaje.

Sloane wydaje z siebie jęk niezadowolenia, tupiąc głośno, gdy wracamy do domu.

– Na pewno? To, że będą mieć dziecko, nie oznacza przecież, że muszą wziąć ślub.

Kręcę głową i rzucam jej wymowne spojrzenie.

– On ją naprawdę kocha. Bez przerwy mi to powtarza. Poza tym ona też jest w porządku. Przestań już gadać o Orsonie. – Po pierwsze, bo mam tego dość. Takie rozmowy przywołują mi na myśl ostatnie spotkanie z Roycem. A po drugie, dopiero co nawiązałam ponownie kontakt z Orsonem i Stormem po tym, jak wyjechali z miasta. Nie chcieli zostawiać mnie wtedy samej, ale z drugiej strony nie mieli też wielkiego wyboru. Musieli ruszyć naprzód i zająć się wreszcie tym, co pragnęli robić w życiu. Poza tym, wydaje mi się, że by mi nie pomogli. Kochałam moich braci, ale jednocześnie wiedziałam, że ich obecność tylko wzmogłaby ból, jaki czułam, będąc porzuconą przez Royca. Po prostu cały czas przypominaliby mi o tym, co straciłam.

– Dobra, dobra – chichocze Sloane, zamykając za sobą kopniakiem drzwi. Następnie podchodzi do leżącej na moim łóżku torby sportowej. – Ale napisz SMS-a do Matty'ego. Nudzę

się, jestem ciekawa, co porabia. Musimy się z nim napić na pożegnanie San Francisco, bo nie zamierzam tu już nigdy wracać.

Po tym, jak Royce wyjechał, stałam się cieniem samej siebie. Chyba już nigdy nie będę w stanie postrzegać tego miejsca jako swojego domu. Choć przyjaciele starali się mnie wspierać, okazało się to niewystarczające, ponieważ ostatecznie to on był wszystkim, czego pragnęłam.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 11

Jade

– Pospiesz się, Jade! – krzyczy z dołu mama. – Musimy już wychodzić. Spóźnimy się. Czeka nas długa droga. – Kocham mamę. Dlatego po tym, jak po raz pierwszy dostała ataku paniki, zgodziłam się zostać i zaliczyć pierwszy rok na Uniwersytecie Stanforda¹⁰. Trochę mi zajęło, zanim przekonałam ją, że nie straci „obojga” swoich dzieci, a UCLA zawsze było moim celem. Chciałam być ze Sloane, ale też wyrwać się z San Francisco Bay Area. Kiedy już się z tym pogodziła, postanowiła jednak zawieźć mnie tam osobiście.

– Już idę! – odpowiadam, zarzucając plecak na ramię. Zerkam jeszcze raz na swoją sypialnię: ściany wyblakły już tak, że z ciemnofioletowych stały się liliowe. Łóżko zostawiam rozwalone. Nie będę tęsknić, pomimo tak wielu wspomnień związanych z tym miejscem.

Z łóżkiem.

Ze ścianami.

Zapachem, jaki tu panuje.

Schodzę na dół i otwieram drzwi samochodu, patrząc na nią.

– Umieć prowadzić, pamiętasz? Sama przecież kupiłaś mi to bajeranckie BMW M8 Gran Coupe właśnie po to, żebym jeździła nim bez martwienia się o bezpieczeństwo.

Macha ręką, ale ostatecznie przesiada się na siedzenie pasażera, po czym zapina pas.

– Nonsens. Wrócę do domu samolotem. Nie przeszkadza mi to.

Z powodu karambolu na autostradzie nasza podróż znacznie się wydłużyła. Do tego stopnia, że ostatecznie zatrzymałyśmy się na noc w motelu. Ale teraz jest już niedziela i wreszcie jestem na miejscu.

Zamykam drzwi samochodu i uśmiecham się do mamy.

– Jestem z ciebie taka dumna, kochanie – szepcze, patrząc mi w oczy. Kocham ją. Nie jest idealna, ale myślę, że każda dziewczyna chciałaby mieć taką mamę. Wiem: nie ma idealnych rodziców, tylko że moi zawiedli mnie nieco bardziej niż inni.

– Dziękuję, mamó. Miałam...

Nagle słyszę głośny ryk motocykli za sobą. Nie odwracam się jednak. Bo niby po co? To przecież nie on. Po prostu niektórzy przyjeżdżają na uczelnię motorami.

Kiedy parkują tuż obok mojego samochodu, mama momentalnie blednie, ale po chwili na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. A ja już wiem, co powie.

– Royce?

Zaciskam usta. Nie chcę się odwracać i z nim mierzyć.

– Nie spodziewałam się ciebie... was.

– Cześć, mamó. Pomyślałam, że odwiedzę siostrzyczkę, skoro to jej pierwszy dzień na nowej uczelni. Trzeba nadrobić stracone lata... – Jego głos był jak jedwab, którego szelest na wietrze staje się nieodparcie hipnotyzujący. Ulegam mu mimowolnie, choć wiem, że nie powinnam.

Odwracam się wreszcie, by na niego spojrzeć. Zaskakuje mnie jednak, jak wielu ich jest. Włącznie z jakimś starszym mężczyzną na motorze obok niego. I wszyscy mają na sobie

identyczne skórzane kamizelki.

– Dziękuję, Royce, ale naprawdę nie trzeba było... – Staram się ograniczyć złośliwość w moim głosie, ale wtedy, kiedy wspomniałam o moich kłach, nie kłamałam... Już go nie potrzebuję, a poza tym jest przecież, kurwa, za późno na tego typu powroty. Czuję, jak zalewa mnie gniew.

Royce wkłada papierosa do ust, które wykrzywia w szelmowskim uśmiešku. Przechyla głowę, obserwując ludzi idących na zajęcia.

– Owszem, Księżniczko, trzeba było...

Wzdycham. Naprawdę nie mam teraz czasu, żeby się z nim kłócić.

– Dobra, dzięki... – Zerkam na pozostałych. – Możecie już jechać.

Mój brat zdejmuje kask, po czym rzuca papierosa na ziemię i gasi go butem.

– Odprowadzę cię.

– Royce – odzywa się mama. – Mogę cię prosić na słówko?

– Nie teraz, mamó. Mówiłem: zobaczymy się w weekend. Chcę się tylko upewnić, że Jade się tu zaaklimatyzuje.

Oblizuję usta, przewracając oczami.

– Dobra. – Rzucam mu mój plecak. – Możesz więc to nieść. – Kilku jego kumpli zaśmiewa się pod nosem, ale ignoruję ich i ruszam w stronę budynku. Jest tu z jeszcze innego powodu. To oczywiście, że ma gdzieś moją aklimatyzację w nowym miejscu. W końcu nie jest już Roycem Kanem, tylko wielkim złym gangsterem otoczonym wielkimi złymi koleżkami. W dodatku ma wielką dziurę zamiast serca.

W głównym holu odbieram od snobistycznie wyglądającej dziewczyny papiery z informacjami na temat mojego akademika i z nimi udajemy się na górę w poszukiwaniu mojego pokoju. Kumple Royca oczywiście zostają na dole, poza jednym. Nazywają go Gypsy. Wygląda, jakby był mniej więcej w moim wieku, albo starszy ode mnie, ale młodszy od Royca. Sądząc po tym, jak obłapia wzrokiem każdą mijaną dziewczynę, znalazł się tu tylko w jednym celu...

– Sicko, ale twoja siostra jest seksowna. Ma w sobie coś takiego egzotycznego.

Odwracam się, by na nich spojrzeć i powiedzieć Gypsy'emu, żeby się odpierdolił, ale jego wygląd kompletnie mnie zaskakuje: młodziutki, z jasnobrązowymi oczami i bezczelnym uśmieškem. Zupełnie jak jakiś chłopaczek z sąsiedztwa. Tylko w skórzanej kamizelce motocyklowej. Nie zdziwiłabym się, gdyby otrzymywał od dziewczyn więcej uwagi, niż sam jej im dawał.

– Nie jesteś w moim typie. – Odwracam się ponownie, by otworzyć kluczem drzwi. – Kto to jest Sicko?

– Dopilnowaliśmy, żebyś miała swój własny pokój... – odzywa się mama, przerywając mi i wskazując podwójne łóżko.

– Niby jak? – pytam zdziwiona.

Mama wzrusza ramionami.

– Po prostu tego dopilnowaliśmy.

Trochę to przykre.

– Aha. – No tak: pieniądze to władza, a Kane'om ich przecież nie brakuje.

– Hej. – Royce ujmuje mnie za brodę i unosi twarz tak, bym spojrzała mu w oczy. – Będę sprawdzał, jak się masz, w każdy weekend.

– Royce? – mamrocze, choć ściska mnie tak mocno, że ledwie poruszam ustami.

– Co? – pyta, wciąż wpatrzony w moje oczy. To musi się skończyć. Nienawidzę go.

Zostawił mnie.

– To naprawdę niepotrzebne. Jestem tu ze Sloane. I Mattym. Nie chcę, żebyś kontrolował

mnie tu tak, jak to robiłeś w domu.

Roześmiany robi krok w tył.

– Żebyś się nie zdziwiła...

Unoszę wyzywająco brwi i krzyżuję ręce na piersi.

– Co to niby znaczy?

Rzuca mi niepokojące spojrzenie.

– Nic. – Następnie zwraca się do mamy z wyraźnie udawanym uśmiechem: – Będę miał ją na oku.

Mama przytakuje skinieniem i tuli mnie na pożegnanie.

– No dobrze, ja muszę już jechać na lotnisko. Chciałam spędzić z tobą resztę dnia, ale ten wypadek i korek pokrzyżował mi plany.

– W porządku, mamó. Kocham cię – szepczę, obejmując ją mocno.

– Ja ciebie też.

Przed pójściem na Stanford, kiedy oznajmiłam rodzicom, że chcę studiować medycynę, spodziewałam się z ich strony zwątpienia w moje możliwości. I to niemałego. Tymczasem moje przecucia okazały się błędne. Jako plan „B” wybrałam nauki polityczne, ponieważ uznałam, że byłabym dobrą doradczynią. Jednak medycyna to moja prawdziwa pasja, więc bardzo się ucieszyłam, kiedy przyjęto mnie na upragniony kierunek. Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak długa i kręta droga przede mną... Niemniej nie mogę się już doczekać, by zrobić pierwszy krok.

Mama odchodzi. Zostaję sama w pokoju z Roycem i Gypsym.

– Roy, mówię poważnie. Nie musisz tu być.

On jednak pada na łóżko i spogląda na mnie, wspierając się na łokciach. Jest o wiele przystojniejszy, niż kiedyś. Zawsze był atrakcyjny, ale teraz mam wrażenie, że jego rysy uległy jakiejś poprawie. Nabrały przy tym bardziej surowego charakteru. Tatuże natomiast idealnie podkreślają jego osobowość. Wyglądają, jakby miał je od zawsze. Przygląda mi się tymi niebieskimi oczami, machając co jakiś czas gęstymi, czarnymi rzęsami. To kurewsko nie fair. Dlaczego on jest tak przystojny? A do tego wszystkiego jeszcze ta sylwetka naznaczona wystającymi na ramionach i karku żyłami – wyraźnie nie próżnował na siłowni przez ostatnie lata. Wiele się zmieniło od czasu, kiedy był tym wysokim i szczupłym chłopakiem.

– Owszem, muszę.

– Dlaczego? – pytam, otwierając jedno z sześciu pudeł z moimi rzeczami. Robię to, bo muszę zająć się czymś, co odwróci od niego moją uwagę. – Co tobie do tego?

Mierzy mnie wzrokiem, jak gdyby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Bo teraz jesteś w moim mieście. Więc tak wypada. Umówmy się tak...

Parskam śmiechem.

– Nie będę się z tobą na nic umawiać, Royce.

– Jeszcze zobaczymy... – kwituje z uśmiechem. – Umówmy się tak: jesteś teraz w moim mieście, a tak się składa, że mam swoich wrogów. Bardzo złych ludzi. Nie zamierzam pozwolić, by wzięli cię na cel ze względu na mnie.

Przewracam oczami i odstawiam pudło na podłogę. Zaczynam przeglądać zdjęcia, które rozsypałam na łóżko.

– Dlaczego w ogóle obchodzi cię, co się ze mną dzieje?

Odpowiada natychmiast:

– Nie obchodzi mnie. Ale nie mam też czasu szukać cię, jeśli ktoś cię porwie, ani ochoty tłumaczyć potem mamusi i tatusiowi, dlaczego ich cenna, grzeczna córeczka trafiła w łapy jakichś oprychów.

Prycham, oblizując usta. Spoglądam na niego.

– Przepraszam, czy ty właśnie powiedziałaś „cenna, grzeczna córeczka”? – Wiem, że najlepiej byłoby natychmiast uciąć tę rozmowę, ale jestem zbyt rozemocjonowana. – Nie byłam „cenną, grzeczną córeczką” od, hmmm... – Zamyślam się na chwilę i przykładam palec do skroni, napawając się jego milczeniem. Chyba słyszę Gypsy’ego, jak mówi „o kurwa”, ale mam akurat wenę, więc nie chcę zmarnować okazji, aby mu nawtykać: – Od jakichś czterech jebanych lat, Royce. Co to za „oprychy”, o których mówiłeś? – Zaciskam zęby z ironicznym uśmieszkiem i mrużę oczy. – Jestem pewna, że widziałam już gorsze rzeczy. Ale jak tam sobie uważasz... Bracie. – Odwracam się, a następnie sięgam po kolejne pudło, które rzucam na łóżko. – Skoro będziesz dzięki temu spał spokojniej...

Byłabym dumna z tej mojej riposty, gdyby nie fakt, jak smutna jest cała ta historia.

Podnosi się z łóżka i staje bezpośrednio przede mną.

– Wczorajem lepiej zajrzyj pod łóżko, Księżniczko. – Nachyla się tak, że jego usta znajdują się tuż przy moim uchu. – Ponieważ będę czającym się pod nim potworem. Dokądkolwiek się udasz, ja też tam będę. Z kimkolwiek będziesz rozmawiać, dowiem się, kto to. – Odsuwa się. Obrzuca mnie zimnym, pozbawionym emocji spojrzeniem, jak gdybym była karaluchem, którego należy rozdeptać. – Poza tym mylisz się...

– Jak to? – pytam. On natomiast bierze mój telefon i wpisuje coś w nim, by po chwili rzucić mi go z powrotem.

– Niczego jeszcze nie widziałas, zapewniam cię. Wierz mi, strzegłem cię przed złem przez całe twoje jebane życie. – Otwiera drzwi, na co Gypsy pospiesznie przemyka pod jego ramieniem i wychodzi. – Zapisalem ci mój nowy numer. Korzystaj z niego. – Po tych słowach zamyka je za sobą z głośnym hukiem. Czyli dokładnie w ten sam sposób, w jaki wrócił do mojego życia.

Znudzona rozpakowywaniem się, dzwonię do Sloane.

– Hej! – odzywa się. – Jesteś już na miejscu? Matty wróci dopiero za tydzień i nie mam co robić.

– Tak! – wyjaśniam jej, jak dość do mojego pokoju i czekam.

Nic jeszcze nie powiedziałam jej o powrocie Roya. Chyba nawet nie chcę. Bo, po pierwsze, za dzieciaka robiła do niego maślane oczy, a po drugie, nie wiem, czego tak naprawdę Royce ode mnie chce. Czuję się, jakbym znalazła się w jakimś niepokojącym śnie. Szczególnie, że on nie jest już tym samym chłopakiem, co kiedyś. Nie potrafię mu już zaufać tak, jak dawniej. Teraz sprawia raczej wrażenie kogoś wyrachowanego, kto, niczym wąż, czeka na odpowiedni moment, by ukąsić.

Wtem rozlega się pukanie do drzwi, które wyrывa mnie z zamyślenia. To Sloane z jakąś dziewczyną. Ma ciemne włosy i skośne oczy. Pewnie Azjatka z pochodzenia, ale mogę się mylić, więc nie będę zakładać niczego z góry.

– Hura! – Sloane pierwsza rzuca się na mnie z uściskami. Pozwalam jej na to, choć wie, jak bardzo nie cierpię naruszania mojej przestrzeni osobistej. – Wow, twój akademik jest o wiele lepszy niż mój!

– Szkoda tylko, że będę mieszkać sama w pokoju.

– *À propos...* – Sloane wskazuje gestem ręki koleżankę. – To moja nowa przyjaciółka. Jade, poznaj Nellie. Nellie, poznaj Jade.

Nellie kiwa głową na powitanie. Przyglądam się jej uważnie. Końcówki czarnych włosów ma pofarbowane na różowo, co ładnie współgra z dość ekscentrycznym strojem: pończochy

w paski, krótka, skórzana minispódniczka i obcisły top bez ramiączek, mocno opinający jej piersi.

– Cześć...

– Opowiadaj. – Sloane pada na łóżko. – Jak ci się jechało z mamą? Pogodziła się już z twoim wyjazdem?

– Ech – wzdycham. – Czuje się znacznie lepiej, a jechało nam się całkiem nieźle. Ale potem zjawił się Royce i...

– Czekaj! – Zrywa się nagle. – Royce wrócił?

– Co to za jeden? – pyta stojąca za mną Nellie. Przygląda się zdjęciu przedstawiającemu naszą piątkę na łodzi, gdy byliśmy młodszy.

– No... – zaczynam układać myśli, ale Sloane kładzie mi dłonie na policzkach i odwraca w swoją stronę.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Uwalniam się od jej uścisku pacnięciem w dłoń.

– Nie ma tu nic do opowiadania. W zeszły weekend przyjechał na swoje urodziny i oznajmił, że od czterech lat jest członkiem klubu motocyklowego.

– O Boże... – Sloane praktycznie ślini się z rozdziawioną gębą. – Zmienił się jakoś? Jest seksowniejszy niż dawniej?

– Co? Nie odpowiem na takie pytanie. To mój brat.

– Tylko przybrany. Poza tym dobrze wiemy, jak...

– Wygląda na to, że muszę go poznać – rzuca z uśmiechem Nellie siedząca już na moim łóżku jak u siebie, choć dopiero co się poznałyśmy. Powinam chyba pogratulować jej pewności siebie. – Co to za klub? – dopytuje.

– Co? Ach, nie pamiętam. – Wolę nie mówić im nic więcej. Nie chodzi o to, że mam gdzieś ich zainteresowanie nim, po prostu nie chcę o nim teraz rozmawiać.

– Możemy zmienić temat? – mamroczę, związując włosy w kucyk. – Na przykład na jedzenie? Gdzie tu podają coś dobrego?

Niedaleko kampusu znajdujemy małą knajpkę: typową zatłuszczoną jadłodajnię z błyszczącymi siedzeniami z czerwonej skóry, kafelkami w szachownicę i przemęczonymi kelnerkami. Siadam więc w boksie i zaczynam przeglądać menu.

– A czym jeszcze zajmował się Royce? – pyta Sloane. Ignoruję ją. Nie zamierzam pochyłać się nad jego życiem. Ani dziś, ani kiedykolwiek indziej. Kiedy zjawia się kelnerka, witam ją uśmiechem, wdzięczna za przerwanie tej rozmowy. – Poproszę podwójnego cheeseburgera z dodatkowym bekonem.

– Jak sobie chcesz – bąka Sloane. – Ale w weekend idziemy na miasto. Co nie, Nellie?

Nellie przytakuje skinieniem.

– Ma się rozumieć. Jest takie miejsce, do którego chodzę co tydzień. Weźmiemy Jade ze sobą.

Wgryzam się w burgera, puszczając mimo uszu ich opowieści o chłopakach z uczelni. Powiedzieć, że nie jestem nimi zainteresowana, to nie powiedzieć nic. Staram się chronić swoje życie seksualne, więc odcinam się od ich paplaniny i zabieram za frytki.

– Wiesz, gdzie masz zajęcia w poniedziałek, Jade? – pyta Nellie, popijając napój przez słomkę.

– Chyba tak. – Zajadam kolejną frytkę. Kątem oka dostrzegam, że otwierają się drzwi, ale nie patrzę, co się dzieje. – To znaczy, mam mapkę z zaznaczonymi salami, więc chyba nietrudno

będzie je znaleźć.

Spoglądam na Sloane. Znad ramienia Nellie obserwuje grupkę, która właśnie weszła do restauracji. Przechylam się, żeby zobaczyć, komu się tak przygląda.

– Sloane... – Trącam ją łokciem. Gdy w grę wchodzi coś, czego pragnie, zawsze wali prosto z mostu. Cały tył pomieszczenia zajęli jacyś goście. Zapach testosteronu dosłownie dolatuje aż tutaj. Zupełnie nie dziwi mnie, że Sloane wywęszyła uczelnianą drużynę futbolową niczym suka w rui.

– Tak? – Mruga do mnie porozumiewawczo. Zerkam więc na nich, ale okazuje się, że kilku chłopaków już nam się przygląda. A raczej Sloane, bo to ona jest piękną, czerwonowłosą seksbombą ze świetnymi cyckami, podczas gdy ja – dziwną brunetką z niepokojącym spojrzeniem. Sloane zawsze powtarzała mi, że jestem zupełnie nieświadoma swojego wyglądu i że byłabym spełnieniem snów każdego faceta. Nie kupuję tego jednak. W końcu to moja najlepsza przyjaciółka – co innego miałaby powiedzieć?

Chichoczę i kręcę głową.

– Jesteś okropna. – Rzucam chłopakom leniwe spojrzenie, zauważając jednego, który przygląda mi się szczególnie intensywnie. Ma rozczochrane blond włosy o popielatym odcieniu i ciemne, przyciągające jak magnes oczy. Jest opalony, barczysty, a do tego ma twarz modela magazynu „GQ”.

Nazwać go atrakcyjnym to krzywdzące niedopowiedzenie. Bardziej pasowałoby: grzesznie seksowny. Aż z chęcią poszłabym do spowiedzi za schrupanie takiego ciacha. Odpędzam jednak od siebie te myśli. Nie mogę sobie pozwolić na żadne romanse. Ani teraz, ani nigdy.

– Jade! – Tym razem to Sloane domaga się mojej uwagi.

– Hmmm? – mruczę, popijając napój.

Zerka najpierw na mnie, a potem na niego, po czym uśmiecha się wymownie. Nie ma nic złego w przyglądaniu się seksownemu chłopakowi. Problem polega jednak na tym, że Sloane lubi podpuszczać mnie przy każdej możliwej okazji, co tylko komplikuje tego typu sytuacje.

– Aha, rozumiem. Mną się nie przejmuj, nie przeszkadzaj sobie...

Po chwili Nellie ogląda się przez ramię, żeby sprawdzić, czym się tak przejmujemy. Zauważam jednak, że momentalnie rzędnie jej mina i odwraca się z powrotem.

– Radzę wam nawet nie próbować. Moja siostra ich zna. Tylko z pozoru są tacy fajni.

– Jasne, nie zamierzałam.

Kończymy jeść, wstajemy od stolika i kierujemy się do wyjścia. Przez cały ten czas czuję spojrzenia tych chłopaków. To przez Sloane, co kurewsko mnie irytuje. Nie cierpię z nią wychodzić. Odwracam się na chwilę, ale natychmiast spotykam spojrzenie Pana Blondyna, co powoduje, że serce bije mi szybciej. Patrzy na mnie ot tak, bez żadnego oczywistego wyrazu twarzy. Nie wiem, czy czuję się zastraszona, czy podniecona. Gdy wychodzimy na zewnątrz, uderza mnie powiew chłodnego powietrza. Schodzimy po schodkach i stajemy przy styranej hondzie należącej do Nellie. To mały *hatchback*¹¹ wyglądający jak coś, co mogło mieć nawet jakąś wartość czternaście lat temu... Chciałam, żebyśmy pojechały moim samochodem, ale Nellie się uparła.

– Myślę, że moi przypałowi rodzice są ze sobą zbyt długo... – oznajmia Nellie z sobie tylko znanego powodu. – Wyobraźcie sobie, jaka to żenada patrzeć, jak całują się przy śniadaniu...

– Ech... – wzdycha Sloane. Otwiera drzwi pasażera, przesuwając siedzenie do przodu, żebym mogła wsiąść. – Też bym kiedyś tak chciała.

– No cóż – bąka Nellie. Zapina pas i przekręca kluczyk w stacyjce. Silnik odpala dopiero

po drugiej próbie. – Jeśli myślisz o którymś z nich, to nie masz na co liczyć... – Ach, czyli to o to jej chodziło.

– Nie darzysz ich sympatią, co? – Choć miał to być żart, wypowiadam te słowa wyraźnie sarkastycznym tonem.

– Nie – odpowiada Nellie i zjeżdża na autostradę. – Nie darzę.

– Dlaczego? – dopytuję powodowana ciekawością.

– Powiedzmy, że wyświadczysz sobie przysługę, jeśli będziesz trzymać się od nich z daleka.

Przez całą niedzielę, oprócz zbierania książek potrzebnych mi na poniedziałek, przygotowywałam też jedzenie na najbliższe dni. Oczywiście najchętniej żywiłabym się chipsami i czekoladą, ale mój organizm by tego nie wytrzymał, dlatego skomponowałam sobie posiłki z mięsem, warzywami i węglowodanami złożonymi.

Jest wieczór i kładę się już do łóżka. Nagle jednak ekran mojego telefonu, leżącego na szafce nocnej, rozświecila się. Odbieram, spodziewając się, że to, zapewne pijana, Sloane.

– Halo?

– Jade...

Ogarnia mnie niepokój.

– Tak?

– Potrzebuję cię. Spotkajmy się na dole.

– Nie mogę. Mam...

– Teraz.

– No dobra... – szepczę niemal zupełnie bezgłośnie. Rozłączam się i przez chwilę leżę z telefonem przyciśniętym do piersi. Nigdy się od tego nie uwolnię. Zupełnie jakby jego inicjały były moimi kajdanami, przez które nie mogę żyć własnym życiem. Czego się jednak spodziewałam... Dał mi przecież jasno do zrozumienia, że nigdy mi nie odpuści. Zawsze będę niczym jego dłużniczka i zawsze będę musiała tańczyć, jak mi zagra.

Zrzucam z siebie koc i zaczynam krzątać się po pokoju na palcach. Zupełnie tak samo jak w domu, kiedy chciałam się gdzieś wymknąć.

Biorę telefon do ręki, żeby wysłać mu SMS-a:

Ja: Mam się wystroić?

Czekam na odpowiedź, przygryzając nerwowo wargę.

On: Nie.

Prawie odbiera mi dech. Na samą myśl, że czeka na dole w swoim luksusowym SUV-ie, odechciewa mi się wszystkiego. Zakładam pospiesznie jakieś obcisłe dresy i koszulkę na ramiączkach, a na nią bluzę z kapturem, którą zapinam pod szyję.

Wdech, wydech. *Robiłaś to już tysiące razy, Jade. Nie pękaj.*

Chowam jeszcze telefon i klucze do kieszeni, po czym udaję się na dół. Nie chciałam zaczynać roku akademickiego w taki sposób. Naprawdę.

W mgnieniu oka odnajduję jego samochód. Czeka przy krawężniku. Podchodzę, otwieram drzwi pasażera i siadam na miękkim, skórzanym siedzeniu.

– Witaj, James.

– Jade – warczy James, odwracając się. Gdy tylko wbija we mnie swój wzrok, wszelki strach i niepewność, które czułam jeszcze przed chwilą, dziwnym trafem ustępują. Prostuję się, jakby wstąpiła we mnie jakaś nowa siła.

Oblizuję wargi.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Gładzi dłonią mój policzek i usta.

– Nie mogę pozwolić, żeby mój króliczek zaczął studia na sucho.

Odchrząkuję. Prawie zbiera mi się na wymioty, ale z niemałym wysiłkiem po chwili opanowuję to uczucie. Zdażyłam się już do niego przyzwyczaić – bo doświadczałam tego codziennie, odkąd wyjechał Royce. Nie wiem, dlaczego to się zaczęło. Nigdy nie zapytałam, a on z reguły nic nie mówi, przez co czuję się jak w mentalnej klatce bez wyjścia. W ciągu tych czterech lat przerodziło się to w coś większego, innego. Ale bynajmniej nie z mojej inicjatywy. *Po prostu przywykłam do okoliczności, w jakich się znalazłam.* Dokładnie pamiętam ten pierwszy raz, kiedy zakradł się do mojego pokoju. Zegar pokazywał wówczas godzinę 3:05 nad ranem. Znienawidziłam wtedy ten czas. Początkowo milczał. Dotykał mojego uda pod kołdrą, przyprowadzając mnie o gęsią skórę swoim zimnym Rolexem. I zgwałcił. Wszedł jednym pchnięciem. Krzyknęłam, ale natychmiast nakrył mi usta dłonią, by mnie uciszyć. Sparaliżowana, nie wiedziałam, co robić. Przeżyłam szok. Miałam piętnaście lat i do tamtej nocy ten mężczyzna był kimś, kogo ceniłam.

Tak, zatem w momencie, gdy najbardziej potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, spadł na mnie najgęstszy mrok. I wciąż jestem w nim zanurzona, bo boję się, że jeśli z niego wyjdę, to postradam rozum. Światłość ma za nic skrzywdzonych. Dlatego też nigdy nie opuściłam ich szeregów. Pamiętam kolorowe kropki, które tańczyły mi przed oczami. Czułam piekący ból między nogami. Zburzył moje mury jednym uderzeniem, więc odbudowałam je, wykorzystując jako budulec swoje cierpienie i krew. Milczał przez cały czas. Jego wilgotny kutas wsuwał się i wysuwał niczym nóż obracający się w ranie. Nie przestał nawet, gdy z oczu popłynęły mi łzy. W pewnym momencie zwolnił na tyle, że poczułam, jak intensywnie pulsuje, dochodząc. Potem podniósł się i wyszedł ze mnie, żeby – nachyliwszy się nad moim obnażonym, skrzywdzonym ciałem – zasmakować z niego mojej krwi.

Pokażę ci tak wiele rzeczy, Jade. Nauczysz się je uwielbiać i pragnąć ich. Nauczysz się być mi posłuszną, gdy tylko cię wezwę. A teraz doprowadź się do porządku.

Wzdrygnęłam się, ale wiedziałam, że nie powinnam się od niego odsuwać. Spróbowałam, gdy gwałcił mnie po raz drugi. Słono za to zapłaciłam – choć w sposób, którego mało kto by się spodziewał. Krzywdzenie ludzi to dla niego swoista sztuka. A ja byłam jego pędzlem, którym naznaczał i malował kolejne ofiary, po czym dzielił się mną z innymi. Twierdził, że jestem wyjątkowa, jak niemające sobie równych dzieło. Ja natomiast pragnęłam spalić całą tę galerię wraz ze wszystkimi, którzy się w niej znajdowali. Z zamyślenia wyrwał mnie jego głos:

– Spędź ze mną noc, a rano przywiozę cię tu z powrotem. Mam hotel, z dźwiękoszczelnymi ścianami. – Z uśmiechem na twarzy wyjeżdża z parkingu. Kieruję swoją uwagę na młodych ludzi śmiejących się dookoła ze znajomymi. Nie zdają sobie sprawy, jakie mają szczęście. Zupełnie nieświadomi zła, w którym uczestniczę. I właśnie dlatego nie mogę mieć chłopaka. Niezależnie od tego, jak seksowny by był i jak gorące uczucia by we mnie wzbudzał.

Hotel wygląda ładnie, ale to nic zaskakującego. W apartamencie dominują jasnoczerwone barwy, a z okien rozciąga się widok na Hollywood Boulevard¹².

James podaje mi szklankę z alkoholem o barwie bursztynu. Rozluźnia krawat, spoglądając na mnie swoimi niebieskimi oczami. Są tak bardzo znajome. Wypijam wszystko jednym haustem, ignorując pieczenie w gardle.

– Dziękuję – szepczę, gdy już odzyskałam głos.

– Na kolana.

Posłusznie wykonuję polecenie.

– Rozbieraj się. – Odrzuca krawat, po czym zaczyna rozpinąć pasek. Uderza nim kilka razy o swoje dłonie, a następnie patrzy mi w oczy i odkłada go na łóżko. – Twój brat wrócił.

– Tak – odpowiadam delikatnie, zerkając na niego spod rzęs. Kładzie mi dłoń na policzku i muska kciukiem wargi.

– Jesteś taka piękna, króliczku... – Żołądek mi się skręca. Nachyla się, by powoli podnieść mnie z podłogi, a następnie zaprowadzić na łóżko. Robi krok w tył, żeby przyjrzeć się mojemu nagiemu ciału. Następnie wyciąga go ze spodni. Nie odrywając ode mnie wzroku, zaczyna się pieścić. – To wszystko moje, prawda?

Przełykam ślinę i potakuję skinieniem.

– Tak.

– Rozchyl nogi.

Robię to, a on staje przede mną i przejeżdża mi ręką po sutku. Za każdym razem, gdy dotyka moich piersi, zagryzam policzki, aż poczuję metaliczny smak krwi. Potrzebuję tego bólu, bo tylko w ten sposób mogę odwrócić uwagę od tego, jak gwałci moją duszę swoim zwodniczo delikatnym dotykiem.

Kładzie mnie na plecy, sadowiąc się między moimi nogami. Czuję, jak powoli napiera na mnie kutasem. Zaczyna całować moją szyję, aż wreszcie wchodzi. Wykorzystanie seksualne ma wiele barw, nie tylko czarną i białą. Kontynuuje napaść. Wciąż ten sam taniec, który znam już tak dobrze, że dostosowuję się niemal automatycznie. Odwraca mnie, robi to od tyłu, potem przekręca na bok, ja na górze, on na górze. Choć zmienia pozycje, jedno zawsze pozostaje niezmiennie: zmysłowy i stonowany sposób, w jaki to robi. To jak seks z kimś, kogo kocha się całym sercem – z mężem lub żoną. Po czwartym razie zrozumiałam, dlaczego to tak wygląda.

Nie pragnął jedynie mojego ciała.

Chciał też zdobyć moją duszę.

Ale ja nie zamierzałam mu jej oddawać. Ukryłam ją głęboko w miejscu, do którego żaden mężczyzna nie będzie miał dostępu. Problem jednak w tym, że teraz już nikt jej nie odnajdzie.

Następnego ranka stoję pod prysznicem. Gorąca woda spływa po moim zbolałym ciele. Choć nie jest brutalny, robi to godzinami. Jakby trwało to wieczność... Gdy kończy, jestem cała roztrzęsiona, a kiedy znajduję się z powrotem w pokoju, zamykam drzwi na klucz i ściskam kurczowo ręcznik.

Oto mój pierwszy dzień studiów na nowej uczelni.

Podchodzę do torebki z kosmetykami i zaczynam się malować. Jak za każdym razem – aby pod fałszywym uśmiechem ukryć to, czego doświadczam. Makijaż jest jak kurtyna, za którą się chowam i zwodzę każdego, kto choćby odrobinę zbliży się do prawdziwej mnie.

Gdybym jeszcze mogła zwieść przy tym samą siebie...

ROZDZIAŁ 12

Jade

Pierwszy tydzień zleciał mi szybko. Odkryłam, że pomimo rozległości kampusu, bez problemu zdołam dotrzeć na wszystkie zajęcia na czas. Teraz jest piątek i aż skręca mnie na myśl o wyjściu, które zaplanowała dla nas Nellie. James nie odzywał się przez cały tydzień, więc warto uczcić choćby i to. Jedziemy właśnie jej gruchotem na drugi koniec Los Angeles, gdy Sloane nagle podaje mi flaszkę.

Biorę kilka obfitych łyków, po czym ją oddaję. Kiedy Royce mnie zostawił, zaczęłam pić nieco więcej. Doskonale wiem, że im więcej piję, tym bardziej zapadam się w to wciągające mnie bagno cierpienia. Jestem niczym wielka otwarta rana, a alkohol służy mi jako opatrunek. Aczkolwiek zawsze mogło być gorzej – gdybym zaczęła ćpać...

Pocieram dłońmi o uda. Nie ubrałam się dziś jakoś szalowo: czarne obcisłe jeansy z rozdarciami na udach i białe wiązane body, dzięki któremu moje cycki prezentują się lepiej niż w niejednym staniku.

– Boże, ależ ci zazdrozczę tych cycków! – marudzi Sloane.

– Co ty bredzisz, przecież masz o wiele większe!

– No i co z tego?! – Łapie mnie nagle za piersi, a potem zaczyna obmacywać. – Sztuczne zawsze wyglądają lepiej. – Klepię ją po łapach i rzucam pełne dezaprobaty spojrzenie. Gdyby tylko wiedziała, dlaczego zrobiłam sobie implanty...

– Powiesz nam wreszcie, dokąd jedziemy? – odzywam się oparta łokciami o fotel przede mną. Spoglądam w lusterko wsteczne, żeby poprawić fryzurę i przesuwam małym palcem po wymalowanych na czerwono ustach.

– To niespodzianka. – Nellie zerka na mnie, a dopiero po kilku sekundach spogląda z powrotem na drogę. *Dziwne.*

– Hej, Jade, pamiętasz tych przystojniaków, których widziałyśmy tydzień temu w restauracji? – Sloane odwraca się do mnie na siedzeniu.

– Tak.

– Jeden z nich pytał o ciebie.

Zamieram.

– Co? Skąd wiesz? – Serce nieco mi przyspiesza. Czuję się zawstydzona tym, jak bardzo mi się spodobał.

Sloane macha mi telefonem przed oczami.

– Bo rucham się ze wspomagającym, który jest jego najlepszym kumplem.

Przewracam oczami.

– Szybko ci poszło...

– A czego się spodziewałaś? – pyta, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego.

– Właściwie niczego. – Zamyślam się. Trochę jej zazdrozczę. Wiedzie życie, o które wszyscy podejrzewają mnie.

– W każdym razie – ciągnie dalej, podając mi flaszkę – nazywa się Jensen Pracks i jest ich najlepszym rozgrywającym. Powinnaś wysledzić go na Instagramie. Obserwuje już ciebie i mnie, więc zróbmy sobie selfie, żeby je opublikować.

Biorę spory łyk tego czegoś, po czym pozwalam jej zrobić zdjęcia. Następnie oddaję

butelkę, a Nellie skręca w jakąś przemysłową okolicę. Wyciągam z kieszeni telefon, by wejść na Instagram.

Czterech nowych obserwujących i trzy wiadomości.

Ignoruję wiadomości, przechodząc od razu do obserwujących:

J_Pracks obserwuje cię.

Waham się, czy zaobserwować go w zamian.

– Jebać to. – Klikam „obserwuj”, po czym spiesznie chowam telefon do kieszeni.

Samochód zaczyna zwalniać. Wokół znajdują się jakieś warsztaty i garaże, aczkolwiek jest już dość ciemno, więc nie jestem w stanie odczytać szyldów. Nellie podjeżdża do wysokiej bramy ogrodzenia zwieńczonej drutem kolczastym. To zdecydowanie najobszerniejsza działka przy tej ulicy. Pilnują jej dwaj goście: jeden szczupły i jeden rostry. Nadal nie widać nic konkretnego, a w dodatku jestem rozkojarzona przez gadanie o Jensenie. Już samo jego imię brzmi seksownie. Może mogłabym się z nim nieco zabawić. Wiem jednak, że ideał pokroju Jensena jest poza zasięgiem dziewczyn tak skrzywdzonych jak ja. Tacy goście są zarezerwowani dla dziewczyn będących ich żeńskimi odpowiednikami.

Wjeżdżamy przez bramę i po chwili słyszymy już muzykę dobiegającą z budynku. Po prawej znajduje się parking, na którym stoją w jednej linii motocykle. Wiele motocykli. A za nimi widać garaż na sześć samochodów. Po lewej natomiast, pod zadaszeniem, stoi oktagon do walk, stoliki, krzesła i wisi worek treningowy. Pośrodku pali się wielkie ognisko, za którym dostrzegam piętrowy dom. Jest duży, z werandą i huśtawką. Wygląda jak wyjęty wprost z przedmieść, przez co zupełnie nie pasuje do tej industrialnej okolicy. Wszędzie krzątają się grupki odzianych w skórę mężczyzn i... rozneglizowanych kobiet.

Z początku tego nie zauważam, ale wreszcie dociera do mnie, co widnieje na ich kamizelkach.

Natychmiast nieruchomieję pełna niepokoju.

– Nellie! – Klepię ją w ramię. – Gdzie my jesteśmy?

– Zobaczysz. – Puszczam mi oczko.

Obie wysiadają, jak gdyby nigdy nic, a ja wlokę się niepewnie za nimi, stukając obcasami czerwonych szpilek o cement. *Kurwa*. Głośna muzyka drażni moje bębniaki niczym wiertarka. *Unsainted* Slipknota mogłoby zbudzić zmarłych... Robię kolejny krok. Kątem oka wychwytyuję logo na kamizelce jednego z facetów i zaczynam się niepokoić. Dopiero, kiedy stajemy obok garażu, zamieram błada jak ściana. Momentalnie łapię Sloane.

– Nie mogę tu być!

Odwraca się zniecierpliwiona i wyrывa z mojego uścisku. W oddali rozpościera się widok pijanych motocyklistów z nagimi kobietami złączonych żądzą w różnych pozycjach. Nad barem z kolei wisi wielki metalowy emblemat z napisem: Wataha – MC.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Serce wali mi jak młot, a mój oddech staje się ciężki. Odwracam się, żeby stąd wybiec i znaleźć pierwszą lepszą drogę powrotną, ale wpadam na kogoś. Intensywna woń wody kolońskiej, subtelnego mydła, papierosów i starej skóry sprawia, że cała płonę. Ocieram policzek.

– Przepraszam... – Wtem jednak moim oczom ukazuje się naszywka z nazwą klubu i napisem „wiceprzewodniczący”. A kiedy unoszę wzrok wyżej...

– Royce...

– Księżniczko. – Zerka mi przez ramię, więc odwracam się, by sprawdzić, na kogo patrzy. Puszczam oczko Nellie, która pozdrawia go, unosząc szklankę. Wreszcie odnajduję Sloane –

obserwującą nas z wyraźnym przerażeniem w oczach. Royce nachyla się do mnie, a na sam dźwięk jego głosu zalewa mnie fala wspomnień. – Cieszę się, że Nellie przywiozła cię tu bezpiecznie... – Nagle wyrrywam się z otępienia i spoglądam na niego. Patrzymy sobie w oczy. – Słyszałem, że zawierasz nowe znajomości.

– Co takiego? – szepczę. – Lepiej już pójdę. Nie chciałam tu przychodzić.

– Ejże – rechocze z nutką wrogości w głosie. – Dopiero co przyjechałaś. – Mierzy wzrokiem Sloane. – Widzę, że Sloane też nieźle się prezentuje.

– Wychodzę. – Próbuję go odepchnąć i wyminąć, ale on łapie mnie, zarzucając sobie na ramię. Trzyma tak mocno, że z trudem oddycham.

– Bynajmniej, Księżniczko. – Sadza mnie na jednej z kanap stojących dookoła stołu bilardowego. – Billie! – woła. – Upewnij się, że Sloane będzie miała gdzie spać.

Nie. Nie. Podnoszę się, ale on z całej siły przytrzymuje mnie w miejscu.

– Nigdzie się, kurwa, nie ruszysz, Księżniczko, i będziesz robić, co ci każe.

– Bo co? – warczę. Łzy napływają mi do oczu. Nie mogę pokazać mu bólu, który towarzyszy mojej nienawiści do niego. Wykorzystałby go jako broń przeciwko mnie.

Patrzy mi w oczy, a po jego twarzy przebiega uśmieszek.

– Bo zrobię ci krzywdę.

– Nie ośmieliłbyś się – odpowiadam, przelękając nerwowo ślinę.

– Hmmm, tak mało o mnie wiesz, Księżniczko. – Nachyla się bliżej z diaboliczną miną. – Tak kurewsko mało. – Nagle mnie podnosi. – Dziś w nocy zostaniesz ze mną. I nawet nie próbuj się o to kłócić. – Po tych słowach znika w tłumie i idzie do baru. Natychmiast spoglądam na Sloane.

– Tak mi przykro – wyduszam z siebie, kręcąc głową.

Wreszcie uwalnia się z rąk jakiegoś typu i podbiega do mnie.

– Możemy uciec. – Siada obok tak, że stykamy się nogami.

Kręcąc głową zrezygnowana.

– To na nic. Dogoni nas. Przeczekamy to do rana. – Bar wykonany jest w przeważającej mierze z drewna. Na ścianie wiszą dumnie emblematy klubu: napis „Wataha”, kamizelka i logo z wilkiem. Muszę dokładnie przyjrzeć się wszystkim obecnym i zapamiętać, jak wyglądają, aczkolwiek panująca tu duszna, ciężka atmosfera skutecznie utrudnia mi koncentrację.

– Rany – mamrocze Sloane. Zakłada nogę na nogę i otwiera flaszkę. – Myślałam, że wciąż będzie tym opiekuńczym gościem co dawniej, ale grubo się pomyliłam.

Nie zwracam uwagi na jej komentarze. Zastanawiam się, jak nas stąd wyciągnąć.

– Zostań tu. – Wstaję z kanapy i wchodzę w tłum. Jeśli chodzi o wiek, to są tu ludzie zarówno młodszy od nas, jak i starsi od naszych rodziców. Kieruję się do baru z nadzieją, że znajdę Royca. Nagle wpadam na czyjeś plecy. Jakbym zderzyła się z głazem.

– Przepraszam – mówię cicho, rozcierając głowę.

Przy kontuarze stoi mężczyzna pod sześćdziesiątkę. Odwraca się do mnie, dzięki czemu mogę mu się lepiej przyjrzeć. Ma aż nazbyt kwadratową szczękę i lekko skośne oczy. Wydaje się jakiś znajomy, ale to chyba przez podobieństwo do Chucka Bassa¹³, tylko że zamiast garnituru nosi skórzaną kamizelkę.

– Ty musisz być Jade – odzywa się łagodnym głosem z tembrem typowym dla nałogowych palaczy.

– Tak – odpowiadam. – Przepraszam, szukam Royca.

Ignoruje mnie.

– Jestem Lion.

– Lion? – dziwię się, choć nie powinnam. Jest straszny i pewnie nie odpowie na żadne

moje pytanie.

– Jade! – warczy za mną Royce, łapiąc mnie za rękę. – Przestań się szwendać. – Nie daję mi nic powiedzieć, tylko ciągnie przez tłum ku schodom, po których wnosi mnie do pokoju na piętrze. Wrywam się.

– Za kogo ty się uważasz, Roy? Nie masz prawa włączyć z butami do mojego życia i zachowywać się, jakbym była twoją zakładniczką! – Sięgam po telefon, podczas gdy on zamyka drzwi sypialni. – Dzwonię do mamy.

– Tak? – mówi złowieszczym tonem. Diabelski uśmiezek na jego twarzy wyraźnie sugeruje, że nie mam już do czynienia z dawnym Roycem. Tym, któremu na mnie zależało. Skupiam wszystkie swoje siły na tym, aby nie zacząć się trząść ze strachu. – Śmiało. – Zniewala mnie samym spojrzeniem. – Zobaczmy, czy ci uwierzy.

Zwieszam ramiona zrezygnowana.

– Co ci się stało? – pytam, wpatrując się w jego oczy. Nie dostrzegam w nich jednak żadnej pozostałości po naszej dawnej relacji i opiekuńczości, którą się wzajemnie darzyliśmy. Jedyne uczucie, jakie teraz we mnie wywołują, to strach. Czyżby na moim życiu miał odcisnąć swoje piętno jeszcze jeden potwór?

– Co? – Roy kopie drzwi i podchodzi do mnie na tyle blisko, że nasze buty stykają się noskami. – Ty mi się stałaś, Księżniczko. – Nie mogę oderwać od niego wzroku, choć bardzo bym chciała. Zanurzam się w głębinie jego niebieskich oczu. – Włóż na łóżko.

– Dlaczego w ogóle tu jestem? – dopytuję, padając na materac. W pokoju dominuje czerń, wszędzie wiszą plakaty z harleyami, a nad łóżkiem ma nawet kierownicę. Co ciekawe, nie dostrzegam żadnych zdjęć porno ani zużytych prezerwatyw – czyżby wreszcie nabrał jakiejś ogłady? Aczkolwiek nie zdziwiłabym się, gdyby jednak tu były.

Royce wyciąga z tylnej kieszeni paczkę papierosów.

– To ty wparowałaś tu, chętna na nowe znajomości. Nellie miała tylko sprawdzić, jak łatwo dasz się wyciągnąć na taki wypad. Muszę przyznać, Księżniczko, że oblałaś ten test sromotnie.

Nachylam się, żeby wyciągnąć jednego papierosa z jego paczki, po czym wkładam go do ust. Obserwuje z fascynacją, jak go zapalam i się zaciągam.

– Od twojego zniknięcia poznałam wielu nowych ludzi, Roy – oznajmiam, wypuszczając powoli dym spomiędzy moich szkarłatnych ust. – Bardzo wielu.

Zapala swojego i zaciąga się głęboko. Nie odpowiada jednak. Przyglądam się coraz większym kłębowi dymu otaczającym jego głowę.

– Hmmm.

– Hmmm? – Unoszę brew. – To wszystko? – Zaciskam pięści. – Żadnego: „Z kim ty się prowadzasz, Jade”?

Royce przysuwa sobie krzesło spod biurka. Siada na nim i opiera łokcie na kolanach.

– Już ci powiedziałem: mam to gdzieś. Rób, co chcesz, ale tak, żeby nie odbiło się to na moim klubie. Przez lata udawałem, że jestem sierotą i nie mam żadnych krewnych. Skoro więc postanowiłaś zamieszkać w moim mieście, to masz przestrzegać moich zasad.

– Och, jakie to tragiczne. – Rzucam papierosa na dywan i gaszę go obcasem. – Ty zrujnowałaś moje życie, więc ja rujnuję twoje.

– Nie nadwyrażaj mojej cierpliwości, Jade.

Przechylam głowę.

– Czyżbyś wiedział coś, czego nie wiem ja? To ty zjawiłaś się z powrotem w moim życiu po czterech latach. – Zaczynam chodzić dookoła, żeby przyjrzeć się wystrojowi wnętrza. Po chwili dociera do mnie: to nie jest jego pokój. A przynajmniej nie taki, w którym mieszkałby na

stałe. Za słabo odzwierciedla jego charakter.

– Książniczko... – mamrocze, a ja nieruchomieję z palcami na stosie czasopism o motocyklach. – Książniczko – powtarza. Tym razem się odwracam.

– Czego chcesz, Royce?

Wstaje i podchodzi. Górą nade mną tak wyraźnie, że na pewno ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Obejmuje palcami moją brodę i unosi do góry, abym spojrzała mu w oczy.

– Nie jestem już tym samym chłopcem, którego znałaś. – Jego dotyk jest łagodny, ale słowa zdecydowanie szorstkie. – Więc daruj sobie, jeśli szukasz tamtego przyjemniaczka. – Słucham, wstrzymując oddech. Ma tak intensywnie niebieskie oczy... Obnaża zęby i oblizuje je. Kiedy wreszcie mnie puszcza, robi to tak gwałtownie, że ląduję z powrotem na łóżku. Nie daje mi nic powiedzieć, a zamiast tego włazi na mnie i zasłania usta dłonią. *Skóra, papierosy, woda kolońska*. Mimowolnie ronię łzę, ponieważ wiem, że ma rację: nie znam tego człowieka. Choć ma ciało Royca, to teraz mieszka w nim zupełnie inna dusza. A jakiegokolwiek jego podobieństwo z tamtym chłopcem jest tylko urojeniem mojego umysłu.

Z gniewnym spojrzeniem schodzi ze mnie i staje przed łóżkiem, napinając szczękę.

– Możesz spierdalać, jeśli chcesz. Myślę, że wyraziłem się jasno. – Zawsze umiałam rozpoznać, kiedy mój przybrany brat kłamie. Potrafi skrzętnie ukrywać swoje manipulacje przed innymi.

Ale nie przede mną.

I teraz też widzę to wszystko, co stara się ukryć. Podnoszę się. *Tylko się teraz nie rozklejaj.*

– Muszę przyznać, że nauczyłeś się, jak nadać sytuacji dramatyzmu...

Wtem rozlega się pukanie do drzwi.

– Sicko! – odzywa się młodzieńczy głos z korytarza. – Mamy problem.

Royce mi się bacznie przygląda, po czym zawiesza wzrok na moich ustach.

– Niech nie przyłóżą ci do łba żadne głupie pomysły, bo pożałujesz. Nie masz już do czynienia z dzieckiem. – Z gniewną miną naciska klamkę. Idąc na dół pośród dymu tytoniowego i oparów whisky, kontempluję to, jak bardzo się zmienił. Chyba wołałabym już, aby pozostał tylko wspomnieniem, zamiast być dręczoną przez tego nieznajomego. Kiedyś tak radośnie się uśmiechał, a teraz tylko warczy i rzuca mi groźne spojrzenia. Za murami, którymi się otacza, nie ma już dla mnie miejsca, a jego oczy wręcz krzyczą, żebym trzymała się od niego z daleka. Jakby tkwiła w nich jakaś dzikość. Wymijam go oraz jego kolegę i wracam szukać Sloane.

Z głośników leci teraz *I'm A Playa Tech N9ne'a*. Rozglądam się za przyjaciółką, ale ona znajduje mnie pierwsza i bierze pod rękę.

– Słuchaj, nie wierzę, że to powiem... – Wskazuje skórzaną kanapę w kącie. Tę samą, na której kazał mi siedzieć Royce. – Wyobrażałam sobie ten klub zupełnie inaczej. Choć w gruncie rzeczy chyba sama nie wiedziałam, czego się spodziewać... Jasne: są groźni i niebezpieczni, ale jednocześnie zdecydowanie nie określiłabym ich jako odpychających. Nawet ten starszy, Lion, wygląda całkiem nieźle jak na swój wiek.

– Co takiego jeszcze powiesz, Sloane? – szepczę, sięgając po butelkę stojącą przed nami na stoliku kawowym. Wódka. Idealnie.

– Royce jest o wiele seksowniejszy niż cztery lata temu! – stwierdza i popija te słowa czymś, co akurat ma w szklance. *Czy nie powinnam jej za to skarcić?* – Przepraszam, ale nie mogę zaprzeczać faktom.

Postanawiam zignorować jej uwagi. Rozsiadam się wygodniej i ciężko wzdycham.

– Powiedział, że nie będzie nas tu trzymać. Ściągnięcie mnie tu było jakimś głupim

testem, żeby sprawdzić moją siłę woli. – W tym momencie zjawia się Nellie, skrywająca twarz za butelką mieszanki witaminowej.

Rzucam jej wymowne spojrzenie.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Wzrusza ramionami i siada obok Sloane.

– Sicko dostaje to, czego chce. Tak to tutaj działa. – Zerka mi przez ramię, a na jej twarzy pojawia się szelmowski uśmieszek. – Skąd go w ogóle znasz? – pyta, koncentrując się z powrotem na mnie. Próbuję ją rozczytać. Pewnie z nim sypia. Zawsze był jak pies na baby, a Nellie urody odmówić nie można. Jednocześnie jednak fakt, że nadal bawi się dziewczynami – choć teraz zapewne ma to nieco inny wymiar – jakoś dziwnie mnie niepokoi.

Patrzę na nią.

– To mój brat, suko – odpowiadam z kamienną twarzą i znudzonym spojrzeniem.

– Wow – chichocze Nellie. – W ogóle nie jesteście podobni.

Sloane prycha, kręcąc głową, i odwraca się do Nellie.

– Pytanie: jest coś między tobą a Roycem?

– Nie, ale ma kogoś innego na boku – wyjaśnia Nellie. Rozpiera się na sofie i popija swój drink. – Podejrzewam, że biedaczka spodziewa się oświadczyn czy czegoś w tym stylu...

Czuję, jak moje mięśnie się napinają. Sloane spogląda w moją stronę.

– Serio? – dziwi się. – Zapewniam cię, że to się niedługo zmieni. – Emocje wzbierają we mnie tak bardzo, że aż pulsuje mi głowa.

A więc nadal sypia, z kim popadnie. To, że nie zmienił się pod tym względem, nie oznacza, że ja jestem wciąż tą samą dziewczynką, która będzie tolerować takie zachowanie. Może i kiedyś go podziwiałam, ale teraz najchętniej bym go znokautowała.

Podnoszę się.

– Nellie?

– Tak, maluchu?

Przywaliłabym jej. Z całych sił powstrzymuję się, żeby tego nie zrobić.

Biorę głębszy oddech i mówię:

– Zaprowadzisz mnie do baru?

Sloane uśmiecha się zza szklanki.

– Zuch dziewczyna.

Kiedy idziemy, mam wrażenie, jakby wszyscy się na nas gapili. Nie wiem, dokąd poszedł Royce, ale jednego jestem pewna: niezależnie od tego, co mówi, nie sądzę, by pozwolił komukolwiek mnie skrzywdzić. Być może zgrywa okrutne bóstwo, jednak nigdy nie dałby swoim wyznawcom przyzwolenia, aby mnie zranić. I jestem gotowa zweryfikować tę teorię.

Nellie podaje mi kieliszek wódki dla odwagi, po czym zaczyna opowiadać o obecnych w pomieszczeniu osobach.

– To jest Lion – oznajmia, biorąc kolejnego drinka. – Przewodniczący klubu i najlepszy przyjaciel Sicko. Są ze sobą tak zżyci, że aż mnie to podnieca. – Milknie na chwilę i pokazuje kolejnego. – A to Gypsy. Kompletny debil, który jakimś cudem co weekend obraca modelki Victoria's Secret. Serio. Mimo wszystko ładniutki jest. – Zerka na gościa stojącego obok amatora modelek. – A to jest Wicked. – Jak tylko wypowiada jego imię, jego usta zaczynają się poruszać.

Wicked.

Och...

– Hmmm – mruczę, przechylając głowę. – Ciekawe. Opowiedz mi o nim... – Chciałabym dowiedzieć się czegoś, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Gość ma surowe rysy twarzy i lodowate spojrzenie. Aż ściska mi się żołądek. Odwraca się, jak gdyby wyczuł, że się gapię.

Jego ciemne włosy lśnią w świetle lamp. Ubrany jest w luźne, czarne jeansy z rozcięciami na kolanach, a pod skórzaną kamizelką ma białą koszulę. Błoto na wojskowych butach pokazuje, że nie boi się brudnej roboty.

Hmmm.

– Wicked nie jest zbyt rozmowny. Zwykle komunikuje się mową ciała, no chyba że należysz do świętego grona braci, z którymi rozmawia normalnie. Bardzo poważnie podchodzi do kwestii szacunku, więc lepiej z nim nie zadzierać.

Brzmi interesująco. *Spend Some Time* Eminema niesie się echem po pomieszczeniu, a moje serce momentalnie dopasowuje się do bitu piosenki.

– Co ty powiesz.

Wicked przygląda mi się od stóp do głów. Aż skręca mnie w środku. Pod wpływem lodowatego spojrzenia jego niebieskich oczu dostaję gęsiej skórki. Z tymi gęstymi rzęsami i wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi jest chyba najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Podczas gdy Royce przypomina koszmar owinięty w płaszcz pięknego snu, on wygląda mi bardziej na pupilka samego diabła.

Energicznym ruchem wypijam swoją tequilę, rum, czy cokolwiek to jest, i spoglądam na Nellie.

– Brzmi ciekawie.

– Wicked? Nie no, co ty. To znaczy: fajnie na niego popatrzeć, ale Sicko kręci mnie o wiele bardziej.

Ośmielona już nieco alkoholem krążącym w moich żyłach nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Co w tym śmiesznego? – pyta Nellie z jakąś urazą w głosie. I słusznie, bo przecież się z niej otwarcie śmieję.

– Nic. – Ignoruję ją, po czym zwracam się do Sloane: – Zbieramy się?

Dostrzega moją nagłą zmianę nastroju i odpowiada: – Jasne.

Po tym, jak wymknęłyśmy się z klubu, zamówiłyśmy ubera i wróciłyśmy do akademika. Już znacznie spokojniejsza, siedzę w swoim pokoju, rozmyślając nad wydarzeniami tej nocy. Analizuję wszystko od momentu, kiedy myślałam, że Royce chce mnie uprowadzić, aż do spotkania z Wickedem. Wtem mój telefon zaczyna wibrować na szafce nocnej. Kiedy go odblokowuję, okazuje się, że mam kilka nieprzeczytanych wiadomości. Jako pierwszą otwieram tę od nieznanego numeru, ale wiem, że to musi być Royce.

Royce: Jeszcze nie skończyliśmy.

Przygryzam dolną wargę. Ekran razi mnie w oczy. Otwieram kolejnego SMS-a, który jest od Jamesa.

James: Bądź gotowa jutro o szóstej. Spodziewaj się przesyłki.

Wzdycham. Wracam do wiadomości od Royca. Bez namysłu odpisuję.

Ja: Skończyliśmy w dniu, w którym mnie zostawiłeś.

Nie wiem, czy czekać na odpowiedź. I tak jestem już niezłe podenerwowana. Ostatecznie postanawiam odłożyć telefon, aby położyć się wreszcie spać, ale w tym samym momencie dostaję SMS-a.

Royce: Czyżby?

Olewam tę niejasną odpowiedź. Wsuwam telefon pod poduszkę i nareszcie zamykam oczy.

Miałam szeroko rozłożone nogi, unieruchomione metalowym prętem, który sprawiał wrażenie coraz szerszego, gdy tylko próbowałam się ruszyć. Zaciskał palce na wewnętrznej stronie mojego uda, podczas gdy w drugiej ręce miał termiczny kubek, zapewne z najlepszą irlandzką whisky. Gdy obróciłam głowę, by spojrzeć na jego rękę, chwycił mnie za brodę i szarpnął, by unieruchomić mój wzrok na jego oczach. Leżałam zakneblowana i przywiązana do łóżka w luksusowym hotelu, w którym opłata za jedną noc wynosi więcej niż roczny czynsz przeciętnego człowieka. Nic go nie ograniczało.

– Będiesz moim idealnym króliczkiem, Jade. Wiesz o tym? Łzy napłynęły mi do oczu, a on znów zaczął obmacywać moje udo. Nie wiedziałam. Ale zaczynałam się domyślać.

Odstawił drinka na podłogę i wyprostował się. James był całkowicie zastraszający. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, do czego był zdolny. Jeszcze.

Chwycił sprzączkę paska i rozpiął ją. Po chwili, guzik po guziku, zrobił to samo z koszulą, obnażając wyrzeźbione mięśnie brzucha.

– Pragniesz tego, Jade. – Rzucił koszulę na podłogę i zajął się spodniami. – Widzę, jak wodzisz wzrokiem po moim ciele. Pragniesz tego tak samo mocno jak ja. I zamierzam ci to wszystko dać. – Nachylił się i, oparty na jednej ręce, przysunął się tak, aby usadowić się między moimi nogami. Przesuwa mi czubkiem nosa po szyi. – Jak słodko pachniesz, króliczku. Nauczę cię wszystkiego o sobie i o tym, co robię. A wiesz, co zrobisz ty?

Nie odpowiedziałam. Ponieważ i tak byłam zakneblowana, a poza tym nie chciałam nic mówić. W takich chwilach zawsze starałam się odciąć od tego, co się działo. Choć moje ciało było zdane na jego łaskę, nie zamierzałam oddawać mu swojej duszy.

Poczułam, jak jego masywny kutas napiera na moje wejście.

– Pomożesz mi.

Wniknął we mnie, na co, pomimo knebla, głośno krzyknęłam.

To z tym skurwielem straciłam dziewictwo. Uczynił mnie swoją zabawką. Wielokrotnie myślałam o tym, żeby zgłosić się na policję, ale kiedy wreszcie się na to zdecydowałam, zobaczyłam Jamesa rozmawiającego z policjantami przed posterunkiem. Jak gdyby wiedział, że spróbuję komuś o tym powiedzieć.

Nie miałam jak wyjść z jego cienia. Mogłam jedynie wtopić się w ten mrok.

Całował mnie namiętnie, jakby się ze mną kochał. Ja natomiast pozostawałam bierna, nie dopuszczając do siebie żadnej myśli o tym, co się działo. Kiedy już skończył, zwłókł ze mnie swoje lepkie cielsko i wyjął metalową cygarniczkę z kieszeni. Patrząc mi w oczy, zapalił cygaro, po czym przyłożył zapalniczkę do dna pojemnika. Zanim zorientowałam się, co robi, przytknął rozżarzoną cygarniczkę do mojej kostki. Przytłoczona bólem ponownie wydałam z siebie rozpaczliwy krzyk.

– Odtąd już zawsze będziesz moja. Kiedy ktoś to zobaczy, będzie wiedział, że nie ma prawa cię tknąć.

Jeśli chodzi o zajęcia, to nie mam żadnych problemów, aczkolwiek cały czas towarzyszy mi pewien niepokój. Jest tyle spraw, przez które nie mogę do końca skupić się na nauce. Miałam nadzieję, że James da mi spokój, kiedy wyjadę ze Stone View. Jak widać, bardzo się myliłam...

W portierni odbieram pudełko z czerwono-złotą wstążką. Przesuwam po nim dłonią. Dlaczego on mi to robi? I jak to możliwe, że już prawie mnie to nie rusza? James to mój największy sekret. Nie jestem pewna, dlaczego wciąż milczę o tym, co mi robi.

Otwieram pudełko i kręcę głową.

– Oczywiście: zielona.

Wyjmuję z niego jedwabną suknię. Widniejące na dnie logo PRADA jakoś w ogóle mnie nie dziwi. James nie zadowala się półśrodkami. Nigdy. Oblizuję dolną wargę i idę z suknią do swojej łazienki. Cieszę się, że zapewniono mi tu tę prywatną przestrzeń i udogodnienia. Aczkolwiek cały czas kołocze mi w głowie podejrzenie, że to jego sprawka – wszak dzięki temu, nikt tak naprawdę nie kontroluje, gdzie jestem.

Biore szybki prysznic, osuszam się i nacieram balsamem o intensywnym zapachu. Mam jeszcze tylko godzinę, a muszę się jeszcze umalować i uczesać. Nakładam dość gruby podkład i akcentuję oczy metodą *smokey eyes*¹⁴. Usta konturuję na oliwkowo, po czym maluję je matową szminką. Odkładam przybory do malowania i przeglądam się w lustrze. Suknia doskonale podkreśla moją figurę w kształcie klepsydry: mocno opina talię, jednocześnie uwydatniając piersi. Z tyłu natomiast ma czarne skrzydła z piór w miejscu, gdzie zazwyczaj znajdują się ramiączka. Muszę przyznać, że wybrał nieźle. Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, nagle prostuję się cała spięta. No to zaczynamy.

Choć noc jest spokojna, nawet widok niemal całkowicie czarnego nieba nie jest w stanie ukoić moich nerwów. Co chwilę przechodzą mnie ciarki.

– Tam, dokąd dziś jedziemy... – odzywa się James, zjeżdżając swoim maserati na autostradę. Samochód wypełniają ciche dźwięki muzyki klasycznej. Nienawidzę już muzyki klasycznej. – Będziesz musiała pokazać się z jak najlepszej strony.

Oblizuję wargi i pytam:

– A dokąd jedziemy?

– Do miejsca... – odpowiada James, rozglądając się dookoła – ...zwanego: „L’artisanant”. Zaproszenia otrzymują tylko wybrani i tak się składa, że jestem jednym z nich. Dlatego będziesz musiała pokazać się z jak najlepszej strony. – Kątem oka widzę, jak mocno zaciska dłoń na kierownicy. Strzela karkiem, po czym spogląda na mnie.

– Kim dla nich jestem? – pytam, z całych sił starając się mu nie pyskować.

– Myślę, że jesteś moją zabawką, bo tak też właśnie jest. – Napinam szczękę. Czuję wibracje mojego telefonu w torebce Louis Vuitton, którą trzymam na kolanach. Tak bardzo chciałabym odebrać... Po tylu latach tresury stałam się mu jednak całkowicie uległa. Ponieważ od początku sprawował swoje rządy żelazną ręką, szybko nauczyłam się, że im mocniejszy będę stawiać opór, tym dotkliwiej mnie ukarze – a to oznacza łagodniejszy seks. Taki kojarzy mi się z nim i taki mnie obrzydza. Jako jego zabawka jestem niczym zamknięta w klatce lwica, której odebrano wolę ucieczki i szukania pomocy.

– Mogę zapytać, co to za jedni? – dociekam, igrając z jego cierpliwością.

James kręci tylko głową. Niedługo potem zjeżdża na ciemną, prywatną drogę i zatrzymuje się przed dużą bramą z ostro zakończonych, żeliwnych prętów, które zdają się ciągnąć aż do nieba. Dalej widok zasłaniają gęste zarośla i drzewa. James patrzy na mnie świdrującym wzrokiem i mówi:

– Nie. Ci ludzie cenią sobie swoją prywatność. Zrozum, Jade, bycie zaproszonym do „L’artisanant” to zaszczyt. Zapraszane są tylko najbardziej wpływowe osoby na świecie. – Następnie otwiera okno, by oznajmić swoje przybycie poprzez komunikator głosowy znajdujący się na lewo od samochodu.

Przygryzając wargę, myślę o tym, co powiedział.

– Czyli to twój pierwszy raz?

Odpowiada mi diabelskim uśmiechem. Wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego to

robi, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, to ten symboliczny gest, kiedy oznakował mnie cygarniczką lata temu. Choć blizna jest niewielka i ledwie widoczna, prawdziwa rana tkwi w moim sercu. I odnawia się przez to, w czym uczestniczę. Cieszę się, że miałam kilka miesięcy spokoju, aczkolwiek podejrzewałam, że w końcu się ze mną skontaktuje. Tak też się stało: kolejne spotkanie odbędzie się nawet wcześniej, niż się spodziewałam. A to oznacza, że pojawiła się nowa zwierzyna.

– Tak. Przez cały czas będziesz w masce. – Wyciąga dwa skórzane etui ze schowka w drzwiach i podaje mi jedno. – Załóż ją teraz i nie zdejmuj. Zrozumiano? – mówiąc te słowa, zakłada swoją. Widać, że jest dopasowana niczym druga skóra, a przy tym zasłania większą część jego twarzy, aż do ust.

Kiedy ją wyciągam, zaskakuje mnie, że jest wykonana ze skóry. Rzadko każe mi nosić skórzane rzeczy.

– Nie rozumiem, czego mogą od ciebie chcieć – szepczę, zupełnie mimowolnie, jakbym całkowicie się zapomniała. Nie patrząc na niego, poprawiam swoją maskę jak gdyby nigdy nic, podczas gdy on otwiera okno i odwraca się do mnie. Albo tego nie słyszał, albo dostanie mi się za to później. W jego przypadku możliwe są tylko skrajności.

Za każdym razem, gdy opleciesz udami innego mężczyznę, będziesz wiedzieć, że to ja rozbudziłem w tobie ten głód. To ja odarłem cię z niewinności. James to naprawdę nikczemny drań, z którym nawet ja nie jestem w stanie wygrać. I chyba nigdy to się nie stanie. Nie ma sensu ratować zgubionych. Jeśli bowiem ci trwają w nieszczęściu zbyt długo, w pewnym momencie nie potrafią już żyć bez ciężającej na nich klątwy.

Kiedy brama się otwiera, ruszamy przed siebie. Z przyciemnionymi reflektorami toczymy się powoli brukowaną drogą. Żołądek mi się ściska, a serce bije zdecydowanie za szybko.

Samochód się zatrzymuje, a ja wycieram spocone dłonie o uda. Podjazd kończy się rondem, przy którym stoi dom. Do głównego wejścia prowadzą ciemne, drewniane schody. Sam budynek natomiast utrzymany jest w stylu współczesnym, ma przeszklone ściany i pojedyncze drewniane drzwi. To chyba najbardziej niezwykły dom, jaki kiedykolwiek widziałam. Wszędzie dominuje szkło, przez co mam wrażenie, jakby był zupełnie pozbawiony kolorów czy jakichkolwiek łączeń tam, gdzie widać drewniane elementy. Przed wejściem stoi mężczyzna w mundurze i zawieszonym przy biodrze kałasznikowem.

Prostuję się i pytam Jamesa:

– To normalne?

Wysiadam, na co on natychmiast do mnie podchodzi i bierze pod rękę.

– Tak. I konieczne przez wzgląd na to, co dzieje się wewnątrz.

– A co takiego się tam dzieje? – dopytuję, bo zżera mnie ciekawość. – Pytam tylko, żeby wiedzieć, czego się spodziewać.

James nie odpowiada, a jedynie kieruje nas do wejścia. Zawsze taki jest: albo odpowie, albo kompletnie mnie zignoruje. Zazwyczaj jedno i drugie sprawia, że niepokoję się bardziej.

Mężczyzna stojący przy drzwiach jest starszy od niego. Ma ogoloną głowę i gniewne, niespokojne spojrzenie. Pod tym względem przypomina mi trochę obecnego Royca – emanującego niepewnością skrywającą się za seksownymi, niebieskimi oczami.

– Wchodźcie. – Odsuwa się na bok, podczas gdy James cofa rękę. Idę tuż za nim, ale tamten nagle kładzie swoje ciężkie ramię na moich piersiach, przez co momentalnie nieruchomieję.

Patrzę na jego dłoń.

– Co to ma znaczyć? – Ochrzaniłabym go najchętniej, ale podejrzewam, że jedynym skutkiem takiego wybuchu byłaby kolejna noc z Jamesem, którą musiałabym spędzić

przywiązana do łóżka. Nie chcę tego.

– Dziewczyny muszą być oznakowane – stwierdza żołnierz. Po plakietce na jego piersi zgaduję, że nazywają go Nomad. Dlaczego nie mogę po prostu wieść normalnego życia studentki-imprezowiczki jak Sloane? Opanowuję jednak swoje myśli, zanim zrobię jeszcze coś głupiego.

– Jak to, „oznakowane”?

James napina szczękę.

– Czy to konieczne w jej przypadku? To tylko moja osoba towarzysząca. – James rozpina marynarkę i podchodzi do niego. Ciekawe. Niecodziennie zdarza się, że musi upominać się o swoje.

– Obawiam się, że tak. Zasady mówią jasno: nikt nie może wejść do „L’artisanant” bez oznaczenia.

– Jakiego znowu oznaczenia? – pytam nieco spanikowanym tonem, patrząc nerwowo to na jednego, to na drugiego.

James chwyta mnie za ramię i unosi je wysoko.

– Pod pachą. Tylko szybko, nie mam całej nocy.

Gość w mundurze wyciąga coś, co wygląda jak niewielka pieczętka z połączonym uchwytem i jakimś napisem wygrawerowanym kursywą, którego nie mogę odczytać. Kiedy przykłada mi to do skóry, czuję piekący ból, jakby moje nerwy miały się zaraz spopielić. Zerkam tam i widzę oparzenie wielkości pięciocentówki wyglądające jak jakiś napis, ale nie jestem w stanie go rozczytać.

Przechylałam głowę.

– Co to?

Jednak James ciągnie mnie już do środka, nie dając nawet chwili na zrozumienie tego, co się właśnie wydarzyło.

Było ciemno. Na tyle, że żyrandol zwisający z marmurowego sufitu jako jedyny odbijał światło księżycy w pełni, które przebijało się przez grube, krwistoczerwone zasłony rozwieszane dookoła pomieszczenia. Na fotelach siedziało czterech mężczyzn. Każdy w tej samej pozycji: z założoną nogą na nogę.

Choć żadnego z nich nie znałam i nigdy wcześniej nie widziałam, James tresował mnie do tego od miesięcy.

Pieprzył mnie do upadłego, robiąc niemal miazgę z moich wnętrzności, aż nauczyłam się, że jedyne, co ma się wydobywać z moich ust, to jego imię. Nie wypowiadałam go jednak z uczuciem czy namiętnością, lecz z jadem i nienawiścią, które krążyły w moich żyłach.

Wydawało mu się, że zahartował mnie na tego typu brutalność – i w zasadzie tak było, aczkolwiek zapomniał o jednej, najważniejszej rzeczy.

Owszem, można zahartować kogoś bólem. I tak też właśnie czynił: urabiał mnie na swoją niewolnicę seksualną, ale jednocześnie dał mi tym samym budulec, dzięki któremu mogłam wzniesić wokół siebie mury obronne.

Pociągnął za łańcuch i poczułam, jak obroza zaciska się na mojej szyi.

– Panowie...

Zanim utkwiałam wzrok w podłodze, zauważyłam wśród nich jakieś poruszenie. Wiedziałam, że najlepszym wyjściem jest nie zwracać uwagi na to, co dzieje się dookoła.

Dlatego też na nikogo nie patrzyłam.

I nikogo nie dotykałam.

Miałam bowiem pozwolić, by to inni dotykali mnie. Komukolwiek James na to pozwolił, mógł to zrobić. Ktokolwiek, gdziekolwiek. Choć to mój pierwszy raz, dobrze wiedziałam, jak mam się zachowywać w obecności tych, którym mnie sprezentował.

– Diamond... – mruknął jeden z nich. Nie widziałam go, ale chrypka w jego głosie wyraźnie świadczyła o niebotycznej ilości papierosów, które musiał wypalić w swoim życiu.

– Panowie... – odezwał się James. Cały czas wpatrywałam się w palce moich stóp. Pomalowałam paznokcie na biało, aby symbolizowały czystość. Zaczęłam tak robić dzień po tym, jak James odebrał mi dziewictwo.

– Masz dla nas prezent? Niepotrzebnie. – Na dźwięk słów kolejnego mężczyzny dostałam gęszej skórki.

– Otóż nie dziś – odpowiedział James głosem nieznoszącym sprzeciwu. Pomyślałam wtedy, że może jednak to on ma nad wszystkim kontrolę.

Znów pociągnął za łańcuch, przez co padłam na kolana. Szorstki dywan drażnił moją skórę, podczas gdy on delikatnie gładził mnie po włosach. Zupełnie jak kochanek. Lub przynajmniej ktoś, kto nie rujnuje mojej psychiki za każdym razem, gdy zostajemy sam na sam.

– Dziś bowiem otrzymacie przywilej obserwowania mnie, ale nie będziecie mogli dotykać. – Zamilkł, a ja wciąż tkwiłam wpatrzona w podłogę. Czterej starsi mężczyźni potaknęli chrząknięciami, po czym on cofnął rękę z moich włosów. – Znakomicie. Ale najpierw zajmijmy się interesami.

Tym razem dostrzegłam kątem oka jakiś ruch. Zorientowałam się, że za mocno prześwitującą kotarą było jeszcze jedno pomieszczenie. Musiał to być główny salon, natomiast my znajdowaliśmy się w pobocznym, prywatnym pokoju. Oprócz tego zauważyłam w oddali jeszcze dziewczynę, która kulila się przestraszona w kącie.

Tłum w drugim pomieszczeniu składał się ze starszych mężczyzn i młodych kobiet. Cel tego zgromadzenia był oczywisty. Zerknąwszy jeszcze raz, ponownie wbiłam wzrok w dywan, skupiając się na widniejącym na nim wzorze.

„Kim, do diabła, jest James?” – zastanawiałam się.

Gdy tak rozmawiali ze sobą, dywan coraz mocniej drapał mnie w kolana. Miałam wrażenie, jakby to trwało wieczność, ale wtem James szarpnął łańcuch, abym wstała. Długie, brązowe włosy opadły mi swobodnie na smukłe ramiona. Przez ostatnie trzy dni moje obojczyki mocno się uwydatniły, a skóra wyraźnie zbladła. Burczało mi w brzuchu, bo nic przez ten czas nie jadłam. To kara za wybranie się na imprezę ze Sloane – James myślał, że przespałam się na niej z kimś innym. Postawił mi więc ultimatum: albo powiem, z kim, albo mam pościć przez tydzień. Wodę natomiast mogłam pić tylko za jego zgodą. Raz więcej, raz mniej. Dziś pozwolił mi tylko na jeden łyk. Ledwie miałam siłę stać, więc gdyby nie ta obroża, pewnie bym padła.

Poszłam za nim do drugiego pomieszczenia. Intensywna woń potu i słodkich perfum przyprawiła mnie o zawrót głowy. Minąwszy niepewnym krokiem tłum, znalazłam się po drugiej stronie salonu. Jego czarne ściany rozświetlały niebieskie LED-y. Pośrodku znajdował się okrągły bar otoczony stołkami, natomiast wszędzie dookoła stały kanapy i szezlongi. W każdym kącie ktoś uprawiał seks.

Chciałam wiedzieć, dlaczego tu jestem i co to za miejsce. Podniosłam głowę, przez co znów zauważyłam dziewczynę skuloną w rogu, z blond kosmykami przyklejonymi do spoconego czoła. Kiedy na mnie popatrzyła, dostrzegłam jej drżącą brodę i sarnie, przepełnione cierpieniem oczy. Tak bardzo pragnęła wytnienia. Jedyne, co mogłam zrobić, to posłać jej delikatny, pocieszający uśmiech, jak gdybym chciała powiedzieć: „nie jesteś sama”. Rozejrzała się na boki, po czym oparła głowę na kolanach. Nawet ja widziałam, że było z nią źle.

– Podejdz, Jade, nie bój się. – Mimo to bałam się. Jego słowa nic nie znaczyły. Każdy

błysk światła, dźwięk muzyki i oddech wzmagają tylko mój strach przed tym, do czego był zdolny. Otworzył czarne jak noc drzwi, gestem zapraszając mnie do środka. Jednocześnie puścił łańcuch. – Wejdz. Niedługo wrócę.

Posłuchałam go, a kiedy weszłam, upadłam na kolana. Ciężko dysząc, obserwowałam ciemne kropki przemykające mi przed oczami.

Wnętrze jest na tyle delikatnie oświetlone, że panuje tu uspokajający wręcz półmrok. Ciekawe, czy taki właśnie był ich zamiar: żeby przybywający tu ludzie czuli się swobodnie i pewnie. James prowadzi mnie długim korytarzem, na którego końcu znajdują się szklane, aczkolwiek nieprzezroczyste drzwi.

– Czy to coś jak „Complex”? – pytam zamyślona, przyglądając się drzwiom, jakbym miała zostać poddana najtrudniejszej próbie w historii ludzkości. Po pierwszej nocy z Jamesem nauczyłam się, czym się zajmuje i gdzie. Miejsce to nazywało się właśnie Complex.

– Nie – mamrocze James. – To coś innego. Nie będziesz potrzebowała obroży i możesz swobodnie się wszędzie przemieszczać. – Pamiętam, jak dawniej też mogłam się swobodnie przemieszczać. – Prowadzą nieco inną działalność.

Kiedy drzwi się otwierają, zostają natychmiast wciągnięta w ocean grzechu.

Wewnątrz gra delikatna muzyka, której każdy bit i nutę odbieram tak, jak gdyby były sygnałem ostrzegawczym. Wszędzie kręcą się jacyś ludzie. Panuje mroczna i seksowna atmosfera, ale przez fakt, że jestem tu z Jamesem, nie bardzo mam ochotę w tym uczestniczyć. Jedni uprawiają seks na kanapach, inni siedzą przy barze, a pozostali ocierają się o siebie w gorącym tańcu na parkiecie pośrodku.

Nieruchomieję momentalnie, ale James wprowadza mnie głębiej, kładąc mi rękę na plecach.

– Nikt nie wie, kto to organizuje. Nigdy nie odsłaniają twarzy, ani nie spoufalają się z gośćmi. – Wtem, pomimo zapewnień, zakłada mi obrożę i zwiesza swobodnie smycz z przodu mojego ciała. Ktoś niewtajemniczony pomyślałby, że to tylko rekwizyt. Przez ułamek sekundy słyszę tylko własne oddechy, czując wzbierający niepokój.

Prowadzi mnie dalej przez tłum, aż docieramy do kolejnych drzwi. Otwierają się i nagle zostają wepchnięta do ciemnego pokoju. Padam kolanami na dywan. Następnie zamyka drzwi, a ja rozglądam się, żeby zobaczyć, co to za miejsce. Panuje tu jednak całkowity mrok. *Niczego, kurwa, nie widzę.* Zaciskam spocone dłonie w pięści i z sercem walącym jak młot przeklinam pod nosem. Choć dywan wpija mi się w skórę kolan, dobrze wiem, że najlepiej jest pozostać w bezruchu.

Strasznie swędzi mnie policzek pod maską, ale nie mogę się podrapać.

Bo właśnie w tym momencie słyszę szelest gdzieś w rogu.

Żołądek mi się ścisza. James zostawia mnie w ciemnym pokoju, w domu, w którym nigdy wcześniej nie byłam, podczas ociekającej seksem i złowieszczym nastrojem imprezy – z kimś, kogo nie znam. *Mogłam się tego po nim spodziewać...*

Wzdrygam się, ponieważ czuję przed sobą ciepło czyjś ciała. Gdybym nachyliła się nawet odrobinę, na pewno zderzyłabym się z nim. Nagle jego oddech owiewa moje usta, aż żołądek mi się skręca. Powoli rozchyłam wargi. Chcę zapytać, kim jest ta osoba, z którą James mnie tu zostawił. Mając już słowa na końcu języka, czuję kolejny oddech – tym razem na karku.

Kurwa mać. Ilu ich tu jest? Zamykam oczy i przechyłam głowę. Mój oddech staje się cięższy, zdradza desperację. Zdarzało się, że James dzielił się mną z innymi, ale nigdy nie czułam się tak jak teraz. Nie wiem tylko, czy to dlatego, że spodziewałam się po prostu jakiejś

snobistycznej imprezy, czy może to przez ten charakterystyczny dom. Osoba za mną kuca, podczas gdy ta przede mną pozostaje nieruchoma. Wiedzie opuszką palca po mojej krtani i zjeżdża na mostek. Nie mogę oddychać. Próbuję się uspokoić z resztką powietrza, jaka pozostała mi w płucach, ale jest już za późno. Moje uda i podbrzusze zaczynają drżeć powoli rozpalane niepokojącym pożądaniem.

Otwieram usta ponownie, by zapytać, z kim mam do czynienia, ale przerywa mi bicie przypominające zegar ogłaszający godzinę trzecią.

Dzyń... dzyń... dzyń...

Brzmi staroświecko, jak jakaś dzwonnica wiekowego kościoła.

Następnie odzywa się czyjś głos. Może ten dzwon to tylko nagranie puszczone z głośników? Niech diabli wezmą Jamesa Kane'a za to, że nie uprzedził mnie w żaden sposób, czym jest „L'artisanant”.

– Panie i panowie. – Nie rozpoznaję tej osoby. Szczególnie, że mówi przez urządzenie zniekształcające dźwięk, w związku z czym brzmi niczym marionetka Billy z *Piły*.

– Witamy w „L'artisanant”. Skoro was tu gościmy, oznacza to, że wiecie, czym jesteśmy, aczkolwiek nie znacie naszej tożsamości. Przekraczając nasze progi i pozwalając się oznakować, ślubujecie milczenie. Darowizny możecie składać przy drzwiach w momencie, gdy będziecie nas opuszczać. Pamiętajcie jednak, by nie zapuszczać się za daleko w głąb domu. Każdy poziom dostosowany jest do innych potrzeb, a im wyżej wejdziecie, tym wyższa będzie również cena. Zastanówcie się więc, ile jest w stanie wytrzymać wasza psychika. Oczywiście: każdy ma swoje upodobania, ale zapewniam, że *niveau quatre*¹⁵ to nie plac zabaw. Na każdym poziomie towarzyszy wam jeden z nas. Jak jednak wiecie, nikt nigdy nie widział *les quatre sangs*¹⁶, i tak też pozostanie tym razem. – Robi wdech i, rechocząc, dodaje: – Niech szczęście zawsze wam sprzyja.

Dlaczego to zabrzmiało, jakby mówił o jakimś wyzwaniu? I znów te dzwony. Ich dźwięk niesie się niczym dreszcz wstrząsający moim ciałem. Ciekawe, na jakim poziomie jestem...

– Na pewno zastanawiasz się, który to poziom... – odzywa się ten za mną. Jego głos wdziera się w najgłębsze zakamarki mojego umysłu. Staram się o tym nie myśleć. Jakie to dziwne, że pozbawienie kogoś wzroku całkowicie zniekształca jego percepcję otoczenia i czyni kompletnie zdezorientowanym, jak gdyby poruszał się we mgle. Mam chwycić się dźwięków lub zapachów? Jego głos jest ponury i chropawy. Nałogowy palacz. Jednocześnie jednak ma w sobie pewną delikatność i zmysłowość. Koneser drogiej whisky. Ten przede mną nic nie mówi.

Serce mi przyspiesza, a pot spływa po piersi.

– Dlaczego zostawiono cię w ciemnym pokoju z dwoma wygłodniałymi wilkami? – Usta muskają mój kark. – Powiedz. – Wiedzie mi językiem po załamie szyi, na co przygryzam dolną wargę, aby tylko nie wydać z siebie pełnego pragnienia jęku. – Gotowa na ostre ruchanie, od którego otrzesz się o śmierć?

Wypuszczam powietrze z płuc, ale wciąż nie jestem w stanie nic powiedzieć.

– Bywało gorzej – szepczę niemal bezgłośnie.

– Rzucasz nam wyzwanie? – odzywa się gość z przodu, tuż przy moich ustach. – Bo jestem gotowy je przyjąć. – Czyli to tutaj robią? Pieprzą się w ciemnych pokojach?

Moje nogi drżą już z podniecenia, choć ledwie mnie dotknęli. Przechyliam głowę, gdy ten za mną zanurza mi zęby w miejscu, gdzie szyja zbiega się z barkiem. Ugryzienie wywołuje ostry, kłujący ból. Nie wykonuję jednak żadnego uniku, lecz rozsmakowuję się w doznaniu. Chcę się w nim zanurzyć. James nigdy nie był ostry podczas seksu, podobnie jak ludzie, z którymi się mną dzielił. Z wyjątkiem jednego. Teraz jest zupełnie inaczej. Mam wrażenie, jakby w mojej udreżonej duszy rozpalał się ogień głęboko skrywanego pragnienia, które zawsze chciałam

zaspokoić.

– Kurwa, ależ jesteś smakowita – warczy. Przechodzą mnie intensywne dreszcze. Z głośników wydobywa się muzyka. Niezbyt głośna, ale wystarczająco, by się w niej zatracić. Rozpoznaję ten kawałek: *Bad For Me* Guccihighwaters.

– O kurwa – odzywa się szorstko. – Jak masz na imię? – Wsuwa rękę pod suknię, gładząc mnie po wewnętrznej stronie uda. Nachylam się nieco do przodu, czując, jak robię się coraz wilgotniejsza. Dyszę ciężko, spocona i kipiąca niczym wulkan przed erupcją.

– Ja... – Mężczyzna przede mną obnaża moje piersi. Natychmiast nakrywa jedną ustami i pieści językiem sutek. – O kurwa – szepczę i odchylam głowę w tył, która opada na tamtego.

– Dotykaj mnie – warczy tuż przy moim uchu. – Jesteś coś kurewsko nieśmiała. Nie hamuj się.

Nie odpowiadam przytłoczona doznaniem rozpalającymi zmysły.

Wyciągam rękę za siebie i natrafiam na twarde niczym skała tors oraz mięśnie brzucha przywodzące na myśl ceglany mur.

– Niżej – warczy cicho, owiewając oddechem mój kark. *Jezu Chryste, kto to jest?* Zjeżdżam paznokciami po jego brzuchu, aż docieram do jeansów. Rozpinam guzik, podczas gdy usta ssące mój sutek stają się coraz bardziej zachłanne. Wydając z siebie jęk, napieram tyłkiem na mężczyznę za mną. Czuję między pośladkami jego erekcję.

Wsuwa palec w moje majtki.

– Dam ci dwie możliwości. – Swoim głosem rozbudza wszystkie moje demony, które, napalone i dzikie, wychodzą na powierzchnię. – Chcesz być ruchana, czy chcesz ruchać?

Zastanawiam się nad jego słowami. Bawię się nimi. Jeśli chodzi o moje potrzeby i o to, co teraz czuję, wszystko sprowadza się do jednego:

– Chcę poczuć rozkosz, ale musi boleć.

Nie peszy się moją odpowiedzią, a ten z przodu cofa się, napinając szczękę.

– Och, czyli lubisz ból? – cedzi przez zęby.

Przełykam ślinę, dławiąc w sobie słowa. Nie chcę tego przyznawać na głos. Wystarczy, że moja łechtaczka zaczyna pulsować mocniej na sam dźwięk tych słów, przez co czuję się brudna i zepsuta. Nie jest to niestety uczucie, którego można pozbyć się za pomocą gorącego prysznica, a raczej takie, które wbija się głęboko szponami w duszę.

Na brak odpowiedzi, mężczyzna za mną nakrywa dłonią moją cipkę i podnosi mnie. Nadal nic nie widzę w tych ciemnościach. Muzyka dudni mi w uszach. Cała jestem lepka od potu.

Gdy stoimy już wyprostowani, ten przede mną ściąga mi suknię, po czym upuszcza ją na podłogę. Mój brzuch i cipka drżą nerwowo. Jest zupełnie inaczej niż z Jamesem. Czy taki seks istnieje naprawdę? Nie mam jednak czasu na zastanawianie się nad tym, ponieważ ten drugi podnosi mnie i odwraca ku sobie. Wyczuwam emanującą od niego chciwość, co nawet mi się podoba. Sprawia wrażenie dominującego. Robi kilka kroków w tył, aż opiera się plecami o ścianę, cały czas drażniąc mi cipkę. Szukam palcami jego twarzy. Ma krótkie włosy oraz mocne rysy. Wyczuwam kości policzkowe i delikatne, lekko wydęte usta. Nie rusza się i nie czuję już jego oddechu na twarzy. Jest inaczej: stoimy naprzeciwko siebie, nie widząc się. Trzyma mnie naga, a ja mam wrażenie, jakby przenikał wzrokiem moją duszę. Przesuwam palec niżej, po jego wydatnej szczęce, na lewy sutek. Ma w nim kolczyk składający się z pręta i dwóch wiszących elementów. Mam ochotę go ugryźć, ale powstrzymuję się. Dopiero kiedy tamten podchodzi od tyłu, trzeźwiejemy nieco, przypominając sobie, gdzie jesteśmy. Ponownie kładę mu palec na ustach. Wykrzywia je w uśmiešku, czym sprawia, że zaczynam czuć motyle w brzuchu i zalewającą mnie fale gorąca.

Co za niepokojący uśmiezek.

Rozchylam usta i wspinam się na palce, żeby go pocałować. Nie wiem, dlaczego chcę to zrobić. Taki gest wydaje mi się zbyt intymny jak na to, co będziemy tu robić... Nagle podnosi mnie wysoko, tak że muszę objąć go nogami za szyję. Facet, który w taki sposób podnosi dziewczynę, z pewnością ma jej czym zaimponować... *O kurwa.* Gdy tylko łąduje językiem na mojej lechtacze, doświadczam zwarcia obwodów w mózgu.

– Och! – Ściskam go mocniej nogami i zanurzam palce w jego włosach. Pierwszy raz spotykam się z czymś takim. James brał tylko to, co chciał i co dawało mu przyjemność. Nigdy nie zaspokajał mnie oralnie. Rozpalam się do czerwoności, zanurzając się coraz głębiej w nieznanne.

Napiera coraz mocniej.

– Zaraz rozgrzeję cię do granic możliwości, a potem wyruchamy cię obaj. Próbowalaś kiedykolwiek analu?

Potakuję skinieniem, ale przypominam sobie, że przecież mnie nie widzi.

– Tak, wiele razy.

– Dziwki rucha się jak dziwki. A podwójną penetrację? – Chwilę mi zajmuje, zanim zbieram się, by odpowiedzieć.

– Nie...

– Hmmm, może wcale nie jesteś taka wyuzdana, jak myślałem... – Ssie z taką siłą, że jestem już na skraju orgazmu. – Ale to nic, zaraz to zmienimy. – Wsuwa we mnie język, na co odrzucam głowę do tyłu. Z idealnie ułożonego koka nic już nie zostało i moje włosy opadają swobodnie na ramiona i plecy. Wreszcie szczytuję, a on łapczywie, do ostatniej kropli zlizuje spływającą po moich udach wilgoć. Chwilę później opuszcza mnie, ocierając o swoje ciało. Staję uwięziona między dwoma mężczyznami, w zupełnej ciemności. Jedną ręką chwytam tego, z którym już się zaznajomiłam, a drugą szukam tamtego. *Rany, oby nie był równie wielki jak on.* Gdy natrafiam dłonią na jego masywnie umięśniony tors, okazuje się, że mam pecha.

Kurwa.

Myśl, Jade, myśl.

Padam na kolana i rozpinam mu spodnie.

– Spragniona? – mamrocze, ale pozwala je sobie zsunąć. Drugą ręką robię to samo temu przy ścianie i po chwili jego jeansy łądują na podłodze. Robię głęboki wdech i chwytam ich za kutasy... *Umrę tu.*

Penis umięśnionego nieznanego mężczyzny w mojej dłoni stopniowo nabrzmiewa i zaczyna pulsować. Jednocześnie przesuwam kciukiem po główce kutasa tego przy ścianie, zbierając kropelkę preejakulatu, którą następnie zlizuję. Wiem, że tego nie widzą, ale akurat loda umiem robić całkiem nieźle.

– Smakuje ci? – pyta i przesuwa mi dłonią po włosach.

Zamieram, ponieważ to delikatne muśnięcie włosów kojarzy mi się z Jamesem. W mgnieniu oka jednak jednym szarpnięciem przyciąga mnie do siebie tak, że biorę go całego do ust. Wnika aż po same gardło, w którym czuję słonawy posmak. Klepie mnie przy tym w policzek.

– Wyrucham cię w usta, aż odbierze ci mowę. – Nachylam się do przodu i wysuwam język, którym napieram przez moment na jego jaja, by następnie cofnąć głowę i pociągnąć nim wzdłuż, aż do końcówki. Jednocześnie cały czas obrabiam gościa obok.

– Uderz mnie jeszcze – mówię mu i wędruję dłonią między moje nogi. Trzymając mnie mocno za włosy, wymierza mi policzek. Wydaję z siebie jęk, a moją cipką wstrząsa skurcz. Pieszczę się przez chwilę palcami, tak aby zwilżoną dłonią chwycić znów tamtego. – *Kurwa.*

Wtem słyszę syknięcie z ust tego przy ścianie, na który to dźwięk niemal staje mi serce. To najseksowniejszy odgłos, jaki kiedykolwiek słyszałam. *Chcę jeszcze.* Biorę go ponownie do ust, tak głęboko, że czuję, jak napiera na migdałki. Podczas gdy zaciska dłoń na moich włosach, ja podkręcam tempo tamtemu. Trzymam go jeszcze przez moment w ustach, po czym cofam głowę, drażniąc językiem. Łapię go ręką i kieruję swoją uwagę na gościa obok.

Obaj wydają się podobni rozmiarem – czyli wielcy – ale ten przy ścianie jest chyba masywniejszy, nieco grubszy. I bardziej gniewny. Mało brakowało, a udusiłabym się nim.

Obciążam im na przemian, pieszcząc ustami. Po krótkiej chwili ten przy ścianie jest już na tyle rozpalony, że podnosi mnie za włosy z podłogi. Nie spodziewałam się tego, ale odebrałam to jako seksowny gest, który tylko wzmógł pragnienie iskrzące mi między nogami. Czuję, że potrafi być brutalny, ale mimo to się powstrzymuje.

– Dotknij swoich palców u stóp.

Prostuję się i osaczona przez nich obu mówię:

– Zmuś mnie.

Ściska dłonią moje policzki i przyciąga do siebie. Gość wyraźnie ma ze sobą jakieś problemy i akurat to ja muszę się z nimi mierzyć.

– Nie powinnaś prowokować człowieka, który nie ma żadnych zahamowań.

Serce pędzi mi jak oszalałe, a uda mimowolnie się napinają.

– Ja też ich nie mam.

Po tych słowach łąduję przodem na ścianie przygwożdżona jego ręką na karku. Muszę wygiąć się nieco w tył, żeby się nie udusić. Jego druga dłoń wędruje po moich plecach aż do cipki.

– Będę cię ruchał, myśląc o kimś innym.

– Zabawne. – Oblizuję spuchniętą wargę. Wzdrygam się, gdy wyczuwam rozcięcie i metaliczny posmak na czubku języka. – Bo ja też.

Zdecydowanym gestem każe mi się schylić tak, abym dotknęła pasków moich szpilek. Po kilku sekundach czuję język sunący od tyłu po wewnętrznej stronie ud. Następnie podnosi mnie odrobinę, a ten drugi staje przede mną. Przesuwa mi dłonią po włosach, zrzucając z nich kilka spinek, i naprowadza na swoje krocze. Łapie się jedną ręką za kutasa, a drugą wymierza mi siarczysty policzek. Moje uda kleją się od cieknącej po nich wilgoci.

– Od razu się rozochociłaś, co nie? – pyta ten z tyłu, wnikając we mnie kciukiem. – Może jednak przeżyjesz tę noc. – Tego z przodu biorę ponownie do ust, podczas gdy tamten wysuwa kciuk, a ja czekam na dotyk jego języka na łechtaczce. Nieruchomieję jednak, ponieważ czuję, że napiera nim na mój odbyt. Choć nie jestem pewna, jak się z tym czuję, moje podniecenie i tak narasta.

– Mam cię pobić, żebyś była uległa? – pyta i kontynuuje. Łapiąc mnie za biodra, wsuwa go wreszcie w głąb. Doznanie nie jest ani przyjemne, ani nieprzyjemne. Zastanawiam się tylko, dlaczego to robi, zamiast po prostu zacząć pieprzyć mnie w dupę. Kiedy wstaje, jego kutas objija się o mój pośladek, wywołując elektryzujące wrażenie. Choć już jest mi kurewsko dobrze, pragnę więcej.

Więcej bólu.

– Mam cię zerznąć? – odzywa się i daje klapsa w to samo miejsce. – Odpowiedz.

– Tak – szepczę.

Kolejny klaps.

– Mój kolega też ma cię wyruchać?

I jeszcze jeden. Boli tak, jakby skóra mi pękła.

– Tak! – krzyczę. Krople potu ściekają mi po skroni.

– Świetnie – odpowiada i uderza po raz kolejny, ale tym razem w cipkę, od czego czuję przyływ ekstazy. – Bo nie używamy tu żadnych słów bezpieczeństwa. – Masuje mi delikatnie szparkę, napierając jednocześnie na nią kutasem. W całym tym chaosie zdążył nawet założyć prezerwatywę. Łapie za biodra, wchodzi jednym ruchem i mości się we mnie całą swoją grubością.

– Ależ jesteś ciasna. – Wyciąga, po czym przesuwam mokrym kutasem po cipce i między pośladkami. Wnika ponownie, a potem zaczyna rytmicznie pchać. Choć całą sobą tego pragnę, nie jestem jeszcze w stanie osiągnąć szczytu, więc przyciągam do siebie tego drugiego i biorę go całego do ust, podczas gdy tamten uderza raz za razem od tyłu. Wchodzi głęboko, z taką siłą, że niemal sięga szyjki mojej macicy.

Wysuwa się ponownie. Skupiona na ssaniu tamtego, słyszę, jak pluje mi na tyłek. Rozciera ślinę palcem na moim odbycie i napiera na niego kutasem. Spinam się nieco na myśl o tym, jaki jest wielki w porównaniu z moją dziurką.

Daje mi mocnego klapsa w tyłek i łapie za włosy.

– Rozluźnij się. – Nie robię tego, więc ciągnie, odchylając mi głowę do tyłu, aż z trudem przełykam preejakulat tamtego. – Rozluźnij się, do kurwy. – Wreszcie przemagam się i przyjmuję go coraz głębiej. Uprawiałam już anal. Wielokrotnie. James uwielbia to niemal tak mocno jak sam seks. I nie używa do tego wyłącznie kutasa, więc z reguły nie mam z tym problemu. Chodzi jednak o to, że ten gość jest wielki. Nawet nie wiem, jak się nazywa. Wnika głęboko w mój tyłek, a po chwili wysuwa się i podnosi mnie za biodra, odwracając przodem do siebie. Sposób, w jaki się ze mną obchodzi, jest trochę niepokojący. Jak gdybym nic nie ważyła. Przywiera ustami do mojego sutka i wchodzi we mnie, podczas gdy tamten zaczyna napierać mi na odbyty kutasem z naciągniętą prezerwatywą.

Gdy obaj zanurzają się głęboko w moim ciele, wydaję z siebie głośne westchnienie.

– Och. – Jęcząc cicho, dla równowagi chwytam się mocno gościa przede mną i kęsam go mocno w szyję. Czuję metaliczny posmak i wsłuchuję się w jego gardłowe pomruki. Po kilku pchnięciach zwalnia odrobinę, co tamten wykorzystuje, aby zanurzyć się głębiej w moim tyłku. Gdy obaj są już gotowi, zaczynają ostre, podwójne rżnięcie. Płynąca z tego rozkosz sprawia, że oczy odpływają mi pod powieki.

Zatracona w doznaniach nachylam się bardziej do tego przede mną i bezwiednie odnajduję ustami jego wargi. Nie rozchyła ich, ani nie porusza nimi. Czuję się idiotycznie z tym, że próbuję czegoś, a on tego nie odwzajemnia. Rezygnuję więc i skupiam się ponownie na jego szyi. Rozumiem: nie każdy lubi się całować.

Kontynuują swój galop, aż wreszcie eksploduję orgazmem, wydając z siebie przeciągły krzyk. Nie naruszając tej konstelacji splecionych ciał, ten z przodu siada na kanapie, tak abym to ja usadowiła się na nim, podczas gdy tamten nieustannie pieprzy mnie od tyłu.

Sadowię się na nim, na co on ściska moje uda i z całej siły nadziewa na kutasa. Następnie naciska mi na głowę, tak aby znalazła się przy jego piersi.

– Otwórz.

Rozchyłam usta, a on spluwa mi do nich. Ten z tyłu wyraźnie przyspiesza. Chociaż czuję, że zaczynam dochodzić ponownie, nie wiem, czy wytrzymam kolejny orgazm. Najwyżej padnę bezwładnie na któregoś z nich. Pomimo niepewności wychodzę naprzeciw wzbierającej ekstazie i pędzę ku szczytowi.

– Walnij mnie – szepczę, ujeżdżając go.

Wymierza mi policzek i natychmiast chwytam za pierś, do której przywiera ustami. Kiedy przygryza sutek, tracę kontrolę nad swoim ciałem. Gość z tyłu cofa się i po kilku sekundach zalewa moje plecy strumieniem gorącej spermy, podczas gdy tamten dochodzi we mnie, warcząc

i wciąż kłając mój sutek.

Tak kończy się ta sesja rzucania mną, bicia, szarpania i rżnięcia do utraty tchu. Założę się, że cała jestem posiniaczona i zakrwawiona.

Zapada cisza, a ja siadam na podłodze, próbując złapać oddech. Tamci zbierają się w milczeniu i wychodzą. Znowu zostaję sama.

Z niczym innym, jak tylko wspomnieniem tego, co właśnie się tu wydarzyło. *To nie był sen.* Na mojej twarzy maluje się uśmieszek. Przesuwam językiem po dolnej wardze. Wciąż czuję ich smak, dotyk i zapach. Zostawili mnie z pragnieniem, którego nigdy nie zaspokoję. *Chcę, żeby wrócili.*

Pomimo całkowitej ciemności daję jakoś radę zebrać swoje rzeczy i wcisnąć się z powrotem w suknię. W tym momencie jednak drzwi otwierają się ponownie, ktoś zapala światło. Uśmieciam się na myśl, że wreszcie zobaczą co to za jedni, jednak kiedy się odwracam – zasępiam się z rozczarowania. *To James.*

– O, cześć – mówię mu, poprawiając suknię.

Robi dwa kroki w głąb pokoju.

– Dobrze się bawisz, Jade?

Odczuwam suchość w gardle i mam spierzchnięte usta. Zwilżam je językiem.

– Ja...

– Jade... – wtrąca się. Rzuca mi lodowate spojrzenie wywołujące dreszcz. – Mówiłem, że możesz poruszać się po tym miejscu swobodnie.

Zdejmuje krawat i rzuca go na podłogę. Wreszcie mogę się lepiej przyjrzeć pomieszczeniu i temu, w jakim stanie jest moja suknia – poszarpana i ponadrywana miejscami. Moje włosy wyglądają jak siano, a na rękach mam plamy krwi. Kiedy badam dłoń wewnętrzną stroną uda, odruchowo się wzdrygam. Czuję się jak dzieciak w sklepie z cukierkami, jakbym dopiero odkrywała co to seks. Bo nigdy go w taki sposób nie doświadczyłam: z przyjemnością i rozkoszą. James mierzy mnie wzrokiem. Na myśl, że miałabym uprawiać z nim seks tuż po tym, co przeżyłam z tymi nieznanymi, ścisną mi się żołądek i dostaję mdłości. *Kurwa, nie dotykaj mnie.*

W pokoju dominuje kolor ciemnoniebieski, a ściany mienią się odcieniem szarego ombre. W kącie stoi podwójne łóżko na czterech nóżkach. Z boku znajduje się kanapa w stylu wiktoriańskim z poduszkami z guzikami, a na ścianie naprzeciwko wiszą ozdoby i przybory dla miłośników BDSM.

– To jeden z czterech takich pokoi w „L’artisanant”. – James siada na pojedynczej kanapie o wysokim oparciu sięgającym niemal sufitu oraz zaokrąglonymi podłokietnikami. Nie wiem, co zamierza, ani w co ze mną pogrywa, ale wiem, że nie rzuca słów na wiatr. Inaczej nie byłby tym, kim jest. – To miejsce prowadzi czterech mężczyzn. Według jednych to czterech najbardziej wpływowi ludzie w Ameryce, inni natomiast twierdzą, że to zwykłe zbiry, którym się poszczęściło i stworzyli to tajne stowarzyszenie, dzięki któremu mają dostęp do największych tajemnic naszych elit.

– I tą największą tajemnicą ma być niby seks? – szepczę, rozcierając dłonie. Nie powinnam mu pyskować, ale od kilku godzin czuję się dziwnie pewna siebie. Nawet jeśli to tylko złudzenie.

Patrzy mi w oczy i zakłada nogę na nogę.

– Nie tylko.

Pociągamy za suwak, zapinając suknię i zasłaniając tym samym moje ciało.

– Jest jakiś powód, dla którego mnie tu sprowadziłeś? – pytam. Wykrzywia usta w delikatnym uśmieszku, co samo w sobie wystarczy mi za odpowiedź.

– Może. – Wstaje, otrzepuje swoje nieskazitelne spodnie z kurzu i podaje mi rękę. – Zabiorę cię do akademika.

Podnoszę się niepewnie. Moje życie powinno polegać na studiowaniu, a nie byciu pieprzoną do upadłego w jakimś ekskluzywnym klubie.

Chwytam jego dłoń, po czym wyprowadza mnie z pokoju. Teraz w salonie panuje już zupełnie inna atmosfera niż wcześniej: niektórzy śpią, a inni snują się zmęczeni. Musiałam spędzić w tamtym pokoju co najmniej kilka godzin. Oglądając się przez ramię, dostrzegam słowa *Niveau un*¹⁷ zapisane tą samą czcionką co „L’artisanant” i oświetlone subtelnym, niebieskim światłem.

Poziom pierwszy? Cholera, to ma być poziom pierwszy? Szczerze mówiąc, podobało mi się to doświadczenie, ale nie wiem, czy powinnam zadawać pytanie, które ciśnie mi się na usta.

– Jak często odbywają się te... wydarzenia? – zadaje je wbrew sobie.

James odpowiada dopiero na zewnątrz, gdy znajdujemy się znowu na werandzie.

– Raz w miesiącu. – Podaje parkingowemu nasz bilecik.

– Dlaczego je organizują? – dopytuję, choć tak naprawdę nie bardzo chcę znać odpowiedź.

I tak mi jej nie udziela. A kiedy przyprowadzają jego maserati i wsiadam do samochodu, mam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Maski ściągamy dopiero, gdy jesteśmy już daleko od tego miejsca.

ROZDZIAŁ 13

Royce

Tylko raz w swoim życiu naprawdę się bałem. Jade miała wtedy pięć lat. Spadła z rowerka, kiedy uczyłem ją jeździć. Straciła równowagę, upadła i mocno otarła sobie kolana, zakrwawiając nieskazitelny podjazd z białego marmuru. Pamiętam to uczucie bezsilności, które niemal natychmiast przerodziło się w złość. Byłem zły na siebie, ale też na tatę, bo rower dostała od niego. Oczywiście nie przewróciła się z jego winy, ale w tamtej chwili to właśnie na niego skierowałem gniew. Zachowałem się irracjonalnie: dopadłem do niego i przywaliłem mu prosto w szczękę. Chciałbym móc powiedzieć, że chętnie cofnąłbym się do tamtych lat... Do bycia Roycem Kanem – zaborczym przybranym bratem, który walił sobie konia na myśl o swojej nieletniej siostrze tuż za ścianą. Ale nie mogę. Już nigdy do tego nie wrócimy. Czas nie tylko dodał nam lat, ale też rozdzielił.

Ktoś puka do drzwi. Biorę więc broń z szafki nocnej i wsuwam ją sobie za pasek na plecach.

– Zamierzasz być taki podminowany przez cały tydzień? – drażni się ze mną Gypsy, patrząc na mnie z kanapy. – Jebany gangus.

– A ty pójdziesz wreszcie do siebie, czy będziesz tak tutaj tkwił w nieskończoność? – odpowiadam kpiącym tonem. Otwieram drzwi i spoglądam na osobę stojącą za progiem.

– Synu – wita mnie cicho ojciec, rozpinając kołnierzyk swojego garnituru od Armaniego.

Odsuwam się i zapraszam go gestem do środka. Mój dom ulokowany jest nad oceanem, dzięki czemu mam nawet własne nabrzeże. Dzięki wielkim oknom w kształcie diamentu wnętrze jest bardzo jasne. Wszystkie meble wykonane są z nieciosanego drewna. Nigdy nie chciałem mieszkać w centrum Los Angeles. Tak naprawdę to kurewsko nienawidzę tego miasta. Muszę być blisko oceanu, bo tylko w ten sposób mogę cieszyć się moją łodzią, przyrodą i cichym kątem, kiedy jebany Gypsy albo Wicked nie zawracają mi głowy. Aczkolwiek z Wickedem sprawa jest nieco skomplikowana, bo ze mną mieszka.

Wchodzi, a ja kopniakiem zamykam drzwi. Mijam granitowy kontuar i lakierowane stołki barowe, po czym przechodzę do salonu. Za oknem malują się góry i niewielkie wysepki w oddali.

– Wszystko dobrze?

Tata siada na jednym z foteli i opiera łokieć na kolanach.

– Niby tak. – Rozpina marynarkę i rozpiera się w fotelu. – Możemy mieć mały problem.

– Nie – odpowiadam, wskazując na niego palcem. Wyciągam fajki z kieszeni, po czym siadam w czarnym, skórzanym fotelu i raczę się rakotwórczym smakołykiem. – Umowa była jasna: żadnych problemów.

Rzuca mi styrane spojrzenie. Ma zmarszczki wokół oczu i lekki zarost podkreślający linię jego szczęki.

– Wiem, synu, ale utknęliśmy w martwym punkcie z jednym z dilerów.

Rozpieram się w fotelu, wypuszczając z ust kłęb dymu. Gypsy zawsze jest cichy, kiedy odwiedza mnie tata. Nie przepada za nim. Nie wiem dlaczego. Właściwie to żaden z moich braci go nie lubi, co powinno dać mi do myślenia, ale zawsze zbywam to twierdzeniem, że ojciec po prostu tak działa na niektórych. Co nie zmienia faktu, że kawał z niego chuja.

– Jeden z moich ludzi ma kłopot z przewiezieniem towaru przez granicę.

Wzruszam ramionami.

– No cóż, Gypsy chętnie wykorzysta swój wdzięk, żeby uporać się z celnikami.

Tata raczej mnie niepewnym, pełnym napięcia uśmiechem.

– Rozumiem, ale daj mi jeszcze dwa dni. Załatwię to. – Zaciskam zęby, nieco poirytowany. To nie pierwszy raz, kiedy z nami współpracuje, a naprawdę to... – Synu, wiesz, że dam radę. Jestem wpływowym człowiekiem. Dostawa będzie za dwa dni. Zgodnie z umową. Robimy to już ile? Cztery lata. I ani razu cię nie zawiodłem.

Odchrząkuję, gasząc papierosa w pokrytej złotem popielniczce, która kiedyś była felgą koła motocyklowego.

– Dwa dni, tatku.

Uśmiecha się i odpręża.

– Załatwione.

Obserwuję, jak rozgląda się nerwowo po pokoju. Nie pamiętam, czy zawsze taki był, czy może to coś nowego. Obserwuję, jak reaguje na to Gypsy, który odpowiada spojrzeniem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Odchrząkuję.

– A jak tam z mamą? – Sprawdzam wodę, do której chcę wskoczyć. – Między wami w porządku?

Kręci głową roześmiany.

– Zapytaj o to, o co naprawdę chcesz zapytać.

Mam dwie możliwości: udawać, że nie domyślam się jego romansu z jakąś młódką, albo od razu zagrać w otwarte karty, bo i tak mam nad nim przewagę.

– Tak tylko pytam... Jesteś w wieku, w którym faceci oglądają się za małolatami.

Zaciskam pięść.

Zaśmiewa się. Czuję na sobie świdrujące spojrzenie Gypsy'ego. Nie ma pojęcia, o czym mówię. Myśli, że próbuję po prostu nawiązać gadkę ze starym i wybadać, jak mu się wiedzie.

– Może i się oglądam... – odpowiada ojciec, czym wcale mnie nie zaskakuje.

– Biedna, mała suka. Jest chociaż seksowna? – żartuję, wyprostowując nogi. – Powiedz jej, że jak skończy ujeżdżać kutasa styanego tatuśka, może potem paść na kolana przed prawdziwym panem.

Ojciec wyraźnie zamiera. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział u niego tak emocjonalną reakcję. Zwykle bowiem jest zimny jak lód i nie daje się niczym zaskoczyć. Bardzo trudno go też komukolwiek rozszyfrować. Teraz nagle uśmiecha się ot tak, próbując rozładować napięcie.

– Yhm, nie ma sprawy. – Wstaje, ocierając usta kciukiem. – Widzimy się za dwa dni. – Gdy otwiera drzwi, spogląda na mnie przez ramię i mówi: – Jeszcze jedno, synu. Przypilnujesz swojej siostry?

– Taki mam zamiar, ale bynajmniej nie z powodów, dla których ty, jako ojciec, byś tego chciał.

Odwraca się i opiera o framugę.

– Możesz to rozwinąć?

– No cóż – zaczynam, podnosząc się. – Masz nadzieję, że będę trzymał ją z dala od tych wszystkich niegrzecznych chłopaków ze studiów. Dawniej faktycznie na tym by mi zależało, ale teraz? Mam to gdzieś. – Z uśmiechem podchodzę do lodówki ze stali nierdzewnej. – Ale nie martw się, będę miał ją na oku. Tylko że teraz na ten widok będę walił sobie konia. – Puszczam mu oczko. Wyciągam butelkę piwa i zamykam drzwiczki.

Kręci głową.

– Naprawdę chcesz iść w kazirodztwo? Wiem, że zawsze miałeś do niej słabość, ale to?

Biorę łyk i ocieram usta wierzchem dłoni.

– Wyluzuj, staruszk. Nie zamierzam jej bolcować.

Po tych słowach zlewam go, z nadzieją, że sobie pójdzie, a ja będę mógł wreszcie wrócić do rozmowy z Gypsy.

Gdy tylko zatrząskuje za sobą drzwi, Gypsy stwierdza:

– Nienawidzę tego chuja.

Roześmiany siadam z powrotem i kręcę głową.

– Masz paranoję. – Wtem mój telefon zaczyna brzęczeć, więc wyciągam go i odczytuję wiadomość.

Nellie: Ależ ona jest irytująca. Dlaczego mam ją niańczyć?

Ja: Bo tak Ci, kurwa, każe.

Rzucam telefon na stolik kawowy.

– Coś jest nie tak z ojcem i jego dostawami.

Gypsy gwizdże, a ja biorę swoje kluczyki do motoru.

– Cholera, warto by to sprawdzić, bracie. – Patrzę, jak podaje mi telefon.

– Co? – Spoglądam na ekran: naga dziewczyna, związana, tyłem do kamery. Długie, brązowe włosy opadają jej łagodnymi falami na plecy, sięgając tuż nad kość ogonową. To najseksowniejsze ciało, jakie kiedykolwiek widziałem. Na widok tych krągłości świerzbiam mnie palce, aż chciałoby się dotknąć tego delikatnego tyłeczka z dołeczkami.

Orientuję się, że to nagranie, więc odpalam je.

Gość, który to nagrywa, wychodzi zza kamery. Ma na sobie ciemny garnitur, rękawiczki i maskę narciarską. Wstrzymuję oddech, gdy dostrzegam logo K Diamond na jego łańcuszku.

Każdy wie, kim jest K Diamond. To szumowina zajmująca się handlem żywym towarem. Jego ksywa wzięła się od logo, którym się posługuje: dwie litery K połączone ze sobą jak w lustrzanym odbiciu.

– To twój telefon, stary – szepcze Gypsy.

Zaciskam zęby. *Czego on, kurwa, chce?* Wszyscy wiemy, jak pracuje. Na swoich klientów wybiera tylko tych, których na to stać. Kusi ich czymś lub kimś, kim z pewnością będą zainteresowani. I podaje cenę. Jeśli ktoś go zignoruje, zabije pojmaną osobę – nie znam dziewczyny z nagrania, więc miałbym to gdzieś. Sęk w tym, że potem obiera sobie za cel matkę, babcię, siostrę albo ciotkę takiego delikwenta. Nikt nie wie, dlaczego to robi, ani jakie dokładnie stosuje metody. Skutecznie ukrywa swoją tożsamość. Jeśli ktoś kupi od niego proponowany towar, przysła mu go z logiem K Diamond wypalonym na skórze jako przypomnienie. To seryjny morderca, gwałcieciel i doszczętnie popierdolony skurwiel.

Staje przed dziewczyną, która próbuje wyswobodzić ręce z liny. Na głowie ma zawiązaną czerwoną chustkę, ale poza tym jest kompletnie naga.

Nie wydaje się też brudna jak te z innych nagrań. Powiedziałbym wręcz, że jest opalona na złocisty kolor. Nie widzę jednak jej twarzy. Podejrzewam, że i tak niewiele by to zmieniło, bo dziewczyny, które więzi, zawsze były przypadkowymi ofiarami, niezwiązanymi z jego klientami. Musiał więc mieć jakiś konkretny powód, żeby wybrać akurat mnie.

Przykłęka przed nią, a ja przyglądam się jego masce wyłaniającej się znad jej wątego ramienia. W nagraniu nie ma nic, co pomogłoby mi rozpoznać miejsce lub czas.

– Tym razem to coś innego. – Odzywa się głos z nagrania. – Jesteś gotów postawić na karo?

Po tych słowach wideo się urywa.

– Jak to możliwe, że się tobą zainteresował? – pyta Gypsy, zaciągając się skrętem, jakby od tego zależało jego życie.

Wybieram pospiesznie numer i przykładam telefon do ucha. Storm odbiera błyskawicznie.

– Jest wtorek. Wiesz, że we wtorki jestem zajęty. Czego?

– Potrzebuję, żebyś coś dla mnie rozkminił, geniuszu.

Rozłączam się i wychodzimy. Wsiadam na motor, a następnie zakładam kask.

– Zamierzasz wykupić tę laskę? Wdać się w gierkę z Człowiekiem Zagadką? – pyta mój druh, na co w odpowiedzi pryham i mówię:

– Ni chuja. Jak zaczniesz przysyłać mi kawałki jej ciała, schowam je sobie w zamrażalce.

Gdy parkuję motor przed klubem, na zewnątrz wychodzi Lion z cygarem w gębie. Coś dziwnie się uśmiecha.

– Co cię tak bawi, chuju?

Wyjmuje cygaro i kręci głową.

– Jak tam wizyta?

Nie odpowiadam, bo w tym momencie dołącza do niego Bonnie, jego żona. Siedziba naszego klubu to stary dom, wybudowany jeszcze w latach pięćdziesiątych przez jednego z założycieli Watahy. Rodzina Liona mieszkała w nim prawie od początku. Znajdujące się dookoła budynki przemysłowe powstały nieco później. Front domu to cztery smukłe filary i drewniana weranda, mocno już zdeptana przez niezliczoną ilość motocyklowych butów. Łuszcząca się farba, spod której wystają dziury po kulach, i przyciemnione okna wciąż jednak skutecznie maskują niecne interesy prowadzone wewnątrz. Sześć sypialni, dwa salony, jadalnia i dodatkowa weranda z tyłu to idealna mieszanka, szczególnie dla osób o staromodnym guście. Nic dziwnego, że dawniej chałupa była warta w chuj kasy. W dodatku jest umiejscowiona pośrodku kilkuakrowej działki otoczonej ogrodzeniem. Oprócz tego mamy tu też garaż z barem, stoły do bilardu, przesiąknięte płynami ustrojowymi kanapy z jednej strony i ring z drugiej. Typowe legowisko wilków... Na tyłach jest nawet mały plac zabaw, a kawałek dalej cmentarz, na którym chowamy poległych braci. Nagrobki ciągną się aż do ogrodzenia. Dzieciaki uwielbiają to miejsce. Wierzą, że jest nawiedzone. Bo jest. Klub nie umiera wraz z jego członkami, lecz żyje dalej. Wyrasta z gleby, na której imprezujemy.

– Niedobrze. – Podwijam rękawy koszuli za łokcie.

– Chcesz zwołać zebranie klubu?

Potakuję skinieniem.

– Tak.

– O co chodzi z tą ślicznotką, którą tu sprowadziłeś kilka dni temu? – zagaduje Bonnie, trzymając ręce szeroko na biodrach. Jest mniej więcej w tym samym wieku co Lion, czyli po pięćdziesiątce. Ma długie brązowe włosy i piwne oczy, którymi potrafi przejrzeć każdego na wylot. Ogólnie mówiąc, ma aurę kobiety, z którą się nie zadziera.

– To moja siostra.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Lepiej tu na nią uważaj, bo jak nie ty, to jeden z tych chujków weźmie ją pod swoje skrzydła.

Wchodząc do domu, pokazuję jej środkowy palec.

Wewnątrz idę za Lionem do sali posiedzeń, gdzie odbywają się wszystkie nasze zebrania. Trać trochę kiczem, ale spełnia swoją funkcję w stu procentach.

Siadam po jego prawej stronie, a po chwili dołączają do nas pozostali bracia. Natychmiast odnajduję wzrokiem Wickedę. Drapię się palcem w górną wargę, posyłając mu wredny uśmieszek. Na jego twarzy i w spojrzeniu nie widać żadnych emocji. W jego sposobie bycia nie ma żadnej gry i jest dokładnie taki, jak go opisują: zabójczy. Jeżeli chcę mieć pewność, że doprowadzę daną sprawę do końca, zawsze biorę go do pomocy. Siada obok mnie, a Gypsy naprzeciwko niego, po drugiej stronie swojego starego, czyli Liona. Gówniarz ma nierówno pod sufitem, przez co nieraz doprowadza starego do szału. Chyba nigdy nie będzie traktowany przez resztę klubu poważnie, a wszelki szacunek zawdzięcza łączącym go z Watahą więzom krwi. Obok Gypsy'ego siada Justice, nasz „jebski” gość, były prawnik potrafiący wynegocjować korzystny rezultat nawet w najgorszej sytuacji. Dalej miejsce zajmuje Roo, trzydziestosiedmioletni Australijczyk wyglądający jak jebany Thor. Taką też ksywę chciałem mu nadać, kiedy do nas dołączył, ale jak zobaczyliśmy jego kopnięcia w ringu podczas sparingu z Gypsym, Lion stwierdził, że „Cangaroo” zostaje. I jest to nie lada komplement, bo każdy, kto widział kangury w akcji, doskonale wie, co potrafią, jeśli chodzi o walkę. Ma długie blond włosy, kurewsko niebieskie oczy i złocistą skórę przypominającą odcieniem piasek na plaży Bondi w Sydney, skąd pochodzi. Skurwiel potrafi zmiażdżyć czaszkę jednym ruchem ręki, dlatego lepiej nie wchodzić mu w drogę. Naprzeciwko niego siedzi Billie, któremu imię nadaliśmy po kukielce z *Piły* – co chyba mówi na jego temat wszystko. Billie jest jebnięty i to srogo. Uwielbia pastwić się nad swoimi ofiarami, przez co rzadko zabieram go ze sobą na egzekucje. Zawsze jest to samo: męczy je bez końca, marnując tylko czas... Pewnego razu, na Sycylii, znaleźliśmy się w ogniu krzyżowym między walczącymi ze sobą Włochami i Rosjanami. Totalny chaos. Billie natomiast postanowił przekazać wiadomość *Bratvie*¹⁸, która najwyraźniej obraziła go swoim różowym ubiorem. A dokładniej: był to jeden gość, który akurat miał na sobie różową koszulę. Niemniej to wystarczyło, żeby Billie poczuł się urażony. Porwał go więc, rzucił na prasę hydrauliczną i powoli zmiażdżył – delikatnie mówiąc... Trochę trwało, zanim zrobił z niego jebanego naleśnika. Nigdy nie zapomnę, jak gość rozlał się wokół maszyny. Za każdym razem, gdy źle odpowiedział na pytanie Billiego, ten obniżał prasę o kolejny centymetr. Typ nie miał żadnych szans, bo pytania były totalnie pojebane, na przykład „jaka litera jest po B?”. Tamten odpowiadał „C”, ale co z tego, skoro Billie – drapiąc się po karku, na którym ma tatuaż *Jebać policję* – stwierdzał: „Eee... źle!” i wciskał guzik. Siedzieliśmy tam w osłupieniu, ale wiedzieliśmy, że taki właśnie jest Billie. O jego życiu można by napisać książkę. Stanowi idealny przykład tego, jak powinno się oceniać kogoś na podstawie jego pojebanej przeszłości. Jest na tyle popierdolony, że zamiast się odciąć, czerpie z niej garściami.

Naprzeciwko niego siada Fury. Weteran, który jest Afroamerykaninem. Lepiej nie wchodzić mu w paradę. Typowy oldschoolowiec niemający żadnych problemów z tym, by zabić kogoś gołymi rękami. Jednocześnie jest jednym z najinteligentniejszych drani, jakich w życiu spotkałem. Dosłownie. I samotnym ojcem najbardziej wkurwiającej gówniary na świecie, ale że dziewczyna ma status księżniczki klubu, zabiłbym każdego, kto chciałby ją skrzywdzić.

Z kolei Fluff i Slim to nasi dwaj kandydaci na członków, ale nie biorą jeszcze udziału w zebraniach. Zostawiamy ich z Billiem. Ma z nimi ubaw po pachy. Aż im współczuje.

Kiedy Lion uderza młotkiem sędziowskim w podstawkę, w pomieszczeniu momentalnie zapada cisza.

– Sicko, co się, do kurwy nędzy, odpięrdala z twoim starym?

ROZDZIAŁ 14

Jade

Na uczelni czuję się coraz bardziej jak w więzieniu. Sprawę pogarsza dodatkowo fakt, że nie ma tu mojej mamy, której mogłabym się wyzalić. Jestem uwięziona między codziennością i moim koszmarem. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę oddychać. Jestem sama, mimo że Sloane towarzyszy mi przez większość czasu.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Sloane, podając mi czerwony kubek. Jest piątkowy wieczór. James przyjeżdża po mnie zazwyczaj w soboty, ale od wtorku się nie odzywał. I dobrze, bo ostatni raz był bardzo dziwny.

Przeciskamy się przez tłum, w uszach dudni muzyka, a mnie ogarnia ciepło wywołane krążącym w żyłach alkoholem. Biorę kolejny haust.

– Muszę się stąd wydostać, Sloane – krzyczę jej do ucha, podczas gdy ona ciągnie mnie na parkiet.

– Dopiero co przyszliśmy!

Odwracam się do niej i kładę jej dłonie na policzkach.

– Chodzi mi o uczelnię. Chyba nie dam rady ze studiami. Czuję, że zaczynam je zawałać.

Sloane zbywa moje słowa machnięciem ręki. Chwyta mnie za ramię i prowadzi na przód domu.

– Nonsens! – Wychodzimy na patio. – Ale jeśli faktycznie chcesz zrobić sobie przerwę, to będę cię wspierać. Rozumiem to. Byłaś ostatnio jakaś nieswoja. Będę przy tobie niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz.

Rozluźniam się nieco, choć gardło ścisza mi się z emocji. Kocham Sloane. Uważam, że każda dziewczyna potrzebuje takiej przyjaciółki. Bo taka przyjaźń działa zupełnie inaczej niż relacja z mężem i może okazać się trwalsza. Miłość małżonka zawsze jest warunkowa – nawet jeśli tego nie dostrzegamy. Zakochujemy się w naszych partnerach z konkretnych powodów. Dlatego też nie każda z nas odnajdzie się w małżeństwie.

– Dziękuję... – Urywam w pół zdania, gdyż nagle rozlega się warkot motocykli. Kręcę głową z dezaprobatą. *Tylko, kurwa, nie to.* – Dziękuję. Muszę się jeszcze napić.

– Mogę zaoferować ci drinka? – odzywa się nieznajomy głos za mną. Przeszuję z nogi na nogę i zerkam, kto to. Raczy mnie śnieżnobiałym uśmiechem, który całkowicie kontrastuje z jego czarnymi włosami. – Jestem Jensen.

Uśmiecham się niemrawo, starając się ukryć zażenowanie. Nie rozumiem, dlaczego rówieśnicy mnie nie pociągają. Myślałam, że z nim byłoby inaczej, ale teraz, kiedy stoimy tak twarzą w twarz, już wiem, że to kolejna porażka.

Odbieram od niego kubek.

– Dzięki.

– Ty jesteś Jade, prawda? – zagaduje oparty o balustradę. Wpatruje się we mnie, stojąc ze skrzyżowanymi nogami.

Potakuję skinieniem.

– Tak – popijam zwietrzałe piwo, którym mnie poczęstował. Obrzydliwe. Życie studenckie jest cholernie przereklamowane. Nawet imprezy nie są w stanie zagłuszyć tej bolesnej pustki w moim sercu.

– Ollie jest w środku? – pyta Sloane, puszczając mi oczko. – Pójdę go chyba poszukać. Choć podświadomość wysyła mi sygnały ostrzegawcze, ignoruję je. Muszę skupić się na tym, na czym powinnam – czyli na studiach. Bo w tej chwili przychodzi mi to z wielkim trudem, jakbym była nieobecna duchem. Męczę się, choć jestem o wiele zdolniejsza od większości moich kolegów.

Sloane zerka mi przez ramię na ulicę i momentalnie blednie.

– Kurwa, Jade...

Odwracam głowę i moim oczom ukazuje się Royce. Rzuca kask na ziemię, spoglądając gniewnie na Jensen. Z napiętą szczęką zaciska pięści. W ogóle nie zauważyłam, kiedy się zatrzymali... Jak to możliwe? Ech, pewnie dlatego, że kręci mi się w głowie i nie bardzo jestem w stanie racjonalnie myśleć.

Marszczę brwi. Rusza w naszym kierunku i kiedy jest już całkiem blisko, jeden z jego kumpli zatrzymuje go, kładąc mu rękę na piersi. Ma krótko przystryżone włosy po bokach i dłuższe na czubku. Nie wygląda, jakby był jakoś mocno wytatuowany. Sprawia nawet wrażenie zbyt przystojnego jak na członka klubu motocyklowego – nie obrażając, tak zwanego tutaj, Sicko. To Wicked. Mówi coś Roycowi na ucho, który pod wpływem jego słów się uspokaja. Gniew znika z jego twarzy w mgnieniu oka.

Royce rzuca mi spojrzenie, głupio się uśmiechając. Mija Wickedę i podbiega do mnie, zapalając z gracją papierosa trzymanego w ustach.

Boże, Roy. Jest tak przystojny, że aż serce boli. Jako nastolatka myślałam, że ten ból to właśnie te „motylki”, o których tyle się mówi. Teraz jednak nie czuję żadnych motylków w brzuchu, a raczej coś jakby eksplozję duszy. Razi mnie całym impetem wybuchu, ponieważ nie ma jak ujsć na zewnątrz mojego ciała. To uczucie, które powinno zabić, ale zamiast tego zalega w żyłach niczym trucizna. Krzywizna jego ust, symetria twarzy, mocno zarysowana szczeka, pięknie ukształtowane kości policzkowe. Wygląda, jakby wyszedł spod dłuta mistrza rzeźbiarstwa. Cały jest spełnieniem marzeń – z tatuażami idealnie podkreślającymi perfekcyjnie muskularne ciało, ciemnymi rzęsami, irytująco doskonałym nosem i nieskazitelnie białymi zębami. Royce Kane to typ faceta, na którego miałaby chęć każda dziewczyna. Jest jak mokry sen matek i obiekt zazdrości ojców.

I skrzętnie z tego korzysta.

– Co tu robisz? – pytam przez zęby, kiedy on mierzy wzrokiem Jensen. Dla równowagi trzymam się kurczowo balustrady. *Zaczynam się chwiać.*

Puszczając oczko Jensenowi i odpowiada:

– Nie przyjechałem do ciebie. Gdzie Nellie? – Staram się nie dać po sobie poznać, że wyprowadza mnie z równowagi fakt, że ignoruje moją pogawędkę z Jensenem. Przecież zawsze chciałam uwolnić się od jego kontroli. Dlaczego więc teraz, kiedy o nic się nie czepia, tak bardzo mnie to drażni?

– Jest w środku. – Staję tuż przy Jensenie. Jeszcze pół kroku i mój tyłek znajdzie się na jego kroczu. – Kim jest dla ciebie Nellie?

– Ach – mruczy Jensen, kładąc mi dłoń na biodrze, co natychmiast przykuwa uwagę Royca.

Opanowuje się jednak i napięcie znika z jego twarzy równie szybko, jak się pojawiło. Robi krok do przodu tak, że napiera czubkiem swojego wojskowego buta na mój. Bijący od niego żar mógłby rozpalić piekło na ziemi. Chyba jestem już pijana...

Nachyla się, aż dotyka czubkiem nosa mojego ucha. Na ten widok Jensen zaciska dłoń mocniej.

– Mmm – warczy cicho Royce, owiewając mnie swoim ciepłym oddechem. – Chciałabys

wiedzieć, co nie, Księżniczko?

Wdech.

Wydech.

Dlaczego jego głos wydaje mi się nagle tak znajomy?

Jesteś pijana.

Robię krok w tył, ale całkowicie zapominam o Jensenie, więc wpadam na niego tyłkiem.

– Znajdziesz ją w środku.

– Kto to jest? – szepcze mi do ucha Jensen. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem: ma dość jaj, żeby nie przstraszyć się Royca.

Inny chłopak, na jego miejscu, na pewno by spēkał.

Spoglądam na Royca, unosząc plastikowy kubek do ust. Zapach kiepskiego piwa wypełnia moje nozdrza.

– To tylko mój brat.

– O kurwa, ziomek! – rechocze Jensen, odsuwając mnie od siebie. – Myślałem, że jesteś jakimś byłym czy coś... Ale wydałeś mi się na to nieco za stary. – Patrzę na chłopaka z niedowierzaniem. Przecież on ma dwadzieścia dwa lata. Jensen to jednak zjeb. Royce, którego znałam, już dałby mu po gębie. Widocznie się zmienił i jest bardziej opanowany. Kontroluje się. Przypomina wyrafinowaną broń, której jedynym przeznaczeniem jest masowe rażenie. *Wpadłam w niezłe tarapaty.*

Royce nie odrywa ode mnie wzroku, ale odzywa się do Jensenia:

– Gdyby tylko.

Odchodzi, na co natychmiast wzdycham z ulgą. Jensen ponownie wyciąga do mnie rękę, ale ja mam już tylko ochotę stąd uciec. Czuję, jakbym się dusiła. To przez ten ciężar przygniatający moje życie. Mój umysł zapada się w czarną otchłań i coś mi się wydaje, że tym razem nie znajdę w sobie siły, by się z niej wyciągnąć. Puls mi przyspiesza, a wszystko wokół zaczyna wirować. Schodzę na trawnik. Stojące przede mną motory widzę jak przez mgłę, ale mam je gdzieś. Chcę wrócić do mojego akademika, zamknąć się w pokoju i przykryć kocami. Poczuć choćby namiastkę bezpieczeństwa.

Zaczynam mimowolnie biec. Wiatr rozwiewa mi włosy i osusza lzy spływające po policzkach. Moje życie jest kompletnie popaprane, a ja sama jestem ruiną. Tak bardzo chciałabym cofnąć się w czasie i powstrzymać go przed wyjazdem; sprawić, żeby zależało mu na mnie na tyle, by mnie nie zostawił. Ból ściska mi serce żelaznymi szponami.

– Jade! – słyszę za sobą czyjś krzyk. Za późno: muszę stąd zniknąć. Oddalić się od wszystkiego i wszystkich. Potrzebuję ciszy i klifu, pod którym rozciąga się niebieska głęбина oceanu. Chcę patrzeć na fale rozbijające się posępnie o ciemne skały, aby moja dusza mogła poczuć, że nie jest sama.

Wtem ktoś łapie mnie wpół od tyłu i podnosi. Zdenerwowana wierzgam i zaczynam płakać. Czuję ból oraz słabość.

– Puszczaj!

– Jade! – krzyczy ponownie, a ja tym razem rozpoznaję ten głos. Jego imię odbija się echem w mojej głowie, aż robi mi się niedobrze. *James.*

Zamieram w jego uścisku, po czym padam na kolana.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że to ty.

Nie chcę być karana. Jestem zmęczona. Myślałam, że to Royce. Bo tak brzmiał. Zwieszam głowę, a moim oczom ukazują się ciemne buty. Słyszę jakby jeszcze jeden motor, ale ignoruję to.

Zaraz, to wojskowe buty, nie mokasyne. Wtem zauważam twarz mojego dawnego

przyjaciela, wpatrującego się w moje oczy.

– Co ty wyprawiasz, Księżniczko?

Przełykam gul zalegający mi w gardle. *On nie może się dowiedzieć.*

– No... – Błękit jego oczu przypomina mi o falach, których widoku tak desperacko pragnęłam jeszcze chwilę temu. Jego czarne źrenice przypominają te ciemne skały.

– Dlaczego mnie nie zabrałeś?

Royce blednie jak ściana.

– Co?

Nie powtarzaj się. Będiesz tego żałować. On ma cię gdzieś – dał ci to jasno do zrozumienia.

– Dlaczego mnie tam zostawiłeś?

Prycha po chwili milczenia.

– Lepšie było to, niż zabranie cię ze sobą. Zaufaj mi. – Wstaje, podnosząc mnie razem z sobą. Ruszamy z powrotem na imprezę, choć wcale nie chcę tam iść. Daje też jakiś znak temu, który jechał za nami na motorze.

– No i właśnie w tym rzecz – mamroczę. Jakoś nie mogę się zebrać w sobie, żeby wyrwać się z jego uścisku. Jest mi w nim zbyt dobrze. Czuję się, jakby moja dusza odnalazła część siebie, którą straciła cztery lata temu. – Ja ci już nie ufam.

– Posłuchaj – odzywa się Royce, kiedy wchodzimy na podjazd domu. Odwraca się, łapie mnie za szyję i przygwaźdża do ściany, dociskając nogą. Przygląda mi się przez moment, po czym mówi: – Po pierwsze, jebie mnie twoje zaufanie. Jedyne, czego od ciebie oczekuję, to żebyś trzymała się z dala od kłopotów i się nie wychylała. Po drugie, przestań robić z tego nie wiadomo co. Jesteś moją siostrą. Choć nigdy o ciebie, kurwa, nie prosiłem, zawsze cię chronilem. Mam gdzieś to, z kim się pieprzysz w wolnych chwilach, gdzie się szlajasz... – Milknie. Oblizuje dolną wargę i przygryza ją. Jednocześnie zaciska dłoń na mojej szyi. – Oraz to, jak dobrze moja ręka wygląda na twojej krtani. A teraz wsiadaj na mój motor.

Odpycha mnie, a ja rozmasowuję zbolałą szyję. Czuję, jakbym powoli rozpadała się na drobne kawałki. Nie dość, że James zmienił moje życie w wir bólu i cierpienia, to jeszcze jedyna osoba, na której mogłam polegać przez większość życia, teraz mnie nienawidzi.

– Sama wróć do akademika. – Mijam go i kieruję się do domu. Wokół rozlega się warkot motorów, a siedzący na nich mężczyźni uważnie nas obserwują. Jak gdyby fascynowało ich to, co widzą. Impreza trwa głównie w domu i na jego tyłach, ale na patio też jest kilka osób. W tym: Nellie, Ollie oraz Sloane. Na szczęście nigdzie nie widzę Jensena.

– Księżniczko! – warczy Royce, na co zamieram w bezruchu. – Siadaj na motor. Natychmiast, kurwa. – Powoli narasta we mnie gniew. Nie chcę robić scen, nie lubię tego, ale mam już dość jego traktowania. I choć jeszcze chwilę temu byłam całkowicie przybita, w tym momencie czuję taką złość, że nie zamierzam dać mu sobą pomiatać.

Odwracam się, a potem do niego podchodzę. Zaciskam pięść, biorę zamach i uderzam go prosto w szczękę. Prawie nie robi to na nim wrażenia, ale co mi tam...

– Pierdol się, Royce! – krzyczę. Staję na palcach, ale i tak znacznie mnie przewyższa. – Pierdol się! Za to, że zostawiłeś mnie, a teraz wracasz, zachowując się, jakbym była twoim kundlem, którego musisz trzymać na smyczy. Ty chuju! – Wytykam go palcem i niemal natychmiast dociera do mnie, że to błąd.

Łapie mnie za rękę oraz za szyję, po czym powala na plecy. Łąduję głową na trawniku, przez co dwoi mi się w oczach. Tkwię unieruchomiona w jego uścisku.

– Wciąż jesteś tamtą gówniarą, co? – Nachyla się, po czym odzywa się przy moim uchu: – Powiem to tylko raz, Księżniczko. Jesteś już pełnoletnia. Uważaj więc, jakim tonem się do

mnie zwracasz. – Złazi i prostuje się, rzucając mi gniewne spojrzenie. – Jedyne, co będziesz dziś ujeżdżać, to mój motor. Wsiadaj i może, kurwa, może jutro odwiozę cię do akademika. – Natychmiast trzeźwieję ze wzrokiem utkwionym w niebo. Ogarnia mnie poczucie porażki.

– Nie zostanę w twoim klubie, Roy.

– Na motor, Jade. Już.

Podnoszę się, wyciągając trawę z włosów, i patrzę na niego bykiem. Wszyscy wokół rechoczą.

– Nienawidzę cię.

– To i tak więcej, niż ja mogę powiedzieć o tobie. Zaraz wrócę. – Zwraca się do tamtych:

– Jak tylko się ruszy, przywiążcie ją do mojego motoru. – Obejmuję się ramionami i posłusznie podchodzę do zaparkowanego przy chodniku czarnego Harleya Davidsona o matowym lakierze. Oglądam się przez ramię i zauważam tego samego gościa co wcześniej – Wickedę. Z jakiegoś powodu podświadomie szukam go, gdy tylko znajdzie się w pobliżu. Przygląda mi się uważnie, na co aż skręca mnie w środku. Nellie opisała mi go jako małomównego. Ciekawe, dlaczego taki jest. Chciałabym dowiedzieć się o nim więcej.

– Ej – odzywa się jeden z młodszych. Chyba wołają na niego Gypsy. Rzuca mi uśmiezek. Ma łagodne oczy i dość przyjemne rysy twarzy jak na kogoś takiego. – Nie zrozum mnie źle. Kurewsko zabawnie jest widzieć Sicko użerającego się z dziewczyną, ale muszę przyznać... – Gwiżdże, kręcąc głową.

– Siedź cicho – strofuje go jeden z pozostałych. Ma ciemniejszą karnację, ogoloną głowę i piwne oczy.

Gypsy jednak nie daje za wygraną.

– Seksowna z ciebie lalunia, więc jeśli on nie zamierza wziąć cię w obroty, to ja zrobię to bardzo chętnie.

– Co za debil – kwituje tamten z wyrazem dezaprobaty na twarzy.

Gdy Royce kończy rozmawiać z moimi koleżankami, podchodzi do motoru i zakłada mi swój kask.

– Wsiadaj. Tylko nie kładź nóg na rury. I trzymaj się mnie mocno. – Wykonuję polecenie. Odpala silnik, którego wściekle wibracje uderzają mnie między nogami, a ja zaciskam uda na ciele Royca.

Odwraca się przez ramię, rzucając mi wredny uśmiezek, aż robi mu się dołeczek w policzku. Obejmuję go.

Ruszamy pośród ryku pozostałych maszyn.

Dotarcie do klubu zajęło nam jakieś pół godziny. Kiedy brama się otwiera i podjeżdżamy do domu, ze środka wychodzi niewielki tłum. W końcu jest jeszcze dość wcześnie, więc liczba imprezowiczów nie powinna zaskakiwać. Jednocześnie jednak dociera do mnie, że raczej nie prześpię tej nocy w spokoju i ciszy.

Gaszą silniki, a potem zsiadają z motorów. Robię to samo, ale jak tylko staję na ziemi, moje nogi wydają się jak z waty. Zdejmuję kask i idę za Royem.

– Mogę się po prostu położyć do łóżka?

Royce ignoruje mnie. Odwraca się i idzie do środka. W oktagonie bije się dwóch gości, podczas gdy wokół pobrzmiwają pijackie pokrzykiwania i śmiechy. Z głośników, na cały regulator, leci ostry rock. Mam wrażenie, jakby obserwowało mnie tysiąc par oczu, a co jeszcze gorsze – nikogo tu nie znam.

Wiem, że to jego miejsce, ale nie chcę łązić wszędzie za nim jak pies i go irytować. Nie chcę też, żeby mnie niańczył. Kiedy więc znika w domu, rozglądam się uważnie po otaczających mnie ludziach: starsi, młodszy, w średnim wieku. Więcej mężczyzn niż kobiet, o różnych

sylwetkach: umięśnionych, z nadwagą, szczupłych i przeciętnych.

– Zastanawiasz się, dlaczego zostawił cię tu nieuzbrojoną – odzywa się cicho ktoś za mną. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Co za przyjemny głos. Gładki i delikatny jak dotyk jedwabnej szaty na nagim ciele.

Odwracam się. Nigdy bym nie zgadła, że to głos Wickedego. Stoi ze skrzyżowanymi nogami i rękami oparty o swojego białego harleya.

– Mniej więcej.

Nawet nie drgnie. Cały czas wpatruje się w moje oczy. Aż przechodzą mnie ciarki. Niby się nie odzywa, ale już samą swoją postawą wiele mówi.

– Royce nie wozi nikogo na swoim motorze. Wszyscy widzieli, że przyjechałaś z nim. – Rozstawia szeroko nogi, a ja od razu zaczynam o nim fantazjować. – Możesz być spokojna, nikt cię nie tknie.

– A ty? – pytam mimowolnie, za co mam ochotę walnąć samą siebie. – Też mnie nie tkniesz? – Zawsze wolałam igrać z niebezpieczeństwem niż się nudzić.

Wicked przechyla głowę, przyglądając mi się.

– To zależy od Royca. – Prostuje się i zaczyna iść, omijając mnie. Zagaduję go jednak, zanim sobie pójdzie.

– Wicked? – Przyglądam się jego szerokim barkom i naszywce na kamizelce. – Dlaczego użyłeś jego imienia zamiast ksywki, „Sicko”?

Napina ramiona, ale zaraz rozluźnia się i wchodzi do domu. Wciąż nie rozumiem, co tu robię, ale ta rozmowa była dziwna. Bo przecież wszyscy tutaj nazywają Royca „Sicko”. Z wyjątkiem Wickedego. Dziwne. A może i nie? Obchodzę dom, znajdując ścieżkę prowadzącą na tyły.

– Hej! – woła ktoś z ciemnego kąta niewielkiej szopy ogrodowej. Podbiega do mnie, chowając do tylnej kieszeni coś, co wygląda jak joint. – Ty jesteś siostrą Sicko? – pyta urocza dziewczyna o brązowych włosach do ramion i drobnej budowie ciała. Ubrana jest w obcisłe niebieskie jeansy i luźną koszulkę z logiem Harleya Davidsona.

– Eee, tak.

Z okrzykiem podekscytowania momentalnie obejmuje mnie za szyję i przyciąga ku sobie.

– Ja jestem Everly, ale mówią na mnie Silver. Po mamie. Fury to mój tata!

Nie wiem, kim jest Fury, ale przytakuję skinieniem i niezręcznie odwzajemniam uścisk.

– Fajnie!

Cofa się.

– O Boże. Zawsze chciałam mieć starszą siostrę. Jak to świetnie mieć tu wreszcie kogoś w podobnym wieku. Zobaczysz, wszystkie kobiety tutaj są kureeewsko stare!

– Ejże! Gówniario! – rozlega się czyjeś wołanie. Zza domu wyłania się kobieta z ręką na biodrze. – Któregoś dnia spiorę ci dupsko.

– Proszę cię, suko. Przecież wiem, że mnie kochasz. – Silver wskazuje na mnie palcem. – To siostra Sicko. Zobacz, jaka jest ładna.

Kobieta przewraca oczami i podchodzi do mnie.

– Nie zwracaj uwagi na Silver. Jest tak rozpieszczona, że pomimo siedemnastu lat nadal zachowuje się jak dzieciak.

Silver pokazuje jej środkowy palec.

– Coś mi się wydaje, że Lion za mało się tobą zajmuje. Przechodzisz już menopauzę?

Kobieta ją ignoruje, nie odrywając wzroku ode mnie. Ma piękną cerę jak na swój wiek, ale po oczach widać, że wiele w życiu przeszła.

– Jestem Bonnie, żona Liona.

– Cześć – odpowiadam, krzyżując ramiona. Lion jest straszny. Nie wyobrażam sobie, jak ona z nim wytrzyma.

Nagle Silver bierze mnie pod rękę.

– Już nie mogę się doczekać... Ale Bea się wkurzy, jak cię zobaczy. Wiem, że jesteś jego siostrą, ale jednak przybraną. A w dodatku tak szalenie seksowną! Bea cię znienawidzi. – Nie wiem, o kim mówi i chyba nie chcę wiedzieć. Chcę tylko się przespać i coś zjeść, bo umieram z głodu. Gdzie, do kurwy, jest Royce?

Wchodzimy schodkami na oszkloną werandę. Z wnętrza dobiegają dźwięki *Psychopath Killer* Yelawolfa. Odwracam się, żeby zamknąć drzwi i wtem zamieram na widok Royca, Wickeda, Liona i Gypsy'ego. Wszyscy są w środku. Siedzą przy niewielkim stoliku z drinkami w dłoniach. Royce wygląda na spiętego. W palcach trzyma skręta, a na kolanach siedzi mu jakaś blondyna. Właściwie to jest tam kilka dziewczyn i wszystkie ubrane są zupełnie inaczej niż Silver i Bonnie. Bardziej skąpo.

– Zapowiada się niezły ubaw – szepcze Silver, nachylając się do mnie. – Od razu cię zapewniam: jak tylko ją walniesz, ruszam do boju u twego boku. – Mam ochotę ścisnąć ją z całych sił i krzyknąć, że z nikim nie zamierzam się bić.

Blondyna zarzuca swoje sztuczne włosy na ramię i spogląda na mnie brązowymi oczami.

– Och, to twoja siostra? – Jej uśmiech wydaje się szczery, przez co czuję się skołowana, zważywszy na tę gadkę Silver, która nagle dolewa oliwy do ognia:

– Tylko przybrana – zwraca się do Bei.

Uśmiech tamtej natychmiast przeradza się w grymas zazdrości i rywalizacji.

Bonnie wskazuje wymownie ręką wszystkie trzy dziewczyny wewnątrz i mówi:

– Jazda mi stąd. Idźcie się pocierać o kogoś innego.

Bea wiedzie palcem po twarzy Royca.

– Och, mogę zostać, kochanie?

Royce patrzy mi w oczy, napinając przy tym szczękę. Nie cierpi słowa „kochanie”. Zawsze to wiedziałam, więc uśmiecham się mimowolnie pod nosem. Ta dziewczyna to dla niego wyłącznie ocieplacz na kutasa, inaczej też by to wiedziała.

Widzi, że się uśmiecham. Oblizuje usta i obnaża zęby, po czym kąsa ją w szyję.

– Bonnie ma rację, mała. Idźcie. Zawołam cię, jak będę kładł się spać. – Staram się zdusić w sobie uczucie niesmaku, podczas gdy Bonnie bierze mnie za rękę i sadza na pustym krześle obok Wickeda i Royca, na którego twarzy maluje się mina pełna złości i samozadowolenia.

– Co lubisz: wódkę, gin czy rum? – pyta Bonnie, pobrzękując butelkami w szafce.

Royce rechocze pod nosem.

– Wodę.

Unoszę brwi, jakbym rzuciła mu wyzwanie. Czuję obok siebie żar bijący od Wickeda. *Dlaczego reaguję na niego tak intensywnie?*

– Chętnie napiję się whisky – odpowiadam Bonnie z uśmiechem. – Royce zapomina, że już mnie nie zna.

Lion zaśmiewa się.

– Oszalejesz od tych dziewczyn, synu.

Kiedy Bonnie stawia mi szklanke, przyglądam się pomieszczeniu. To taka nieco bardziej ustronna kuchnia. Farba na ścianach ma już swoje lata, a meble wykonano chyba w zeszłym stuleciu. Najbardziej jednak moją uwagę przyciągają fotografie wiszące dookoła.

Popijam whisky, sycąc się drażniącą usta goryczką. Oblizuję wargi i zatrzymuję wzrok na zdjęciu za Roycem.

– Dobra. Dziękuję, Bonnie – mówię, a zaraz potem wracam do oglądania fotografii, która

przedstawia stojącego przy motorze mężczyznę w bandanie na głowie. Na rękach trzyma dziecko. Wygląda na dumnego ojca, o jakim każdy mógłby marzyć. Być może właśnie dlatego zwróciłam uwagę na ten obrazek – bo sama chciałabym mieć kogoś takiego.

– Zamierzacie tu tak siedzieć całą noc, czy wyjdziecie do naszych gości? – pyta Bonnie, a Silver siada obok mnie. Czuję na sobie palące spojrzenia Wickedego i Royca. Są inni niż pozostali, ale mimo to stanowią z nimi jedność. Jakby tworzyli własny gang w grupie. Dziwne, ostatni raz czułam coś podobnego, kiedy obserwowałam więź między Roycem a Orsonem i Stormem.

Wicked nachyla się, opierając łokcie na kolanach. Odwracam się do niego. Patrzy przez chwilę na mnie, po czym spogląda na Roya, który wstaje.

– Wróć rano. Jade, chodź.

– Nie będzie spała tutaj? – pyta go Silver. – Mogłabym ją zabrać do siebie. Tutaj i tak są syfiaste łóżka – mówi to z kwaśną miną.

Royce jednak puszcza to mimo uszu.

– Chodź.

– Czekaj! – Silver łapie mnie za rękę. – Dasz mi swój numer?

– Ja jebię – warczy Roy. – Serio?

Bonnie prycha rozbawiona:

– To i ja poproszę.

– Że też mnie to nie dziwi – odzywa się ciemnoskóry mężczyzna, w którym dostrzegam pewne podobieństwo z Silver. – Ciesz się, że nie ma tu Swifty, bo jeszcze i ona by się podłączyła.

Royce przewraca oczami.

– Pospiesz się.

Silver ignoruje jego naburmuszenie, a ja dyktuję im mój numer.

– Dziękuję za whisky, Bonnie. – Odpowiada mi uśmiechem i siada na kolanach Liona, który wciąż chyba mi się przygląda z przechylną nieco głową. Spoglądam jeszcze raz na tamto zdjęcie, a potem znów na niego.

– Tak, to ja – oznajmia, choć nie pytałam. Jest spostrzegawczy. Ciekawe. Straszny, spostrzegawczy i interesujący.

Uśmiecham się smutno.

– Twój dzieciak jest szczęściarzem. – Chowam telefon i zbieram się do wyjścia, ale zatrzymuję się na dźwięk jego słów.

– Skąd ta pewność? Równie dobrze mogę być jego najgorszym kozmarem.

Zaciskam pięści.

– Niemożliwe.

– Jak to? – dziwi się z uśmiechem na twarzy.

– Bo wiem, jak to jest, i nie widzę tego w twoich oczach.

Miną mu rzednie, ale nie tak, jak gdyby poczuł się urażony, lecz raczej zszokowany.

– Przepraszam. – Dosuwam krzesło do stołu, po czym kieruję się do wyjścia. Royce już wyszedł. Na odchodne macham jeszcze Wickedowi, który patrzy na mnie, jakby zobaczył ducha. W pomieszczeniu zapada cisza zakłócana jedynie dźwiękami muzyki. Myśli nad czymś, ale chyba nie chcę wiedzieć, nad czym.

Rzucam mu nieśmiały uśmiech i biegnę za Royem.

Mijamy tłum wewnątrz domu, po czym docieramy do drzwi frontowych.

– Dokąd idziemy? – Naprawdę myślałam, że zostawi mnie tu i pójdzie ruchać się z Beą.

Odsuwa się ode mnie, a kiedy jesteśmy już tylko we dwoje na zewnątrz, wyjaśnia:

– Odwiozę cię do akademika. Zmieniłem zdanie.
Zaskoczona nieruchomieję z rękami założonymi na piersi.

– Skąd ta nagła zmiana? – Teraz, gdy nikt na nas nie patrzy, odnoszę wrażenie, jakbyśmy zrzucili swoje maski i stanęli przed sobą w „blasku prawdy”.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Co miałaś na myśli, mówiąc to przed chwilą? – Choć jest ciemno, w świetle padającym na niego z domu widzę, jak surowe jest jego spojrzenie. – Jade.

Jade. Nie „Księżniczko”.

– Nic. Tylko to, że wiem, jak wygląda okrucieństwo i że nie widzę w nim niczego takiego.

– Nie masz zielonego pojęcia, jaki jest Lion – odpowiada z uśmiechem, ale wyraźnie jest to przytyk do mnie, a nie wyraz jego stosunku do Liona. To oczywiste, że darzy go wielkim szacunkiem. – Zapytam cię jeden raz.

Krew zamarza mi w żyłach, podczas gdy on podchodzi bliżej. *Nie pytaj ponownie, bo będę musiała cię okłamać.*

– Czy ktoś cię skrzywdził?

Zaciskam mocno usta i napinam szczękę. Skupiam wzrok na niewielkiej naszywce na jego kamizelce. *Wiceprzewodniczący.* Łapie mnie za brodę i unosi twarz, abym spojrzała mu w oczy.

Ściąga brwi.

– Powiedz, Jade.

Milczę, gdyż słowa grzęzną mi w gardle.

Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Jeśli ktoś cię skrzywdził pod moją nieobecność... – Robi pauzę. Widzę, jak żyły na szyi mu pulsują. – To go zabiję. I nie jest to groźba, ale obietnica. – Nogi się pode mną uginają. Chciałabym mu powiedzieć, ale to silniejsze ode mnie.

Otwieram wreszcie usta, mając to już na końcu języka, ale w tym momencie zjawia się Bea.

– Nie zostaniesz? – pyta marudnym tonem, na co odsuwam się od Royca tak, aby mogli swobodnie porozmawiać. Okazuje się, że stanęłam obok motoru Wickedada. *Nie wierzę, że prawie mu powiedziałam!*

Royce przygląda mi się, mrużąc oczy, po czym zerka na maszynę, przy której stoję tak, jakby była ostatnią rzeczą oddzielającą mnie od przepaści.

– Nie. Jedna noc cię nie zbawi. – Podaje mi kask. Podchodzę, by go wziąć, a po drodze muskam opuszkami błyszczący motor Wickedada.

– Ale...

Rzuca jej spojrzenie.

– Odejdź, Bea.

Dziewczyna zerka na mnie i natychmiast domyślam się, co sobie wyobraża. Całe życie to samo: wszyscy zakładają, że między mną i Roycem jest coś więcej niż w rzeczywistości.

– Dobra. Zadzwonisz?

– Nigdy – odpowiada szczerze, a następnie odwraca się i wskazuje mi swój motor. – Wsiadaj. – Wzdycham i sadowię się na siedzeniu, tuląc się do jego pleców. Nagle silnik odzywa się ogłuszającym rykiem. Po chwili opuszczamy klub, pokonujemy jedną ulicę i wjeżdżamy na autostradę. Wiatr rozwiewa mi kosmyki wystające spod kasku. Uczucie jest tak miłe, że wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Nigdy mu tego nie powiem, ale uwielbiam jeździć z nim motocyklem.

Pół godziny później jesteśmy już na kampusie. Warkot silnika niesie się echem po pustych uliczkach i między akademikami. Wreszcie zatrzymuje się i gasi maszynę, a ja zsiadam, zdejmując kask. Ściskam mocno pasek. Najchętniej oddałabym mu go i pobiegła do siebie. Wokół panuje cisza, a my stoimy tak blisko siebie. Co za intymna chwila.

– Nie mogłem zabrać cię ze sobą – oznajmia cicho, łagodnie. Jak gdyby nie chciał tego mówić, ale jednocześnie wiedział, że jest mi to winien. – O wielu rzeczach nie masz pojęcia, Księżniczko. Nie mogłem mieć cię przy sobie. W domu byłaś bezpieczniejsza.

Serce mi się kraje.

– Och, jakie to niesamowite... – szepczę, powstrzymując łzy z całych sił cisnące mi się do oczu. Jeśli się rozplącę, będzie po wszystkim, a on zacznie dręczyć mnie pytaniami, aż mu powiem. – Nie tylko ty masz tajemnice, Royce.

Przechyla głowę, napinając szczękę.

– Co to ma znaczyć, Jade? – Wyłapuję zjadliwość w jego tonie. – Widzisz? Jak gadasz takie rzeczy, to aż mam ochotę kogoś zabić. Rozumiesz, na czym polega mój problem?

– Jesteś zbyt przystojny, żeby marnować się w więzieniu? – żartuję ze smutnym uśmiechem.

– Nie. – Spogląda na moje usta, kiedy je oblizuję. – I tak nigdy mnie nie złapią.

Oddaję mu kask, a gdy nasze ręce się stykają, serce o mało nie wyskakuje mi z piersi. Mógł złapać go zupełnie inaczej, ale specjalnie wybrał miejsce, w którym znajdowała się moja ręka. Przygryzam policzki aż do krwi. Muszę za wszelką cenę się opanować, by nie pokazać mu, jak na mnie działa.

– Dobranoc, Roy.

Cofam rękę, muskając jeden z masywnych sygnetów na jego palcu.

Patrzy mi w oczy.

– Dobranoc, Księżniczko.

Biegnę do akademika, żeby tylko nie zawrócić i nie zrobić czegoś głupiego. Mam ochotę powiedzieć mu, żeby zabrał mnie stąd gdziekolwiek, ale przypominam sobie, że on już przecież nie jest tamtym chłopakiem. Chociaż chwilami widzę w nim dawnego Royca, to jednak teraz – kiedy nasze życia są tak inne od tych, jakie wiedliśmy lata temu – on patrzy na mnie wyłącznie jak na cholerne utrapienie.

Będąc już w swoim pokoju, słyszę, jak odpala silnik i odjeżdża. Zasypiam przepełniona marzeniami o innym życiu.

ROZDZIAŁ 15

Jade

Budzę się, wciąż mając w pamięci wydarzenia ostatniej nocy. Mój telefon, który zostawiłam na podłodze, zaczyna dzwonić. Odnajduję go ręką i odbieram.

– Halo?

– O rany, dzięki Bogu. Żyjesz! – krzyczy Sloane. – Opowiadaj.

Wydaję z siebie jęk zmęczenia i zasłaniam oczy dłonią.

– Nooo... Pojechaliśmy do klubu, a potem odwiózł mnie do akademika. A tobie jak minął wieczór?

Wzdycha.

– Pokłóciłam się z Olliem.

– Co ty powiesz... – Przewracam oczami. Łapię zasłonę i odsłaniam okno. Postanawiam, że jeśli świeci słońce, to wyjdę dzisiaj z domu. Okazuje się jednak, że mam pecha, bo akurat pada. Wzdycham, zasłaniając okno z powrotem. – O co się pokłóciliście? – pytam, choć się domyślam. Są do siebie tacy podobni.

– Strasznie się upił i zaczął się do wszystkich rzucać. Próbowałam go uspokoić, czym tylko pogorszyłam sprawę.

Biorę głęboki wdech i rozmasowuję skronie, siadając na łóżku ze zwieszonymi nogami.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Pracujesz dziś wieczorem?

– Jak w każdą sobotę. – Od lat zwodzę ją historyjką, że w soboty pracuję zdalnie dla rodziców, dzięki czemu zdobywam doświadczenie. Sloane z łatwością w to uwierzyła. Sama chciałabym, żeby to była prawda.

Słyszę, jak wzdycha.

– Obiecuję, że wybierzemy się jutro na lunch i pogadamy.

– Wracaj do łóżka! – krzyczy nagle Ollie w tle.

– Sloane! – mówię tonem pełnym zaskoczenia.

– Muszę spadać, na razie!

Roześmiana kręcę głową. Ależ ona jest beznadziejna.

Mam pięć nieodebranych wiadomości. Otwieram więc najświeższą.

Royce: To nie koniec naszej wczorajszej rozmowy.

Zamykam ją i sprawdzam kolejną.

Nieznany numer: Tu Silver! To mój numer. PS: Bea nieźle się wkurzyła, gdy pojechaliście razem z Sicko.

Nieznany numer: Zapisz sobie mój numer, skarbie. Bonnie.

Sloane: To, co łączy Cię z Roycem, to chyba najdłużej narastające napięcie seksualne w historii. Nie zdziwiłabym się, gdyby podczas Waszego pierwszego ruchanka niechcący Cię zabił.

Przewracam oczami. Sloane zawsze mówiła o mnie i o moim przybranym bracie z podtekstami. *Wariatka*. Otwieram ostatnią wiadomość.

Nieznany numer: Ja bym to zrobił.

Zamieram, ściskając mocno telefon. Ignoruję pozostałe wiadomości i instynktownie

odpisuję:

Ja: Kim jesteś?

Następnie odpowiadam na pozostałe: Sloane zbywam emotką, dziękuję Bonnie, wysyłam uśmiechnięte buźki Silver, aż wreszcie wracam do wiadomości od Royca. Serce wali mi jak młot.

Nie rób tego.

Rzucam telefon na łóżko, po czym zaczynam szykować się, by wziąć prysznic. Skoro wieczorem zapewne będę musiała założyć coś niewygodnego, to przynajmniej w dzień poparaduję sobie w szarych getrach i luźnej koszulce Thrasher. Po kąpieli okazuje się, że mam trzy nowe wiadomości.

Zaczynam od tej od Roya, bo on przeraża mnie najbardziej.

Royce: Będę za trzy minuty.

– Kurwa. – Pospiesznie ścielę łóżko, a następnie zaplatam włosy we francuski warkocz, który opada mi swobodnie na plecy. Otwieram kolejną wiadomość, ale w tym samym momencie rozlega się walenie do drzwi. Naciskam kławkę i po chwili moim oczom ukazuje się dwóch młodych mężczyzn – to Roy i Wicked.

– Naprawdę nie musisz – zwracam się do brata, machając rękami.

Przesuwa mnie na bok, żeby wejść do środka, zamykając za sobą kopniakiem drzwi.

– Mama załatwiła ci tę miejscówkę? – Royce rozgląda się po pokoju. – Nie żałowała ci niczego, co nie?

Ściskam mocniej telefon trzymany w dłoni. Zerkam na fotografię przedstawiającą mnie, jego, Orsona i Storma na łodzi.

– Nom. Widocznie tak to jest, kiedy jedno z rodzeństwa porzuca drugie.

Wicked siada na krzesło, które wysunął spod biurka. Cichy jak zawsze, ale samo to milczenie nie jest niepokojące. Natomiast jego obecność tu – już tak.

Royce siada na łóżku.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? Bonnie i Silver pytały o ciebie, chciałyby z tobą posiedzieć.

Zerkam na telefon, sprawdzając, czy odpisał już ten nieznajomy. Gdy tylko odczytuję wiadomość, natychmiast spoglądam na Wickeda.

Nieznany numer: Właśnie na mnie patrzysz.

Skąd on wziął mój numer? Czy Royce o tym wie?

– Nie mogę, pracuję. A co, znowu szykuje się jakaś impreza?

– Pracujesz? – dziwi się Royce. – Od kiedy to rodzice pozwalają ci pracować? Będzie grill, Jade.

– Kłamie – odzywa się Wicked.

– Wcale nie – odpowiadam. – Każdej soboty pracuję dla rodziców. Co? – Przeszuję nerwowo z nogi na nogę. Czuję się przez nich osaczona. Wicked jest piekielnie bystry, muszę się pilnować, żeby tylko z niczym się nie zdradzić. Czyżby już było coś po mnie widać? Prostuję się.

– Pomagam im, a w zamian studiuje i mam ten pokój.

Royce mruży oczy, przesuwając palcem po ustach. Ma zmierzwione włosy.

– To bez sensu, Księżniczko. Masz przecież fundusz powierniczy. Nie musisz na to pracować.

Kurwa.

Wzruszam ramionami i padam na łóżko.

– Nie musi mieć sensu, żeby było prawdą.

– O której kończysz? – pyta, a potem wstaje. – Przydzielę ci któregoś z chłopaków do ochrony.

– Jak to? – pytam z niezadowoleniem. – Co chcesz przez to powiedzieć?

Royce rzuca mi surowe spojrzenie.

– Że ktoś musi cię przez cały czas pilnować.

– Po co? – warczę. – Royce, dopiero co zaczęłam studia na nowej uczelni. Nie było cię tyle lat, a teraz nie mogę się od ciebie opędzić.

Parska śmiechem, ale ja czuję tylko zimny dreszcz przechodzący po plecach. Podchodzi, kładzie mnie na łóżko i przysuwa do siebie, unieruchamiając mi ręce nad głową.

– Royce – wołam, zerkając na Wickedę. – Mówię serio.

Spogląda na Wickedę.

– Co? Jego się boisz? Nie musisz się nim martwić.

Zaciskam zęby.

– Przecież nic ci nie robię, Jade. Po prostu staram się dopilnować, by nikt cię nie zabił. Ale nie dlatego, że zależy mi na twojej egzystencji, tylko po to, żeby mama nie popadła w jeszcze głębszy alkoholizm.

– Czyżby? – rzucam gniewnie. – To czym było to wczoraj: „Kto cię skrzywdził, Jade? Powiedz, pójdę do więzienia...” – Nagle ucisza mnie, chwytając za szyję, a potem nachyla się i mówi mi do ucha:

– Jeszcze słowo, a pożałujesz.

Podnoszę się nieco, tak że stykam się z nim nosem.

– Ty... – On jednak wysuwa język i przejeżdża nim po moich ustach. Aż skręca mnie w środku, ale nie wiem, czy z szoku, czy pod wpływem nagłego przyływu emocji. Zapewne jednego i drugiego.

Wreszcie złazi ze mnie roześmiany.

– Skoro nie mogę cię pobić i wyruchać, dokładnie w takiej kolejności, to będę lizał cię za każdym razem, kiedy zaczniesz pyskować. Slim będzie cię pilnował przez cały czas – oznajmia, kierując się do wyjścia. – Nie rób więc żadnych głupot. – Gdy otwiera drzwi, spoglądam na Wickedę.

Przez sekundę jesteśmy tylko my dwoje. Podnosi się, a ja czuję się przy nim taka malutka.

– Kłamiesz. I on o tym wie. Choć wydaje mu się, że to nie ma znaczenia. Ale, Jade, kiedy dowie się, co takiego ukrywasz, rozpęta się piekło. Wyświadczyć mi więc przysługę.

Zamieram wpatrzona w niego.

– Nic mu nie mów. – Po tych słowach po prostu odwraca się i wychodzi. Wzdycham ciężko, po czym wracam na łóżko. Jestem taka skołowana. I tak nic bym mu nie powiedziała. Problem jednak w tym, że potrafimy wyczuć, kiedy któreś z nas coś dręczy. Było tak od samego początku, więc obawiam się, że im więcej czasu zaczniemy znowu ze sobą spędzać, tym szybciej przypomną sobie o tym nasze dusze.

Otwieram w telefonie rozmowę z Wickedem.

Ja: Wie, że ze mną piszesz?

To pewnie głupie pytanie, ale muszę wiedzieć. Nie potrafię rozczytać intencji ani myśli Wickedę, podejrzewam jednak, że nie zrobiłby niczego, co mogłoby zdenerwować mojego przybranego brata. Trudno mi w to uwierzyć, ale wygląda to tak, jakby byli ze sobą bardziej zżyci, niż Royce był z Orsonem i Stormem. Z tym drugim nadal utrzymuję kontakt, ale jeśli chodzi o Orsona – nie bardzo. Cieszy się sławą, bogactwem i bajecznym życiem w Hollywood Hills z Indią. Mimo to jestem pewna, że gdybym zjawiła się pod jego drzwiami, potrzebując pomocy, wciąż mogłabym na niego liczyć. Ciekawe, czy Royce ma z nimi jakiś kontakt. Pewnie tak...

Telefon wibruje, więc otwieram wiadomość.

Wicked: Nie.

Odczytuję ją kilka razy. Może źle to odbieram. Może to, co dzieje się między mną a Wickedem, ma czysto platoniczny charakter. Nie wiem, co mu odpisać, więc odkładam telefon i wyciągam podręczniki, żeby się pouczyć.

Kilka godzin później przeciągam się i sprawdzam godzinę.

– Kurwa. – Telefon zaczyna dzwonić. Odbieram.

– Jade – odzywa się James. – Bądź gotowa za kwadrans.

– Dobrze – szepczę. Od tej nauki straciłam poczucie czasu. Zazwyczaj potrzebuję co najmniej godziny, żeby nastawić się psychicznie na to, co mnie czeka. Od niedawna zauważyłam pewną zmianę w Jamesie: stał się jakiś bardziej gniewny i szorstki.

Rozbieram się szybko i zakładam obcisły, czarny top z cienkimi ramiączkami oraz długie, czarne spodnie z wysokim stanem. Do tego wybieram też krwistoczerwone buty Valentino i pasek Gucci.

– Kurwa! – łapię telefon, żeby do niego zadzwonić. Mam nadzieję, że zdąży odebrać.

– Tak?

– Mamy problem.

– Co takiego? – pyta James. Słyszę samochody w tle. Jest już w drodze.

– Royce kazał jednemu ze swoich kumpli mnie pilnować. Być może się mylę, ale chyba stoi na parkingu. Jeśli zobaczy, że wychodzę, zacznie o wszystko wypytywać.

– Masz rację, Jade. Powiedz mu, że idziesz na spotkanie biznesowe z jednym ze swoich przełożonych. Co jest przecież prawdą.

Ręce pocał mi się z nerwów.

– Powinno się udać.

– Do zobaczenia za piętnaście minut. – Rozłącza się. Zaczynam rozglądać się nerwowo po pokoju. Mój przybrany brat na pewno dostanie szału, jeśli uzna, że go okłamałam. A do tego jeszcze ten „wszystkowiedzący” Wicked... Boję się, że zacznie łączyć kropki i odkryje mój sekret.

Napiszę SMS-a do Royca. Oby był zbyt pijany, żeby cokolwiek z tego zrozumieć.

Ja: Chcę, żebyś wiedział – dziś w ramach pracy spotykam się z jednym z moich zagranicznych przełożonych i jego koleżanką.

Odkładam telefon, po czym nakładam pospiesznie makijaż i czeszę się.

Royce: Co? Gdzie?

Ja: Roy, będę z nimi bezpieczna. Twój ziomek może tu zostać, aż wrócę.

Mija dłuższa chwila i dopiero, gdy wychodzę z pokoju, otrzymuję odpowiedź.

Royce: Jak skończysz, chcę Cię widzieć tutaj.

Odpisuję nerwowo, pędząc do windy. Wciskam guzik i zjeżdżam na parter.

Ja: Co to znaczy „tutaj”? Nie wiem, ile mi to zajmie. Poza tym nie chcę jechać do klubu w tym, co akurat mam na sobie.

W dodatku nie wiem, w jakim humorze będzie James. Możliwe, że nie odwiezie mnie do akademika. W głowie wirują mi różne możliwości.

Wysiadam z windy i idę do wyjścia. Korytarz wypełnia odgłos stukania moich obcasów o podłogę.

Royce: „Tutaj” czyli w klubie. Bez dyskusji.

Wychodzę, a następnie odnajduję auto Jamesa. Całe szczęście, że ma przyciemniane

szyby.

Kątem oka zauważam zaparkowany w rogu motor i gościa z kapturem na głowie. Wygląda jednak na młodszego niż Gypsy. Pozdrowia mnie gestem ręki, po czym odpala silnik.

Macham mu wymownie, żeby tu został. Dlaczego Royce musi tak świrować akurat teraz?

Wsiadam do samochodu, sadowiąc się na chłodnej, włoskiej skórce. Zamykam drzwi.

– Cześć.

James rusza, a między nami panuje jakieś napięcie i niezręczna cisza. W przeszłości różnie między nami bywało, ale nawet w najgorszych momentach wiedziałam, że jestem przy nim w mniejszym bądź większym stopniu bezpieczna. Podczas seksu zawsze był łagodny. I ta łagodność dawała mi pewność, że mnie nie zabije. Jednakże ostatnim razem w hotelu wyczuwałam w nim jakąś frustrację. Od tamtej pory spowija go cień niepewności, który chyba dotyczy mnie. Niepokoję się przez to bardziej niż zwykle.

Docieramy do jednego z hoteli na drugim końcu miasta.

– Zatrzymujemy się w hotelu? – pytam, bo zdążyłam już nauczyć się, że to nigdy nic dobrego. Robi mi się niedobrze, a do oczu napływają łzy.

– Tak, Jade. Chodźmy już. – Rozpina niecierpliwie marynarkę. Wsiadam i idę za nim do holu, podczas gdy on odbiera klucz.

Będąc w windzie, staram się desperacko wybadać, czy wyjdę stąd żywa.

– Dziś nie muszę iść do klubu.

Nie odpowiada. I chyba nie zamierza. Ale kiedy wjeżdżamy na ostatnie piętro, odchrząkuje i mówi:

– Owszem, musisz.

Wychodzimy na korytarz. Mam wrażenie, jakby otaczające nas szare ściany wirowały w zwolnionym tempie. Zatrzymuje się przy pokoju numer 445. Przykłada kartę do czytnika i drzwi się otwierają.

Wewnątrz rzuca ją na szafkę stojącą przy wejściu, cały czas trzymając w drugiej ręce torbę sportową. Wystrój wnętrza jest typowy dla pięciogwiazdkowego hotelu: czysty, delikatnie oświetlony, a w kuchni czekają kieliszki do szampana.

– Idź do łazienki i poczekaj tam, aż cię zawołam. Przebierz się w suknię, którą ci przygotowałem.

Potakuję skinieniem.

– Tak, proszę pana.

Do łazienki wchodzę przez główną sypialnię. Zamykam drzwi i zaczynam się rozbierać. Nagle z kieszeni wypada mi na podłogę telefon.

– Kurwa. – Zapomniałam mu go oddać. Jeśli zobaczy, że popełniłam błąd, kara będzie o wiele surowsza niż to, co mnie tu czeka.

Zakładam tę samą zieloną suknię, którą kazał mi nosić przed kilkoma dniami. Swoje ubrania składam w kostkę, po czym siadam na toalecie i włączam aparat w telefonie. Trochę się udzielam w mediach społecznościowych, ale nie jestem zbyt wielką fanką selfików. Nie żebym krytykowała innych, po prostu mnie to nie bawi. Lubię za to fotografować przyrodę, ocean. O wiele bardziej interesujące wydają mi się kwiaty niż ładna buzia. Podnoszę telefon i robię sobie zdjęcie: z włosami opadającymi na bok falami po tym, jak cały dzień były związane w warkocz. Makijaż wciąż pozostaje błyszczący, nietknięty, z wyraźnie widocznymi szczegółami. Spoglądam na zdjęcie i zamieram. Ja naprawdę tak wyglądam? Taka... smutna? Suknia zwisa mi z chudego ramienia, a obojczyki wystają jak kości policzkowe Royca. Do tego mam nieco przekrwione oczy. Chowam telefon do kieszeni jeansów i przemywam twarz zimną wodą. *No dobrze. Przejdźmy do rzeczy.*

– Możesz wyjść – woła James. Idę za jego głosem do głównej sypialni. Wewnątrz stoi metalowy stelaż z białym tłem fotograficznym. Pomieszczenie przypomina profesjonalny plan zdjęciowy. Kiedy jednak zauważam aparat na trójnogu i ułożone obok niego przybory, zgaduję, że to nie z Jamesem będę miała dziś do czynienia.

To coś nowego.

Podchodzi do mnie, po czym zakłada mi maskę króliczka i zawiązuje oczy. Zawsze ta sama maska. Nie wiem, dlaczego ją wybrał, ani jaka jest jej symbolika. Tłumaczę to sobie potrzebami jego zdeprawowanego umysłu.

– Przykro mi, króliczku. Miło było mieć cię u swego boku jako zabawkę. Byłaś moim najwspanialszym i najpiękniejszym skarbem. – Pociąga za więzy z tyłu mojej głowy, na co momentalnie z oczu zaczynają lecieć mi łzy.

– Zabijesz mnie? – pytam łamiącym się głosem, brzmiącym jak kawałki szkła tłukącego się o podłogę.

– Ćśśś – odpowiada, przywierając ustami do moich warg. – Jeszcze nie. Nie dzisiaj. – Milknie, a w tle słychać jakiś szelest. – Zawsze jesteś najpiękniejszą dziewczyną w pomieszczeniu. Tak piękną i silną, że mogłabyś rzucić na kolana każdego mężczyznę. Mogłabyś być z każdym. Dlaczego więc pragniesz jego?

– Kogo? – Jestem tak przerażona, że cała moja twarz tonie we łzach. Chcę je otrzeć, ale on przytrzymuje moje ręce i prowadzi nieco do przodu. Czuję tkaninę pod stopami, po czym domyślam się, co zamierza. Podnosi mi ramiona nad głowę, a po sekundzie zapina zimne, metalowe kajdanki na nadgarstkach.

Z głośników leci *Inside The Fire Disturbed*. Rozchyła mi nogi, na których też zapina metalowe klamry. To jakiś mechanizm, bo kiedy naciska guzik, pręt między nimi rozszerza się. Aczkolwiek nie pierwszy raz mam do czynienia z belką rozporową. Po długim milczeniu wreszcie się odzywa. Znowu używa tego urządzenia do zniekształcania głosu, co podczas ostatniego nagrania.

– Każdy tydzień zwłoki oznaczać będzie karę dla niej.

Czego on chce?

– Zapewne zastanawiasz się, czego chcę, bo zwykle współpracuję tylko z klientami, których stać na tego typu wymianę.

Zwykle? Co? Nigdy wcześniej mi czegoś takiego nie mówił, więc to pewnie do kamery.

– Odpowiedź brzmi: nie chcę niczego. Zaskoczony? Choć w tym momencie nie wiesz, jak ją ocalić, zapewniam cię, że kiedy domyślisz się, o co w tym chodzi, zapragniesz tego. Na tę chwilę nie mam innego wyboru, jak tylko zakończyć jej życie. – Milknie. Czuję chłód metalowego pręta na moim tyłku. Nie bije mnie jednak, lecz zjeżdża niżej, na cipkę. Zaczynam płakać i szlochać, kiedy wsuwa go we mnie powoli. Moje ciało próbuje stawiać opór.

Wydaję z siebie krzyk, dając upust rozpaczy. Odchylam głowę w tył rażona bólem promieniującym od krocza.

– Od początku była celem ostatecznym.

Kolejny kawałek, który słyszę w tle, to *Who's Ya Daddy* Necro. Gdy wyciąga pręt, czuję krople ściekające mi po udach.

– Mmm, krew – jęczę całkowicie odarta z dumy i niewinności, rzucona wprost pod bramy piekieł. Moja nabrzmiała cipka pulsuje bólem.

– Zagrajmy w rosyjską...

– Ruletkę... – potrząsam głową, kwiląc cicho.

Wreszcie się odprężam. *Zakończ to już, do kurwy*. Skoro niebo mnie nie przyjmie, a piekło nie zabierze ode mnie moich demonów, znowu utknę w czyścicu – ale tym razem na

dobrze. *Kurwa, zabij mnie wreszcie.* Jestem zmęczona. Choć moje ciało odczuwa wszystko wyraźnie, umysł spowija jakby mgła. Zamiast jednak przyłożyć mi lufę rewolweru do skroni, wsuwa ją we mnie, wywołując kolejną falę przenikliwego bólu. Piosenka w tle zapętla się.

– W bębenu jest jeden nabój. – Naciska spust. *Klik.* – Och, nie tego się spodziewałem. – Odciąga kurek ponownie, a ja czekam przerażona na to, co się zaraz stanie. Z każdą kolejną chwilą pustka wypełniająca moje serce pochłania mnie coraz bardziej, niczym czarna dziura. – Jesteś całkowicie zdana na moją łaskę. – *Klik.* Zaczynam się trząść z bóleści.

– Jak masz na imię? – pyta. Nieruchomieję zasępiiona.

Ogarnia mnie poczucie wstydu, jakbym została pochłonięta przez lawinę błotną. W tle wciąż leci ta sama piosenka.

– Nie chce odpowiedzieć, bo jest mądra.

Wysuwa ze mnie broń, po czym w ciszy podchodzi bliżej.

– Masz szczęście, że jest dziś potrzebna. Inaczej zostałaby ukarana o wiele dotkliwiej. – Stuka o coś lufą. – Ale to nic. Za tydzień też się spotkamy.

Nareszcie zdejmuję mi opaskę z oczu i uwalnia kończyny.

– Na łóżko – rozkazuje. Ukradkiem przyglądam się pomieszczeniu. Przygotował je tak, jakby chciał zataić to, co robi.

– James? – szepczę zdezorientowana. Cały jest ubrany na czarno, a na szyi ma łańcuszek z logiem, które wcześniej wypalił mi na kostce.

– Na łóżko. Jeszcze nie skończyliśmy.

Podchodzę do łóżka, podczas gdy on ustawia kamerę obok.

– Patrz na lewo i nie odwracaj głowy. Jeśli się zapomnisz, potraktuję cię znowu prętem. Zrozumiano?

Potakuję kiwnięciem. Wpatrzona w ścianę ronię łzy, jedna po drugiej. Odpywam myślami. Kto wynajmował ten apartament przed nami? Na szafce nocnej zauważam broszurkę z parą uśmiechniętych nowożeńców. *Kurwa, to chyba jakieś jaja.* Czyli ktoś w tej sypialni uprawiał najprawdziwszą miłość, podczas gdy mnie spotyka coś takiego... Apartament dla młodej pary zmienił się w jaskinię czystego zła.

Podchodzi i dociska mi twarz do materaca. Czuję, jak napiera kutasem. Ból, jakiego mi przysporzył, wykracza ponad moje siły, co wprowadza mój umysł w tryb czystego przetrwania. Wnika do samego końca, a ja wzdygam się, ale pozostaję nieruchoma. Przyspiesza i łapie tempo. Nie jest przy tym brutalny. Gładzi mnie lekko po włosach, po czym całuje.

– Uwielbiam się z tobą kochać, króliczku. – Powtarza, że jestem najpiękniejsza na świecie. Wykonuje swoje ruchy zmysłowo, jakbyśmy byli kochankami. Zbiera mi się na wymioty, ale opanowuję odruch. Już nigdy nie będę w stanie kochać się z kimś w taki czuły sposób. Nienawidzę tego. Wreszcie dochodzi, warcząc przeciągle. Czuję na sobie jego gorący oddech i lepkie od potu ciało. Chwilę później złazi ze mnie, ale ja wstaję dopiero, kiedy mi na to pozwala.

– Zdejmij maskę i weź prysznic. Doprowadź się do porządku, żebyś mogła pokazać się bratu. Lepiej, żeby nie pomyślał sobie, że pieprzysz się z kimś innym oprócz niego.

Ignoruję jego bezlitosne uwagi. Zwlekam swoje udręczone, sponiewierane ciało z łóżka i idę do łazienki. Odkręcam gorącą wodę. Nawet nie zerkam w stronę lustra, obawiając się tego, co mogłabym w nim zobaczyć. Choć doświadczałam zła regularnie przez ostatnie lata i niewiele rzeczy robi już na mnie wrażenie, mimo wszystko każde spotkanie z nim odciska się nowym piętnem na mojej duszy. Nie da się bowiem przyzwyczać do bycia ofiarą wykorzystywania seksualnego – ani w wymiarze cielesnym, ani duchowym. Aby nie postradać zmysłów, doświadczający go ludzie odnajdują najrozmaitsze formy radzenia sobie z tym koszmarem. Jeśli

jednak ostatecznie nie znajdują drogi ucieczki lub nie otrzymają pomocy, cierpienie może ich nawet zabić, dosłownie lub w przenośni.

Wchodzę pod prysznic, namydlam się i nakładam szampon na włosy. Wreszcie pozwalam łzom swobodnie płynąć. Choć mogę zmyć ten brud z ciała, nie wiem, jak oczyścić moją duszę. Odstawiam kosmetyki na półkę i zakręcam wodę. Następnie owijam się ręcznikiem. Wycieram zaparowane lustro, żeby się sobie przyjrzeć. Jeśli zjawię się w klubie w takim stanie, Royce zobaczy, że coś jest nie tak. A nawet jeśli on niczego nie zauważy – co jest oczywiście niemożliwe – Wickedowi już na pewno nic nie umknie. Mam mocno podkrążone oczy, napuchnięte od wymuszonych pocałunków usta i zaczerwienione od łez policzki. Wiem, dlaczego James zrobił dziś to, co zrobił. Zniszczył mnie od wewnątrz. Nie musisz krzywdzić kogoś fizycznie, jeśli jesteś w stanie okaleczyć jego duszę.

Biorę małe lusterko do makijażu z szafki, żeby sprawdzić, jak mocno spuchnięta jestem między nogami. *Nie ma krwi*. Czyli ta wilgoć, którą poczułam, to jakiś żel nawilżający, którym James posmarował pręt. Mimo to nadal bardzo boli, choć zdaję sobie sprawę, że w znacznej mierze może to być ból czysto psychiczny. Zakładam swoje koronkowe majtki, a na nie spodnie. Następnie stanik i top. Moje zbolełe serce bije teraz tak delikatnie. Muszę się napić czegoś mocnego. W szufladach szafki znajduję suszarkę i prostownicę. Zabieram się za układanie fryzury, wykorzystując ten czas na ochłonięcie i zejście z tego emocjonalnego klifu. Jak zwykle pomagają mi w tym wspomnienia.

– Co robisz? – zapytał Royce, szczerząc się do mnie z drugiego końca pokoju. To był pierwszy dzień świąt. Dobrze wiedział, jak bardzo lubiłam wieszać aniołka na choinkę dopiero w święta. Wierzyłam bowiem, że jeśli powiesi się go zbyt wcześnie, to może zostać porwany przez demony. Czekałam więc z tym do dzisiejszego ranka.

– Zawieszam aniołka.

Royce siedział bez koszulki, w szarych dresach mocno opinających jego smukłą talię. W jednej ręce trzymał miskę z płatkami, a w drugiej łyżkę. Wciąż się głupio uśmiechał.

– Pomogę. – Odstawił jedzenie na stolik kawowy i podszedł do mnie. Odkąd weszłam w okres dojrzewania, moje ciało zaczęło dziwnie intensywnie reagować za każdym razem, gdy znajdował się obok.

Wziął ode mnie aniołka, a kiedy wyciągnął się, żeby powiesić go jak najwyżej, dotyk jego skóry na moim karku sprawił, że serce mi mocniej zabiło.

– Proszę, już wisi. – Mówił to tuż przy mnie, aż zamknęłam oczy. Nie wiedziałam, czy to jakieś przewrażliwienie z mojej strony, czy może kompletnie zwariowałam. Jednocześnie jednak nie byłam gotowa na to, by rozważyć inne powody, dla których tak osobliwie reagowałam na Royca.

Wracam do terażniejszości. To były ostatnie święta z Royem w domu. Potem przestaliśmy je obchodzić, bo mama wolała opłakiwać „śmierć” swojego jedyne go syna.

Kończę się malować, wdycham ciężko i odkładam wszystko na miejsce. Chowając telefon do kieszeni, opuszczam łazienkę.

Jazda na drugi koniec miasta okazała się dłuższa, niż się spodziewałam. To pewnie przez tę niezręczną, smutną ciszę panującą w samochodzie. Powiedziałabym, że było wręcz upiornie.

Zatrzymuje się niedaleko siedziby klubu. I co ja mam mu powiedzieć? „Dziękuję, James, że zniszczyłeś mnie jeszcze bardziej. Akurat, gdy myślałam, że nie możesz być gorszy, dowiodłeś, jak bardzo się myliłam”. W lusterku bocznym dostrzegam Slima przy bramie. Zaczyna iść w stronę samochodu, przez co ogarnia mnie panika. Muszę wysiąść.

James kładzie mi rękę na udzie. Staram się opanować, bo mam ochotę po prostu uciec.

– Czy muszę przypominać ci o wadze naszej relacji? – *Naszej relacji*. Od lat używa tego określenia w nadziei, że wytresuje mnie, bym uwierzyła, iż faktycznie jesteśmy w tym wszystkim jednomyślni... Tak właśnie robią oprawcy.

– Nie – szepczę cicho, lecz stanowczo. Cały ten czas, poświęcony na kąpiel i makijaż, pozwolił mi odbudować mury, za którymi ukrywam swoje cierpienie i ból. Dusza człowieka nigdy nie ujawnia się, jeżeli nie jest to konieczne. – Nigdy.

Puszcza mnie.

– Skontaktuję się z tobą niedługo. Zostaliśmy ponownie zaproszeni do „L’artisanant”.

Zamykam usta z dziwnym uczuciem, jakby iskra błysnęła w moim sercu.

– Dobrze. – Otwieram drzwi i niecierpliwie wysiadam, aby jak najszybciej się od niego oddalić. *Niedobrze mi*. – Będę czekała na wiadomość. – Zamykam za sobą drzwi i ruszam w kierunku bramy, podczas gdy on odjeżdża, niktąc w oddali.

– Wszystko w porządku, Jade? – pyta Slim z nieco zatroskaną miną.

Rzucam mu uśmiech i przechodzę przez uchyloną bramę.

– Tak. – Z oddali dobiegają mnie dźwięki muzyki. Zastanawiam się, czy oni zajmują się jeszcze czymś oprócz imprezowania. Wtem przypominam sobie, że przecież jest weekend. Co innego mieliby robić?

– Spóźniłaś się – warczy Royce w ciemności. Wzdrygam się, po czym odwracam do niego. Idzie w moją stronę z drinkiem w jednej ręce i papierosem w drugiej. Ubrany jest w bluzę z kapturem, na której ma kamizelkę, sprane jeansy rozdarte na kolanach i wojskowe buty. Na jego widok robi mi się ciepłej na sercu – nie wiem dlaczego. Jedyne, co powinnam do niego czuć, to nienawiść. Wtem doznaję olśnienia. *Nasze dusze się rozpoznały*. Do tego dochodzi jeszcze fakt, jak bardzo jest seksowny. Zawsze był... Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nigdy mi się nie podobał. Po prostu nie chciałam tego przyznać.

– Nie wiedziałam, że narzuciłeś mi jakiś harmonogram – odpieram złośliwie. Przeciągam się i podchodzę do niego. – Muszę się napić.

– Powinienem się martwić twoim piciem? – pyta, strącając popiół z papierosa, którego po chwili wkłada z powrotem do ust. *Bum, bum, bum*. Boże, nie mogę oddychać. Mruży oczy podrażnione nieco dymem, a ja zabieram mu fajkę i zaciągam się nią.

Wewnątrz leci na cały regulator *Fuck You Dr. Dre*. Wszyscy co chwilę wykrzykują słowa tekstu pomiędzy łykami alkoholu bądź buchami zioła. Większość stoi przy oktagonie.

– Nie, niczym nie musisz się martwić. – Mijam go. Idę szukać Bonnie lub Silver, z którymi mogłabym się napić. On jednak łapie mnie za rękę i zatrzymuje.

Wpadam na jego tors. *Bum, bum, bum*. Pachnie tak znajomo, że czuję się, jakbym była znowu w domu. Odgarnia mi włosy z twarzy, po czym chwyta mocno za kark i przysuwa ku sobie, nos do nosa. Pozbawiona tchu patrzę na jego usta. Ściskam papierosa między palcami, żeby się opanować.

– Dlaczego przyjechałaś tu ubrana, jakbyś szła się z kimś ruhać?

Czy to *OT Niykee Heaton* gra teraz w tle? Prawie parskam śmiechem, bo zgaduję, że to Silver zmieniła muzykę na coś seksowniejszego. Już uwielbiam tę dziewczynę.

Wpatruję się w niego, szukając stopami oparcia, aby nie upaść w labirynt spojrzenia jego niebieskich oczu. Z tymi gęstymi rzęsami są niemal zbyt piękne, by mogły należeć do faceta.

Tymczasem Royce wręcz ocieka męskością. Podejrzewam, że obraziłby się na określenie go „pięknym”.

– Bo mogę?

Unosi nieco brwi i wykrzywia usta w uśmiešku. Czuję w sobie jakąś zuchwałość. To nasze przekomarzanie się staje się powoli nałogiem mojej ledwie żywej duszy. Jestem uzależniona od jego gniewu, wściekłości i bliskości. Jestem uzależniona od Royca Kane’a – a jeśli ktoś spróbuje zamknąć mnie na odwyku, ucieknę i wrócę do niego. Nie da się rozdzielić tego, co złączył los. Nieważne, jak bardzo ktokolwiek by się starał.

Muskam go czubkiem nosa.

– Nie podoba ci się to, co?

Zaciska palce na moim karku mocniej. Drugą rękę kładzie mi na lędźwiach i zsuwa ją na pośladek. *O kurwa*. Ociera się o mnie, na co moje ciało natychmiast zalewa fala gorąca.

– Zerznę cię tutaj, jeśli nie będziesz zważać na słowa, Księżniczko. Dobrze wiesz, że od zawsze chciałem się do ciebie dostać.

Częściowo zszokowana tym, co właśnie powiedział, otwieram oczy szerzej. Jego usta wykrzywia diabelski uśmiešek. Są tak blisko...

– Spóźniłeś się – szepczę szorstko, nie potrafiąc ukryć żalu w głosie. Muskam go wargami. Nieruchomieje, ale wyraźnie napina mięśnie rąk na moim tyłku i karku.

Będąc o włos od pocałowania go, odpycham się od niego i biegnę do Silver, Bonnie oraz kilku innych dziewczyn siedzących naokoło ogniska przy domu. Zdaje się, że w oktagonie to Gypsy walczy z kimś, kogo nie znam, przy aplauzie grupki mężczyzn. Pozostali natomiast siedzą pijani, śpiewając tekst piosenki puszczanej przez Silver.

– Niech mnie, dziewczyno – woła Silver, unosząc brew. Dopiero kiedy siadam obok niej, zauważam naprzeciwko Nellie.

Zzywam ją machnięciem włosami.

– Nie lubię cię.

Bonnie i pozostałe kobiety, które są obok, wybuchają śmiechem.

Nellie gapi się na mnie.

– Robię tylko to, co mi kazano. Przestań zachowywać się jak suka.

Siadam na jednym z krzeseł i ocieram twarz dłońmi.

– Rany, naprawdę potrzebuję czegoś mocnego.

Bonnie nalewa mi coś z plastikowego baniaczka do czerwonego kubka.

– No to posmakuj arbuźowej margarity Karli! Słaba z niej barmanka, więc nie zdziw się, jeśli okaże się piekielnie mocna. – Biorę od niej kubek i przyglądam się wszystkim siedzącym obok.

– Cześć, jestem Jade.

– Wiem, kim jesteś, dziecinko. – Uśmiechnięta kobieta strąca popiół z papierosa. – Myślę, że wszyscy tutaj już to wiedzą. I nie ma to nic wspólnego z tym twoim seksownym strojem. Podziękuj za to nieprzystępnemu, nadętemu chujkowi Sicko, który łązi za tobą jak wygłodniały wilk. Jestem Karli.

Biorę łyk tej jej trucizny i ocieram kciukiem usta.

– Royce jest po prostu nadopiekuńczy.

Przez dłuższą chwilę nikt nie odpowiada, więc biorę kolejny łyk. Drink niemal mrozi mi mózg, ale ignoruję pulsujący ból i dopijam do końca, prosząc o dolewkę. Po tym, co dziś przeszłam, chcę zapomnieć o Jamesie. Dlatego potrzebuję porządnego kielicha, a nie „drineczka” z cukrem i lodem.

– Mmm, w ogóle go nie znamy od tej strony. Poza klubem nie obchodzi go nikt ani nic.

– Mam pytanie! – wykrzykuje Silver, rozlewając nieco swojego drinka. Z głośników leci teraz *Chin Check N.W.A.* – Ile razy się ruchaliście, jak byliście młodszy? Coś mi się wydaje, że wielee.

Parskam śmiechem wraz z pozostałymi dziewczynami. Nawet Nellie reaguje tak samo. *Muszę przestać na nią zerkać.* W końcu decyduje się odpowiedzieć na to żenujące pytanie:

– Ani razu. Ile już wypiałś?

– Co?! – Bonnie aż wypluwa drinka. – Naprawdę?

Kręcę głową i spoglądam na Karli.

– Poczęstujesz mnie fajką?

– Jasne, skarbie. – Rzuca mi paczkę. – Co moje, to i twoje. Szczególnie jeśli chodzi o Sicko.

Na te słowa zamieram z papierosem w palcach.

– Daj jej spokój, nimfomanko – strofuje ją Bonnie. – Są swingersami z Justicem, jej facetem. Ignoruj jej przytyki, maleńka.

Choć początkowo ta informacja mnie szokuje, po chwili zaczynam mimowolnie rechotać. *Cholera.* To chyba jej mikstura zaczyna przeze mnie przemawiać. Łapię się za brzuch i kręcę głową.

– O Boże. – Ocieram łzy śmiechu, po czym dolewam sobie jeszcze, ale odmawiam kolejnego drinka Silver.

– No co? – broni się Karli. – Coście takie zdziwione?

Zgaduję, że Karli jest po czterdziestce. Ma długie, brązowe włosy i figurę wartą grzechu. Świetnie wyrzeźbione ramiona tylko pokazują, jak bardzo o siebie dba.

– Nie wiem, chyba myślałam, że motocykliści są...

– Jaskiniowcami? – pyta Bonnie z uśmiechem na wymalowanych czerwieniach ustach. – Tak właśnie jest. Po prostu ci dwoje są dziwni.

– W każdym razie dobrze wiedzieć. Miło mi cię poznać, Karli.

Karli nachyla się, by dać mi ognia.

– I wzajemnie, skarbie. Muszę przyznać, że Sicko ma z tobą pełne ręce roboty.

– Daj spokój – zaśmiewa się Silver, podrygując na krześle. – Dobrze wiemy, że Sicko lubi bawić się dziewczynami i teraz akurat padło na Beę. Ale wiecie co? – mówi dalej, bacznie mi się przyglądając. – Nie sądzę, by postrzegał Jade jako jedną ze swoich zabaweczek.

– Rany, zdecydowanie za mało jeszcze wypiałam. – Kręcę głową, zaciągając się papierosem. Zawsze miałam trudności w nawiązywaniu znajomości. Chyba nie potrafię otworzyć się i zaufać komuś na tyle, by uznać tę osobę za przyjaciela. Pewnie dlatego cały czas kumpluję się tylko ze Sloane.

– Proszę. – Nellie przysuwa mi butelkę tequili. Zerkam na miseczkę z solą i limonkami obok jej ręki.

– Zatrulaś moją?

Przewraca oczami.

– Nie, suko. Jeszcze mi życie miłe. Nie chcę skończyć za domem jak mój tatko.

Biorę butelkę i ją odkręcam.

– Nie ufam ci.

Oblizuję kciuk, a potem nabieram nieco soli.

– Zasłużyłam sobie.

– I tak cię nie lubię. – Zlizuję sól, biorę haust tequili, a następnie zagryzam to limonką, choć wcale tego nie potrzebuję.

– Na to nie zasłużyłam. Jeszcze mnie polubisz – stwierdza Nellie z uśmiechem.

– Nie sędzę. Nigdy nie zapominam, jeśli ktoś choć raz ze mną zadrze. – Podnoszę butelkę do ust i biorę kolejny łyk. Pewnie to wredne z mojej strony, ale w końcu nas okłamała.

– No to masz pecha, dziecinko – odpowiada Nellie z rękami założonymi na piersi. – Bo ja się stąd nigdzie nie ruszam.

Ech. Alkohol robi swoje. Czuję, jak krąży w moich żyłach, rozgrzewając mnie od środka.

Nagle Silver bierze kubek w rękę i wskakuje na stół. Zaczyna kręcić tyłkiem do *So Good* Big Seana.

– Jeśli zamierzacie się tylko kłócić, to ja sobie potańczę. Umiesz tańczyć, Jade? Wyglądasz na taką, co potrafi.

Zaśmiewam się, nalewając sobie kolejną margaritę, którą mieszam z tequilą.

– Tylko jak jestem pijana...

Karli również wskakuje roześmiana na stół, ciągnąc Bonnie za sobą. Odkąd tylko poznałam te dziewczyny, poczułam się przy nich szczęśliwa i spełniona. Podpita tequilą, powodowana potrzebą zapomnienia o dzisiejszym wieczorze z Jamesem oraz przyływem endorfin wywołanym tą interakcją z Roycem, dołączam do nich. Zaczynam też śpiewać razem z nimi. Na ten widok wydają z siebie okrzyk aprobaty. Z językiem na wierzchu kręcę biodrami w rytm muzyki. Znam te dziewczyny od pięciu minut, a czuję z nimi i z tym klubem głębszą więź niż z rodziną, w której się wychowałam.

– Co tu się, kurwa, wyprawia? – odzywa się nagle ktoś z tyłu, ale ignorujemy go. Kiedy śpiewam fragment zwrotki o wysysaniu duszy, zostaję ściągnięta ze stołu przez Royca, który łapie mnie mocno w pól.

– Ochhh, Siiickooo! – bełkocze Silver. Gypsy przygląda jej się z boku, aż w końcu nie wytrzymuje:

– Naprawdę musisz się tak zachowywać, kiedy twój stary ukrywa się przed glinami? – Chwyta ją za rękę i zarzuca sobie na ramię jak lalkę, by zanieść ją do domu.

– I właśnie dlatego, moi drodzy, nie weszłam na ten stół – chichocze Nellie, patrząc na Karli, która jako jedyna została na blacie.

Odwracam się przodem do Roya.

– Nic mi nie jest. Muszę się tylko napić. – Wyciągam się, żeby wziąć kubek, ale Royce strąca go na ziemię i rozlewa zawartość. Napina szczękę, a następnie rzuca kluczyki Wickedowi i chowa ręce do kieszeni. Jego przyjaciel bacznie nas obserwuje.

– Zawieź nas do domu.

– Dopiero co tu przyjechałam! – odzywam się zdezorientowana. Uwielbiam być w klubie.

– A teraz odjedziesz. – Royce łapie moją dłoń. Nasze palce stykają się, kiedy prowadzi mnie przez parking z motocyklami do sporego garażu z metalowymi drzwiami, obok którego mieści się bar.

Wicked staje obok mnie, podczas gdy Royce otwiera drzwi.

– Naprawdę nie przyszło ci na myśl, że tak to się skończy? – pyta cicho.

– Powiedział, że ma mnie gdzieś, więc nie, nie przyszło mi to na myśl.

– Jak na tak zdolną studentkę, jesteś kurewsko głupia – warczy Wicked, wchodząc za liderem Watahy do garażu.

– Sicko! – woła z oddali dziewczęcy głos. Rzygać mi się już chce od tych wszystkich cip, które się za nim uganiają. – Ja też mogę jechać?

Odwracam się, rzucając jej krzywe spojrzenie.

– Chętnie odpowiem: nie, nie możesz.

Royce podchodzi do mnie od tyłu i kładzie mi dłonie na brzuchu, po czym przesuwają za siebie.

– Do samochodu. – Następnie zwraca się do Bei: – Nie, nie możesz.
– Ale jeszcze u ciebie nie byłam! – odpowiada dziewczyna, wydymając dolną wargę.
Odwracam się, żeby powiedzieć jej coś do słuchu, ale Wicked zakrywa mi usta i ciągnie do garażu, a potem wrzuca do samochodu, jakbym nic nie ważyła.
– Wicked! – krzyczę, kiedy on siada za kierownicą i odpala silnik.
Zamieram nagle, ponieważ rozpoznaję ten gniewny warkot, od którego trzęsie mi się tyłek na siedzeniu. Zaczynam przyglądać się wnętrzu: skórzanym siedzeniom, styranej kierownicy.
– To przecież jego charger.
– Zgadza się – odpowiada Wicked, opierając głowę o szybę.
– Hm – prychnam i kręcę głową. – Oczywiście... Samochód zatrzymał, a mnie porzucił. – Spoglądam na niego i Beę. Wciąż rozmawiają. Wicked nie włączył jeszcze świateł, bo pewnie rozświetliłyby cały teren.
– Kim ona dla niego jest?
Rechocze pod nosem.
– To tylko jedna z dziewczyn, którymi Royce się otacza, gdy chce poruchać do upadłego. Nic ponadto. – Włącza radio i Bluetooth na ekranie dotykowym.
Obserwuję, jak Bea wspina się na palce, by objąć Roya za szyję. Całuje go namiętnie, na co natychmiast odwracam wzrok.
– O, suka go właśnie pocałowała. – Wicked kręci głową. – Royce nigdy się z nikim nie całuje.
Skupiona na sobie wyciągam telefon, żeby przeglądnąć SMS-y.
– Dlaczego do mnie napisałeś? – pytam go, odnajdując jego spojrzenie w lusterku wstecznym.
– Naprawdę teraz chcesz o tym gadać? – Zdziwiony unosi brew.
Wtem otwierają się drzwi obok mnie i wsiada Royce. Natychmiast wyczuwam jego wodę kolońską. Odsuwam się najdalej, jak mogę. Jestem pełna gniewu rozpalonego jego widokiem w objęciach Bei. Właściwie to jestem też zła na siebie za to, że się na niego gniewam...
Kiedy ruszamy, samochód warczy tak głośno, że ściany garażu się trzęsą. Z głośników leci *Rehab Machine Gun Kelly*, a ja oglądam zdjęcia na swoim telefonie. Wszystko, byle tylko nie patrzeć na mężczyznę, który siedzi obok. Ujmuje mnie jednak za brodę, przez co od razu napinam szczękę, i odwraca ku sobie. Mam nieco mętny wzrok. Wicked podkreca głośniejszą muzykę. Wolałabym, żeby tego nie robił, bo słowa piosenki poruszają moją duszę w sposób, w jaki zdecydowanie nie powinny.
Roy wpatruje się we mnie uporczywie, podczas gdy mijane latarnie oświetlają wyłącznie jego twarz. Czekam, aż coś powie, ale on tylko milczy. Spogląda na moje usta, piersi, odsłonięty brzuch, po czym znów w oczy.
– Wściekłaś się? – pyta z wrednym uśmieszkiem. Muzyka gra tak głośno, że ledwo go słyszę.
Dość tego.
Odpinam pas i przesuwam się na siedzeniu. Obejmuję go nogami w biodrach i sadowię się na jego twardym ciele, na co on nawet nie drgnie. Rozchyła tylko szerzej nogi, by zrobić mi miejsce, po czym odchyła głowę, opierając ją na zagłówku. Patrzy mi w oczy, a moje serce pędzi jak oszalałe.
– Tak, wściekłam się – odpowiadam głośno i wsuwam mu kciuk w usta. Przygryza go mocno, jednocześnie łapiąc mnie za tyłek. *Bum, bum.*
Drugą ręką chwytą mój kark i przysuwa ku sobie.

– No to przestań się, kurwa, tak odsuwać.

Przywieramy do siebie ustami, ssąc swoje wargi. Pogłębiam pocałunek. Zapraszam go bliżej, aby nasze ciała znalazły się w pełnym kontakcie. Z każdym ruchem ból, który dręczył mnie do tej pory, ustępuje. Trzymanie go w objęciach wystarczy, bym zapomniała o wszystkim co złe – nawet jeśli to tylko moment, czuję się wspaniale. Spodziewam się, że zaraz i tak się odsunie. Tymczasem on kładzie mnie plecami na siedzeniu, po czym sadowi się między moimi nogami. Nawet na sekundę nie przerywa pocałunku. Wsuwa mi język do ust, szukając i smakując mojego. Wicked przyspiesza. Rozkręca muzykę na cały regulator, żeby się odciąć od naszych poczynań.

Royce podnosi się nieco, ale trzyma mnie za szyję. Łapie oddech wpatrzony w moje oczy. Niemal słyszę, o czym myśli. Obejmuję go za kark i przyciągam ku sobie. Łączymy się ustami.

– Przestań rozmyślać – mówię mu.

Mimo to odsuwa się z gniewnym warknięciem, po czym wraca na swoje miejsce, zostawiając mnie spragnioną i rozpaloną.

Wzdycham ciężko. Podnoszę się, poprawiam i zawieszam wzrok na głowie Wicked'a. Mrużę oczy, ponieważ w świetle mijanych latarni moją uwagę przykuwa pewien szczegół: blizna na jego karku. Myślałam, że to cień lub złudzenie, ale teraz widzę ją wyraźnie.

Krew zaczyna szumieć mi w uszach.

Nie mogę zdradzić się z tym, że wiem, czym jest i co oznacza – ze względu na to, że mam identyczną na kostce.

ROZDZIAŁ 16

Royce

Całowanie się nigdy nie miało dla mnie sensu. Zawsze uważałem je za coś zbytecznego. Wolę, jak suki oblapiają swoimi ustami mojego kutasa, a nie moje wargi. Ugiąłem się jednak. I to przy dziewczynie, która zawsze chciała mnie zmienić. Rozwiązać moje problemy. Wysłuchać moich sekretów. Spojrzeć mi prosto w oczy, żeby zobaczyć moją duszę. Albo po prostu zostać zerżnięta... Bo taka właśnie jest Jade. Niczym cholerna wiedźma, której pragnie zarówno moja dusza, jak i ciało. Kiedy się pocałowaliśmy, było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem. I właśnie to wkurwia mnie najbardziej.

– Jeszcze śpi? – pyta Wicked, oklejając knykcie taśmą.

Rozciągam kark i wymachuję ramionami, żeby się rozgrzać.

– Tak, zasnęła, jak tylko ją położyłem.

Jest jakoś dziwnie jej ciekawy...

– W twoim łóżku?

Pokazuję mu środkowy palec.

– Spaliśmy w jednym łóżku od dziecka, chuju. To to samo.

– Masz rację, bracie. To to samo. Z tym że teraz chciałbyś przy tym nadziać ją na swojego kutasa.

Parskam śmiechem, a następnie włączam muzykę. Zorganizowałem sobie w zapasowym garażu siłownię z workami treningowymi i ciężarami. Początkowo chodziło o to, by zająć czymś umysł, ale z czasem zaczęli z niej korzystać też inni bracia.

– Tak, ale to niemożliwe.

Zaczynam walić pięścią w worek trzymany przez Wickeda.

– Przypomnisz mi dlaczego? – pyta ostrożnie. – Przecież jesteś Sicko, jebana legenda szos, z którą nikt nie odważy się zdrzeć. Dlaczego więc miałoby to być niemożliwe?

Napinam szczękę.

– To skomplikowane.

– Doprawdy?

– Coś taki ciekawski? – Kontynuuję trening, podczas gdy w tle leci Cypress Hill. – Może lepiej odsuń się trochę, bo jeszcze oberwiesz przez przypadek.

Wicked wzdycha, rechocząc.

– Ciekawi mnie powód, dla którego cała wasza trójka tak bardzo chce trzymać ją na dystans. – Słyszac te słowa, przestaję boksować. Zdejmuję rękawice, rzucam je na podłogę i ocieram pot z ciała. Odpowiadam beznamiętnym tonem:

– Bo musi być jak najdalej od nas. Taka była część umowy.

Wicked blednie.

– Dobra, rozumiem już.

– I dobrze. – Biorę łyk wody, po czym odrzucam butelkę i przejeżdżam dłonią po bliźnie z lewej strony piersi.

ROZDZIAŁ 17

Jade

Wkurzyło mnie to, jak szybko wczoraj zasnęłam. Chciałam mu jeszcze dopiec za to, że mnie pocałował i się wycofał.

Wyjmuję mleko z lodówki i rozglądam się po domu. Czegoś takiego właśnie bym się spodziewała po chłopaku, z którym spędziłam całe swoje dzieciństwo: wielkie okna wychodzące na plażę jako główna atrakcja, ostrołuk ciągnący się niemal pod sam dach, mahoń, skórzane kanapy i wielki telewizor na ścianie. Większość urządzeń w kuchni wykonana jest ze stali nierdzewnej, aczkolwiek wewnątrz jako takie ma w sobie coś kobiecego. Natychmiast nachodzi mnie myśl, że może Royce ma kogoś innego. Bo ten dom zdecydowanie wygląda tak, jakby mieszkała tu już kiedyś kobieta. Nad drzwiami wejściowymi wisi rogata czaszka byka, a na podłodze rozciągają się perskie dywany. To po prostu piękny, zapierający dech w piersiach dom. Z jedną tylko wadą: wszystkie meble cuchną jakąś dziwną mieszanką perfum.

Nalewam mleko do szklanki i przechodzę do salonu. Chcę popatrzeć na ocean. Zaśmiewam się na widok motorówki zacumowanej na jego prywatnym nabrzeżu. Prowadzący do niej pomost ozdobiony jest jasnymi światełkami. Dalej, na prawo, zauważam spore drzewo ze szponiastymi gałęziami, pod którym znajduje się ognisko otoczone pieńkami do siedzenia. Wygląda na to, że naprawdę ułożył sobie życie, a ja wywracam mu je do góry nogami.

– Prawie nadałem jej imię: „Jade Druga”. – Widok oceanu urzeka mnie tak bardzo, że nie odwracam się do niego.

– Pięknie tu – szepczę i wreszcie spoglądam na niego. – Wiesz o tym, prawda?

Podchodzi ostrożnie. Żołądek mi się ściska, jestem taka zdenerwowana.

– Wiem, Księżniczko.

Odchrząkuję.

– Ty to wszystko zaprojektowałeś? Bo muszę przyznać, że...

Wybucha śmiechem i zbliża się do mnie. Zaciskam mocniej dłoń na szklance.

– No co ty. To dzieło Indii. Teraz jest słynną hollywoodzką projektantką wewnątrz. Ma nawet własny program na Netfliksie.

Rozbawiona popijam mleko.

– Widziałam. Mocno się zmieniła.

– To prawda.

Przypominam sobie, jak przykro mi było, kiedy chłopcy opuścili mój świat i weszli w dorosłe życie. Staram się jednak nie pokazywać po sobie tych emocji. Wiem przecież, że to normalna kolej rzeczy, ale byli w sumie moimi jedynymi przyjaciółmi, a w ciągu kilku miesięcy po prostu zniknęli. Wszyscy trzej.

– Hmmm. – Zamyślam się. Ignoruję świdrujące spojrzenie Royca i spoglądam na plażę.

– Jade – warczy za mną. – Spójrz na mnie.

– Mmm, nie. Podoba mi się ten widok. – Nie mogę teraz na niego patrzeć. Boję się, że dostrzeże moje tajemnice, choć tak naprawdę bardzo bym tego chciała. Poza tym chciałabym też znowu go pocałować, żeby mnie objął i przypomniał, jak szczęśliwa kiedyś byłam.

Po długiej chwili milczenia odchrząkuje.

– Pamiętasz, jak miałaś cztery latka i co noc płakałaś? Nie wiedziałaś dlaczego.

Przychodziłem więc do ciebie, a potem kładłem się przy tobie, żeby cię uspokoić. – Serce mi pęka, ale nie z bólu. Raczej otwiera się, by ponownie wpuścić do siebie Royca. Zaczyna piszczeć mi w uszach. Słyszę jego śmiech. – I przez, kurwa, dwa bite lata nie dało się inaczej ułożyć cię do snu. Cholernie się z tym męczyłem, ale to chyba mój ulubiony aspekt bycia twoim bratem.

– Do czego zmierzasz, Roy? – Odwracam się wreszcie ze łzami w oczach.

Ociera jedną kciukiem i oblizuje go. Przez wzgląd na dobro moich jajników ignoruję ten widok.

– Do tego, że nie wiem, kiedy tamto zamieniło się w pragnienie rzucenia cię na tę kanapę i zerznięcia, aż zaczniesz krzyczeć. Hmmm?

– Ja też nie wiem – odpowiadam, mrugając kilka razy. – Może to przez to, że zostawiłeś mnie tam samą.

– Kurwa, Księżniczko. – Kręci głową, a potem z frustracją łapie się za głowę. – Dałabyś już z tym spokój. Zrobiłem to, co musiałem. Nie licz na inną odpowiedź. – Odwraca się do mnie plecami i odchodzi, czym tylko rozwściecza mnie bardziej.

– Nie, Royce, to mi nie wystarczy, kurwa! – wypalam. Nie reaguje, więc rzucam w niego pustą szklanką, która rozbija się na jego głowie. Kiedy się odwraca, jego tors błyszczy od potu. Z tej złości nie przyjrzałam się nawet tatuażom pokrywającym mu całe plecy. Momentalnie dopada do mnie i chwyta za szyję, odcinając dopływ powietrza. W mgnieniu oka ląduję na kanapie.

– No dalej, kurwa! – Rzuca mi wściekłe spojrzenie. – Uderz mnie, a zobaczysz, co ci zrobię.

Wrywam się z jego uścisku, ale on łapie mnie za nadgarstki i unieruchamia mi ręce nad głową.

– Zajebię cię!

– I dobrze! – krzyczę przytłoczona emocjami. – Przynajmniej to się skończy.

Nieruchomieje nagle.

– Co znowu się skończy? Wkurwiasz mnie tylko gadaniem takich rzeczy. – Zaciska ręce mocniej. – I jestem prawie pewien, że wcale nie chcesz, żebym tak się czuł.

– Royce?

– Co? – odpowiada, patrząc na moje usta.

– Zejdź ze mnie.

Z szelmowskim uśmieszkiem zeskakuje ze mnie jednym ruchem. Jak tylko jestem wolna, wzdycham i rozprostowuję nogi.

– Możesz mnie odwieźć do akademika? Muszę się pouczyć.

ROZDZIAŁ 18

Royce

Bawię się nożem, trzymając go dwoma palcami i obracając wokół własnej osi, podczas gdy ciszę wokół wypełnia głośne tykanie starego zegara.

Tik.

Tak.

Tik.

– Zastanawiacie się, dlaczego tu jesteście? – Na środku pomieszczenia stał włączony telewizor. Nie widzieliśmy jego twarzy, ale był ubrany na czarno. – Powiem wam. – Stopniował napięcie. Było tu zimno i ciemno. Może to jakaś piwnica? Ręce miałem przywiązane do krzesła. Obok siedzieli Orson i Storm, tak samo jak ja, odurzeni i zdezorientowani. Wczoraj urządziliśmy kurewsko wielką imprezę. O wiele większą, niż planowaliśmy. Orson miał nie pić przez wzgląd na mecz, który czekał go następnego dnia.

Zacząłem się szarpać, żeby sprawdzić więzy. Skurwiel nas porwał. Czuję, jak gotuje się we mnie gniew.

Początkowo obraz na ekranie starego pudła śnieżył, ale nagle się wyostrzył: pojedynczy fotel ze skórzanymi poduszkami, czarna bluza z kapturem i spodnie, lśniące pantofle. Wychowałem się w bogactwie, więc umiałem rozpoznać bogacza – chociaż skurwysyn ukrywał się pod bluzą i kocem, widać było, że też był dziany.

– Dziś w nocy znikniecie. Wyjedziecie, jak gdyby wasze życie przewinięto do przodu niczym film.

Z najwyższym wysiłkiem spróbowałem wypluć szmatę, którą zakneblował mi usta, ale bez skutku. Orson rzucał się na krzesła, chcąc rozluźnić supły, natomiast Storm bacznie wpatrywał się w ekran, jakby analizował każdy najmniejszy szczegół. Mieliśmy, kurwa, po osiemnaście lat. Czego on od nas chciał? Jeśli nie pieniędzy, to zapewne jakiejś przysługi od moich... od naszych rodziców. Jeżeli porwiesz razem trzech najbogatszych chłystków w kraju i trzymasz ich przywiązanych do krzesła, to nie ma chuja, żeby nie chodziło o rodziców.

Odezwał się ponownie tym mechanicznym głosem. Dupek nie chciał, żeby ktokolwiek go rozpoznał.

– Nie próbujcie nawet się sprzeciwić. Zaraz podam wam wystarczający powód, abyście nie tylko wysłuchali mnie co do joty i zrobili wszystko, co wam każę, lecz także żyli w strachu przede mną.

„W twoich snach, ty jebana pizdo.”

– Zostaniecie wypuszczeni wraz ze wszystkim, co umożliwi wam powrót do cywilizacji. Jestem pewien, że któregoś dnia spojrzycie z podziwem na moje metody. – Nachylił się, przez co zwróciłem uwagę na jego naszyjnik. – Kiedy wrócicie do domów, na waszych łózkach będą czekać na was teczki. Znajdziecie w nich powód, dla którego wykonacie moje polecenia. Wszyscy planujecie iść na studia. I tak się stanie. Ale wyjedziecie wcześniej, niż planowaliście. Znikniecie z domów najpóźniej dziś o północy. Jeśli komuś o tym powiecie: przyjacielowi, dziewczynie, rodzicom, krewnym, zabiję ich, a ich ciała przerobię na odzież, którą sprzedam na

Etsy. – Zamilkł, a my czekaliśmy na ciąg dalszy.

Gadał jak popierdolony, ale mimo to jego słowa zadziały i napełniły nas niepokojem. Niczym groźba trafiająca w serce celniej niż broń.

– Jeśli nie znikniecie... – „To co? Zabije nas?” – Wasza siostra, Jade Olivia Kane... – Wspomnienie o niej zmroziło mi krew w żyłach. Gdybym nie był w pełni zdrowym, silnym chłopakiem, chyba szedłbym na zawał. – Stanie się moja. Chyba nie muszę tłumaczyć wam, że lepiej byłoby dla niej, gdybym po prostu ją zabił? Jeśli mi się sprzeciwią, będę prześladował ją jak cień, a potem powieszę ją niczym rozszarpaną szmacianą lalkę, okaleczając powoli jej ciało. Wątpicie, że mam taką moc? Po powrocie do domu sprawdźcie w internecie, kim jest K Diamond.

Wszystkie moje mięśnie napięły się w piekącym bólu.

Usiadł na fotelu.

– Wierzę, panowie, że dokonacie właściwego wyboru. Kiedy już zadomowicie się w swoim nowym życiu, zniknę. No chyba, że któryś z was pokpi sprawę. Wtedy przypomnę się wam w bardzo niemiły sposób. – Z otworów w suficie spadły nam na kolana noże. – Jesteście wolni.

Jeszcze przez długi czas po urwaniu się nagrania tkwiliśmy wpatrzni w ekran. Trochę nam zajęło, zanim sięgnęliśmy noży, ale kiedy już uwolniliśmy ręce, reszta poszła błyskawicznie.

– Co to, kurwa, było? – warknąłem, zerkając na Orsona i Storma.

Orson pokręcił głową.

– Nie wiem, bracie. Nie podoba mi się to.

Podeszliśmy do drzwi, otworzyliśmy je i wyszliśmy na zewnątrz. Na pokład łodzi.

– Jesteśmy na jachcie.

– Co? – Storm zrobił parę kroków do przodu wraz z Orsonem. Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem, a kiedy spróbowałem je otworzyć, ani drgnęły.

– Kurwa. – Schodami wbiegliśmy na mostek, gdzie momentalnie znieruchomieliśmy zaskoczeni widokiem. Z jednej strony bowiem rozciągał się ocean, a z drugiej, kilkaset metrów dalej, widać było linię brzegową.

– Co tu się odpiędała? – Pytanie Orsona tylko mnie zirytowało. Przecież żaden z nas tego nie wiedział.

– Musimy zrobić to, co kazał. – Domyśliłem się, że to jakiś bogacz, ale na taki jacht stać wyłącznie ludzi pokroju naszych rodzin. Nie była to byle zabawka, a jednostka warta miliony dolarów.

– Dlaczego? – odezwał się Orson. – Może blefował...

Z tyłu znalazłem trzy deski surfingowe z przyczepionymi do nich kartkami, na których zapisano nasze imiona.

– Bo nie zamierzam ryzykować bezpieczeństwem Jade.

Orson zamilkł.

Storm podniósł swoją deskę, mówiąc

– Popieram Royca.

– Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało... – wyjaśnił Orson. – Masz rację. Wróćmy na ląd i wtedy pomyślimy, co tu się odwała.

Wzięliśmy deski i wskoczyliśmy do zimnej wody, której plusk rozerwał ciszę spokojnej nocy. Złapaliśmy pierwszą falę i na jej grzbiecie dopłynęliśmy do brzegu.

Kiedy wróciłem do domu, ze smutkiem odkryłem, że nie blefował.

– Co się dzieje? – pyta Storm, wchodząc do mojego domu. – Stary, rozpal może w kominku, bo coś chłodną masz tu atmosferę.

– Księżniczka tu była. – Obserwuję, jak wchodzi do salonu i rozsiada się w tym samym fotelu, co zawsze.

– Wyjaśnij, dlaczego mnie wezwałeś? Pracowałem akurat nad czymś ważnym. – Z naszej trójki to Storm zawsze był najbardziej zrównoważony. Wolał przemyśleć coś dwa razy, zanim cokolwiek powiedział. Miało to swoje plusy w sytuacjach, gdy użerał się z takimi narwańcami jak ja i Orson. Jednakże w ciągu tych kilku lat sporo się w nim pod tym kątem zmieniło. Otworzył się. Nie chciałbym tłumaczyć tej przemiany jedynie tym, że bardzo wcześnie został ojcem i się ożenił, ale na pewno miało to duże znaczenie. Najgorsze jednak, że wpadł z pierwszą dziewczyną, którą poznał po naszym wyjeździe. Chłopak jest jednym z najbogatszych inżynierów oprogramowania w Stanach i prowadzi największą firmę tego typu w kraju, a ona jest z nim tylko dla kasy.

Nienawidzę jej z całego serca.

– Poczekaj, wyjaśnię, jak zjawi się Orson – odpowiadam, wskazując ką, w którym trzymam cały alkohol. Kilka minut później zjawia się Orson. Z walizką.

– Cholera, musiałem złapać nocny samolot, żeby zdążyć tu na czas. Mam nadzieję, że to coś ważnego – marudzi, zamykając za sobą drzwi.

Nalewam mu szklankę szkockiej, po czym zdejmuję kamizelkę i odkładam ją na kanapę. Choć zawsze stawiam klub na pierwszym miejscu, sprawy wyglądają nieco inaczej, gdy jestem z nimi. To jest najważniejsze.

– Muszę was o coś zapytać i proszę, żebyście odpowiedzieli szczerze.

Orson siada z westchnieniem na narożniku, z którego widać ocean.

– A nie mogłeś zapytać przez FaceTime? Jasne, ja też za tobą tęskniłem, ale właśnie skończył się sezon i zaraz wybieramy się z rodziną do Aspen.

Nie zwracam uwagi na jego marudzenie. Opieram się o gzyms kominka.

– Kontaktował się z wami?

Nieruchomieją, rzucając mi wymowne spojrzenie.

– Odkąd kazał nam wyjechać, nie.

– Ze mną też nie. – Orson wypija drinka jednym haustem.

– A z tobą? – pytają obaj niepewnie.

– Mi też nie kazał nic więcej. – Zaciskam mocno powieki. – Dostaliście jakieś nagranie?

– Nie – odpowiadają chóralnie.

Wyciągam telefon, otwieram galerię, a kiedy znajduję to, czego szukam, rzucam go na kanapę obok Orsona.

Ogląda nagranie z pełną dezorientacji miną. Wyrażnie się niepokoi.

– Kim ona jest?

Wzruszam ramionami.

– Ni chuja nie wiem.

Storm nie chce patrzeć. Nie odrywa oczu od punktu na ścianie przed nim.

– Może chce nas w ten sposób sprawdzić?

Zamykam usta. Nie chcę rozdrapywać tej rany, bo teraz będzie goić się dwukrotnie dłużej.

Spoglądam na niego.

– Przecież wyraził się jasno za pierwszym razem. – Kręcąc głową, siadam na kanapie i przeczesuję włosy dłonią. – Nie, tu chodzi o coś innego. Coś nam umyka.

Bez słowa wszyscy pograżamy się we wspomnieniach, które dotychczas wypieraliśmy.

Wspomnienia są niczym znamię, które pozostaje na naszej duszy jeszcze długo po tym, jak dobro lub zło, którego doświadczyliśmy, ostatecznie przeminie.

W tym wypadku mamy do czynienia ze złem. Czystym, kurewskim złem.

– A Wicked? – pyta mnie Orson. – Pytałeś go?

Cholerny Wicked.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 19

Jade

Przekładam swój niedbale spleciony francuski warkocz na bok głowy, ignorując muzykę w tle oraz ciężką woń seksu. James gładzi mnie po brzuchu. Moje ciało opina obcisła, czarna suknia, nieco dłuższa z tyłu i krótsza z przodu. Do kompletu włożyłam czarne buty sięgające ud. Nie wiem, dlaczego jesteśmy tu znowu. „L’artisanant” – James mówił, że będziemy odwiedzać to miejsce tylko raz w miesiącu.

O co więc chodzi?

Kiedy popijam drinka, zauważam pokój, w którym byłam ostatnio. Przyglądam mu się, jakby od tego zależało moje życie. Wszystko wokół momentalnie przestaje mieć znaczenie i niknie w tle.

Ocieram usta kciukiem. Wspomnienia związane z tym miejscem przyprawiają mnie o dreszcz. To było coś zupełnie innego niż seks z Jamesem czy mężczyznami, z którymi się mną dzielił.

James odwraca mnie ku sobie. Ma tę samą maskę co wtedy: prosta, skórzana, idealnie opinająca jego twarz. Niczym się nie wyróżnia.

– Dlaczego ty masz maskę, a ja nie? – pytam, bacznie obserwując, jak zareaguje. Odkąd nagrał to drugie wideo w hotelu, dynamika między nami uległa drastycznej zmianie. Można powiedzieć, że po latach spędzonych pod jego butem nauczyłam się w jakimś sensie mu ufać. Teraz jednak mam jedynie ochotę uciekać.

– Hmm. – Wskazuje ręką windy znajdujące się za tłumem. Przygryzając nerwowo wargę, podchodzę za nim do rustykalnych, metalowych drzwi. To windy starego typu, z przesuwaną kratą. Kiedy już jesteśmy w środku i muzyka cichnie, opuszczamy *niveau un*. Zaciskam pięści. Wjeżdżamy na poziom *deux*, ale on kieruje windę jeszcze wyżej. Nie zatrzymujemy się też na *trois*, lecz dopiero na *quatre*.

Wchodzimy do całkowicie zaciemnionego pomieszczenia. Gdzieś jarzą się zielononiebieskie światła, ale są zbyt delikatne, by dało się zobaczyć coś wyraźnie. Choć ten zielony odcień wydaje mi się nieco dziwnym wyborem, jeśli chodzi o oświetlenie, mimo wszystko pasuje do panującej tu, stonowanej estetyki. Pośrodku stoi czarna, skórzana kanapa. Nie ma okien ani zasłon, tak więc jedynym źródłem światła są LED-y ciągnące się przy suficie. Chciałabym zapytać, co tu robimy.

Dlaczego akurat to miejsce?

James zakłada mi maskę, muskając ustami mój kark.

– Teraz będzie ci potrzebna.

Przełykam nerwowo ślinę i ocieram dłonie z potu.

– Dobrze. – Światło przyciemnia się jeszcze bardziej, a muzyka jest teraz głośniejsza. W pokoju, w którym byłam poprzednim razem, czułam jakąś intymność. Tutaj atmosfera jest gęstsza. Z głośników leci *Twisted Transistor* Korn. James idzie dalej, w głąb pokoju. Zatrzymuje się przed progiem, za którym znajduje się przejście do salonu i innego pokoju. Trzyma ręce w kieszeniach.

– Chłopcy.

Kurwa.

Podchodzę do niego, a kiedy zauważam, co mnie czeka, momentalnie nieruchomię.

Widzę czterech mężczyzn w ciemnych ubraniach z maskami zasłaniającymi górną część ich twarzy. *Jebany poziom czwarty.*

Siedzą osobno, w różnych kątach pomieszczenia. Na środku stoi niewielka, improwizowana scena z rurą do pole dance. Kiedy James mnie do niej doprowadza, wiem już, co mam robić.

Następnie podchodzi do niewielkiego baru, gdzie wita go barman w białej koszuli. Zamawia drinka i spogląda na mnie.

Znow słyszę jego zniekształcony głos. Uwielbia tę zabawę. Doskonale wie, po co to robi i przed kim się ukrywa.

Podczas gdy z głośników wydobywają się pierwsze dźwięki *Change* Deftones, przyglądam się siedzącym dookoła mężczyznom.

Dwaj mają bluzy z naciągniętymi na głowę kapturami i twarzami zasłoniętymi białymi chustami. Jeden ubrany jest w drogi garnitur z czarną, skórzaną maską. Ostatni natomiast ma skórzaną kurtkę, spod której wystaje bluza; na głowie zaś ma kaptur i taką samą białą chustę, jak u tamtych dwóch.

Oblizuję usta, odkładam telefon na podłogę, a następnie wchodzę na scenę. To nic nowego. James nie raz już kazał mi tańczyć dla innych, aczkolwiek zawsze był w tym jakiś głębszy cel: zabawiać bogatych, grubych mężczyzn, którzy mają za dużo pieniędzy w portfelach i za mało człowieczeństwa w sobie. Chodziło o to, by złapali przynętę Jamesa, wmawiającego im, że jestem przykładem dziewczyn, jakie oferuje na sprzedaż.

Niepokoilo mnie to, ale nie byłam przecież w stanie nic z tym zrobić.

Gdy piosenka przechodzi do refrenu, chwytam zimną rurę i rozplatom warkocz. Zaczynam falować ciałem przy rurze, a jednocześnie odpływam myślami w inne miejsca. Wykonuję obrót i nagle orientuję się, że jeden z nich staje tuż za mną i kładzie mi dłoń na brzuchu.

Natychmiast rozpoznaję ten dotyk. To jeden z tych dwóch, z którymi byłam pierwszej nocy w „L’artisanant”.

Wzdycham i przywieram policzkiem do chłodnej rury. On natomiast wsuwa mi palec w majtki.

Zerkam przez ramię, by spojrzeć na Jamesa, ale jego już nie ma.

Rozluźniam ramiona, chwytając się mocniej rury. Ocieram się tyłkiem o jego krocze. Łapie mnie za biodra, po czym odwraca ku sobie.

Przechyla głowę.

Zaczyna się kolejna piosenka: *Lapdance* N.E.R.D. Wtedy też jego dłoń łąduje na mojej szyi, a drugą wsuwa mi w majtki. Czuję, jak frustracja walczy we mnie z przyjemnością, kiedy próbuję odnaleźć jego oczy. *Kim ty, do kurwy, jesteś?*

Podnosi mnie za tyłek, na co obejmuję go nogami w biodrach. Jednocześnie od tyłu podchodzi ktoś jeszcze i rozpina mi suknię. Zsuwa ją z ramion, po czym ściąga całkowicie jednym pociągnięciem w górę, aż włosy opadają mi na łędźwie. Gość przede mną nachyla się i kasa skórę na moim obojczyku.

Wydaję z siebie jęk i odchylam głowę w tył, podczas gdy ten drugi zanurza się głęboko w moje majtki.

– Kurwa! – warczy nagle ktoś z tyłu tak głośno, że zagłusza muzykę. – Ej! Stójcie! – Łapie za ramię trzymającego mnie z przodu gościa.

Jego głos brzmi jakoś znajomo.

Stawiają mnie z powrotem na ziemi i natychmiast odwracam się, żeby zobaczyć, o co

chodzi tamtemu. Niczym w zwolnionym tempie patrzę, jak przegląda mój telefon. Napina mięśnie i spogląda na mnie.

Dlaczego ma mój telefon? Kurwa.

– Co jest?! – pytam podenerwowana faktem, że stoję przed nimi w bieliźnie, a oni zachowują się, jak gdyby nigdy wcześniej nie widzieli czegoś takiego.

Rzuca moim telefonem na drugi koniec pokoju, po czym dopada do mnie. Chwyta brutalnie, zrywając mi maskę.

Wciągam gwałtownie powietrze i rzucam mu gniewne spojrzenie.

– O co ci, kurwa, chodzi?

Kiedy ściąga chustę z twarzy, mój świat staje w miejscu, a żołądek ściska się niczym w imadle.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Księżniczko? – pyta wściekle Royce. Mrugam kilka razy, żeby upewnić się, że to nie halucynacja.

Ściągam mu kaptur, który opada, odsłaniając wytatuowany kark.

– Ja pierdołę – szepczę i robię się zimna jak lód.

Cofam się, aż wpadam plecami na faceta, który jest za mną. Royce spogląda na niego z furią i mówi takim tonem, jakby miał zaraz eksplodować: – Odsuń się od niej, do kurwy. – Ton jego głosu przypomina groźny pomruk dobiegający wprost z piekła. Muzyka w tle cichnie, a Royce podnosi moją suknię, po czym rzuca mi ją w twarz. – Ubierz się, kurwa. Już!

Wykonuję polecenie. *Co tu się dzieje?* Ubieram się pospiesznie, choć z trudem, bo z nerwów ledwie panuję nad swoim ciałem. Rozglądam się panicznie po pokoju. Royce siada na kanapie, łapiąc się za głowę. Po chwili wyciąga papierosa.

– Roy, co to ma być, do kurwy nędzy?

– Kuuurwa – mamrocze jeden z tamtych i zdejmuje chustę z twarzy.

Zamieram na jego widok.

– Orson!

Kręci głową i ociera twarz dłonią.

– Co tam, Księżniczko?

Błada jak ściana podchodzę do niego i obejmuję go za szyję.

– Przecież jesteś żonaty! Co ty tu, kurwa, robisz?

– Nasze małżeństwo należy do kategorii tych niestandardowych...

Nagle nachodzi mnie pewna myśl.

– „L’artisanant”... To z francuskiego... – Przypominam sobie, że przecież Orson ma francuskie korzenie. Raczy mnie smutnym uśmiechem. – Tak, Księżniczko. To my...

– Zamknij się, kurwa! – warczy Royce, nawet na nas nie patrząc. Kiedy pozostali dwaj odsłaniają twarze, w najmniejszym stopniu nie dziwi mnie, że to Storm i Wicked.

Przełykam nerwowo ślinę, spoglądając na jego ciało. Sądząc po tym, że Storm jest zbyt szczupły, a Orson za wysoki, tamtej nocy musiałam uprawiać seks z Roycem i Wickedem...

Boże...

Pieprzyłam się z moim przybranym bratem, nawet o tym nie wiedząc.

Padam na scenę przytłoczona tą świadomością. Niedowierzenie odbiera mi mowę.

– Royce – szepczę, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

Nie rusza się. Ciężko dyszy, a jego ramiona unoszą się i opadają rytmicznie. Nie odzywa się jednak. Orson podchodzi do baru, a potem bierze kilka butelek najdroższej whisky. Ja natomiast podchodzę na czworakach do Royca i kładę mu dłonie na kolanach.

– Royce... – powtarzam. – Spójrz na mnie.

Czuję, jak napina uda. Strąca moje dłonie z siebie, odchyła się na kanapie do tyłu i z

zamkniętymi oczami wkłada papierosa do ust. Gniew malujący się na jego twarzy przeraża mnie do szpiku. Najchętniej uciekłabym stąd, ale powstrzymuję się. Bo muszę to zrobić. Bo wiem, że dostanie szału i będzie próbował mnie skrzywdzić. W taki właśnie sposób daję upust swoim emocjom, które na co dzień trzyma na wodzy i udaje, że ich nie ma. Zapomina jednak, że kiedyś nasze dusze stanowiły jedno. I że czuję to samo, co on.

Prostuję się, powstrzymując łzy.

Nie pozwolę, by ogarnęła mnie słabość.

Nie po to doświadczyłam tego wszystkiego przez ostatnie lata, by teraz rozsypać się u stóp Royca.

Rzuca mi takie samo spojrzenie, którym mierzył mnie, gdy wrócił do domu. Tym razem czuję się jednak inaczej – przytłoczona poczuciem wstydu.

– Powiedz mi jedno – mamrocze z papierosem w ustach. Sięgam po paczkę, którą upuścił na podłogę i też odpalam fajkę, by choć trochę uspokoić się przed pytaniem, jakie zaraz mi zada. I kolejnymi. Roy zaciąga się głęboko, rozluźniając twarz, po czym wypuszcza kółka z dymu. – To ty byłaś tu tamtej nocy? Z tym mężczyzną?

– Tak – cedzę przez zęby.

Nachyla się do mnie z uśmiechem na ustach, a potem chwyta za brodę. Unosi moją twarz. W tej pozycji jestem całkowicie zdana na jego łaskę, jak jakieś zwierzątko domowe. Spodziewam się, że coś powie, ale zamiast tego ściska tylko mocniej i odpycha mnie od siebie, by następnie podnieść się z kanapy.

– Royce – strofuje go Wicked. Royce oddala się kilka kroków, kopiąc w drzwi, a ja ronię pierwszą łzę. Nie powstrzymuję już płaczu, nie jestem w stanie dłużej panować nad kotłującymi się we mnie emocjami.

Siadam skulona i opieram głowę na kolanach. Policzki płoną mi ze wstydu, a ramiona opadają w obronnym geście.

– Księżniczko – odzywa się Storm, kładąc mi rękę na ramieniu. – Wiesz, jak...

– Przymknij się, kurwa, Storm. – Orson podnosi mnie z podłogi i sadza na kanapie obok siebie. Ocieram łzy, podczas gdy on znika za drugimi drzwiami, by po chwili przynieść mi wełniany koc.

Przykrywa mnie nim i podaje butelkę whisky.

– Dobrze ci zrobi.

Przytakuję skinieniem i biorę łyk. Czuję, jak Wicked siada obok, kładąc rękę na oparciu kanapy.

– To byłeś ty? – pytam. Alkohol piecze mnie w spękane usta oraz gardło. Przejeżdżam opuszką palca po jego nieskazitelnej skórze i wystających żyłach. Jest taki blady.

Drugą ręką przysuwa mnie do siebie za udo.

– Tak.

Przełykam ślinę.

– Dobrze, że przynajmniej nie żaden z tych pojebów.

– Ejże! – zaśmiewa się Storm siedzący na scenie. Orson siada obok mnie. – Nie no, masz rację. – Wraz z Orsonem zanoszą się smutnym śmiechem i spoglądają na mnie.

– Księżniczko – odzywa się Orson delikatnie. – Kim jest ten mężczyzna, z którym tu przychodzisz? Co ty tu w ogóle robisz?

– Mmm – mruczy Royce z drugiego końca pokoju. Prostuję się odruchowo. – Co ty tu robisz, Księżniczko, i kim, do kurwy, jest tamten mężczyzna? – Z opróżnioną już do połowy butelką whisky trzymaną w palcach siada na scenie oparty o rurę. Przyciąga do siebie jedną nogę i kładzie na niej rękę.

– Nie mogę powiedzieć – wyjaśniam, ignorując jego spojrzenie. Royce skrzywdził mnie niezliczoną ilość razy, ale do dzisiejszej nocy wydawało mi się to powierzchowne. Jakby kolega z klasy w podstawówce powiedział coś niemiłego, o czym zapomina się po kilku dniach.

Teraz jednak jest zupełnie inaczej. Boję się, że po seksie z nim i z Wickedem nie spojrzę już na mnie tak, jak dawniej.

– O czym myślisz, Księżniczko? – prowokuje mnie Royce, a ja ocieram szybko kolejną łzę spływającą mi po policzku. – Wszyscy wynocha.

– Ja też? – pyta Wicked. Czuję, jak jego mięśnie się napinają.

Ciężki rechot Royca przyprawia mnie o dreszcz.

– Zwłaszcza ty.

Orson i Storm wychodzą jako pierwsi, a za nimi niechętnie zbiera się Wicked. Gdy drzwi za nimi się zamykają, zauważam, że w pokoju wciąż gra muzyka, tylko ciszej niż przedtem.

– Jade – odzywa się Royce. Wreszcie zbieram się w sobie na tyle, by spojrzeć w jego stronę. Ogarnia mnie zmęczenie. Jestem wyczerpana. Moje powieki są mokre i lepkie od łez, a ból gardła promieniuje aż do płuc niczym ogień. – Kto to jest?

Broda mi drży.

– Roy, mogę to...

– Kurwa, Jade! – krzyczy, rzucając butelką, która rozbija się o ścianę na drobne kawałki i zachlapuje wszystko resztką bursztynowej cieczy. – Nie ściemniaj mi tu!

– Nie mogę! – odpowiadam równie głośno, ale z emocji głos łamie mi się na każdej sylabie. – Po prostu nie mogę... ci powiedzieć, Royce!

Wstaje i powoli podchodzi do mnie. Wsuwa mi palec do ust.

– Mam ci wetknąć w nie kutasa, żebyś zaczęła gadać? – dręczy mnie i nachyla się tak, że zawisa tuż przy moim uchu. – A może powinienem nadzieć cię na niego i zerznąć, aż wytrząsnę z ciebie te wszystkie tajemnice?

Zamieram zszokowana ciosem, który wymierza mi w brzuch. Nieznośny ból powoduje, że krew zastyga mi w żyłach. Zaczynam trząść się z zimna. *On już mnie osądza.*

– Pierdol się!

Chwyta mnie za brodę i spogląda w oczy.

– Powiedz, kurwa, kim jest twój chłoptaş, Jade, a obiecuję, że w zamian nie będziesz musiała patrzeć, jak kroję go na kawałki i wrzucam je do jebanego oceanu.

Odsuwam się od niego.

– Nie jest moim chłopakiem. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, Roy. Nie zmusisz mnie.

Wzdycha ciężko i wyjmuje kolejnego papierosa, którego wkłada do ust. Nagle otwierają się drzwi, a do środka wpada Wicked w klubowej kamizelce na bluzie.

– Mamy problem – oznajmia, rzucając mi przelotne spojrzenie. – Jej chłopak słyszał naszą rozmowę o tym, co się właśnie stało i zmył się, zanim zdołałem go dopaść.

Przerażona patrzę, jak Royce blednie, marszcząc swoje gęste, czarne brwi. Zaczyna emanować gniewem, który wręcz wypełnia całe pomieszczenie.

– Royce... – Ujmuję go za rękę. Potrzebuję go. Muszę poczuć, że mi wybaczają, nawet jeśli teraz nie wyrazi tego słowami.

On jednak odsuwa się.

– Zostaniesz w moim domu, a jeśli będziesz chciała wyjść, to wyłącznie w moim towarzystwie. – Odwraca twarz w moją stronę. Mięśnie jego szczęki napinają się, a gniew, który w nim wzbiera, pulsuje wraz z żyłami pod skórą. Zatracam się w myślach o tym, jak bardzo zmienił się przez lata. Choć nadal ma gładką cerę i przyjemne rysy, to tatuaże oraz mięśnie nadają mu śmiertelnie niebezpiecznej aury. – Rozumiesz, kurwa, co do ciebie mówię?

Nagle przytomnieję i potakuję skinieniem.

– Tak, dobrze. – Nie chcę się na to godzić, ale pewna niewielka część mnie pragnie być teraz blisko niego i uspokoić go. Pozostała natomiast przepełniona jest strachem o to, co może mi zrobić James, skoro o wszystkim już wie.

Czy od początku wiedział, że to Royce?

Nagle moja twarz się rozluźnia i usta rozchylają nieco.

– Co? – warczy Royce. – Co ci teraz, kurwa, łązi po głowie?

Odchrząkuję.

– Nic.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak źle, okłamując kogoś.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 20

Royce

Rzucam Wickedowi wściekłe spojrzenie, po czym wracam do Jade. Ja pierdolę, wyraźnie coś przede mną ukrywa. Wszyscy to potwierdzą: Orson, Storm i, co najgorsze, Wicked.

Jade podnosi się z kanapy, przez co wszystkie oczy od razu kierują się na nią.

– Gdzie łazienka?

Wskazuję jej skinieniem głowy drogę.

– Tam. Jeśli nie wyjdiesz za cztery minuty, rozjebię drzwi.

Ignorując mnie, znika za drzwiami.

– Zawsze jesteś dla niej taki ostry? – pyta Wicked.

Przechyliłam głowę, po czym bacznie mu się przyglądam. Mam dwie możliwości do wyboru: albo ustawię go do pionu i przypomnę, skąd wypęzł, albo mogę kontynuować tę gierkę i próbować ratować resztki naszej przyjaźni.

– Widać, że jesteś tu nowy – zaśmiewa się Storm zza baru. – To i tak nic takiego w porównaniu z tym, do czego przywykła.

Orson siedzi cicho, a ja cały czas wpatruję się w Wickeda. Jestem teraz jak rekin wyczuwający krew. I tak się składa, że to akurat on krwawi.

– Zauważyłeś, jak lekceważąco się do niego odnosi? – odzywa się wreszcie Orson. – Z powietrza się to nie wzięło. Musiała wyhodować trochę grubej skóry w reakcji na lata dręczenia błazenadą Royca Kane’a.

Pokazuję mu środkowy palec. Ale ma rację.

– Coś ukrywa – stwierdza Wicked. Stoi oparty o ścianę. – Musimy dowiedzieć się co.

– Wiem – wypalam, nieco za szybko. Doskonale rozumiem, dlaczego Wicked jest dla mnie o wiele większym zagrożeniem niż tamci dwaj – oni zawsze postrzegali Jade tak, jakby była ich własną siostrą. Nie tylko nigdy się do niej nie przystawiali, ale nawet o tym nie myśleli. Jeśli chodzi o mnie, to od samego początku oznakowałem ją swoim imieniem. I nie było żadnego, kurwa, sposobu, żeby się go pozbyła. Ja to wiedziałem, ona to wiedziała i nasi przyjaciele też to wiedzieli. Wszyscy to wiedzieli, nawet nasi rodzice.

– Nikt nie zna Jade lepiej niż ja.

– Serio? – Wicked igra w tej chwili z ogniem. – To dlaczego nie wiesz, co takiego ukrywa?

– To bardzo proste – wtrąca się Jade wychodząca z łazienki. Nie patrzę na nią. Liczę w myślach do dwudziestu, żeby się uspokoić i nie rzucić się Wickedowi do gardła. *Wdech, wydech.* Jade tymczasem kontynuuje: – Teraz wiem, jak zachować przed nim sekret.

Podnosi swój telefon z kanapy. Przyglądam się jej palcom.

Jej paznokcie są pomalowane idealnie na biało – prosto i czysto. Myślę, że doskonale wie, co potrafi nimi zdziałać. Jediną rzeczą gorszą od niewinnej kobiety jest niewinna kobieta umiejąca rzucić swoją niewinnością zło na kolana. Nie wiem, dlaczego ta biel tak na mnie działa. Może dlatego, że Jade nie ma w sobie nic z tej czystości, którą próbuje zmanifestować. Bo to jest manifest. Jestem tego pewien.

– Idziemy? – pyta, na co wstaję i podchodzę do Wickeda. Kiedy mam pewność, że inni mnie nie usłyszą, zaciskam zęby i rzucam mu wyzywające spojrzenie. Choć Wicked jest jak

czołg i potrafi się bić, dałbym mu radę, gdybym musiał. Wystarczy mieć coś, o co będzie się chciało walczyć na śmierć. W moim wypadku Jade spełnia tę funkcję. Jak tylko znajdzie się w zasięgu wzroku, mam ochotę zabić każdego, kto ośmieli się do niej podejść.

– Jeśli ty i ja będziemy mieć ze sobą problem z jej powodu – mówię, nachylając się do niego – to lepiej powiedz mi to teraz. Wolę przelać krew tutaj, a nie w domu.

Wicked cofa się odrobinę, a potem patrzy mi w oczy. Gestem brody pokazuje, byśmy wyszli.

– Pogadajmy.

Daję pozostałym znak ręką, by poczekali na nas w pokoju.

– Dajcie nam chwilę.

Wychodzimy za drzwi, po czym Wicked natychmiast się do mnie odwraca.

– Po pierwsze, pierdol się. Nigdy nie robię niczego bez powodu. Dobrze o tym wiesz. A po drugie, jesteś nią kompletnie zaślepiiony. Jest twoim słabym punktem. Gdy tylko pojawia się w pobliżu ciebie, znika Royce, a jego miejsce zajmuje debil. Głupiejesz przez nią. Jestem tu, żeby dopilnować, byś nie zgłupiał do reszty. – Kiedy tak go słucham, muszę z całych sił powstrzymać się od przywalenia mu w głowę.

– Mylisz się, bracie, jestem w pełni skupiony. Postaw tę dziewczynę przy kimkolwiek, kogo uznasz za mocniejszego i cwańszego ode mnie, a założę się z tobą, że rozwalę każdego. Wcale nie jest moim słabym punktem – rechoczę, ocierając dolną wargę kciukiem. – Wyzwała we mnie furię i spycha w obłąd. To ze względu na nią zbieram skalpy. I właśnie dlatego zadałem ci to pytanie. Niezależnie od tego, czy jesteśmy braćmi, jeśli będę musiał, zabiję cię.

Szuja kręci głową i rozciera kark.

– Royce, nie jestem twoim wrogiem. Możesz mi ufać. Przecież dlatego zaprosiliście mnie do „L’artisanant”.

Milknę na chwilę, ważąc jego słowa. W większości ma rację. Ufam mu. I to bardzo.

– Nie będę licytował się z tobą na zaufanie, gdy chodzi o nią.

– Cholera – dziwi się. – Chyba jeszcze nigdy nie widziałem faceta, który nie tylko by pragnął, ale i potrzebował jakiejś dziewczyny tak bardzo...

– To chyba jesteś tu nowy. – To żart, co prawda, aczkolwiek prawdziwy. Znam Wickeda od lat, ale przecież nigdy wcześniej nie widział, jacy jesteśmy z Jade.

Kładzie mi rękę na ramieniu.

– Wierz mi, bracie, cokolwiek zrobisz z nią lub dla niej, będzie z myślą o twojej korzyści.

Mrużę oczy.

– Nie zbliżaj się do niej.

– Czyli co, chcesz ją? – Sprawdza mnie.

Zanoszę się aroganckim śmiechem.

– Skurwielu, zadajesz niewłaściwe pytania.

– No to o co mam pytać? – Gdyby to powiedział ktoś inny, dałbym mu po głowie, ale że to Wicked, to będę musiał jakoś przywyknąć do jego obecności w pobliżu Jade.

– Nie o to.

– Dlaczego? – dopytuje, czym tylko potwierdza, że chce zarobić w ryj.

– Bo źle stawiasz sprawę, pytając, czy ona chce mnie lub czy ja chcę jej. – Zaciągam się papierosem, aż dym zaczyna wylatywać mi nosem. – A to bardzo proste: jest tylko ona i ja. I nikt więcej.

Wicked przytakuje skinieniem.

– Dobra, zrozumiałem. Nie będę się do niej przystawiał. Ale chcę dowiedzieć się, co takiego ukrywa.

Nie ty jeden.

Później, tej samej nocy, kiedy już wróciliśmy do mnie i dopilnowałem, by Jade poszła spać, zwołałem zebranie klubu w swoim salonie. Muszę pogadać o tym, czego się dzisiaj dowiedziałem. Może kiedy wypowiem tych kilka faktów na głos, wpadnę na jakiś pomysł, co z tym zrobić dalej.

– Dlaczego nie możesz po prostu przywiązać jej do łóżka i ruchać albo torturować, aż ci powie? – odzywa się Gypsy.

Wiem, że jest jeszcze gówniarzem. Ale cały czas muszę sobie o tym przypominać, bo inaczej już dawno bym go zajebał. Wtedy jednak nabruździłbym sobie u Liona.

– Bo ona nie jest kimś, kogo można tak potraktować.

Gypsy przeczesuje dłonią włosy uczesane w stylu gości z One Direction i wzrusza ramionami.

– Tak tylko proponuję...

Kręcę głową z dezaprobatą. Tak czy inaczej jestem dumny z tego, jak się rozwija i dostosowuje do świata, w którym przyszło mu żyć. Ale i tak miał ogromnego pecha, że to akurat on okazał się tym plemnikiem, który połączył się z komórką jajową jego matki.

Lion pochyla się i opiera łokcie na kolanach.

– Musi ci powiedzieć, kim on jest oraz z jakiego powodu zabiera ją do twojego seks-klubu.

– Dlaczego ubierasz to w takie słowa? – odpowiadam z kpina w głosie, puszczając mu oczko. Nigdy nie poznał „L’artisanant” w szczegółach jak inni. W świecie Liona istnieje tylko czerń i biel: ruchanie i zabijanie.

Lion rechocze cicho, gładząc się po zarośniętej lekko twarzy.

– Bo tym właśnie jest to miejsce.

Prostuję jedną nogę, podczas gdy Wicked bierze jedno krzesło z kuchni, stawia je oparciem do przodu, a następnie siada.

– Kimkolwiek jest ten człowiek, ona chroni go z jakiegoś konkretnego powodu. – Nadal mam pewne wątpliwości co do Wicked’a i jego zamiarów wobec Jade. Ufam mu i wierzę, że ma dobre intencje, ale fakt, że się z nią pieprzył, nadal tkwi niczym zadra w moim umyśle.

Do tego stopnia, że najchętniej bym go udusił. A potem ją.

– Nie wątpię – odpieram, bawiąc się zapalniczką trzymaną w palcach. – Dobrze wie, że go zajebię.

– Cholera, aż trudno mi wyobrazić sobie, jak to wyglądało, kiedy chodziliście do szkoły i kręcili się wokół niej inni goście – mamrocze Gypsy. – Kurwa, Sicko, naprawdę świrujesz na jej punkcie.

Zapada milczenie.

– Jeśli myślisz, że pozwoliłem się komukolwiek koło niej kręcić, to grubo się mylisz.

– Biedna dziewczyna – drwi sobie Gypsy, poprawiając się na siedzeniu.

Lion podnosi się z kanapy.

– Przysłał ci jakieś nowe nagrania?

Zaciskam zęby i opanowuję ogień, który rozpała się w mojej piersi.

– Tak. Dwa.

Lion wyjmuję kluczyki z kieszeni.

– Trzymaj rękę na pulsie i postaraj się zapanować nad swoją kobietą. Dasz radę zająć się jutro robotą, czy mam wysłać kogoś innego?

Pokazuję mu środkowy palec.

– Spierdalaj, dam radę.

Lion zaśmiewa się, a potem kieruje do wyjścia. Gypsy, Wicked i Slim wychodzą, ale on odwraca się i zagaduje jeszcze:

– Chyba nigdy nie mówiłeś, jak to się stało, że została twoją siostrą...

– Zgadza się – odpowiadam. – Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. – Opieram ręce na udach. – Podrzuciono ją nam pod drzwi.

Lion przechyla głowę i krzyżuje ręce na piersi.

– Bez żadnego procesu adopcyjnego?

– Nie. Rodzice starali się znaleźć dla niej rodzinę zastępczą, ale ponieważ nie miała żadnych dokumentów, były z tym problemy. Tata pociągnął więc za parę sznurków, dzięki czemu załatwił kwestię adopcji i porzucenia za jednym zamachem.

– Ona o tym wie?

Rozsiadam się wygodniej.

– Nie. Myśli, że zostawiono ją w sierocińcu i stamtąd trafiła do nas.

– Coś mi nie gra w tej historii – stwierdza cicho Lion. – Jutro zostań w domu. Postaraj się dowiedzieć, co się z nią dzieje.

– Lion – warczę. Dobrze wie, jak ważny jest dla mnie klub i że nigdy nie pozwolę, by cokolwiek stało między mną a braćmi. *Jakoś jednak nie przeszkadzało mi to rozważać zabicia Wickedą...*

Kręci głową, rozkładając ręce. Nie ma co się kłócić z tym starym uparciuchem.

– Sicko, zajmij się dziewczyną. To twoja rodzina, a więc i nasza. Klub nie może teraz pozwolić sobie na żadne słabości. Tym bardziej, że od roku nie mieliśmy żadnych poważniejszych konfliktów. Rób, co musisz.

Przygryzając wykałaczkę, którą trzymam w gębie, rzucam mu uśmiezek.

– I tak chcę jutro jechać.

– Ja pierdołę. Co ci tak na tym zależy? – pyta rozdrażniony.

Wyjmuję wykałaczkę, po czym rzucam ją na stół.

– Bo mam w sobie mnóstwo gniewu i muszę dać mu upust.

– Chcesz rozpętać wojnę? – pyta z uniesioną brwią.

– Nie, nie tym razem. – Puszczam mu oczko, na co on odpowiada mi środkowym palcem, a potem zatrząskuje drzwiami. W ten sposób zostaję sam.

Z nią.

W domu, w którym nie musimy udawać rodzeństwa.

Warczę, zaciskam powieki i próbuję nie dopuścić do siebie wspomnienia jej na moim kutasie tamtej nocy. Powinienem był od razu się zorientować. Dlaczego nie domyśliłem się, że to była ona?

ROZDZIAŁ 21

Jade

Jest trzecia nad ranem. Wpatruję się w złowieszcze cyfry zegarka stojącego na szafce nocnej.

Siadam na łóżku, zwieszając nogi z jego krawędzi, po czym przeczesuję włosy dłońmi. Kiedy przypominam sobie, gdzie jestem, momentalnie zamieram.

Royce.

Czarne, jedwabne prześcieradła, ciemne jak atrament kołdry i białe poduszki. Na ścianie znajduje się nawet obraz, ale nie przedstawia zupełnie nic. Białe, niezamalowane płótno. Po przeciwnej stronie wisi wielki telewizor, pod którym stoi komoda.

Robię głęboki wdech i wydech. Zbieram się w sobie. Biorę telefon z szafki i odblokowuję ekran.

Nic.

Żadnych nieodebranych połączeń ani nieprzeczytanych wiadomości od Jamesa. Fakt, że nie próbował się ze mną skontaktować, napawa mnie strachem. Wstaję i podchodzę do drzwi. Wychodzę na długi korytarz. Na końcu dostrzegam jakieś światło, więc kieruję się w jego stronę. Chłód podłogi drażni podeszwy moich stóp. Czuję niepewność w sercu i ściska mi się żołądek. Nie wiem, jaki Royce będzie dla mnie, kiedy się zobaczymy.

Wchodzę do kuchni, która łączy się z salonem. Gdy zauważam go leżącego na kanapie, nieruchomieję. Nie widzę wyraźnie jego twarzy, ponieważ zasłania ją ręką. Ma na sobie tylko rozpięte, nieco opuszczone na biodra jeansy, spod których wystają bokserki Calvina Kleina. To chyba pierwszy raz, kiedy mogę się w pełni przyjrzeć jego tatuażom. W większości przedstawiają czaszki i twarze demonów, natomiast na torsie widnieje liczba „2000”. Serce podchodzi mi do gardła na ten widok. To moja liczba – rok moich narodzin. W dodatku wygląda identycznie jak tamto graffiti, które namalował za dzieciaka na skale przy domu Orsona.

Przechodzę do salonu, biorąc do ręki butelkę whisky ze stolika kawowego. Wypijam haust i przesuwam dłońią po jego koszulce, którą mam na sobie. Zdobi ją napis: „Wataha – MC” oraz wizerunek wilka. Pod spodem jest też podpis „Kalifornia”.

Odstawiam butelkę, po czym ocieram usta kciukiem, przyglądając mu się ponownie. Jego wyrzeźbionemu brzuchowi, tatuażom, umięśnionym, silnym ramionom. Jest jak uosobienie zła, jakby problemy świata znajdowały w nim swoje odbicie. A mimo to przy mnie nie daje tego po sobie poznać.

Nigdy.

Kolana trzyma rozstawione szeroko, jego pierś unosi się i opada rytmicznie. Usta ma rozchylone. Wygląda w tej chwili bardzo spokojnie. Wiem jednak, że jest na mnie wściekły za to wszystko z Wickedem, a gdyby kiedykolwiek dowiedział się o Jamesie, zapewne wyrzuciłby mnie na śmietnik jak zepsutą zabawkę. Mimo to potrzebuję go teraz. W każdy możliwy sposób, jakiego odmówił mi, znikając lata temu.

Sadowię się na nim okrakiem. Siadam powoli coraz niżej, ale on natychmiast się wzdryga.

– Jade...

Kładę mu palec na usta. *Potrzebuję go.*

Następnie muskam je czubkiem języka.

Cofa rękę z twarzy, a ja aż wzdycham z wrażenia. Jest tak kurewsko piękny. Ma rozczochrane włosy. Wpatruje się we mnie.

– Księżniczko, przecież jesteście rodzeństwem...

Zamiera pode mną i spodziewam się, że mnie z siebie zrzuci, ale zamiast tego kładzie mi rękę na łądźwiach i unieruchamia. Drugą z kolei łapie za kark, mocno. Przyciąga ku sobie i spogląda z uśmiechem.

– Po tym nie będzie już drogi powrotnej.

Przełykam ślinę.

– Wiem. – Przysuwam się, żeby go pocałować, ale on odsuwa się i sadza mnie na stoliku, jak gdybym nic nie ważyła.

Rozchyła mi szeroko nogi, gładząc po wewnętrznej stronie ud.

– Dobrze ci w tej koszulce.

Wzdycham.

– Zamknij się i ją zdejmij.

– Nie, na razie ją zostawię. – Przywiera do mnie ustami, a ja zanurzam palce w jego włosach. Po chwili odchylam się nieco do tyłu i podpieram dla równowagi łokciami. Patrę, jak napina mięśnie karku. Obejmuje moje uda mocniej i przysuwa je do siebie. Gdy odnajduje językiem łechtaczkę, to doznanie wywołuje we mnie falę emocji, od których odrzucam głowę w tył.

Zaczynam ocierać się o niego, podczas gdy on trzyma głowę nieruchomo, liżąc mnie zachłannie i sycąc się moimi sokami. Wsuwa palec, a następnie kolejny. Już prawie docieram na szczyt. Nie jestem w stanie oddychać dość szybko, by nadażyć i się opanować. Gdy znajduję się już u progu orgazmu, przesuwa językiem po miejscu, w którym moja cipka łączy się z udami, po czym wbija we mnie zęby. Wydaję z siebie głośny jęk, napierając mocno na jego ramiona. Wraca do pieszczenia mnie ustami, ale jednocześnie chwytając za tyłek i wstaje razem ze mną. Trzymając się jego włosów, obejmuję go mocniej udami za szyję.

– Royce, tylko mnie nie upuść.

Zaśmiewa się.

– Nie ma takiej opcji. – Nie odrywając ust od mojej łechtaczki, niesie mnie z powrotem do pokoju, w którym się obudziłam, i rzuca na łóżko. Przechyla głowę i ociera usta kciukiem, podczas gdy drugą ręką ścisną się w krocze.

– Zdejmuj to.

– Co, to? – pytam niewinnym głosem, zalotnie trzepocząc rzęsami i pociągając lekko koszulkę, którą mam na sobie.

Mruży oczy.

– Już.

Zdejmuję ją i zostaję w samym staniku. Przysuwam się na krawędź łóżka. Jego oczy płoną żarem, który rozpala moje policzki.

Wsuwam mu palce w spodnie i przyciągam go do siebie, na co on zanurza dłonie w moich włosach.

– Księżniczko – odzywa się tak zwyczajnie, że prawie mi to umyka.

– Mmm? – Spoglądam na niego, ściągając mu spodnie poniżej pasa. Pragnę go. Na samą myśl o wzięciu go do ust zaczynam się ślinić. Chcę tego. Czegokolwiek, co mi da. Wiem, że to toksyczne, ale chętnie zanurzę się w jego truciznie. Szarpnięciem za włosy odchyla moją głowę do tyłu i spogląda w oczy.

– Wstań.

Podnoszę się. Przygryzam usta, żeby powstrzymać uśmiezek. *Mam go.*
– Wydaje ci się, że wiesz, co to rżnięcie. I w tym właśnie tkwi problem.
– Niby w jaki sposób to jest problem? – pytam ostrożnie, aby nie wyprowadzić go z równowagi.

Chwyta mnie za kark i przyciąga do swojej twarzy.
– Wiesz, że zabijemy się nawzajem, prawda?
– W porządku. – Przesuwam opuszką palca po jego twardej szczęce. – Pieprz mnie, jakbyś chciał zabić.

Wykrzywia usta w diabolicznym uśmiešku.

– Bo chcę.

– Już mnie rżnąłeś, Roy. Dobrze wiesz, jak lubię.

Przygryza dolną wargę.

– Faktycznie.

Drugą ręką łapie mnie za szyję.

– Jeszcze jedno: kręci mnie kolor fioletowy.

Marszczę brwi ze zdziwienia, a w momencie, gdy orientuję się, o co mu chodzi, ściska już moją szyję tak, że całkowicie odcina dopływ powietrza. *Rozumiem.* Puszczą, a ja odnajduję dłońmi jego majtki i zsuwam je, opadając na podłogę, aż jego kutas znajduje się na wysokości mojej twarzy. Stoi już w pełni gotowy i ocieka pragnieniem. Oblizuję usta, po czym pochłaniam go głęboko, drażniąc od spodu językiem.

– O kurwa – warczy. Zaciska dłoń na moich włosach i wypycha biodra do przodu. – Wygnij plecy w łuk. – Wykonuję polecenie, a kiedy wydaje z siebie pomruk zadowolenia, biorę go jeszcze głębiej. Cofam na chwilę głowę, trąc językiem jego czubek, po czym powtarzam wszystko od początku. Ruchem bioder wychodzi mi naprzeciw. Skóra głowy zaczyna mnie boleć od tego szarpania.

Unieruchamia moją głowę rękami, po czym wysuwa się i ściska mi policzki. Następnie nachyla się, byśmy spojrzeli sobie prosto w oczy.

– Jak tylko wsadzę ci kutasa, będzie po wszystkim.

Potakuję skinieniem i oblizuję usta z jego preejakulatu.

– Tak.

Przygryza moją wargę i chwilę później prostuje się, rzucając mnie na łóżko, tak abym ułożyła się na brzuchu. Łąduje ciężko, a on sadowi się na mnie.

– Rozumiem, że bierzesz pigułki...

Ponownie kiwam głową i zarzucam włosy na bok.

– Tak.

Mierzy moje ciało wzrokiem.

– Jezu Chryste, kurwa. – Patrzy mi w oczy. – Z iloma się ruchałaś?

– Royce... – zawodzę niecierpliwie, przewracając oczami. – Nie teraz.

– Powiedz – naciska. Wisi nade mną nieruchomo, ale po chwili zaczyna wędrować dłonią po moich plecach. – Jak sobie chcesz, ale w końcu to z ciebie wyduszę.

Wątpię, by mu się to udało.

Wgryza się w załom mojej szyi.

– Będę rżnął cię tak mocno, że twoja cipa przybierze kształt mojego kutasa.

Podnosi mnie za biodra tak, abym usadowiła się na czworakach. Następnie chwyta za włosy, a drugą ręką nakrywa od tyłu cipkę, którą drażni palcem, żeby odpowiednio ją zwilżyć. Świadomość, jak bardzo jestem przed nim obnażona w tym momencie, sprawia, że mogłabym ociekać dla niego rozkoszą całymi dniami. Po chwili takiego dręczenia przykłada kutasa do

mojego wejścia. Jest masywniejszy, niż zapamiętałam. Ciężki i gniewny. Jednym ruchem wchodzi po samą nasadę, na co momentalnie zaciskam pięści na prześcieradle, wydając z siebie zwierzęcy krzyk.

Cofa rękę z moich włosów i chwyta za kark. Przyspiesza z każdym kolejnym pchnięciem, a ja w odpowiedzi wypinam się ku niemu. Pieprzy bez opamiętania. Poprawia chwyt, nie odpuszczając mojej cipce nawet na sekundę. Wreszcie zwalnia nieco tempo, ale wciąż wnika w nią głęboko. Uderza z taką intensywnością, że w moich żyłach zaczyna płonąć ogień, a mięśnie rozluźniają się jak po jakimś długotrwałym skurczu. Nasze soki spływają mi po udach.

Spoconymi dłońmi odwraca mnie na plecy. Włosy opadają mi w nieładzie wokół głowy.

– Zawsze wiedziałem, że któregoś dnia znajdziesz się pode mną... – Rzuca mi uśmiešek, ale ze zmęczenia nie jestem już w stanie się śmiać.

Znowu chwyta mnie za szyję i przywiera ustami do moich warg. Nie przerywając pocałunku, wchodzi ponownie – bez pośpiechu, ani mocno, ani szybko. Jego pocałunki są idealne, jak gdyby był mistrzem, a ja uczennicą. Wysuwa się i wnika raz za razem, zaciskając rękę na szyi. Wydaję z siebie przeciągły jęk, który grzęźnie w jego ustach. Zwarci ze sobą, złączeni pocałunkami, a także lekkością uderzających o siebie ciał, pośród pojękiwań wypełniających ciszę sypialni, w zapachu papierosów i seksu, zatracamy się w ekstazie. Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze – nie zmienia tego nawet to, jak bardzo czuję się w tym momencie winna. Zupełnie jakbym wiedziała, że to teraz, z nim we mnie, jest spełnieniem moich odwiecznych pragnień. Jednocześnie jednak poczucie winy zakradające się do mojej świadomości niczym upiór przypomina mi, że nie jestem z nim szczerą. To on zawsze przed wszystkim mnie chronił. Jeśli więc dowie się, że zawiódł mnie w najgorszy możliwy sposób, nie wytrzyma tego. Postanawiam zatem – dopóki mam go przy sobie – rzucić się w to jezioro trucizny i modlić o szybką śmierć.

Pracując rytmicznie biodrami, zdobywa mnie raz po razie. Co jakiś czas zaciska rękę na mojej szyi nieco mocniej, aż zaczynam czuć, jakbym zamiast głowy miała balon. W takiej chwili puszcza nagle i dopada do mnie niczym wampir rozszarpujący kłami skórę szyi do krwi, której strużki ściekają po moim ciele.

– Royce – jęczę zdyszana, zaciskając uda na jego biodrach. Nasze ciała ociekają wilgocią, a moje serce jest bliskie wyczerpania.

Kiedy wraca ustami spragnionymi kolejnych pocałunków, ogarnia mnie dogłębny żar zrywającego się z łańcucha, wściekłego orgazmu. Zalewam jego kutasa kolejną falą wilgoci, podczas gdy moimi udami wstrząsa dreszcz rozkoszy.

Wgryziony w moją wargę warczy, szczytując we mnie, po czym spełniony opada ciałem na ciało.

Przytłoczona doznaniem i poczuciem błogości obejmuję go, na co on wysuwa się ze mnie, a następnie tuli do piersi i całuje w głowę.

– Powiesz mi, kim jest ten mężczyzna, Księżniczko, a ja dopilnuję, żeby zrozumiał, z kim właśnie zadarł.

ROZDZIAŁ 22

Royce

Kurwa, zjechałem zeszłej nocy po całości. Nie potrafię się przy niej w ogóle opanować. Kiedy siadła na mnie tym swoim seksownym tyłeczkiem, było tak, jakby rzuciła kawał mięsa wygłodniałemu wilkowi. To było oczywiste, że na nią polecę. Wykazałem się słabością, ale nie czułem, żebym robił coś złego – choć pewnie powinienem. Tyle lat fantazjowania o niej sprawiło, że jedynie umocniłem się w swoich pragnieniach i uczuciach.

Na które za chuja nie mogę sobie pozwolić.

– Zjechałem – oznajmiam Wickedowi, jak tylko parkuje za mną przy klubie.

– Znowu ją wyruchałeś. – Nie pyta, oznajmia.

– Tak, a wiesz, co jest w tym najgorsze? – dodaję z uśmiechem, chowając kluczyki do kieszeni. – Że teraz już nie pozwolę jej odejść.

Zaśmiewa się i kręci głową.

– Pojebany jesteś. Tak długo wybrzydzałeś, zmieniałeś cipki jak rękawiczki, z wyjątkiem Bei, a teraz ni stąd, ni zowąd jesteś gotowy na żonkę?

Odpowiadam mu środkowym palcem.

– Tego nie powiedziałem. Ona po prostu miesza mi we łbie. Zawsze tak na mnie działała i między innymi dlatego przysięgłem sobie za dzieciaka, że nigdy jej nie tknę. Choć już wtedy było parę sytuacji, gdy o mały włos popłynąłbym z prądem i rzucił wszystko, aby tylko ją dostać... Ale... – Milknę, kiedy podchodzimy do schodów, a następnie oglądam się przez ramię.

– W końcu to moja siostra.

Wicked wzrusza ramionami i wbiega po stopniach.

– Zawsze mogło być gorzej. Przynajmniej nie jesteście spokrewnieni.

Wewnątrz zastajemy Liona, Gypsy'ego i kilku innych braci, siedzących już przy stole w kuchni. Lion patrzy na mnie podejrzliwie.

– Aż stąd czuję cipę...

– Tak? A co, masz taką posuchę z Bonnie, że aż wyostrzyły ci się zmysły?

– Chujek.

Posyłam mu całusa i siadam po jego prawej stronie.

– Co wszyscy tacy poważni?

Lion poprawia się na krześle.

– Coś się stało w nocy. Chciałem poczekać na ciebie, żeby wyjaśnić wszystkim sytuację.

Wyciągam papierosa i, przygryzając wargę, zapalam go.

– Słucham.

Lion strzela karkiem.

– Dostawca, z którym pracował twój stary, wylądował martwy pod drzwiami kartelu.

Wydmuchuję kłęb dymu.

– Wygląda to na problem mafii, nie nasz.

– To dotyczy ciebie, a więc i nas.

Zamyślam się, po czym spoglądam na pozostałych.

– Niby jak? – Czekam na wyjaśnienie.

Lion nachyla się nieco z iskrą w oczach, która pojawia się w nich tylko, kiedy ma

pewność, że czeka nas walka na śmierć i życie.

– Bo został oskalpowany.

Zamieram, wypuszczając dym z ust.

– To nie ja.

Lion napina szczękę.

– Sicko, to twoja metoda.

– Nie. – Kręcę głową i strącam popiół z peta. – To nie byłem ja. Nie ostrzygłem nikogo od... – Próbuję sobie przypomnieć. – Jakichś trzech tygodni.

Wpatrzony we mnie Lion rozpiiera się na krześle, podczas gdy Gypsy przeczesuje włosy dłonią.

– No to, kurwa, masz naśladowcę.

– Problem polega na tym, że zdaniem kartelu to twoja sprawka. W związku z czym grozi nam wojna.

To byłby pierwszy raz, kiedy ktoś naśladowałby moją metodę. Nie dlatego, że to niemożliwe – po prostu niewielu miałoby ochotę posuwać się do tego typu czynów. Kiedykolwiek.

– Zwołajmy więc spotkanie.

– Royce – zwraca się do mnie Lion, tym razem po imieniu. – To jebany kolumbijski kartel. Oglądałeś kiedyś *Człowieka z blizną*? Z nimi nie ma dyskusji.

Zaczynam zastanawiać się, co możemy zrobić w takiej sytuacji, ale jego słowa wyrwywają mnie z zamyślenia.

– Wiesz kogo, kurwa, zabili? Zazwyczaj trzecią stroną transakcji jest sokoł. To osoba, którą część karteli, głównie latynoskich, wykorzystuje jako ich oczy i uszy. Do tej roli rekrutują zwykłych épunów lub meneli, którzy zobowiązani są składać raporty, swoim przełożonym, zwanym *capo*. – Lion rechocze, gładząc się po nieco zarosniętej twarzy. – Ale nie zabili sokoła, tylko jakiegoś cholernego *capo*.

Zaciskam zęby i zamykam oczy. Mam natłok myśli o tym, co to oznacza dla mnie i klubu. Do tego jeszcze Jade... Teraz, kiedy znów jest w moim życiu, nie mogę ryzykować i narażać jej na krzywdę. Właśnie dlatego nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Jeśli ktoś będzie miał problem ze mną, natychmiast oberze ją sobie za cel. Lion w końcu oznajmia:

– Musimy na spokojnie pogadać z Jorge Carlosem. Ktoś próbuje podłożyć świnie zarówno nam, jak i jemu. Dopilnuję, żeby to zrozumiał. Sprowadź swoją siostrę.

– Nie ma mowy, kurwa! – odpowiadam poirytowanym tonem. Nie wciągnę jej w to gównno. – Po co miałbym to robić?

– Sprowadź ją do klubu, debil. Zamykamy się na cztery spusty i okopujemy, dopóki nie wyjaśnimy tego syfu z kartelem. Tylko najbliższa rodzina, znacie procedury.

Z okrzykiem „Żyj dziko, bądź wolny!” pozostali wychodzą, a w pomieszczeniu zostają tylko Wicked, Lion i ja. Jak tylko mam pewność, że nikt nas nie usłyszy, oznajmiam:

– Nie podała mi nazwiska.

Lion spokojnie drapie się po brodzie, szeleszcząc palcami o zarost. Opiera się na stole.

– Sprowadź ją. Zajmiemy się tym.

Kręcę głową.

– Zaczekaj, ja się tym zajmę. Czuję, że coś w tej sprawie śmierdzi. – Wyciągam telefon z kieszeni, po czym piszę SMS-a do Slima i Fluffy’ego, którzy właśnie jej pilnują. Rozkazuję im, by jak najszybciej ją tu przywieźli.

– Być może ci się to nie spodoba, ale mam wrażenie, że to coś znacznie poważniejszego niż zwykła zabawa z chłoptasiem, którego kręcą orgie w luksusowych willach.

- Mmm – przytakuje mruknięciem i ocieram usta palcem.
- Możliwe.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 23

Jade

Zawsze czułam się dobrze, będąc z Roycem. Nie jestem jednak na tyle naiwna, by sądzić, że zatrzymam go przy sobie inaczej niż tylko jako kochanka. Poza tym fakt, że James jeszcze się ze mną nie kontaktował, sprawia, że ze strachu i tak nie mogłabym się skupić na czymś więcej. Zazwyczaj o tej porze tygodnia byliśmy już dogadani, co do weekendu. Na pewno coś knuje. Wiem, że powinnam powiedzieć o nim Roycowi, zanim ten dowie się prawdy od kogoś innego – czyli od samego Jamesa. *Może tak byłoby nawet lepiej?* Nie potrafię podjąć rozsądnej decyzji, bo z emocji ciężko mi zebrać myśli. Boję się reakcji Royca i ewentualnego wyparcia problemu z jego strony. Bo co, jeśli mi nie uwierzy i uzna mnie za wariatkę? Albo James ukartuje wszystko tak, żebym ostatecznie trafiła do psychiatryka? Nie mam wątpliwości, że byłby do tego zdolny.

Przyjeżdżamy do klubu samochodem. Tym razem wszystko wygląda jakoś inaczej. Wokół biega gromadka dzieciaków, a kobiety ubrane są zupełnie inaczej, niż kiedy zjawiłam się tu tej pierwszej nocy – i kolejnej. Ściskam kurczowo torbę sportową, w którą spakowałam swoje rzeczy z akademika. Zgodnie z instrukcją Royca, przekazaną mi przez Slima i Fluffy’ego, zabrałam wszystko, co pomoże mi przetrwać tu tydzień.

– Chodź z nami, Jade – instruuje mnie Fluffy, otwierając mi drzwi. Kawał z niego chłopca, ale po tym, jak gładką ma twarz, wnioskuję, że jest dopiero po dwudziestce.

– Fluff, przywieźliśmy ją, nie musimy już mówić jej, gdzie ma iść. Misja skończona. Jest w bazie, bezpieczna.

Fluffy daje mu kuksańca w ramię.

– Ale ona nie jest jak pozostałe.

Slim, siedzący na siedzeniu pasażera, rzuca mu spojrzenie. Są jak dwa przeciwieństwa, bo Slim jest chudy, karłowaty i ma wiecznie podkrążone oczy. Mimo to wyglądają na dobrych kumpli. Przypominają mi Rena i Stimp’yego¹⁹.

– To chyba oczywiste, nie?

Przewracam oczami. Zarzucam torbę na ramię i zamykam za sobą drzwi, podczas gdy oni, pochłonięci kłótnią, nawet tego nie zauważyli. *Kretyni.*

Idąc do domu, wyciągam telefon, żeby zadzwonić do Sloane. Mam wyrzuty sumienia, że nie kontaktowałam się z nią, odkąd zaczęłam zbliżać się do Royca. Nie odbiera. Pewnie jest na wykładzie. *Powinnam wziąć się za naukę, bo inaczej do końca roku będę miała zaległości nie do nadrobienia.*

Postanawiam napisać do przyjaciółki SMS-a:

Ja: Przepraszam, że nie pisałam. Pogodziłam się z Roycem. Zadzwoń, jak będziesz wolna. Całusy.

Chowam telefon do kieszeni. Nagle słyszę głos Silver. Spogląda na mnie swoimi niebieskimi oczami i odgarnia z twarzy niesforne loki.

– Super, że jesteś! Uwielbiam, kiedy klub zamyka się jak na oblężenie!

– Serio? – dziwię się. Trudno mi w to uwierzyć. Nie wyobrażam sobie niczego gorszego od bycia zamkniętą, Bóg wie na jak długo, w czterech ścianach z bandą motocyklistów.

Silver potakuje skinieniem.

– Pewnie! Chodź, zaniesiemy twoją torbę do pokoju Sicko. Poznasz Karę i Boujee!

Mijamy salon oraz kuchnię. Czuję na sobie wzrok stu par oczu. Odwracam się i natychmiast odnajduję Royca.

Patrzy na Liona, który siedzi wyraźnie spięty. Ogarnia mnie panika i paranoja, przez co nieruchomieję. *Muszę mu powiedzieć. Nie teraz.* Silver ciągnie mnie za rękę ku schodom.

– Od razu cię uprzedzam: ta dziewczyna, z którą kręci Royce, też tu jest – oznajmia. Wchodzimy do sypialni Royca. – Jest spokrewniona z jednym z członków, więc nie do końca można uznać ją za dziewczynę klubu. Lepiej, żebyś to wiedziała.

– Masz na myśli Beę? – Przewracam oczami na samo wspomnienie jej imienia. Nigdy bym nie zgadła, że należy do rodziny.

– Tak! – odpowiada Silver i odwraca się do mnie. – To młodsza siostra Karli, tak zwanej *Old Lady Justice*'a.

– *Old Lady*? – pytam zdezorientowana, odkładając torbę na podłogę. Zupełnie nie znam się na terminologii stosowanej w klubach motocyklowych i nigdy nie oglądałam *Synów Anarchii* ani *Mayans*. Telewizję ograniczam do kiepskich programów o gotowaniu.

Silver zakłada kilka loków za uszy i oprowadza mnie po sypialni.

– To jak żona, tylko razy sto. Kobiet można mieć nawet kilka, ale *Old Lady* zawsze będzie tylko jedna. – Niby rozumiem, ale chyba nie do końca... – A skoro już o tym mowa: Bea mocno się nastawiła, że zostanie kobietą Sicko. Nie wiem jednak, na jakiej podstawie, skoro przez cały ten czas traktował ją jak śmiecia. – Silver siada na sporym, podwójnym łóżku i podskakuje, jakby chciała sprawdzić sprężyny. – Sicko toleruje ją tylko, kiedy jest pijany, i to też nie jakoś szczególnie. Poza tym – kontynuuje, podpierając się na jednym łokciu – nie jest jego jedyną. – Spogląda na mnie przestraszona. – O rany. Przepraszam, lepiej się już zamknę. Pewnie nie chcesz tego słuchać.

Machnięciem ręki daję jej znać, by się nie przejmowała. Wyciągam skórzaną kurtkę z torby. Pakowałam się w pośpiechu i założyłam czarne, obcisłe jeansy oraz biały top Dolce & Gabbana.

– Spokojnie. To dla mnie nic nowego. Royca zawsze ciągnęło do cipek.

Silver zerka na mnie z uśmiechem, widząc, jak zakładam tę dosyć ciasną kurtkę. Po chwili wybucha śmiechem. Zrzuca buty, a potem podwija nogi pod tyłek, żeby usiąść na piętach.

– Nie potrafię sobie wyobrazić Sicko bez tatuaży i tej aury zabijaki.

– Och – mamrocze pod nosem, po czym wyciągam krzesło spod starego biurka. – Już wtedy miał niezłą reputację. Tylko że... sama nie wiem. – Rozglądam się po pokoju. Zauważam puste ramki na zdjęcia i butelki po whisky. Ma tutaj duże łóżko, biurko, komodę i małego boomboxa. Jeśli to faktycznie jego pokój, to na pewno rzadko tu przebywa. – Wtedy był po prostu inny.

– Hmm. No to cieszę się, że cię nie rozczarowałam. – Poprawia okulary, po czym wkłada z powrotem buty. – Chodź. Pomożemy w kuchni. Mama zaraz i tak zacznie mnie wołać.

W kuchni roiło się od kobiet. Kilka poznałam już wcześniej, ale pozostałe widziałam pierwszy raz. Silver przedstawiła mi więc wszystkim, wspominając – specjalnie przy Bei, która siedziała z rękami w kieszeniach swojej kurtki i wyprostowanymi, skrzyżowanymi nogami – że jestem z Roycem. Z tego też względu Bea przez większość czasu bacznie mi się przyglądała.

Z głośników słychać było, jak gra Metallica. Oczywiście Karli, *Old Lady Justice*'a, nie może przepuścić okazji i kiwa biodrami w rytm muzyki, mieszając sałatkę w salaterce. Oprócz mnie, w pomieszczeniu jest też Silver, Bonnie, Bea, Kara – partnerka Roo i była miss Australii, Lilac – czteroletnia córeczka Justice'a i Karli, oraz Boujee, siedząca na kolanach Silver. Część

dziewczyn plotkuje radośnie, popijając piwo. Całe to towarzystwo emanuje o wiele bardziej rodzinną aurą niż jakiegokolwiek inne, z którym miałam do czynienia. Chociaż to, czego doświadczyłam ze strony Jamesa, wciąż wisi nade mną niczym cień, czuję w tym momencie radość. Moje splekane serce w jakiś sposób odnajduje w sobie siłę, by rozniecić we mnie ciepło. W tym gronie wyraźnie się odprężam. Mam wrażenie, że znam te kobiety od dawna i łączy mnie z nimi więź mocniejsza niż z własną matką – jakby to ten stary dom był moim własnym, a nie tamta willa za miliony dolarów.

Brakuje mi tylko Sloane.

Z pewnym niepokojem wyciągam telefon z kieszeni, biorąc łyk piwa: „Brak nowych wiadomości”.

No, co jest, kurwa?

– Prawda, Jade? – pyta Silver, która rączy mnie serdecznym spojrzeniem. *Nie słyszałam jej pytania.*

– Co takiego? – Odkładałam telefon na stół i raczę się jeszcze piwem. *Zadzwoń do niej po kolacji. Wtedy na pewno odbierze.*

Ktoś po drugiej stronie stołu prychna drwiąco. To Bea, która patrzy na mnie zabójczym wzrokiem.

– Skąd miałyby to wiedzieć?

Silver nie zwraca uwagi na jej zaczepkę. Zaczynam mieć wrażenie, że też nie bardzo przepada za Beą. Ciekawe dlaczego.

– No wiesz, chodzi mi o ten film, o którym wszyscy teraz gadają. Z tym przystojniakiem w roli głównej. Gość, zdaje się, jest Hiszpanem... – Milknie, przewracając oczami.

– Chyba wiem, o który ci chodzi – odpowiadam z uśmiechem. – Zabiera dziewczynę do chaty w lesie?

– Ależ on jest seksowny! – wzdycha Silver, podrzucając Boujee na kolanach.

– Wiem, jest... – Nagle ktoś łapie mnie za szyję od tyłu i napiera twardym ciałem na moje plecy. Odwracam gwałtownie głowę, a moim oczom ukazuje się Royce z uniesionymi brwiami.

– No jaki jest, Księżniczko? Dokończ zdanie, a zobaczysz, co się stanie.

Paraliżuje mnie ta jego zaborczość. Wreszcie jednak zbieram się w sobie, a on cofa ręce i podchodzi do lodówki, żeby wziąć sobie coś do jedzenia. Przez cały czas zerka w moją stronę przez ramię. Nie rozmawiałam z nim, odkąd się pieprzyliśmy w nocy, i pierwsze, co robi, to poniewiera mną przy wszystkich swoich znajomych, rodzinie, czy kim oni dla niego są.

Zamyka drzwiczki nogą, a następnie, kiedy już prawie mnie mija, nachyla się tak, żebym tylko ja usłyszała jego następne słowa. Muska przy tym ustami moje ucho, czym sprawia, że aż robi mi się gorąco.

– Powiedz o innym facecie, że jest seksowny, a wepchnę ci kutasa w gardło tak głęboko, że przez następny miesiąc będziesz jeść przez rurkę. – Kąsa płatek mojego ucha, po czym przysuwa się jeszcze bliżej. – Royce, którego znałaś, nie jest tym Roycem, którego dopiero poznasz. Jestem gotów zerznąć cię tak mocno, że otrzesz się o śmierć, aby to potwierdzić, Księżniczko. – Zostawia mnie zarumienioną i z żarem wzbierającym między nogami.

Dlaczego tak na niego reaguję?

Wierzę mu. Jak Bóg mi świadkiem. I właśnie dlatego będzie z tego niezła zabawa.

– Jezu – mamrocze Silver, patrząc na Royca wychodzącego na zewnątrz, gdzie zebrali się pozostali faceci. – Jest jeszcze gorszy, niż się spodziewałam.

Bea zrywa się nagle z krzesła i biegnie za nim z gniewem iskrzącym w oczach. Jej złość dosłownie parzy mnie w skórę.

– Albo się obrazi, albo zacznie mu truć dupę.

Ignoruję komentarze pozostałych dziewczyn, walcząc z samą sobą, bo mam nieodpartą ochotę pobiec za nią i trzymać ją z dala od Royca, ale on ma rację – jest dla mnie jak obcy człowiek. I dlatego czuję się tak niepewnie. Gdybyśmy w przeszłości posłuchali głosu serca i zeszli się ze sobą, miałabym teraz jakieś punkty odniesienia, dzięki którym mogłabym odbudować z nim tamtą więź. A tak, zupełnie nie mam na czym się oprzeć. Nie dość, że napawa mnie to wątpliwościami, to jeszcze duszę w sobie sekret mogący zniszczyć nas oboje i zaprzepaścić jakąkolwiek szansę na prawdziwą relację między nami. Czuję się, jakbym miała sztylet wbity w serce.

– Silver – odzywam się, gdy Kara wraz z Bonnie zaczynają wynosić jedzenie na zewnątrz. Choć słońce powoli już zachodzi, do wieczora jeszcze trochę zostało. – Masz coś mocniejszego?

– Co na przykład, wódkę czy tequilę?

Wzdrygam się.

– Ile ty masz lat?

Unosi zadziornie głowę.

– Siedemnaście.

Karli wchodzi od frontu. Ma krótkie brązowe włosy i piwne oczy. Emanuje pewną delikatnością, której nie spodziewałabym się uświadczyc w siedzibie klubu motocyklowego. Zatrzymuje się i opiera ręce na swoich szerokich biodrach. Jej idealnie zaokrąglona figura robi wrażenie.

– Wiem, czego ci trzeba, i na pewno nie jest to gorzała.

Łapie mnie za rękę i ściąga z krzesła. Chwytam pospiesznie telefon, rzucając zdziwione spojrzenie Silver, po czym wychodzę z nią tylnymi drzwiami. Stajemy na werandzie za domem.

Zamyka drzwi i zostajemy same, docierają do nas odgłosy rozmów i muzyka z drugiej strony domu.

Karli spogląda mi w oczy, wyciągając coś z tylnej kieszeni.

– Przy bliższym poznaniu Bea nie jest taka zła.

Wzdrygam się i zaczynam rozcierać dłońmi ramiona. Otwiera niewielkie, srebrne pudełeczko, z którego wyciąga coś przypominającego skręta. Nie wiem, skąd wiedziała, że właśnie tego mi teraz trzeba, ale ma rację. Przyda mi się coś na uspokojenie. Wsuwa go do ust, po czym zapala.

– Nie martwię się Beą – wyznaję wreszcie.

Po kilku zaciągnięciach podaje mi jointa. Zaśmiewa się przy tym, wypuszczając gęstą chmurę siwego dymu o słodko-ziemistym zapachu.

– I wcale nie musisz, wierz mi. Kiedy poznałam się z Justicem, obracał na boku jedną dziewczynę z klubu. Pinda przyssała się do jego kutasa jak pijawka. Za nic nie chciała zostawić go w spokoju. – Parskam śmiechem, który przeradza się w głęboki rechot. Pospiesznie oddaję jej skręta, klepiąc się w pierś z nadzieją, że nie umrę od tak mocnej trawki. – Dzięki za tak plastyczny opis. Nie musiałaś...

Puszcza moją uwagę mimo uszu i siada na schodach. Dołączam do niej, sadowiąc się na stopniu wyżej. Już czuję, jak THC²⁰ wędruje leniwie w moim krwiobiegu. Ogarnia mnie błogie ciepło, które spycha wszystkie dręczące mnie jeszcze przed chwilą problemy.

– W każdym razie tamta dziewczyna była prawdziwym powodem do zmartwień. Sporo się naużerałam z suką.

– I co się z nią stało? – pytam i biorę skręta.

Milczy przez chwilę.

– Zabiłam ją.

Zaśmiewam się cicho i zaciągam ponownie. Wiele zła widziałam w życiu, ale nigdy nie zetknęłam się ze śmiercią. Trudno jest wyobrazić sobie, że osoba taka jak Karli mogłaby mieć coś wspólnego z morderstwem.

– Nie martw się, nie zabiję twojej siostry.

Karli wybucha śmiechem tak intensywnym, że aż zaczyna się trząść.

– Wcale bym cię nie winiła, gdybyś to zrobiła. Kręci się koło niego jak suka w rui, a przecież nie jest jedyna. Któregoś razu nawet pożarła się z jego powodu z Taylor, inną dziewczyną z klubu. I Bea wygrała. Myślała, że jest nie do ruszenia, aż zjawiłaś się ty.

Dopaliśmy skręta, po czym obydwie wstajemy. Karli chwyta dłońmi moją rękę.

– To tylko kwestia czasu, aż staniesz się jedną z nas i zaczniesz z dumą nosić na plecach naszywkę z napisem „Własność Sicko”²¹. A kiedy już tak się stanie, automatycznie zajmiesz w hierarchii miejsce nad Beą. Sicko jest wiceprzewodniczącym, a przy tym oczkiem w głowie Liona. – Przewraca oczami, ale nie ma w tym geście złośliwości, a czai się raczej żartobliwa kpina. – Proszę cię jedynie o to, byś nie była dla niej zbyt surowa.

– Karli, ja nie zamierzam... – Kręcę głową. – Jak by to wytłumaczyć... – Czeka, aż zbiorę myśli, przez co trochę panikuję, ponieważ właściwie jest dla mnie obcą kobietą, której miałabym zwierzyć się z tego, co od zawsze czułam do Royca, zwłaszcza jako dzieciak, i jak te uczucia mnie sponiewierały. – Z reguły nie boję się Royca. Mam dość wysoki próg bólu, jeśli chodzi o niego. Gdy tylko nabrałam świadomości tego, czym są uczucia, od razu zrozumiałam, że coś do niego czuję. Dlatego nie odstępowałam go nawet na krok, wiecznie uczepiona jego ramienia. Choć widok Royca z kolejnymi dziewczynami u boku, w łóżku czy na kolanach był dla mnie wyniszczający, udawałam, że w ogóle mnie to nie rusza. Dlatego możesz mi wierzyć, kiedy mówię, że nie przejmuję się i nie jestem zazdrosna o Beę.

Karli przygryza wargi.

– Robisz się emocjonalna od zioła, co?

Prycham.

– Nie. – Odwracam się. Chciałam powiedzieć jej, że po prostu musiałam to z siebie wyrzucić, ale w tym właśnie momencie Royce unieruchamia mnie spojrzeniem. Aż serce mi zamiera.

– Mmhhh – mruczy cicho, dając mi klapsa. – Niezły widok, co nie? – Przełykam z trudem ślinę. *Cholera, Karli.*

Jak tylko znika, zostaję z nim sam na sam.

– Co?

– Co, „co”? – pytam niewinnie. Schodzę niżej na stopień, gdzie wcześniej siedziała Karli. Muszę obmyślić jakiś plan ucieczki. Może i nie znam obecnego Royca, ale dostrzegam w nim tego samego polującego drapieżnika, co dawniej. Widzę to szczególnie w jego gniewnym spojrzeniu i kamiennej twarzy.

Podchodzi bliżej, aż w końcu staje ze mną twarzą w twarz.

– Kurwa, czułaś coś do mnie i nigdy nic nie powiedziałaś?

– Co ty gadasz, Roy! Dobrze wiedziałaś, co do ciebie czułam! – Jestem prawie pewna, że się domyślał. – Niby dlaczego zawsze tak zaciekłe ze mną walczyłeś? – Kolejny stopień w dół.

I krok do przodu.

– Księżniczko, lepiej zacznij uciekać, bo jak cię dogonię, to twój tyłek tego pożałuje.

Odwracam się błyskawicznie i z przyływem adrenaliny zaczynam biec przed siebie. Bez skutku. Jego ręce łądują momentalnie na mojej talii. Podnosi mnie, a ja zaczynam krzyczeć, więc on zakrywa mi usta dłonią.

– Roy! Postaw mnie!

Robi to dopiero po kilku krokach. Tak, aby upewnić się, że zobaczą nas wszyscy, którzy siedzą wokół ogniska przed domem. Jest już ciemno. Masywne ciało Royca góruje nade mną, odcinając wszelkie drogi ucieczki. Ogień rzuca chwiejne cienie na jego napięte mięśnie.

Przechyla głowę i odzywa się tonem, który nawet zmarłego przyprawiłby o dreszcz.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Ponieważ... – zaczynam, ale urywam, bo nie przychodzi mi do głowy żadne sensowne kłamstwo. Nie dotyka mnie, ale samą swoją obecnością drażni każdą część mojej nieujarzmionej duszy. Pożera wzrokiem dzielącą nas przestrzeń niczym wygłodniały wilk ofiarę.

– „Ponieważ” mi nie wystarczy.

– A co za różnica? – wzdycham. Spoglądam mu w oczy, opierając się o metalową ścianę. Zapędził mnie do jakiejś niewielkiej szopy, w której unosi się woń smarów i świeżo skoszonej trawy. Nie ma drzwi, więc gdyby ktoś chciał, bez problemu mógłby nas dostrzec między kosiarką do trawy a innymi narzędziami ogrodowymi.

– Co masz na myśli? – dopytuje. Przejeżdża palcem po mojej szyi, na co wciągam gwałtownie powietrze, żeby zapanować nad ogarniającym mnie uczuciem euforii, od której mogłabym rozpaść się na drobne kawałki.

– Przecież i tak byś wyjechał...

Wtem przygważdża mnie do ściany biodrami i łapie obiema rękami za szyję.

– Mówiłem, żebyś o tym nie wspominała, Księżniczko.

– No i co z tego! – wypowiadam te słowa z nienawiścią, z trudem wydobywając z siebie głos. – Wcale nie chcę! – W mgnieniu oka przywiera ustami do moich warg. Momentalnie robi mi się gorąco, a nogi mam jak z waty. Nie przerywając pocałunku, podnosi mnie za uda tak, abym objęła go nimi w biodrach. Przygwożdżona do ściany, sycę się smakiem jego zachłannych ust. Wędruję dłońmi po jego włosach, karku i opuszczam je na kamizelkę. Wiodę palcami po naszywkach na przedzie, podczas gdy on rozchyła mi kurtkę, a następnie unosi top. Po chwili łąduje ustami na mojej piersi i zaczyna przygryzać wrażliwy sutek, wywołując elektryzujące doznanie.

Przerywa, a potem prostuje się nagle.

– Kurwa, kto ci pozwolił zrobić sobie sztuczne cycki?

Ja pierdolę.

– Eee, mama.

– Co? – wypala zaskoczony. – Niby dlaczego, kurwa?

Wzruszam ramionami.

– Marudziłam, że były za małe.

– Jakoś ci nie wierzę...

Przyciągam go ku sobie za kołnierzyk kamizelki.

– Po prostu mnie zerżnij.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zabiera się za rozpinanie moich spodni. Wsuwa pod nie rękę, a kiedy czuję jego dłoń na cipce, wydaję z siebie jęk i odchylam głowę do tyłu. Z głową wtuloną w załom mojej szyi, kolistymi ruchami kciuka drażni powoli łechtaczkę.

– Wiesz, jaką mam ochotę cię teraz zabić? Mogłem lizać tę cipkę od tylu lat, a ty mnie tego pozbawiłaś. – Naciska mocniej, ale zwalnia tempo. – Zerżnę cię tu mocno i szybko, ale jak później się za ciebie wezmę, to pożałujesz, że na tym nie poprzestałem.

Przygryzam wargę, rozochocona dotykiem jego palców na moim wejściu.

– Pragnę cię w sobie.

– Powtórz to... – warczy gardłowym głosem.

– Pragnę cię w sobie.

Cofa rękę, po czym stawia mnie na ziemi i zsuwa mi spodnie. Gdybym nie była na haju i tak podenerwowana, martwiłabym się, że ktoś mógłby nas zobaczyć, ale w takiej sytuacji mam to gdzieś. Jedyne, na czym mi w tym momencie zależy, to on i ja – razem. Muszę zbliżyć się do niego, jak tylko się da. Chcę poczuć go w sobie, by mną zawładnął, wszedł we mnie i lizał całe moje ciało. Czuję chłód wiatru na łechtaczce, gdy Royce rozpina swoje spodnie. Po chwili jednak jego palce znów zaciskają się na moich udach, a następnie unoszą się do góry.

Całuje mnie w usta, penetrując je językiem. Moje ciało idealnie wychodzi naprzeciw jego ruchom, a z rozkoszy mam ochotę krzyczeć.

Jednym, zaborczym pchnięciem bierze mnie przy ścianie, aż uderzam o nią plecami. Z każdym kolejnym moje ciało rozpala się coraz bardziej. Zaciskam się na nim, pochłaniając go łapczywie.

Chwilę później cofa się i sygnalizuje, bym odwróciła się tyłem do niego. Daje mi przy tym siarczystego klapsa w pośladek, po czym, niemal natychmiast, bierze od tyłu ze zdwojoną siłą. Oglądam się przez ramię na pozostałych. Pomimo odurzenia marihuaną i hormonami, cieszę się, że nikt nas nie widzi. Aż mój wzrok pada na Wickedę... Siedzi rozparty na krześle z wykałaczką w ustach. Jego oczy są martwe, zimne i całkowicie pozbawione emocji. Nagle Royce szarpie mnie za włosy tak, że głowa ucieka mi w tył.

– Ani mi się waż na niego patrzeć...

Przełykam ślinę. Nie zamierzam mu odpowiadać.

Cofa rękę z włosów, ale tylko po to, by chwycić mnie za biodro. Wbija palce tak mocno, że na bank zostaną mi siniaki. Drugą natomiast ścisną moją szyję.

– Za to też ci się dostanie...

Cały napięty, rżnie bez opamiętania, rozpychając się kutasem w mojej cipce. Poddusza mnie przy tym, aż ledwie mogę oddychać.

Klepię go w rękę, aby dać mu znać, że to za dużo. Tymczasem on nie przestaje: wchodzi i wychodzi raz za razem. Mam wrażenie, jakby trwało to całą wieczność. Zaczynam widzieć wszystko jak przez mgłę, w której wirują czerwone kropki. Gdy wreszcie wstrząsa mną orgazm, którego fala ścieka mi po udach, jęczę przeciągle, tracąc nagle przytomność.

Kiedy dochodzę do siebie, czuję w ustach ziemisty posmak. Royce ułożył mnie na plecach, a teraz kuca przy mnie rozbawiony do tego stopnia, że aż drżą mu ramiona.

– Roy! – wdycham ciężko. – Co się stało?

– Chyba przymknęłaś na chwilę oczy, czy coś...

– Tak, jasne – warczę. – Żadne „coś”, zemdlałam!

Rzuca mi moje spodnie i majtki. Ubieram się, po czym powolutku wstaję.

– Tylko nie mów mi, że przegapiłam własny orgazm.

– Nie przegapiłaś – odpowiada przez śmiech, wyciągając papierosa z paczki.

– Nie śmieję się! – strofuję go. Aczkolwiek przyznam, że sama muszę powstrzymać uśmiech.

Prycha.

– Chciałabyś. – Zapala fajkę i bierze mnie pod ramię. Zbieram się już do wyjścia, kiedy on ujmuje moją dłoń i przyciąga do siebie.

– Jeszcze jedno.

Zerkam na niego, będąc zahipnotyzowana jego spojrzeniem i opaloną skórą.

– Co takiego?

Wypuszcza kłęb dymu z ust.

– Cokolwiek dzieje się między tobą a tamtym zębem, muszę to wiedzieć. To poważna sprawa, Jade. I nie chodzi tu tylko o moją zaborczość wobec ciebie. Rozumiesz?

Mina mi rzednie. Od razu wiem, że to zauważył, ponieważ unosi moją twarz za brodę, bym na niego spojrziała.

– Księżniczko, co się dzieje?

Rozchyłam usta i prawie wyznaję mu prawdę. *Jestem o włos od tego, by mu powiedzieć.* Nagle jednak knebluje mnie to cholerne poczucie wstydu i przetykam potencjalne odrzucenie ze strony Royca jak wysokiej klasy alkohol. Jak ja miałabym mu to powiedzieć? Od czego zacząć?

– To bardzo długa historia, ale opowiem ci ją.

Marszczy brwi, a na jego twarzy maluje się zaniepokojenie. Wzdycha i rozluźnia uścisk.

– Później.

Przytakuję skinieniem i raczę go skromnym, wymuszonym uśmiechem.

– Jasne, później. – Idziemy pod rękę, by dołączyć do pozostałych. Ignoruję uczucie straty kołujące mi w piersi.

Widok Royca odpowiadającego środkowym palcem kilku gwizdzącym na nasz widok braciom przypomina mi o tym, jaki był dawniej. Co tylko wzmaga ten ból.

Siadam mu na kolanach przy stole, a on podaje mi talerz z tłustym mięsem i smażonymi ziemniakami. Patrzy na mnie łagodnie i obejmuje swobodnie ramieniem, przez co czuję się jeszcze gorzej. Obserwuję wszystkich dookoła oraz to, jak rozmawiają, śmieją się i przekomarzają ze swoimi bliskimi – a ból w sercu tylko się nasila. To nie jest tylko klub motocyklowy. To prawdziwa rodzina. Nic dziwnego, że Royce nie chciał wrócić po tym, jak ich odnalazł. Na jego miejscu też bym nie chciała. Będąc tu, wiem, że nigdy nie czułam się tak bezpieczna i nigdy nie miałam tak silnego poczucia, że jestem tam, gdzie być powinnam. Czyli na kolanach tego irytująco szurniętego gościa, siedzącego przy długim stole i zajadającego się tym pysznym jedzeniem. Ogarnia mnie smutek, gdy przypominam sobie, że to tylko sen. Wkrótce się z niego obudzę i wrócę do koszmaru będącego moją rzeczywistością.

– Wszystko w porządku? – pyta Royce, kaszając mnie w szyję.

Zanurzam zęby w kawałku mięsa, po czym oblizuję kciuk i spoglądam na niego. Mógłby mnie zniewolić samym swoim spojrzeniem. I tak też właśnie się dzieje. Wszystkie emocje, jakie czułam za dzieciaka, wracają do mnie z dziesięciokrotnie większą siłą.

– Bardzo w porządku.

Powoli jego usta wykrzywiają się w seksownym uśmieszku.

– Bardzo w porządku, co? – Nachyla się i bierze do ust mój kciuk. Zamiast jednak go oblizać, gryzie go.

Wszyscy wokół rozmawiają głośno i się śmieją, więc nie słyszą, jak krzyczę: – Aua, Royce! – W odpowiedzi na mój okrzyk rechocze, po czym całuje mnie delikatnie w usta.

– Dokładnie tak – stwierdza, oblizując wargi. – Już nigdy nie spuszcze cię z oczu. – Mam wrażenie, że serce mi eksplodowało, a jego odłamki odbijają się w całym moim wnętrzu. Po chwili jednak przypominam sobie, w jak ciężkiej sytuacji się znalazłam, od czego skręca mnie w środku. Odwracam się, żeby tylko się nie rozkleić, bo łzy już napływają mi do oczu. Zaczynam odliczać w myślach od dwudziestu w dół. Wdech i wydech. Każda sekunda, jaką z nim spędzam, miesza mój ból z poczuciem winy. Tak przytłaczająco ciężkim.

Jak ja tu z nim przetrwam w zamknięciu?

ROZDZIAŁ 24

Royce

Lion zwołał zebranie po kolacji, więc zostawiłem Jade z dziewczynami na tyłach domu. Poinformował nas, że kartel jeszcze nie odpowiedział na to, co zaszło, więc teraz rozchodzimy się do sypialni i namiotów rozstawionych za domem. Każde takie zamknięcie klubu wiąże się z utrudnieniami, ale czasami jest to konieczne. W ten sposób dbamy o swoje bezpieczeństwo.

– Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? – pyta Lion, zaciągając się cygarem.

Zaśmiewam się.

– Pamiętam, kurwa...

To było cztery lata temu.

Zaparkowałem samochód na parkingu baru Patches. Ośmiocylindrowy silnik trząstł gniewnie maszyną.

– *Przecież to jakaś melina... – wymamrotałem pod nosem. Suka pewnie mnie wystawiła.*

Wziąłem telefon, żeby wysłać wiadomość do Orsona i Storma. Zanim jednak to zrobiłem, zamyśliłem się przez chwilę. To, czego wczoraj doświadczyliśmy, mogłoby nadszarpnąć nawet najsilniejsze więzy – ale nas łączyło coś więcej niż zwykła przyjaźń. Postanowiliśmy bowiem, że pewnego dnia obrócimy to, co nas spotkało, w coś dobrego. Byłem tego kurewsko pewien.

Ja: Jeśli zginę, znajdziecie moje ciało w barze Patches.

Schowałem telefon z powrotem do kieszeni jeansów i naciągnąłem kaptur na głowę, po czym wysiadłem z samochodu. Dom wyglądał dość staroświecko z tą styraną werandą i wejściem z drewnianym obramowaniem. Na ścianie, z której powoli odpadała już farba, widniało logo Patches, a drewniane drzwi chwiały się z każdym podmuchem wiatru. Wszedłem po prowadzących do nich schodkach i pchnąłem je. Otworzyły się, skrzypiąc zawiasami, a następnie zatrzęsnęły za mną.

Wewnątrz panowała wyraźnie chłodna atmosfera, ale nie z powodu pogody. W pomieszczeniu zastałem bowiem dwie grupy mierzące się wzrokiem: z jednej strony stała ekipa rostrych motocyklistów w kamizelkach, a z drugiej – ociekający złotem starsi mężczyźni w garniturach. Poczujęm się, jakbym trafił na plan wspólnego odcinka Rodziny Soprano i Synów Anarchii.

– *Eee... – odezwałem się, ale było już za późno. Nagle rozległy się strzały. Natychmiast wskoczyłem za jakiś stół dla osłony. – Kurwa! – Pomyślałem, że już po mnie. A wszystko dlatego, że za namową jakiejś przypadkowej kobiety przyjechałem do tego cholernego baru pośrodku niczego. Kule latały wszędzie, rozbijając butelki i szklanki. Kiedy jednak strzelanina ucichła, wyjrzałem zza osłony i zobaczyłem, że gangsterzy przyparli motocyklistów do muru, trzymając ich na muszce.*

Kurwa.

Odruchowo wyciągnąłem Glocka zza paska i wymierzyłem w tego, którego uznałem za najważniejszego, ponieważ celował w starszego motocyklistę klęczącego z rękami splecionymi na potylicy.

– *Ostrzegalem was, żebyście nie wtręcali się w mój biznes, Lion.*

BAM!

Wystrzeliłem, a tamten padł na ziemię z dziurą w głowie. Nigdy wcześniej nikogo nie zabiłem. Coś mi jednak podpowiedziało, że powinienem uratować tego człowieka – za wszelką cenę. Motocykliści natychmiast podnieśli swoją broń i zastrzelili pozostałych dwóch gangsterów. Podszedłem bliżej, przyglądając się uważnie trupom. Żałowałem, że nie mogłem im zrobić nic więcej.

– O czym myślisz, synu? – zwrócił się do mnie ten starszy mężczyzna, Lion, skupiając na mnie całą swoją uwagę

Wzruszyłem ramionami.

– Jeżeli oni są tymi złymi, to nie wolelibyście potraktować ich nieco ostrzej? – Spojrzałem mu w oczy. – Podobno śmierć to rozwiązanie dla tchórzy. Może lepiej byłoby zabawić się z nimi, a dopiero potem zabić? Upokorzyć jakoś i pokazać, że nie mają nad niczym kontroli. – Przemawiał przede mną gniew, nad którym traciłem panowanie. Bynajmniej mi się to nie podobało. Widok krwi i martwych ciał na podłodze przywiódł mi na myśl Diamonda i to, jak kurewsko pragnąłem dorwać go w swoje ręce.

Lion rzucił mi pełen dumy uśmiešek, świecąc przy tym złotym zębem.

– Mmm, dokąd mówileś, że jedziesz?

– Jakby to było wczoraj – śmieję się, wspominając. – Spaliliśmy tę budę do gołej ziemi.

– Co przyszło nam z trudem ze względu na sentyment klubu do tego baru...

Tego akurat nie wiedziałem. Powiniennem był pewnie zapytać o to wtedy, ale byłem zbyt rozemocjonowany trupami, krwią i faktem, że od razu przyjęli mnie w swoje szeregi.

Rozpieram się na krześle i prostuję nogi. Staram się nie myśleć o Jade śpiącej na górze w moim łóżku. Na samo wspomnienie o niej kutas nabrzmiewa mi w spodniach.

– Opowiesz mi o tym?

Lion odchrząkuje. Wyciąga cygaro z kasetki i wkłada je w spękane usta. Czas nie obszedł się z nim łagodnie, bo dawniej był z niego kawał przystojniaka.

– No więc, była taka dziewczyna...

Spoglądamy na siebie i wybuchamy śmiechem.

– Jak zawsze, co nie?

Lion zapala cygaro.

*– Ale z tą było inaczej. – Nigdy nie pytałem, dlaczego Bonnie jest jego żoną, ale nie ma statusu *Old Lady*. W sumie, jak się nad tym zastanowić, to o niewiele rzeczy w życiu go pytałem. Jest on jednak takim człowiekiem, który sam zwierza się innym z tego, co uzna, że powinni wiedzieć. Dlatego wypytywanie go o jego przeszłość może co najwyżej go rozsierdzić, a tego zdecydowanie lepiej unikać. Bo czas nie tylko nadszarpnął jego atrakcyjność, lecz także cierpliwość.*

*– Ona była moją *Old Lady*.*

Zamieram, zaciskając dłonie na krześle. Nie chcę zakłócać ciszy zbędnym pierdoleniem, więc zamykam się i czekam na dalszy ciąg opowieści. Mężczyzna kontynuuje:

– Kiedy ją poznałem, obydwoje mieliśmy po dwadzieścia parę lat. Przypominała mi jakąś tajemniczą wiedźmę, w której zakochałem się tak, jakby ktoś rzucił na mnie urok. Mój ojciec, ówczesny przewodniczący klubu, ostrzegał mnie przed nią. Mówił: „Trzymaj się z dala od dziewczyn o ciemnych włosach i jasnych oczach. W ich duszach zawsze toczy się bój dobra ze złem”. – Kręci głową. Ociera twarz dłonią, pobrzękując złotymi sygnetami na palcach. – Powiniennem był go, kurwa, posłuchać. Ale tego nie zrobiłem. Zakochałem się, a ona uciekła od

swojej pojebanej rodziny, żeby być tu ze mną. A potem, pewnego dnia, ot tak... – Wstrzymuje oddech. – Zniknęła. Czekałem na nią latami, ale nigdy nie wróciła. W dniu, w którym cię poznałem, dowiedziałem się, że jej rodzina była blisko powiązana z kolumbijskim kartelem. Wychodziłem z siebie, żeby ją odnaleźć, ale trafiałem tylko w ślepe zaułki. Za każdym jebanym razem.

Strząsa popiół z cygara i odchyła się na krzesło, które trzeszczy pod jego ciężarem. Zaciąga się głęboko ponownie, przesuwając je w ustach.

– W końcu zrezygnowałem. Znalazłem Bonnie, urodził się Gypsy. Od razu jednak oznajmiłem jej, że nie będzie moją *Old Lady*, bo taką już miałem.

To prawda, ten przywilej przypada tylko jednej kobiecie. I z tego, co mówi Lion, to była właśnie ona. Choć minęło tyle czasu, wciąż dostrzegam w jego oczach ból. Widzę, jak gniewnie ścisną cygarety i jak łamie mu się głos, gdy o niej wspomina. Co chwilę ucieka wzrokiem gdzieś w dal, jakby na nowo przeżywał tamte chwile lub wcześniejszy koszmar – trudno stwierdzić.

– Przykro mi, druhu – odzywam się cicho, wyciągając skręta z kieszeni. – Znalazłeś ją w ogóle? – Muszę przyznać, że wciągnęła mnie ta jego romantyczna historia z tragicznym końcem. Trochę jak współczesna wersja *Romea i Julii*.

Wybuchają śmiechem, aż odrzuca głowę w tył.

– Ni chuja. Gdybym ją znalazł, trzymałbym ją pod kluczem do tej pory.

– A jeśli któregoś dnia faktycznie ją znajdziesz? – zadaję pytanie, którego zapewne wolałby uniknąć. – Wiesz, którą z nich byś wybrał?

Spogląda mi w oczy. Po raz pierwszy, odkąd go poznałem, widzę tak ponury wyraz na jego twarzy: zero uśmiechu, czyste niebezpieczeństwo.

– Wiedziałem od samego początku.

ROZDZIAŁ 25

Jade

Łapie mnie za włosy i pociąga mocno, odnajdując ustami miejsce, w którym moja szyja łączy się z ramieniem.

– Zaslugujesz na lanie, Księżniczko. – Przygryzam wargi. Napieram tyłkiem na jego krocze, aby poczuć jego męskość między pośladkami.

Sięgam ręką w tył i odnajduję gładkiego kutasa. Obejmuję go i zaczynam powoli pieścić. Jednocześnie opieram mu głowę na piersi.

Zanurza twarz w moich włosach, po czym zaśmiewa się przenikliwie.

– O nie... – Cofa moją rękę, na co rozczarowana wydymam policzki, choć wiem, że tego nie widzi. Zrzucamy z siebie kołdrę. Niemal całkowitą ciemność panującą w sypialni zakłóca światło księżycy w pełni, przebijające się przez niewielką szczelinę między zasłonami. Roy uklada mnie na brzuchu i kładzie dłoń na lędźwiach. Powolnymi, okrężnymi ruchami gładzi mój tyłek, aż wreszcie łapie obiema dłońmi za pośladek.

– Royce. – Wiję się w jego rękach.

Daje mi głośnego klapsa, po czym dotkliwie szczypie w lewy pośladek. Natychmiast się rumienię i odruchowo zaciskam uda.

– Bez gadania. Albo cię zaknebluję.

Odgarniam włosy na ramię i spoglądam na niego z dołu. Prawie nic nie widzę w tych ciemnościach, aczkolwiek dostrzegam zarys jego umięśnionego ciała. Domyślam się, co zamierza, gotów wziąć to, czego pragnie. *Co należy do niego*. Jestem całkowicie zdana na jego łaskę. Nasze ciała też są już tego świadome. Rozpoznają się.

– Ale... – Natychmiast bierze z podłogi bandanę z logiem klubu i przykłada mi ją do ust.

– Zagryź. W tym akurat jesteś dobra. – Zaciskam zęby na kawałku materiału. Czuję posmak wody kolońskiej i tytoniu. Zawiązuje mi ją ciasno z tyłu głowy. – Wicked cię podnieca?

Jestem zbyt zaskoczona tym pytaniem, by na nie odpowiedzieć.

Podnosi mnie za biodra tak, że ląduję na czworakach, i rozkłada mi szeroko nogi. Następnie dociska moją twarz do łóżka. *Klaps*. Ból rozchodzi się po mojej cipce.

– Odpowiedz na pytanie, Jade. Podnieca cię?

Ślina zbiera mi się w kącikach ust. Marszczę brwi, nie rozumiejąc, czego chce. *Co on, kurwa, wyprawia? Chyba nie mówi tego poważnie?*

Kręcę głową, by odpowiedzieć.

Klaps!

Kolejne ukłucie wstrząsa moją waginą, sięgając niemal odbytu. Zaczynam głośno łkać z bólu. Drugą ręką chwytam za kark, by jeszcze mocniej docisnąć mnie do materaca.

– Spleć palce dłoni na potylicy.

Boże. Wykonuję polecenie. Głównie dlatego, że nie chcę go prowokować, gdy taki jest. Choć jednocześnie mam ochotę sprawdzić, do czego byłby gotów się posunąć... Zapala lampkę nocną, ale jej światło jest delikatne i jedyne, co robi, to nadaje pomieszczeniu przytłumiony kolor sepii.

– Odpuść. Czujesz to? – Przesuwa coś zimnego i metalowego po moim tyłku, na co odruchowo się spinam. Gdy tylko dociera do mnie, co to, odprężam się. Wiedzie tępą stroną noża

między pośladkami, po czym obraca go tak, aby przywarł płasko do mojej cipki i tyłka. Nachyla się i mówi mi do ucha: – Między innymi w taki sposób uzmysłowię ci, jak słabo mnie znasz. – Cofa nóż, zastępując go kutasem. – I jeszcze jedno: dojdiesz dopiero, kiedy ci pozwolę.

Wchodzi na całą długość, aż się wzdrygam. Robi to tak gwałtownie, że wezglowie łóżka uderza o ścianę. Zerkam przez ramię i odnajduję wzrokiem jego oczy. Uśmiecha się nikczemnie, a ja odpowiadam spojrzeniem pełnym fascynacji. Unosi dłoń do ust i oblizuje jej wierzch, po czym przeciąga nią po moim tyłku. Cały czas rżnie mnie w obłąkany i dziki sposób. Tak, że jego jaja obijają się o moją łechtaczkę. Krople potu zbierają mi się na czole. Nie przerywając pracy biodrami, wsuwa mi palec w odbył. Z każdym pchnięciem czuję go aż przy szyjce macicy, od czego moja łechtaczka mrowi coraz intensywniej. Ręce uciekły mi do przodu, bym mogła się podeprzeć, a teraz bolą mnie już od kurczowego trzymania się prześcieradła, a kolana drżą, bo ledwie dają radę wytrwać w tej pozycji. Ogarnia mnie wir doznań, których nie do końca potrafię rozpoznać: jakby bycie nadziewaną na jego kutasa wywoływało na przemian fale rozkoszy i bólu. Gdy moim ciałem wstrząsa skurcz, a mięśnie napinają się z całych sił, mam ochotę krzyczeć. Kwilę jednak cicho niczym zakładniczka własnego orgazmu, czekająca na to finałowe pchnięcie, które zepchnie mnie w otchłań ekstazy.

On jednak zatrzymuje się. Łzy napływają mi do oczu, a pot ścieka po twarzy na materac. Po chwili wchodzi ponownie – brutalnie, mocno, ale jednocześnie z pełną kontrolą. Wtem zwalnia tempo i nachyla się, by ugryźć mnie w kark.

– Pokaż mi, jak bardzo jesteś moja, Księżniczko...

Wypowiada te słowa niskim i szorstkim głosem przypominającym pomruk zwierzęcia. Tracę nad sobą panowanie. Serce przyspiesza mi jak opętane, krew zamienia się w lawę, a wszystko poniżej pasa zaczyna drżeć, wrywając się spod władzy mojego umysłu i tryskając wilgocią, która rozbija się o niego niczym fala morska o skały. Gdy szczyt przemija, opadam bezwładnie, umęczona torturą, jakiej poddał moje ciało.

Wysuwa się i kończy mi na plecach, zalewając je strużkami gorącej spermy. Chwilę później powoli odwiązuje chustę z mojej głowy. Zanurza palce w swoim ciepłym nektarze i przykłada mi je do ust.

– Przypomnij sobie ten smak, kiedy znów spojrzysz tymi swoimi ślicznymi oczkami na Wickedę. No, co to za smak, Księżniczko?

Zdyszana i wyczerpana koncentruję wszystkie siły na tym, by zrozumieć, o czym do mnie mówi.

– Sperma.

Jego lodowaty rechot jest jak sopel spadający mi na plecy.

– Złe. To smak mężczyzny, który zabije każdego, kto przeszkodzi mu w polowaniu na ciebie. – Puszczą mnie wreszcie i wyciera chustą, którą odrzuca na bok. – Chodź tu.

Z grymasem bólu na twarzy, drżącymi kończynami i napuchniętą cipką odwracam się do Royca. Odnajduję spokój w ramionach mężczyzny siejącego chaos.

Przesuwam opuszką palca po mięśniach jego brzucha i liniach tatuaży tworzących liczbę „2000”.

– Wątpię, by ktokolwiek wkroczył na tę ścieżkę, Roy.

– Hmmm? – mruczy pytająco. Jego też powoli ogarnia zmęczenie. Śpiący Royce to mój ulubiony Royce. Głaszcze mnie dłonią po ramieniu.

– Nikt nie stanie ci na drodze.

– Dlaczego? – pyta śpiąco, zawisając ustami nad moim czołem.

– Bo wystarczy na nas spojrzeć, by zrozumieć, że na tej drodze jest tylko miejsce dla nas dwojga.

Kiedy mnie całuje, czuję cały rój jebanych motyli w brzuchu.

– Śpij już, Księżniczko.

– A jeśli jutro nie nadejdzie? – żartuję. Powieki mi już opadają.

– Dopóki żyję, nadejdzie. I kolejne, i następne. Masz to jak w banku.

Z uśmiechem na twarzy zamykam oczy. Nigdy nie pozwolę mu odejść bez walki, jestem tego pewna. Ale co, jeśli to z nim przyjdzie mi walczyć?

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 26

Royce

Ona staje się moim słabym punktem. Zdaję sobie z tego sprawę. Wiedziałem, że tak będzie, odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy w życiu. Teraz jednak ta obawa, którą zakopałem głęboko w sobie, wybija się na powierzchnię ze zdwojoną siłą.

– Wyciągnąłeś z niej jakąkolwiek nową informację? – pyta Lion, leżąc pod swoim motorem, przy którym właśnie majstruje. Nie wiem, dlaczego ten uparty kutas akurat teraz wziął się za remontowanie swojej maszyny, przecież nad naszymi głowami wisi potencjalna wojna. Od momentu, gdy dołączyłem do klubu – a więc od tej chryi w Patches – sytuacja między nim a kartelem była napięta. Choć zabiliśmy im trzech ludzi, Lion zdołał się jakoś z nimi dogadać. Odnoszę wrażenie, że w kwestii kartelu ma jakiegoś asa w rękawie i że w jakiś sposób wiąże się to z tą jego byłą dziewczyną.

Wypuszczam chmurę gęstego, rakotwórczego dymu z ust.

– Nie, ale zrobię to dziś wieczorem.

Lion wysuwa się spod motoru i spogląda na mnie.

– Przestań myśleć chujem.

Prycham, kręcąc głową.

– I kto to mówi. – Chciałbym wytknąć mu całą tę sytuację z kartelem, ale przecież to mnie podejrzewają teraz o zabicie jednego z ich szefów.

Lion wstaje, wycierając ręce w kawałek szmaty.

– Pierdol się.

Posyłam mu całusa, podczas gdy Bonnie zjawia się z pudełkiem pełnym babeczek.

– Zrobiłam czekoladowo-pomarańczowe, specjalnie dla Jade – oznajmia z nieco agresywnym uśmiechem. Ja pierdolę, już zaczęły obgadywać mnie za plecami?

– Dzięki...

BAM! BAM! BAM!

Nagle rozlegają się strzały, a wokół zaczynają latać kule. Uśmiech momentalnie znika z jej twarzy, a oczy tracą kolor. Mam wrażenie, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie. Lion doskakuje do Bonnie, która upada. Na jej białej bluzce pojawia się krew.

Instynktownie odwracam się, wyciągając broń zza paska. Unoszę ją i naciskam spust.

BAM!

BAM!

BAM!

Natychmiast podbiegam do bramy. Widzę wszystko jak przez czerwony filtr, ponieważ jedyne, czego pragnę, to krwi. Krwi skurwiela, który do nas strzelał.

Wtedy wyczuwam za sobą jej obecność. Przestraszona Jade szuka ukojenia we mnie. Spoglądam za siebie: moja Księżniczka kuca przy Bonnie leżącej na ziemi, a Lion wyciąga kałacha zza drzwi garażu.

– Jade! – krzyczę tak głośno, aż boli mnie gardło. – Spierdalaj do środka! – Wskazuję jej drzwi, ale ona kręci tylko głową. Bierze Bonnie pod pachy i przeciąga ją w bezpieczniejsze miejsce.

Zajebię ją.

Jak tylko Slim otwiera bramę, wypadamy na ulicę. Zauważamy czarnego range rovera, który przyspiesza i znika za rogiem.

Opuszczam broń i oblizuję wargi. Czuję intensywny, metaliczny posmak, na co włosy stają mi dęba.

– Lion – warczę, podchodząc do niego. – Ona cię teraz potrzebuje.

W jego oczach płonie ból.

– Nie mogę jej stracić.

Wskazuję ręką kierunek, w którym odjechał tamten samochód, a Fluffy i Wicked w mgnieniu oka odpalają motory, aby ruszyć w pościg.

– Dogonię was! – rzucam, gdy mnie mijają, po czym spoglądam na Liona. – Zadarli z nami na naszym terenie. Zginą za to. Idź, zajmij się swoją kobietą. I przy okazji moją – mówię stanowczo, idąc po swój motor. Zerkam jeszcze na Jade trzymającą Bonnie, z której ust spływa strużka krwi.

Jade patrzy mi w oczy. W jej spojrzeniu maluje się niepokój, cierpienie i strata.

Jestem na nią tak zły, że widzę wszystko jak przez mgłę. Nawet pomimo faktu, że Bonnie właśnie wydaje swoje ostatnie tchnienie.

Odpalam silnik i odjeżdżam z ogłuszającym rykiem. Wiem, że kiedy wrócę, rodzina pomniejszy się o jedną osobę.

Szybko doganiam Fluffa i Slima. Mknijemy zatłoczonymi ulicami, sprawnie omijając inne pojazdy. Zaczynamy polowanie na rovera. Zauważam go wreszcie – jest o kilka samochodów przed nami. Czarny SUV. Daję znać Wickedowi, żeby zjechał w boczną uliczkę i dopadł go z drugiej strony. Zadarli z nami w naszym własnym domu, ale zapomnieli, że te ulice też należą do nas. Całe to jebane miasto jest nasze, ponieważ Wataha chroniła je od pokoleń.

Wicked odbija w prawo pośród jazgotu klaksonów. Podczas gdy Fluff trzyma się środka drogi, ja zjeżdżam na lewy pas i dodaję gazu, trzymając broń w pogotowiu przy biodrze. Rover skręca nagle w lewo, w kierunku stoczni jachtowej. Znakomicie – nikogo tam teraz nie będzie.

Kiedy podjeżdżamy do stojącego już samochodu, wysiada z niego dwóch kolesi, którzy rzucają się biegiem w stronę nabrzeża. Czeka tam na nich motorówka z jeszcze jednym typem za kierownicą. Zeskakuję z motoru i natychmiast zaczynam do niego strzelać. Pada martwy z rozwalonym łbem już od pierwszego strzału.

Ruszam ku łodzi w pogoni za tamtymi dwoma.

Po kilku krokach rzucam się na cięższego z nich i padam razem z nim na pomost. Wicked biegnie za drugim, ale potyka się, co daje chujowi czas na wskoczenie do łodzi. Odpycha trupa na bok i błyskawicznie odpływa.

– Kurwa mać! – wrzeszczy Wicked, rozglądając się za czymś, czym mógłby ruszyć w pościg.

– Daj spokój – mówię mu. – Ten nam wystarczy.

Wicked rzuca mordercze spojrzenie tłustemu śmieciowi, którego przygwoździłem do ziemi.

– Lion nie będzie w stanie trzeźwo myśleć. Jeśli wpadnie w szal, zmarnuje tę okazję.

Gość pode mną próbuje się wyrwać, więc dociskam go mocniej kolanem.

– Nic wam nie powiem! Nigdy!

Spluwam mu do gęby.

– Morda tam!

Fluff gwizdże na nas z parkingu i unosi w górę kciuk. Z samochodu wyskakuje Justice. Podchodzi do nas ze smutkiem w oczach, nieco przygarbiony, by przekazać nam wieści. Złe.

Bonnie nie żyje.

Opętany wściekłością chwytam leżącego pode mną gościa za głowę i rozciągam mu ją. Patrzy na mnie oczami pełnymi przerażenia.

– Idziesz ze mną. Kiedy z tobą skończę, pożałujesz, że nie zabiłem cię od razu, jak twojego koleżki.

Prowadzimy go do czarnego vana z przyciemnianymi szybami i wrzucamy skrępowanego na tył, po czym zamykamy drzwi. Zatrzymuję jeszcze Wickedą, podczas gdy Fluff i Justice czekają za mną.

– Nie możemy zabrać go do klubu. Nie chcę, żeby znalazł się w pobliżu Jade i Liona, który od razu go rozszarpie. Poza tym uznalby to za obrazę Bonnie. – Zarówno Justice, jak i Fluffy zgadzają się z moją oceną sytuacji. Wicked przytakuje skinieniem.

– Zgoda, ale Lion i tak będzie chciał dostać go w swoje ręce.

– Wiem – odpowiadam. Podchodzę do swojego motoru, a następnie biorę kask. – Później to zrobi. Najpierw wyciągniemy z niego, co się da, i niech Lion go odjebie.

Instruuje Justicę, aby zabrali go do piwnicy jednego z budynków należących do klubu. Nie przejmujemy się śladami, jakie zostawiliśmy, bo mamy pełne zaufanie do naszej ekipy sprzątającej – inaczej sporo byśmy ryzykowali takimi akcjami. Wsiadam na motor, wskazując gestem głowy, by Wicked jechał za mną.

Zrobi się z tego niezły syf, dlatego podciągam rękawy, aby zabrać się do roboty.

ROZDZIAŁ 27

Jade

Jabłka w polewie z cukru. Uwielbiałam je jako dziecko. Royce, Orson i Storm zabierali mnie co roku na festyn w Stone View i zawsze naciągałam ich na tę przekąskę. Nie wiem, co mnie w nich tak urzeekało, ale pewnie ta słodka, kleista polewa, która tak łaskotała w język. Cukier – pierwszy narkotyk, jakiego pragnęliśmy.

Spoglądałam na oleistą ciecz pokrywającą moje dłonie i ubrania. Rozchyłam palce, aby je rozkleić.

– Tak mi przykro.

Lion tuli martwe ciało Bonnie. Ma zamknięte oczy, ale krew nadal sączy się pod jej białą bluzką. Jeszcze nie zastygła, jeszcze przed chwilą żyła, a teraz już jej nie ma. „Ale fajny top, Bonnie, skąd go masz?”. Nie wierzę, że pytałam ją o to pół godziny temu, kiedy wyciągała babeczki z piekarnika. A teraz, przesiąknięte krwią, leżą rozsypane dookoła i poprzyklejane do jej ciała.

– Nie rozpaczaj – mówi Lion łamiącym się głosem. Odgarniam włosy z twarzy. – Idź do środka, Jade. Royce nie chciałby, żebyś tu była. Poza tym musimy zrobić coś, czego wolałabyś nie oglądać.

Broda mi drży, bo smutek wciąga mnie niczym wir na środku spokojnego oceanu. Powoli i cicho.

– Dobrze. – Wstaję, ale moje nogi okazują się jak z waty. Upadłabym, gdyby nie Slim, który przytrzymuje mnie z tyłu.

– Będzie z ciebie dobra lekarka, Jade. Skup się na nauce. – Uwaga Liona wydaje mi się dziwna w takim momencie. Choć z drugiej strony, widząc, jak trzyma Bonnie i spogląda na mnie oczami pełnymi cierpienia, chyba go rozumiem. Być może, gdybym była już po studiach, byłabym w stanie jej pomóc. Ma rację. Co za potworne uczucie – nie móc uratować kogoś z powodu braku odpowiednich umiejętności.

Składam więc w duchu obietnicę, sobie i Bonnie, że skończę medycynę. Zrobię to dla niej.

Gdy Slim odprowadza mnie do domu i prowadzi ku schodom, na teren klubu przyjeżdżają radiowozy. Gypsy siedzi cicho w kącie kuchni. Skulony, zaciska pięści. Serce mi się kraje. Jest taki młody, a właśnie stracił matkę. Mogę tylko żałować, że moja nie była równie kochająca i serdeczna jak Bonnie. Łzy cisną mi się do oczu. Mam ochotę przytulić go, aby pomóc mu jakoś uwolnić się od tego bólu.

Wtem drzwi zamykają się z trzaskiem, a wewnątrz zapada przytłaczająca cisza.

– Idę się umyć. – Mijam Slima, ignorując zapłakane i rozmawiające półgłosem dziewczyny na kanapach w salonie.

Gdy wchodzę do sypialni Royca, wszystko dociera do mnie ze zdwojoną siłą. Z jednej strony wiem, że jestem tu bezpieczna, a z drugiej emocje biorą nade mną górę. Wbiegam do łazienki, kopniakiem podnoszę deskę sedesową i zwracam całe śniadanie. Babeczki. Pomarańczowo-czekoladowe. Ból miesza się we mnie z żalem, a z oczu płyną mi łzy. Czuję się, jakby spadł na mnie ogromny ciężar. Trzymając kurczowo sedes, szlocham gniewnie i kaszlę. Choć znałam Bonnie bardzo krótko, przyjęła mnie do swojej rodziny i sprawiła, że czułam się

kimś istotnym. Świat potrzebuje więcej takich osób jak ona. Zawsze będę o niej pamiętać.

Biorąc prysznic, przez cały czas płakałam. Zmywałam z siebie krew i zapach śmierci. Teraz przebieram się w szare dresy i biały top. Po założeniu skarpetek, pakuję zakrwawione ubrania do plastikowego worka. Moje ulubione jeansy już na zawsze będą splamione znamieniem śmierci. Następnie rozczesuję włosy i spinam je w kok. Biorę telefon, a następnie otwieram drzwi, ale natychmiast nieruchomieję na widok stojącej w nich Bei. Patrzy na mnie przekrwionymi oczami. Ma na sobie krótką spódniczkę i porozdzierane gdzieniegdzie siatkowe rajstopy. Makijaż jej się rozmazał, a potargane włosy sterczą na wszystkie strony.

– Dlaczego jej nie uratowałeś?

Ściskam z całych sił worek, kompletnie wstrząśnięta tym pytaniem.

– Próbowałam.

Podchodzi do mnie. Spodziewam się, że powie mi coś bolesnego, a może nawet uderzy, ale zamiast tego kuli ramiona w geście porażki.

– Przepraszam. – Zerka mi przez ramię na pokój Royca, po czym znów patrzy na mnie.

W jej oczach pojawia się jeszcze inny rodzaj bólu. – On wybierze ciebie.

– Słucham? – dziwię się, niemal zła, że wspomina o tym w takiej chwili. Naprawdę? Teraz będzie o tym mówić, kiedy Bonnie dopiero co zmarła w moich ramionach? Najchętniej wyrwałabym jej te sztuczne kudły i wydrapała oczy.

– Widziałam, jak się przy tobie zachowuje. Inaczej. Jak zaborcze zwierzę. Mną potrafił się dzielić z innymi, ale nie ma mowy, żeby zrobił to samo w twoim przypadku.

Przecieram dłonią twarz, aby tylko nie zacisnąć pięści i „niechący” jej nie uderzyć.

– Dlaczego akurat teraz mi o tym mówisz?

Spogląda na mnie tymi niebieskimi oczami z góry. Jestem od niej niższa, i to sporo.

– Bo uważam, że na niego nie zasługujesz. Widzę to w twoich oczach. Zwodzisz go, masz przed nim jakieś tajemnice. Podczas gdy on byłby gotów rozszarpać kogoś gołymi rękami, żeby tylko cię chronić. A ty... – Milknie. Zaciskam pięść. – Nawet nie potrafisz być z nim szczerą. – Po tych słowach momentalnie odwraca się na pięcie i znika za innymi drzwiami, zatrząskując je za sobą. Suka nie ma zielonego pojęcia, jak to jest między mną a Roycem. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

Mimo to zasiewa we mnie ziarno zwątpienia.

A co, jeśli ma rację?

Wstrząśnięta do głębi wracam na dół. W kuchni zastaję Slima siedzącego z Roo. Przez rozchyłone zasłony widzę, jak policja rozciąga taśmę i odgradza miejsce zbrodni. Są tam z nimi Lion wraz z Gypsym.

– Policja? – Nie wiem dlaczego, ale to pierwsze, co przychodzi mi na myśl. Bo dziwi mnie, że ludzie żyjący poza prawem współpracują z policją.

Roo ociera kciukiem trzymany w dłoni kubek i potakuje skinieniem.

– Tak, mamy w kieszeni wszystkich poza tą cholerną rudą pipą, która zagląda co chwilę do kuchni. Jeden z braci z innego oddziału klubu ma z nią pewne zaszłości, które odbijają się srogą czkawką całemu klubowi.

Ignoruję tę ostatnią uwagę, ponieważ Slim wskazuje na worek, który trzymam w rękach.

– Co to, ciuchy? – Wstaje od stołu i bierze go ode mnie. – Pozbędę się ich.

– Dziękuję – mówię pod nosem. Nagle mój telefon zaczyna wibrować.

Teraz Twoja kolej, by się zabawić. Za cztery minuty masz wyjść z pustymi rękami.

Momentalnie robię się blada jak ściana i nogi się pode mną uginają.

– Ohoho, wszystko w porządku? – dziwi się Roo, widząc moją reakcję na odebraną wiadomość. Zerka najpierw na mnie, a potem na mój telefon, który odruchowo przyciskam do piersi.

– Tak. Muszę tylko... potrzebuję chwili. – Biegnę na górę, gdzie zakładam swoje vansy i wracam na dół.

– Jade, zostań w środku, mała – słyszę czyjś głos, ale nie słucham go. Ignoruję każdą osobę, która próbuje powstrzymać mnie przed opuszczeniem domu, oraz wymowne spojrzenia mijanych po drodze policjantów.

Nie reaguję też na wołania Liona. Przyspieszam tylko kroku, by po chwili wybiec za bramę. Przed oczami mam zdjęcie mojej najlepszej przyjaciółki, siostry, w niebezpieczeństwie. Zapewne myślą, że to jakaś irracjonalna reakcja po tym, co spotkało Bonnie – i częściowo mają rację – ale tak naprawdę poruszyło mnie to, co zobaczyłam w swoim telefonie. Bo w ogóle się czegoś takiego nie spodziewałam.

Kiedy więc dostrzegam to znajome czarne maserati czekające kawałek dalej, dopadam do niego co sił w nogach. Biegnę tak szybko, że płuca zaczynają mnie piec, a z oczu lecą łzy. Otwieram drzwi i wskakuję na fotel pasażera. Spoglądam na Jamesa, czując w sobie gniew, który dodaje mi nowych sił.

– Gdzie ona jest, do kurwy nędzy?!

ROZDZIAŁ 28

Royce

Tortury to broń. Nie służą jednak do zabijania. Postrzegam je jako sztukę konwersacji. I tak się składa, że jestem w niej mistrzem. Choć ludzkie ciało wydaje się czymś kruchym, to, jak się nad tym zastanowić, posiada zadziwiającą moc regeneracji. Aczkolwiek ja się nad tym nie zastanawiam. A przynajmniej nie często, bo kiedy trzymam kogoś przywiązanego za ręce do sufitu w piwnicy, zakrwawionego i zaszczanego ze strachu, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, co za chwilę mu zrobię.

Wkładam papierosa do ust i kopię gościa ciężkim butem.

– Masz kurewskie szczęście, że to nie mnie dzisiaj wkurwiłeś – rechoczę.

Piwnica jest schludna, ze ścianami wykończonymi na wysoki połysk i w większości zastawiona beczkami z piwem, winem oraz innymi alkoholami. Nie jest to żadna obskurna speluna ze striptizem, ale porządny, wysokiej klasy, umiejscowiony w centrum miasta, bar Allure²². Służy nam do wabienia zarówno mężczyzn, jak i kobiet z głębokimi portfelami. Jakość to znak rozpoznawczy naszego klubu. Zawsze dokonujemy nieoczywistych wyborów. Jesteśmy wilkami czającymi się w cieniach bogactwa. Nagle mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Bandaną – tą samą, którą wczoraj zakneblowałem Jade – ocieram ręce z krwi i odblokowuję ekran, wypuszczając chmurę dymu z ust.

– Jesteśmy w Allure, czekamy tylko na ciebie. Kartel kazał im jedynie nas nastraszyć, a ten debil zrobił z tego jatkę.

– Jadę. Ale musisz jeszcze coś wiedzieć. – Jego nabrzmiały złością ton w ogóle mnie nie dziwi. Przecież dopiero co zabili mu żonę.

– Co takiego?

– Jade zniknęła. Nie wiem, dokąd pobiegła, nie zdążyliśmy jej zatrzymać.

– Co, kurwa? – warczę, ale szybko zaczynam liczyć w myślach do dziesięciu i orientuję się, że muszę pogadać o tym z kimś innym. – Dobra, wracam do klubu. – Rozłączam się, a następnie biorę kluczyki od motoru.

– Spadasz? – pyta Wicked stojący w drugim końcu pomieszczenia. Bawi się złotym sygnetem na palcu, zupełnie niezainteresowany tym, co robię.

– Tak. Jade gdzieś zwiąła.

– Co? – Prostuje się nagle, marszcząc brwi. – Jadę z tobą.

– Dlaczego? – Otwieram drzwi i wychodzę wyjściem awaryjnym. Fluff będzie pilnował skurwiela.

Wicked wsiada na motor.

– Bo cały czas myślę o tej sprawie i ciągle coś mi tu nie gra. Chcę być przy tym, jak będziesz rozpytywał ludzi, może coś mnie olśni.

Odwracam się do niego i rzucam papierosa na ziemię.

– Sądzisz, że to ma coś wspólnego z jej chłoptasiem?

– Tak – odpowiada Wicked, po czym obaj ruszamy w drogę.

– Co z nią?! – krzyczę, jak tylko wracamy do siedziby klubu. Jako pierwszego zauważam

Roo, z jego barkami jak u goryla i nogami przypominającymi pnie drzew. Natychmiast do niego podbiegam.

– Stary, wzięła prysznic, po czym zeszła spokojnie na dół z zakrwawionymi ciuchami w plastikowym worku. Dostała SMS-a albo coś i nagle zbladła, zrobiła się spięta. Kiedy zapytałem, co się stało, rzuciła mi tylko puste spojrzenie, przycisnęła telefon do piersi i wybiegła. Ruszyłem za nią, ale uciekła mi. Widziałem tylko, że wsiadła do czarnego maserati bez blach.

– Czarnego? – dopytuję. Ogarnia mnie jakieś dziwne poczucie paniki. – Jesteś pewien, że było czarne?

Roo pokazuje mi środkowy palec.

– Tak. Nie jestem daltonistą.

Wyciągam telefon i dzwonię do niej.

– Myślisz, że to ten jej chłopak? – pyta Roo z uniesioną brwią.

Na dźwięk jej poczty głosowej zaciskam tylko zęby.

– Nie wiem.

– Nie rusza cię, że nazwałem go jej chłopakiem? – Roo zwykle podchodzi do wszystkiego z humorem. W innych okolicznościach nie miałbym nic przeciwko... ale teraz to nie najlepszy pomysł.

– Jebie mnie to – rzucam i dzwonię ponownie.

– Skąd ta nagła zmiana nastawienia? – Nie daję za wygraną, czym gra mi tylko na nerwach.

Spoglądam na niego wymownie.

– Bo ja jestem jej facetem.

– Dobra, w porządku, Tarzanie – kwituje żartem.

Wicked rzuca mu gniewne spojrzenie.

– Czyli wybiegła praktycznie z pustymi rękami?

Roo potakuje skinieniem. Próbuje dodzwonić się do niej jeszcze raz.

Po piątej próbie postanawiam napisać do niej, ale wtem dzwoni do mnie nieznanym numerem na FaceTime. Wiem, kto to. Warczę z frustracji i irytacji faktem, że Diamond akurat teraz postanowił zawracać mi dupę. Otwieram rozmowę wideo. Na ekranie ukazują się dziewczyna w eleganckiej, czarnej sukni. Stoi tyłem do kamery. Ta sama co na poprzednich nagraniach od niego. Ma proste włosy, sięgające aż do łędźwi, ale to nie one zwracają moją uwagę najbardziej, lecz długie, królicze uszy maski, którą ma na twarzy. Ręce trzyma za plecami, napina smukłe palce. Wreszcie i on wchodzi w kadr. Panująca tam cisza jest tak dojmująca, że można by od niej ogłuchnąć. Mam jednak nieodparte wrażenie, że tym razem jest jakoś inaczej.

– Króliczku – mówi niespiesznie, niskim tonem, jakby to było jakieś intymne spotkanie. Słyszę to nawet pomimo tego urządzenia zniekształcającego głos. – Odwróć się dla mnie jak na grzeczną dziewczynkę przystało.

– Przestań! Nie mam, kurwa, czasu na... – Kiedy zauważam profil jej sylwetki, przepełnia mnie zgroza. Spogląda swoimi zielonymi oczami spod maski, na co dostaję niemal szału, aż uderzam pięścią w tylną szybę mojego samochodu. – Kurwa mać! – wrzeszczę, ściskając z całych sił telefon. Wicked i Roo natychmiast podbiegają, ale dla mnie istnieje tylko to, co widzę na ekranie.

– Widzisz, Royce? Uroczy z niej króliczek, nieprawdaż? – Przemieszcza się z kamerą wokół niej, podczas gdy ona pada na kolana z rękami związanymi z tyłu. Ma szkliste oczy, pozbawione wyrazu, a jednocześnie pełne uległości. Następnie on przesuwając palcem po jej drobnej twarzy zasłoniętej maską.

– Zamierzałem zakończyć to inaczej, ale ty po prostu nie potrafiłaś się dostosować,

prawda, króliczku? – Gdy zjeżdża ręką niżej, na jej piersi, dostrzegam jego garnitur. Prostuję się pełen kipiącej pod skórą furii i napinam mięśnie szczęki. Po chwili uspokajam oddech, bo z tej wściekłości zaczynam widzieć niewyraźnie.

– Masz przejebane.

Zaśmiewa się głośnym rechotem, który drażni moje uszy i tylko jeszcze bardziej rozwściecza. Nachyla się do kamery, ale twarz zasłania mu maska narciarska.

– Na to właśnie liczyłem.

Choć gniew coraz mocniej wbija we mnie swoje szpony, widzę, że jej ubranie nie jest naruszone. Suknia opina jej drobne ciało i wygląda, jakby wybierała się na jakieś eleganckie wydarzenie. Zalewa mnie fala gorąca, od której pocą mi się ręce. *Zajebię tego skurwysyna.*

Wicked zagląda mi przez ramię. Nagle jednak błednie, więc odwracam się do niego, aby sprawdzić, o co chodzi. Wpatruje się w ekran cały spięty.

– Jezu Chryste. – Kręci głową i robi niepewnie krok do tyłu. – Powinienem był się domyślić.

– Czego? – rzucam, wciąż trzymając w dłoni telefon.

– To ona. – Łapie się za głowę i szarpie za włosy. – Powinienem był się domyślić – powtarza chrapliwie.

– Zaraz stracę, kurwa, cierpliwość – ostrzegam go.

Odchrząkuje.

– To ona była wtedy ze mną w tym pokoju.

Nieruchomieję, a krew zastyga mi w żyłach.

– Mylisz ją z inną. Tu chodzi o mnie. Diamond zabrał ją ze względu na mnie.

Wicked kręci głową i odpręża się nieco. Widzę jednak, że mówi całkiem serio.

– Nie. Przysłał ją do mnie po tym, jak was wypuścił.

Zamykam mu usta. Później to z nim przedyskutuję. Teraz nie mamy na to czasu. Muszę wiedzieć, co tu się odpiędała.

– Czego, kurwa, chcesz? – mówię do telefonu.

Odpowiada mi śmiechem tak głośnym, że mam wrażenie, jakby ziemia pod moimi stopami zadrżała. Muszę nad sobą panować. Przeczekać ten gniew i trzymać go w gotowości jak nabitą broń, którą odpalę, jak tylko go dorwę. Znów przemieszcza się z kamerą, dzięki czemu dostrzegam jeszcze jedną dziewczynę skuloną w kącie. Kiedy podnosi twarz do obiektywu, od razu ją rozpoznaję: Sloane. *Co, do kurwy? Dlaczego porwał też Sloane?* Przecież, żeby mnie dopaść, wystarczy mu Jade. Sloane wygląda inaczej. Nie ma na sobie sukni ani maski. Strach, który bije z jej oczu, pokazuje wyraźnie, że jeszcze nigdy w życiu nie zaznała prawdziwej krzywdy.

Dlaczego Jade nie sprawia takiego wrażenia?

Spoglądam znów na Jade. Jest spokojna, jakby nieobecna i niewzruszona. Martwa w środku. *Teraz wszystko staje się jasne.* Wicked miał rację, że to jakaś grubsza sprawa. Jade nie powiedziała mi wszystkiego. Czyżby ten skurwiel dopadł ją po moim wyjeździe?

– Dowiem się, kim jesteś, a kiedy cię znajdę, zedrę ci najpierw tę maskę, a potem obedrę cię ze skóry.

– Ostrożnie – odpowiada, kiwając palcem do kamery. – Nie powinieneś mi grozić, kiedy mam w rękach twój... – Milknie. Staje przy Jade, a potem wsuwa jej rękę pod suknię. Zaciskam dłoń na telefonie. – Najcenniejszy skarb. – Zaśmiewa się ponownie. – Jest już gotowa i wilgotna. Chyba bardzo niewiele wiesz o swojej niewinnej Księżniczce, co nie, Royce? Wiesz, że bez odpowiedniej dozy bólu nie jest w stanie czerpać przyjemności z seksu? – Wstaje i wyciera rękę o garnitur. – Dlatego zawsze uprawiam z nią najczulszą i najdelikatniejszą miłość. To taka

zabawna tortura. Pozwól więc, że zadam ci pytanie – kontynuuje, biorąc znów kamerę do rąk. – Chcesz się zabawić?

– Po prostu się zgódź – warczy Wicked obok mnie. Rzucam mu strofujące spojrzenie, na co on dodaje szeptem: – Zajeberniemy go.

Spoglądam znów na ekran.

– Tak, zgoda. – Zerkam jeszcze na Slima siedzącego z laptopem na masce mojego samochodu. – Masz?

– Nie było łatwo. Próbował ukryć się za całą masą szyfrowanych połączeń i skryptów przekierowujących sygnał. Dobry jest w te klocki – wyjaśnia z uśmiechem. – Ale ja jestem lepszy.

– Świetna robota, geniuszu.

Wicked otwiera drzwi pasażera i wskakuje do samochodu, podczas gdy Slim, Roo, Billie i Fury wsiadają na motory. Wszystko wskazuje na to, że czeka nas jeden z najtrudniejszych dni w naszym życiu. Mimo wszystko muszę sprowadzić Jade bezpiecznie z powrotem. Zobaczmy jednak, czy wróci do mnie, czy tylko ze mną...

Pędzimy autostradą całą ekipą. Roo i Fury odbili wcześniej, żeby na wszelki wypadek przygotować miejscówkę, gdzie moglibyśmy się potem zatrzymać. Moja relacja z Wickedem jest teraz tak napięta jak jeszcze nigdy. Wyciągam telefon i dzwonię do Liona. Odbiera po piątym sygnale.

– No? – niemal słyszę satysfakcję w jego głosie. Pewnie stoi po kostki we krwi.

– Jade ma kłopoty. To Diamond. Odbyłem z nim rozmowę wideo. Trzyma ją związaną i zakneblowaną, z jebaną maską na twarzy.

Milczenie. Kontynuuję więc:

– Okazuje się, że to ona była tą dziewczyną, z którą zamknął wtedy Wickeda.

– Masz dość ludzi?

– Chyba tak, ale na wszelki wypadek daj cynk oddziałowi z Nevady. Mogą się przydać, jeśli coś się zrypie. Nie wiemy, jaką siłą dysponuje Diamond.

Lion pomrukuje.

– Są już tutaj, dojeżdżają do klubu. Razem z Nowym Meksykiem i Oregonem. Idaho i Teksas też się zaferowali, ale kazałem im się na razie wstrzymać. Będziemy mieć tu sporo nabuzowanych gości przez parę dni.

– I dobrze. – Zaciskam zęby z satysfakcji. – Doskonale.

– Zajmij się swoją kobietą – mówi ciężkim tonem. – Tylko nie zachowuj się jak idiota, Royce, i zanim dostaniesz szau, daj jej wszystko wyjaśnić.

Rozłączam się, nie odpowiadając. Jeśli chodzi o Jade, to nie potrzebuję niczyich rad. Myślę o niej nieustannie.

– Ma rację – mamrocze Wicked.

– Zamknij się. Lepiej opowiedz mi, jak to z nią było.

Odwraca się do mnie.

– Pamiętasz, jak trafiliście do tego pokoju ze mną?

Tak...

– Nie powinniśmy uciekać ani z nim walczyć. Coś mi mówi, że kimkolwiek jest ten skurwiol, ma głowę na karku. Może nawet być bystrzejszy od Storma – stwierdził Orson,

kozłując piłką między nogami i podając do mnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Ale jest tylko człowiekiem. Jeśli teraz damy mu to, czego chce, to tylko go zachęcimy. Skąd możemy wiedzieć, czy nie dopierdoli nam w jakiś chory sposób za parę lat? – Płynnym ruchem nadgarstka rzuciłem za trzy.

Orson zebrał piłkę.

– Moim zdaniem powinniśmy dać mu jasno do zrozumienia, co o tym myślimy. – Mieliliśmy opuścić Bay Area wczoraj. Strasznie mnie korciło, żeby postawić się temu chujowi, ale z drugiej strony domyślałem się, że nie warto z nim zadzierać.

– Ale wtedy położymy na szalę bezpieczeństwo Jade i naszych rodzin. – Przejąłem piłkę odbitą od obręczy i cofnąłem się, by rzucić do kosza.

– Moim zdaniem to jakaś ściema. – To najdłuższa wypowiedź Storma, odkąd zaczęła się ta sytuacja.

Zatrzymuję się i pytam go:

– Czemu tak uważasz?

– No bo dlaczego akurat my? Albo ktoś robi sobie z nas jaja, albo serio chce nam dopierdolić. Moim zdaniem powinniśmy go olać. – Zsunął swoje okulary przeciwsłoneczne na nos.

– No dobra – zawtórował mu Orson, ocierając pot z czoła, by następnie rzucić ręcznik na krzeselko. – Powinniśmy też powiedzieć o tym rodzicom. Mają przecież znajomości, wykorzystajmy to.

Założywszy z powrotem złoty łańcuszek na szyję, potaknąłem skinieniem.

– W porządku. Mój tata jest akurat w swoim gabinecie. Zacznijmy od niego.

– Twój stary ma rację – powiedział Orson, gdy wyszliśmy z gabinetu i udaliśmy się do mnie. Jade nie wróciła jeszcze do domu, przez co trochę się niepokoiłem. Wysłałem jej SMS-a, w którym zapytałem, kiedy wróci, bo było już późno. Po kilku minutach odpowiedziała mi emotką z wyprostowanym środkowym palcem... Natychmiast więc odpisałem jej jednym słowem: „gówniara”. Potem schowałem telefon z powrotem do kieszeni i oparłem nogę na biurku.

– Powiedział, że się tym zajmie. Ufam mu. I w sumie zgadzam się z nim, że lepiej nie mówić nic twoim rodzicom.

– Ufasz mu? – bąknął pod nosem Storm, otwierając laptopa.

– Tak, bo niby dlaczego nie? Przecież to mój tata. – Jego pytanie było dziwne, ale Storm sam w sobie potrafił być dziwny.

Wzruszył ramionami.

– Po prostu nie miałem co do tego pewności.

Orson podniósł piłkę leżącą przy moim łóżku i zaczął kręcić nią na palcu.

– Czyli pozostaje nam czekać.

– Dokładnie.

Nie pamiętałem nic. Miałem pustkę w głowie, kiedy się ocknąłem, gładząc się po głowie. Miałem zawiązane oczy.

– Kurwa!

– Roy? – zawołał Orson gdzieś z głębi pokoju.

– Tak, stary. To ja. Storm?

Storm warknął za mną.

– Tutaj.

– Też macie zawiązane oczy?

– Tak – krzyknął Orson. Usłyszałem, że szamocze się na ziemi. – Pamiętasz cokolwiek, co działo się po tym, jak wróciliśmy do ciebie?

– Nie – odpowiedziałem z bólem. Szarpałem rękami z całych sił, żeby choć trochę poluzować więzy na nadgarstkach. – Zasnęliśmy i obudziliśmy się tutaj. – Postanowiliśmy przespać się w oczekiwaniu na jakieś wieści od taty, który miał zająć się tamtą sprawą.

Wsunąłem dłonie pod chustę na oczach, a potem ją zsunąłem. Moim oczom ukazał się chłopak mniej więcej w moim wieku. Był barczysty i krótko ostrzyżony. Patrzył na mnie zimno, bez emocji.

– Nie walczy z tym – odezwał się. – Uspokójcie się. – Odsunąłem się od niego, prychając.

– Skąd mamy wiedzieć, że Diamond to nie ty?

Zerka na mnie bez wyrazu, niewzruszony.

– Bo nim nie jestem.

– I ot tak mamy ci wierzyć? – wypalił Orson. – Ziomek, zdejmij mi tę szmatę z oczu.

– Na twoim miejscu posłuchałbym go – stwierdziłem, plując krwią, która zebrała mi się w ustach. Wtedy podszedł do Orsona, uwolnił go i zajął się Stormem.

– Jestem Lenox. Nie jestem Diamondem.

Potem podszedł znów do mnie, żeby rozwiązać mi ręce. Roztarłem nadgarstki. Z głośników rozległo się głośne buczenie, a ja zacząłem przyglądać się pomieszczeniu. Ciemne ściany, jedno łóżko, jedno krzesło. Żadnych okien i luster. Za to jedne drzwi z okienkiem. Wokół unosił się zapach wybielacza mieszający się z wonią drogich perfum. Może to jakaś pracownia wewnątrz domu.

– Witajcie, chłopcy. Skoro postanowiliście mi się sprzeciwić, podejmując próbę ucieczki, uznajcie to za ostrzeżenie i karę w jednym – odezwał się ten sam głos, co wtedy. Nienaturalny, mechaniczny, wszystko po to, by nikt go nie rozpoznał. – Zamierzam zagłodzić was prawie na śmierć, by potem podać wam do jedzenia to, co uznam za stosowne. Podczas swojego pobytu tutaj, będziecie wykonywali moje polecenia. W przeciwnym razie zacznę zabijać członków waszych rodzin, zaczynając od Jade. – Krew zastygła mi w żyłach. – Jeśli będziecie posłuszni, szesnastego dnia uwolnię was i oddam wam wasze samochody oraz wszelkie potrzebne rzeczy. Z wyjątkiem waszej godności. Otrzymacie do wykonania pewne zadania. Musicie zrealizować je wszystkie. Możecie tu liczyć tylko na siebie nawzajem. Jeżeli mnie nie posłuchacie, to do końca życia będziecie patrzeć tylko na siebie, ruchać siebie i zjadać siebie, aż skończycie w mojej lodówce.

Znieruchomiałem. Rozglądaliśmy się po pokoju, co jakiś czas spoglądając jeden na drugiego.

– Jestem bardzo wpływowym człowiekiem. Nie wierzycie mi? Kiedy was wypuszczę, sprawdźcie w internecie, kim jest Diamond. Sami zobaczycie.

Ściskam kierownicę, aż bieleją mi knykie. Z trudem wspominam owe szesnaście dni w tym, co Diamond nazwał „Norą”.

– Co się stało, kiedy wyszliśmy? – pytam chłodnym tonem.

Chciałbym móc powiedzieć, że od samego początku zamknięcia nas w Norze

przestrzegaliśmy jego reguł, ale, kurwa, oczywiście, że tak nie było. Pomimo tego spełnił swoje obietnice i być może przez to nasza czwórka zawiązała między sobą tak silną więź. My trzej wyszliśmy stamtąd szesnastego dnia, ale Wicked wypuścił dopiero pięć dni później. I właśnie dlatego odbywam z nim teraz tę nieprzyjemną rozmowę. Byłem nieźle skołowany po całej tej historii. Dzięki klubowi odżyłem. Lion mnie ocalił. Wchodząc wtedy do Patches, mogłem całkowicie się zagubić, ale zamiast tego – odnalazłem siebie oraz nową rodzinę. Próbowałem też chodzić na psychoterapię, bo byłem młody i dopiero co zostawiłem za sobą życie dzieciaka-milionera. Gdy dorastałem, terapię przedstawiano w naszym środowisku jako odpowiedź na wszystkie problemy. Jeżeli rodzice nie dawali sobie z czymś rady, wystarczyło znaleźć fajną terapeutkę – pogadać, zabulić niemały hajs, a potem i tak czuć się jak kompletny przegryw... Prawda jest taka, że o wiele ważniejsze od terapii jest mieć w swoim otoczeniu ludzi, przy których nie czujemy się samotni i którzy nie patrzą na nas krzywo z racji syfu, jakiego doświadczyliśmy w przeszłości.

Wicked odchrząkuje. Już wiem, że nie spodoba mi się to, co powie. Ale, niczym masochista pragnący bólu, muszę to wiedzieć. Każdy jebany szczegół.

– Teraz chcesz o tym rozmawiać? – dopytuje, podczas gdy ja dociskam gaz do dechy. Sprawdzam lusterka: pozostali dotrzymują nam tempa.

– Owszem, kurwa, chcę. Tylko nie zdiw się, jeśli rozbiję samochód, żeby zabić cię razem ze sobą.

Wicked ignoruje tę ostatnią uwagę. Po dłuższej chwili milczenia zaczyna wreszcie mówić.

– Kazał mi robić jej różne świństwa. Przyprowadził ją do Nory jako nową ofiarę i narzucił te same zasady, co nam... – Wicked robi pauzę, a mój oddech staje się cięższy. Czuję, jak zazdrość pulsuje mi w głowie. – Powiedział przy tym, że wcześniej tylko on jej skosztował. – Tracę panowanie nad sobą i zjeżdżam na drugi pas. Przyspieszam jeszcze bardziej. – Bracie, wiedz, że nie miałem wyboru.

Słyszę ból w jego głosie i widzę go w jego oczach. Spogląda to na drogę, to na mnie.

– No nawijaj, kurwa, bracie. – Muszę się ogarnąć, jeśli mam wyjść z całej tej sytuacji cało. Ciężko mi jednak, bo wiem już, co zaraz powie. Znam Diamonda, jego metody działania i gust, choć nie wiem, kim jest. Na samą myśl, że Jade jest z nim jakoś powiązana, odzywa się we mnie instynkt mordercy. I tylko jedna rzecz nie daje mi spokoju.

Żal.

Wicked ciągnie dalej:

– Przyprowadził ją ubraną tylko w spodnie garniturowe i stanik. Włosy miała rozczochrane, ale za to makijaż zrobiony perfekcyjnie. I...

Wtrącam się:

– Żeby była jasność. Wiem, że nie wiedziałeś, ale ona miała wtedy piętnaście lat. – Rzucam mu spojrzenie przez ramię. – Kurwa, piętnaście, Lenny!

Choć stara się utrzymać pokerową twarz, którą bez problemu mógłby zawojować Las Vegas, dźwięk jego prawdziwego imienia sprawia, że drży mu policzek.

– Nie wiedziałem. – Kręci głową, łapiąc się za nią. – Kurwa! – Uderza kilka razy pięścią w deskę rozdzielczą. – Kurwa mać! – Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Wicked stracił nad sobą panowanie. Nigdy. Jest znany głównie z tego, że zawsze trzyma nerwy na wodzy. W odróżnieniu od nas, zgrai pojebów.

– To nie twoja wina – wyduszam z siebie. Muszę sprawić, by mówił dalej, ale się nie obwinia. Sam miał kiedyś młodszą siostrę, więc wie, jak to jest. Nigdy nie tknęłoby dobrowolnie nieletniej. Historia z jego siostrzyczką miała duży wpływ na to, dlaczego nie lubi, kiedy mówi się

do niego „Lenny”.

Odchrząkuje ponownie i widzę, że zbiera się, aby mówić dalej, choć z trudnością.

– Weszła do środka w tej króliczej masce. Jak wspomniałem, na twarzy miała tonę makijażu, przez co nijak nie wyglądała na piętnastolatkę.

Przyglądam mu się uważnie, po czym wreszcie zwalniam.

– Czy to miałyby jakiegokolwiek znaczenie? Tak czy siak, odebrano jej pewną część życia... – Milknę. Nie powinienem tego drażnić, ale muszę przekonać się, że Wicked jest teraz w stanie całkowicie skoncentrować się na zadaniu. Czeka nas wojna, nie możemy pozwolić sobie na żadne potknięcie, bo skończyłoby się to katastrofą. Gdyby to był ktoś inny, już dawno bym go udusił.

Wicked wzdycha, wyraźnie przybity.

– Wiem. Kazał nam robić sobie wzajemnie różne rzeczy. Miałem pieprzyć ją tak, jakbyśmy byli kochankami. Dziwnie się z tym czułem, ale w gruncie rzeczy nie było to niczym nowym w porównaniu z tym, do czego wcześniej zmuszał nas.

Prycham.

– Tylko że tym razem ruchałeś się z dziewczyną... – Rozmawiamy o tym otwarcie po raz pierwszy, co wywołuje między nami pewne napięcie, ale mam to gdzieś. Mam dość bycia zawstydzanym przez tego jebanego psychopata. – Bracie, to, co stało się tam między nami, nie znaczy.

Wicked poprawia się nerwowo na siedzeniu.

– Nie o to chodzi. To znaczy, nie o seks. Kurwa, nie jestem gejem...

Unoszę natychmiast ręce.

– No ja też nie! Ale obaj wiemy, że seks to seks.

Wicked przygryza dolną wargę. Ruchałem się z nim. Po tym, co Diamond kazał nam robić w Norze, już zawsze unikaliśmy kontaktu fizycznego z którymkolwiek z nas. Wszyscy czuliśmy się sponiewierani. I chociaż ów akt seksualny sam w sobie był trudny do zniesienia, ponieważ stał w sprzeczności z naszą orientacją, prawdziwą krzywdą było dla nas coś innego. Mianowicie fakt, że odebrano nam wolność wyboru. Nie byliśmy już sobą. Później założyliśmy „L’artisanant” z dwóch konkretnych powodów. Choć, jeśli mam być ze sobą szczery, to tak naprawdę z trzech.

Pierwszym, i najważniejszym, było wyciągnięcie kasy od dzianych skurwieli, za pomocą której wspieramy anonimową grupę wyrzutków zamierzających zakończyć handel dziećmi w Stanach Zjednoczonych. Wicked myślał o tym od momentu, gdy wprowadzono jego siostrę. Nie była co prawda dzieckiem, ale była młoda, w wieku Jade. Podczas gdy rząd tylko pozoruje działania, wspomniana grupa – dzięki pozyskanym dokumentom, nagraniom i zdjęciom – zdołała już poważnie naruszyć ten proceder u podstaw nie tylko w Ameryce, ale i w Europie. Wszystkie zdobyte materiały publikują na swojej stronie internetowej, chroniąc jednocześnie tożsamość ofiar. Nikt nie wie, kim jest ta grupa – nawet my. I to pomimo tego, że ich finansujemy.

Drugim powodem była chęć zbliżenia się do Diamonda i opracowania jego metod. Długo nie dawaliśmy rady i na próżno czekaliśmy, aż się pojawi. Nazwiska gości „L’artisanant” zawsze przekazujemy grupie Anonymous, która dostarcza nam wszelkich informacji na ich temat. Dzięki tej współpracy rozbudowujemy na bieżąco bazę danych ludzi, którzy dopuścili się przestępstw seksualnych.

Trzecim była prozaiczna chęć zaspokojenia naszych własnych potrzeb seksualnych. Wszyscy czterej mamy podobny popęd, aczkolwiek różne gusta. W tej kwestii powodował nami czysty egoizm. Wszyscy w „L’artisanant” są pełnoletni i znajdują się tam z własnej woli. Wabiąc przestępców seksualnych do tak ekskluzywnego klubu, wykorzystujemy ich,

upokarzamy i przekazujemy ich forszę grupie, która za jej pomocą nie tylko ich zwalcza, lecz także wspiera ofiary.

Wicked ignoruje moje stwierdzenie.

– Trwało to do momentu, aż mnie wypuścił. Wyjaśnił, że zostaję dłużej, aby ją przygotować. Powiedział, że jeśli ucieknę, to zabije... – Milknie na chwilę. – Poppy. – To pierwszy raz, kiedy słyszę z jego ust jej imię, odkąd opowiedział mi o niej i o tym, jak zetknął się z Diamondem.

Poppy miała czternaście lat, kiedy poznała Diamonda.

Piętnaście, kiedy zginęła.

Wicked myślał, że umarła, mając właśnie czternaście lat, ale prawda okazała się inna. O wiele bardziej mroczna, niż można sobie wyobrazić. Miała piętnaście lat, gdy Wicked dowiedział się, że wciąż żyje. Chciał ją uratować, jednak, pomimo wszelkich prób, nie zdołał.

– Robiłem więc, co mi kazał. A Jade przez większość czasu wydawała się jakoś z tym pogodzona. Będę z tobą szczerzy, Royce: naprawdę sądziłem, że ona współpracuje z Diamondem. Mogła wchodzić i wychodzić z pokoju, zawsze wyglądała na zadbaną i odżywioną, miała na sobie drogie ciuchy i nigdy nie zdejmowała maski. Nigdy się też nie odzywała. Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. I chyba obojgu nam to pasowało.

– Co robiliście... – Skręcam, upewniając się jednocześnie, czy pozostali bracia jadą za nami.

– Wszystko.

Zaciskam dłonie mocniej.

– Potem mnie wypuścił. Stwierdził, że zakończyłem jej szkolenie. A na koniec oznajmił, że Poppy nie żyje... – Znów przerywa, bo następna rzecz, jaką powie, będzie bardzo bolesna. W jego tonie pobrzmiwa płonący gniew: – A ona jest naszym ostatnim posiłkiem.

Krew zastyga mi w żyłach, aż czuję drętwienie w kończynach. Ponownie przyspieszam. Muszę rozładować to napięcie, najlepiej poprzez rozszarpanie pewnej osoby żywcem.

– Przepraszam, bracie.

– Dziś będzie dzień sądu – szepcze. Nie patrzę na niego, dając mu nieco prywatności.

– Dziś będzie dzień sądu.

– Royce – zwraca się do mnie, gdy wjeżdżamy w tylną uliczkę prowadzącą do jednego z apartamentowców ulokowanych na rogu skrzyżowania.

Spoglądam mu w oczy. Choć kawał z niego skurczybyka, w rzeczywistości jest tylko powłoką i wspomnieniem człowieka, któremu wyrwano serce wraz ze śmiercią jego siostry.

– Tak? – Jestem gotów zabić, a nawet zginąć, dla mojego brata. Wiem, że nie mogę wściekać się na niego za to, co spotkało jego i Jade, ani za to, że pieprzył się z nią w „L’artisanant”. Muszę przyznać, że odczuwam nawet pewien spokój, mając świadomość, że to Wicked był z nią w Norze Diamonda. Mogła trafić znacznie gorzej. Choć i tak mam ochotę zabić ich oboje... Dwie osoby, za które bez zastanowienia oddałbym życie.

Strasznie uwiera mnie fakt, że ona wyraźnie rozpoznała Wickedę. A skoro ukrywała przede mną coś takiego, to o czym jeszcze mi nie powiedziała?

Wicked kręci głową.

– Nie bądź dla niej zbyt ostry. Nie wiadomo, jak głęboko w tym siedzi.

Gwałtownym ruchem otwieram drzwi.

– Przecież, kurwa, wiem.

ROZDZIAŁ 29

Jade

Prawdziwe kłamstwo będzie ranić jeszcze długo po tym, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Palce mnie świerzbią, a myśli pędzą w głowie z prędkością światła. Jestem tak spragniona, że język przywiera mi do podniebienia. Tak bardzo chciałabym się czegoś napić. Czegokolwiek... Marzę o wodzie, a jeszcze lepiej – o coli z lodem.

– Jade? – odzywa się Sloane. Odwracam się do niej. Leży w identycznej sukni jak moja, tylko białej. Włosy ma proste, opadają jej na plecy, podczas gdy moje układają się w fale, sięgając aż do tyłka. Na stopach mam czerwone, lśniąco szpilki z ostrymi czubkami. Takie same jak jej.

– Wszystko w porządku? – pytam, ale mój głos łamie się na każdej sylabie.

Potakuje skinieniem i siada na łóżku z pościelą ozdobioną rozsypanymi płatkami róż.

– Co się dzieje? Czuję się, jakby mnie odurzono...

– Bo tak było – szepczę. Wiem, gdzie jesteśmy: w należąco do Jamesa dwunastopiętrowym apartamentowcu w centrum. Nie mieszkają tu jednak normalni ludzie, lecz tacy, którzy ucieleśniają czyste zło. W swoim życiu zetknęłam się z nim wiele razy, ale zawsze tutaj – w piwnicy budynku. Polityk, inżynier-informatyk, prawnik zajmujący się chyba jakąś nielegalną działalnością... James zbiera ich raz w miesiącu w specjalnie do tego przeznaczonym pomieszczeniu. Niektórzy pojawiają się ponownie, a inni tylko raz. Przez ostatnie lata handel ludźmi osiągnął nowe szczyty potworności. James natomiast odnalazł w nim niszę, którą niewielu jest w stanie się zająć.

Młode, piękne, niekiedy jeszcze dziewice. *Młode. Młode.*

– Znam każdy zakątek tego miejsca – oznajmiam Sloane, klęcząc przed nią z rękami opartymi na kolanach. – Wydostanę cię stąd.

Wstaje chwiejnie z załzawionymi oczami.

– Co to za miejsce?

Ujmuję ją za rękę.

– To apartamentowiec w centrum. – James nie jest głupi. Specjalnie wybrał na swoją siedzibę luksusowy budynek, a nie jakąś podejrzaną melinę. Najciemniej jest pod latarnią, dlatego też, znając środowisko i metody handlarzy ludźmi, wypracował idealny sposób prowadzenia i ukrywania swojej działalności: w samym środku miasta, tuż obok komendy policji. Nie wiem, czy to czyni Jamesa genialnym, czy szalonym, ale jednego jestem pewna – James jest tyranem.

Łapię ją za rękę.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Sloane. – Nie słyszę nikogo za drzwiami. Pomieszczenie jest dźwiękoszczelne i, oczywiście, nie ma okien. To zwykłe mieszkanie z jedną sypialnią i standardowym wyposażeniem. Nic nadzwyczajnego: łóżko, komoda, duży telewizor, jakieś nieformalne ciuchy. Wygląda, jakby ktoś tu mieszkał, ale to tylko pozory.

Bo Complex istnieje tylko po to, aby – pod płaszczykiem przepychu – szerzyć terror. Wiele się zmieniło. Handel ludźmi wyewoluował z prymitywnego proceduru w wyrafinowany biznes. Wszedł na wyższy poziom. Ukrywa się za zasłoną normalności. I właśnie to czyni tę bestię tak niebezpieczną.

– A co z tobą? – pyta, ściskając moje dłonie.

Wtem otwierają się drzwi i do środka wchodzi człowiek w garniturze, który jest prawą ręką Jamesa.

– Już czas. – Uśmiecham się do niej z nadzieją, że choć trochę ją uspokoję. Czuję się z tym jednak jak oszustka. Bo nie wiem przecież, co się stanie. Muszę ochronić ją za wszelką cenę. Nie prosiła się o to, o wciągnięcie w to bagno. Znalazła się tu przeze mnie.

Odwracam się tak, aby stanąć przed Sloane, i spoglądam na Isaaca.

– Jak długo byliśmy nieprzytomne?

Miałam piętnaście lat, gdy poznałam Isaaca.

Bolały mnie uda, więc nie chciałam się ruszać. Nie chciałam wysiadać z samochodu i iść do tego jebanego domu. Wiedziałam bowiem, co mnie czekało – więcej tortur i okrucieństwa. Jedyne, czego pragnął, to zadawać ból, traktując mnie z taką delikatnością. Dlaczego? Nie byłam pewna. Chyba nigdy się nie dowiem, dlaczego tak bardzo się starał, aby przemienić moje życie w piekło. Czyżby chciał mnie ukarać? A może kogoś innego?

Pragnęłam jedynie, by to się skończyło.

Zobaczyłam swoje odbicie w lusterku wstecznym. Nie miał maski, ale i tak widziałam tylko jego oczy. Powoli i ponuro skierowały się na mnie. Były pełne brutalnej surowości.

Siedzący ze mną z tyłu mężczyzna odezwał się.

– Jak tylko wykonasz swoje zadania, będziesz mogła stąd wyjść. – Samochód zatrzymał się przed niewielkim domkiem znajdującym się o jakąś godzinę jazdy od mojego domu. Mężczyzna obok mnie otworzył drzwi. Wsiadłam posłusznie tuż za nim i znalazłam się na podjeździe. Wokół nie było żadnych innych domów, a teren otaczało wysokie ogrodzenie oraz gęste krzewy zapewniające prywatność.

– Jak masz na imię? – zapytałam gościa prowadzącego mnie do domku.

– Isaac. – Był mniej więcej w wieku Jamesa. Wyglądał jednak na silniejszego i wyższego. Miał szerokie barki, a jego włosy były krótko przystrzyżone jak u żołnierza. Niewiele wiedziałam o tym, czym zajmował się James, ale odkąd położył na mnie swoje ręce, coraz lepiej rozumiałam, że było to coś złego. A żeby czynić zło bez przeszkód, potrzebne jest wsparcie złych ludzi. Stąd też domyśliłam się, że taki właśnie był Isaac.

Należał do tego samego gatunku, co James.

Isaac prowadził mnie długim korytarzem. Choć domek stał pusty i nieumeblowany, pachniał świeżo. Wyczuwałam woń wybielacza i czegoś jeszcze, czego nie byłam w stanie rozpoznać.

Delikatnie nacisnął klamkę, a w przytłumionym świetle kryształowego żyrandola dostrzegłam złotego rolexa na jego nadgarstku.

Popatrzył na mnie przez ramię.

– Rób, co ci każe, Jade – powiedział, po czym otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka, aż padłam na kolana. Następnie zatrzasnął je za mną, a ja zaczęłam się nerwowo rozglądać po pokoju.

Ciemne łóżko. Czarna pościel. Żadnych okien. Drażniący nozdrza zapach wybielacza.

Wtem ktoś jakby wyłonił się z cienia w kącie. Miał masywne ciało i kwadratową szczękę. Pomyślałam, że jest przystojny, aż po ułamku sekundy zorientowałam się, że to trup.

Nie odzywałam się. Żadne z nas się nie odzywało. Wiedziałam jedynie, że każdego dnia

mojego pobytu tam miałam po prostu wykonywać zadanie. A kiedy wszystkie wykonałam, zabrano mnie stamtąd.

Do dziś nie wiem, dlaczego i po co to było.

I pewnie nigdy się nie dowiem, ani nie zrozumieć, dlaczego James chciał, abym robiła wtedy te rzeczy z Wickedem. Od razu rozpoznałam go, gdy natknęliśmy się na siebie w siedzibie klubu. Początkowo bałam się, że on też mnie rozpoznał, ale myliłam się. Choć dotykał wtedy każdego centymetra mojego ciała i pieprzył na wszelkie możliwe sposoby, nie rozpoznał mnie.

A przynajmniej tak mi się wydaje.

Wchodzimy do niewielkiej windy. Swoją obecnością Isaac zdaje się wypełniać całą przestrzeń wokół. Rzadko się odzywa, ale kiedy już to robi, to w konkretnym celu. Zawsze zastanawiałam się, jakie wydarzenie w jego życiu uczyniło go tak złym. A może podobnie jak James po prostu się taki urodził? Zerkam na wyświetlacz windy, by sprawdzić, na które piętro zjedziemy.

11

10

9

8

7

6

5

4...

Aż wreszcie zjeżdżamy na poziom zero, a potem jeszcze niżej. Symbol, który pojawił się na wyświetlaczu, jest prosty, lecz wywołuje we mnie całą burzę emocji – Diament.

Metalowe drzwi rozsuwają się. Słyszę, jak stojąca za mną Sloane ciężko dyszy.

Podczas gdy Isaac wychodzi i czeka na nas przed windą, odwracam się do niej.

– Spróbuj się uspokoić. Wszystko będzie dobrze. – Gdy tylko spoglądam przed siebie, natychmiast dopadają mnie wspomnienia każdego mojego pobytu tutaj. Pomieszczenie jest ciemne. Przy ścianach znajdują się obite skórą ławki, pod którymi umieszczono pomarańczowe oświetlenie LED nadające panującej tu nieco mglistej atmosferze namiastkę lekkości. Pośrodku stoi okrągły bar, a w kątach okrągłe, oświetlone białymi LED-ami platformy pełniące funkcję niewielkich scen. To akurat najważniejsze elementy wystroju, ponieważ służą do prezentacji dziewczyn. Podczas jednej nocy prezentują dwanaście dziewczyn w trzech turach. Spośród nich przynajmniej jedna będzie dziewicą.

Kupują je nie tylko dla seksu – zdarza się, że mają być po prostu niewolnicami, odgrywać rolę kochanek bądź służyć jakimkolwiek innym celom. Wszystko zależy od kupujących. A ci są różni: od samotnych mężczyzn, przez małżeństwa, po ludzi, których spotyka się na co dzień w kościele.

Twarz barmana zasłania maseczka. Wewnątrz jest już spory tłum. Rozmawiają w grupkach, piją, kiwają się do dźwięków delikatnej, acz niepokojącej, muzyki lecącej w tle. Brzmi, jak coś granego na niedostrojonych organach. Przypomina mi to szum oceanu, *Piratów z Karaibów* oraz Davy’ego Jonesa i jego skrzynie²³.

Kieruję się w stronę zasłony, za którą zwykle siedzi James, jednak Isaac powstrzymuje mnie gestem ręki.

– Tej nocy nie będziesz musiała tam iść.

Spoglądam najpierw na jego rękę, po czym na niego.

– Dlaczego? – Poczułam niepokój, jeszcze zanim zadałam to pytanie. Jakby ziemia usuwała mi się spod nóg. Jeśli stanie się to, czego się obawiam, to nie będę mogła pomóc Sloane.

Nawet w najmniejszym stopniu. Jej jedyną nadzieją na ucieczkę było wyjście awaryjne Jamesa w specjalnym pokoju znajdującym się właśnie za tą zasłoną.

W oczach Isaaca dostrzegam jakiś błysk, ale natychmiast znika.

– Wiesz dlaczego, Jade.

– Ja? – pytam szeptem. – Wolałabym już umrzeć. – Wirywam się z jego uścisku i podbiegam do zasłony, zostawiając za sobą Sloane. Dopóki nie dowiem się, co zamierza James, będzie tu bezpieczniejsza niż ze mną. Zaglądam, ale pokój okazuje się pusty. Wchodzę do środka i rozglądam się. Czarny, skórzany fotel, monitory, taca do serwowania whisky oraz palące się cygaro w szklanej popielniczce.

Odwracam się i chwytam Sloane, ale kiedy ruszamy biegiem, wpadam na Jamesa. Otwieram usta, by krzyknąć, ale on uprzedza mnie, wbijając mi strzykawkę w szyję. Momentalnie ciemnieje mi w oczach.

Mam wrażenie, jakbym znalazła się tu po raz pierwszy, chociaż niestety nie jest to prawdą. Tym razem jest inaczej, wokół, niczym duchy, unoszą się szepty ludzi, których widziałam tu w przeszłości.

Klęczę, czekając na to, co robi James. Jednocześnie miałam w głowie obraz dziewczyny, którego nie mogłam się pozbyć. Niepokoił mnie. Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się przed lustrem i patrzyła na własne odbicie.

– Jade. – James wszedł do pokoju. Nagi od stóp do głów. Wnętrze rozświetlały delikatnie pomarańczowe LED-y zamontowane pod siedzeniami przy ścianach. Pośrodku znajdował się bar, przy którym siedziało kilku mężczyzn. Może ten pokój to miejsce jakichś bardziej intymnych spotkań?

Mężczyzn cechuje różna aparycja: część jest w garniturach, są grubi, szczupli, młodzi. Dlaczego tu są?

Odwracam się do Jamesa, który trzyma w dłoni swojego masywnego kutasa.

– Pokaż im, jak potrafisz ciągnąć.

Objąwszy go palcami, przełknęłam zalegającą mi w gardle gulę. Nie chciałam tego robić. Ale wiedziałam, że muszę. Moje ciało i dusza brzydziły się nim, a mimo to kontynuowałam. Gdy zwlekałam z otwarciem ust, złapał mnie za potylicę i naprowadził na siebie. Pochłonęłam go całego, czując słonawy posmak.

Oczy natychmiast mi się załzawiły. Ograbił mnie ze wszystkich pierwszych razów, jakie powinnam przeżyć z kimś ukochanym. Z kimś, kto sprawiłby, że poczułabym się tak jak z Roycem, tylko nie w tak zakazany sposób. Z każdym ruchem jego bioder, dziura w moim sercu pogłębiała się.

Kiedy wreszcie skończył, odwrócił mnie i ściągnął mi majtki. Spojrzałam na tamtych mężczyzn. Jeden z nich stał z ręką wsuniętą w spodnie.

Drugi siedział z szeroko rozłożonymi nogami i masował się po grubym brzuchu. Patrzył na mnie z podnieceniem w oczach, powoli rozpinając guzik spodni. Następny tkwił w bezruchu, aczkolwiek słyszałam pomruki, które z siebie wydawał.

Ostatni również się nie ruszał, ale intensywnie się we mnie wpatrywał. To był Isaac. Rozpoznałam go. Zastanawiałam się, czy to zauważył, a kiedy dostrzegłam, jak blednie – już wiedziałam. Wyglądał, jakby miało mu się zrobić niedobrze.

– Ma piętnaście lat, aczkolwiek nie jest już dziewicą. Ale nie martwcie się – mówi James, całując mnie delikatnie w załom szyi. Od ścisku i skrętu żołądka zebrało mi się na wymioty. Kurwa, nie dotykaj mnie w ten sposób. – Przeszła odpowiednie szkolenie z chłopcem, który

okazał się idealny do tego zadania.

Mam wrażenie, że moje ramiona i powieki ważą tonę. Skołtunionie włosy opadają mi na ramiona. Mięśnie bołą z każdym ruchem. Spoglądam na podłogę.

Kap.

Kap.

Krew kapie powoli na lśniące, czarne kafelki. Podnoszę rękę, by osłonić się od oślepiającego, białego światła. Widzę wszystko jak przez mgłę.

Ocieram twarz dłonią. Meble i ludzie zlewają się w nieokreślone kształty. Widzę czterech barmanów, a przecież zawsze był jeden. Wzdrygam się, czując na sobie wygłodniałe spojrzenia. Chcę coś zrobić. Krzyknąć. Wezwać pomocy. Znaleźć Sloane. Ale nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Próbuję, lecz tylko chwieję się jak rozklekotana marionetka. Czuję w sobie jakiś niezdefiniowany głód. Im dłużej jestem przytomna, tym mocniejsze staje się pulsowanie w mojej głowie. Zamykam oczy, żeby choć trochę się uspokoić.

Wreszcie unoszę powieki i spoglądam na swoje ramiona. W zgięciach łokciowych dostrzegam kropki, ale to nie z nich spływa ta krew, lecz ze świeżego rozcięcia ciągnącego się od łokcia po nadgarstek. Źle to wygląda.

Mam to gdzieś. Potrzebuję czegoś, co pozwoliłoby mi pozbyć się tego bólu głowy i znowu poczuć się dobrze.

– Kolejna dziewczyna to mój upadły króliczek. Niektórzy z was pewnie ją rozpoznają – odzywa się głos Jamesa z głośników. – Dobrze wiem, jak wielu z was miało na nią ochotę przez te lata. Dlatego też jej cena wywoławcza to pięćset.

Kiedy ktoś podbija cenę, w rogu zapala się zielone światło.

– Pięćset pięć – rozlega się gardłowy śmiech Jamesa.

Zamykam oczy.

Kap.

Kap.

BAM!

Nagle słyszę coś jakby strzały, gdzieś z tyłu. Wciąż nie mogę się ruszać. Kątem oka zauważam, że w pomieszczeniu coś się dzieje. Ludzie zrywają się z miejsc i zapewne biegną do wyjścia awaryjnego.

Potrzebuję czegokolwiek.

Kolory zlewają się tak, że nie jestem w stanie ich rozróżnić. Wreszcie mięśnie moich nóg odmawiają posłuszeństwa i padam. Widzę tylko, jak podłoga zbliża się coraz bardziej do mojej twarzy. Ból głowy jest nie do zniesienia, jakby szponiasta łapa robiła mi sieczkę z mózgu. Przekręcam się na plecy pośród latających wokół kul. Słyszę krzyki, odgłosy walki i tłuczonego szkła. Jestem gotowa na śmierć.

Dostrzegam przed sobą jakiś cień. Ktoś bierze mnie na rękę. Kompletnie pozbawiona sił, zwieszam bezwładnie głowę.

Odsuwa zasłonę i kładzie mnie delikatnie na kanapie w pokoju.

Blask monitorów.

Popielniczka, ale już bez cygara.

Zjawia się kolejny cień, inny. Spoglądam na niego. Szczupłe ramiona, wytarte jeansy i skórzana kamizelka...

– Slim?

Patrzy na mnie ze zmartwioną miną. Przykłęka, żeby pomóc mi usiąść na kanapie.

– Nie ruszaj się, Jade. Musimy cię opatrzeć.
Chwytam go za połą kamizelki. Jest nowa, nie tak zużyta jak ta, którą nosi Royce.
Przyciągam go ku sobie.

– Gdzie Royce? Coś jest ze mną nie tak.

Przygląda się uważnie mojej ręce.

– Wstrzyknął ci heroinę. Przeczekać to, dobrze?

Wraz z upływem kolejnych minut czuję, jak częściowo wraca mi przytomność. Wreszcie jestem w stanie skoncentrować się nieco bardziej. Co prawda ból głowy nadal nie ustąpił, ale przynajmniej nieco zelżał. Teraz jednak odczuwam szczypanie otwartej rany na przedramieniu. Muszę się nią zająć.

Kiedy podnoszę się na kanapie, do pokoju wchodzi Wicked trzymający na rękach Sloane. Jest mocno pobudzony i wściekły. Przepełnia go furia.

Jasne włosy Sloane splamione są krwią. Ma rozbite czoło. Natychmiast dopadam do niej, jakby wstąpiły we mnie nowe siły.

– Sloane!

Wicked kładzie ją na kanapie. Jest blada i się nie rusza. Ma na sobie identyczną bieliznę jak moja, tylko białą – podobnie jak to było z sukniami – oraz szpilki Valentino na stopach.

Patrzę na Wickedę.

– Co z nią?

Kręci głową. Wpatruje się intensywnie w jej nieruchome ciało.

– Żyje. Chyba zemdląła.

Jak tylko wypowiada te słowa, Sloane zaczyna się ruszać i otwiera oczy.

– Jade?

Wybucham płaczem, nie mogąc już utrzymać emocji na wodzy.

– Dzięki Bogu!

Zasłona odsuwa się ponownie i w środku zjawia się Storm. Wyraźnie uspokaja się na mój widok. Sprawdza, czy nie mam jakichś innych ran, po czym bierze mnie w ramiona i całuje w czoło.

– Już prawie po wszystkim.

Chciałabym, żeby to była prawda, ale brak mi odwagi, by powiedzieć mu, że to niemożliwe. Że James na pewno wydostał się wyjściem ewakuacyjnym i zapewne jest już w swoim samolocie, lecąc daleko stąd. Instynktownie spoglądam na czerwone drzwi.

– To niemożliwe – wzdycham i pociągam nosem.

Wtem otwierają się i naszym oczom ukazuje się Orson. Patrzy na mnie łagodnie, po czym zwraca się do Storma:

– Wyprowadź dziewczyny.

– Co? – dziwię się. – Dlaczego?

Orson kręci głową.

– Nie powinnaś patrzeć na to, co się stanie.

Prostuję się i zaciskam pięści. Ręka piecze mnie coraz bardziej. Wiem, że powinnam ją jak najszybciej oczyścić, żeby nie wdało się zakażenie.

– On uciekł! Tędy! – Wskazuję na drzwi, którymi wszedł właśnie Orson. – To jego droga ucieczki. Tylko ja o nich wiem. Stąd wszystkim steruje. Jeśli nie uciekł tą drogą, to jest jeszcze...

– Nagle do pokoju wchodzi Isaac i staje za Orsonem. Ma plamy krwi na garniturze. Początkowo myślałam, że zrobili mu krzywdę, ale to nie to. Spogląda na Wickedę, który w końcu zwraca się do mnie:

– Jade, Orson ma rację. Nie powinno cię tu być.

– Ale co się dzieje?! – krzyczę z narastającą frustracją. – I gdzie, do kurwy, jest Royce?
– Niedługo się zjawi. Ale ty musisz wyjść głównym wyjściem i zabrać swoją koleżankę.
Za jakieś pół godziny przybędą moi znajomi, więc musimy się streszczać, bo może zabraknąć nam czasu.

– Co chcecie zrobić? – dopytuję.
Isaac rzuca mi chłodne spojrzenie.

– Upozorować samobójstwo.

Rozglądam się po wszystkich, aż wreszcie w wyjściu ewakuacyjnym staje Royce i krzyczy:

– Co tu się, kurwa, odpierdala?

Nie chce na mnie spojrzeć. Widzę to po tym, jak patrzy na Wickedą.

– Royce – odzywam się chrapliwym głosem. Czuję się taka słaba. Obnażona. Jego milczenie tylko złości mnie bardziej. Zaczynam iść w jego stronę. Ktoś próbuje przytrzymać mnie za rękę, ale on kręci głową, by tego nie robił.

Popycham go.

– Powiedz, co myślisz! – Ból w piersi staje się coraz mocniejszy. Lata upokorzeń i odarcia z niewinności oraz możliwości wyboru stają się niczym w porównaniu z agonią, jaką wywołuje we mnie ta obojętność z jego strony.

Wciąż na mnie nie patrzy.

– Opatrz swoje rany. Później pogadamy.

Rzeczywistość wbija mi w kręgosłup swoje ohydne pazury i rozszarpuje go.

– Myślisz, że byłem z nim dobrowolnie? – Popycham go ponownie, żeby odpowiedział cokolwiek. – Skurwysynu! Myślisz, że chciałam zostać zgwałcona przez twojego ojca po tym, jak mnie zostawiłeś? – W pomieszczeniu zapada grobowa cisza. Powiedziałam to bez namysłu, sądząc, że już wiedzą.

– Jade – warczy Isaac przez zęby.

– Pierdol się! – krzyczę na Isaaca i spoglądam znowu na Royca.

Jest błady, ale nie w taki sposób, który czyniłby go słabym. Źrenice mu się rozszerzają tak bardzo, że jego oczy stają się czarne.

– Co ty powiedziałaś? – Żyły na jego szyi pulsują pod tatuażami, a usta wykrzywiają się w gniewnym grymasie. Nagle odwraca się i wychodzi.

– Royce! – woła go Wicked, ruszając za nim.

Ja też się zrywam. Biegnę długim, zacienionym tunelem, aż wpadam na niego. Podziemne przejście prowadzi na drugą stronę miasta. Wiodę wzrokiem za spojrzeniem Royca i nagle kompletnie nieruchomieję.

James leży na ziemi ze związanymi kończynami. Wciąż ma maskę na twarzy.

Otwieram usta, ale zaraz je zamykam. Cały mój świat za chwilę się zawali i zapewne stracę Royca na zawsze. Tak czy inaczej, musi to wiedzieć. Mam już dość tajemnic i życia w cieniu, w którym mnie zniewolono.

Royce nachyla się do niego i zdiera mu maskę, na co aż cofa się całkowicie zszokowany. Zamykam oczy.

James Doe znany także jako Kyle Kane. Z racji tego, że nie miałam żadnego wpływu na to, co robił mi przez te wszystkie lata, nadałam mu nic nieznaczący przydomek będący odpowiednikiem policyjnego NN²⁴ – bo jak lepiej określić ciało całkowicie pozbawione duszy?

– Jezus, kurwa! – Wicked łapie się za głowę. – Nigdy bym się nie domyślił.

Twarz Kyle'a jest pełna spokoju. Ma zamknięte oczy. Na jego policzkach widnieją sińce, a pod nosem strużka zaschniętej krwi. Żyje. Widać to po ruchach jego piersi.

Royce osuwa się na ziemię. Zakrywa usta dłonią i kręci głową. Powoli spogląda na mnie szklanymi oczami pełnymi bólu.

– Ja... – Przełyka ślinę. Zamyka oczy, a z oddali dobiegają nas kroki osób zbliżających się od strony piwnicy apartamentowca.

– Royce – zwracam się do niego łagodnym tonem, podczas gdy łzy spływają mi po policzkach. Tracę czucie w ręce, ale to nic przy tym, że ojciec mężczyzny, którego kocham, okazał się niesławnym K Diamondem. Człowiekiem odpowiedzialnym za najbardziej niebezpieczną siatkę handlującą ludźmi i narkotykami, jaka istniała w Stanach Zjednoczonych. Ktoś łapie mnie za rękę, ale ja wciąż wpatruję się w Royca. – Nie współpracowałam z nim.

– Wiem – odpowiada ochryple. Wstaje, po czym podchodzi do mnie. Kładzie mi dłoń na karku. – Ale... – Choć trudno mu znaleźć słowa, jego oczy mówią wszystko. Spogląda mi przez ramię i kręci głową. – Ona też musi w tym uczestniczyć. Bardziej niż ktokolwiek inny. – Bierze mnie na rękę i tuli do piersi. Ruszamy z powrotem do apartamentowca. – Weźcie tego skurwiela ze sobą.

CHOMIKO - WARTY

ROZDZIAŁ 30

Jade

Zemsta i przebaczenie. Te dwa słowa są teraz na szali. Przede mną decyzja, na którą z nich położyć odważnik. Cały dzień się nad tym zastanawiałam. Śniłam o tym. Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie, ponieważ sądziłam, że Royce nie żyje. A tylko on mógł mnie uratować.

Nie Orson.

Nie Storm.

Ani nawet ja sama.

Isaac przysuwa się do mnie na kanapie. Slim zabrał Sloane na polecenie Wickedego, tak więc zostałam tu z nimi trzema, Roycem, Orsonem i Stormem. Za zasłoną są też jacyś inni mężczyźni, strzegą wejścia do pokoju, ale ich nie znam.

– Masz piętnaście minut, Royce – odzywa się chrapliwym głosem Isaac.

Royce zdejmuje kamizelkę i koszulę, po czym uderza ojca w twarz wierzchem dłoni. Zupełnie nie znam go od tej strony. Jest przerażający.

– Ocknij się. Mam do ciebie parę pytań.

Kyle się budzi. Ma posiniaczoną twarz. Momentalnie odnajduje wzrokiem Royca.

Jest całkowicie pozbawiony emocji.

Aż nagle wykrzywia kącik ust w uśmiešku.

– No proszę, kotek uciekł z worka. – Następnie spogląda na mnie i zasępia się. – Jeszcze żyjesz, króliczku? Szkoda.

Royce chwytą go za szyję.

– Mam piętnaście minut na zabicie cię – mówi Royce pochylony nad nim. – Ale tak naprawdę wystarczy mi jedna. – Odsuwa się. – Dlatego powiesz mi wszystko. Natychmiast.

Kyle spogląda na syna.

– Tak wiele do powiedzenia, a tak mało czasu... A może zabierzesz mnie gdzieś indziej, żebyśmy mogli sobie podyskutować? Najlepiej gdzieś, gdzie będzie też Lion.

Royce rzuca spojrzenie Isaacowi, który wzrusza ramionami i wskazuje na zdemaskowanego Diamonda.

– Jeśli go stąd zabierzesz, to nikt nigdy nie dowie się, kim jest twój ojciec. Nie będzie żadnych reportaży, procesu, zdjęć w gazetach. Pozostanie w ukryciu. A gniew, który czujesz, ostatecznie się wypali i jedyne, co ci zostanie, to świadomość tego oraz ręce splamione jego krwią. Możesz więc go stąd zabrać i wyciągnąć z niego, co się da, albo zabić go teraz i pozwolić moim ludziom wszystkim się zająć. Choć wtedy zapewne do końca życia będą nurtować cię pytania, na które nie otrzymasz już odpowiedzi.

Royce nie zastanawia się długo. Wkłada papierosa do ust i zapala go.

– Mam dość krwi na rękach, by namalować nią obraz w stylu Helen Frankenthaler²⁵, Isaac. Wybieram opcję numer jeden.

Jakiś czas później wracamy do siedziby klubu. Storm zdążył już wymazać wszystkie nagrania i dane z serwerów Complexu, które mogłyby w jakiś sposób narazić Watahę. Jak sam

przyznał, spreparowali wszystko tak, aby policja uznała to po prostu za krwawą strzelaninę.

Mam na sobie kamizelkę Royca, która opada mi na uda, kiedy zbliżam się do domu, stukając obcasami o asfalt. Zerkam w lewo, gdzie wciąż widnieją ślady krwi Bonnie. Nie mogę opanować bólu, który rozrywa moje serce na myśl o tej stracie. To, czego doświadczyłam dziś z Kylem – poza próbą morderstwa – nie było dla mnie niczym nowym. Przez tyle lat przywykłam do tego, co spotykało mnie w jego świecie.

Ale śmierć bliskiej osoby, jaką stała się dla mnie Bonnie, to zdecydowanie coś nowego, co rozpała tęsknotę, gdziekolwiek spojrzę.

Otwieram drzwi i wchodzę. Płaczę bezgłośnie w nadziei, że nikt nie usłyszy.

– Jade? – odzywa się Karli stojąca na szczycie schodów. Upuszcza ściereczkę, którą trzymała akurat w dłoni, po czym podbiega do mnie i obejmuje, prowadząc z powrotem na górę. Nagle przestaję panować nad emocjami. Zaczynam szlochać tak ciężko, że z trudem łapię oddech. Przytłaczający ból zaciska szpony na moim gardle, jak gdyby chciał rzucić mną o ziemię. Kiedy się chwieję, zjawia się Kara i łapie mnie z drugiej strony.

– Chodź, kochanie, zajmijmy się tobą. – Chcę im podziękować i powiedzieć, że wolałabym teraz być sama, ale nie mam na to siły. Poza tym dopiero co patrzyły na śmierć swojej najlepszej przyjaciółki – zapewne odebrałyby mój sprzeciw z przykrością.

Kara otwiera drzwi do sypialni Royca, a następnie prowadzi mnie do łazienki, gdzie puszcza gorącą wodę z prysznica. Przestałam już łkać, ale moja twarz wciąż pozostaje nieruchoma, zupełnie jakby zamarzła. Wpatruję się przed siebie nieobecnym spojrzeniem. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej emocjonalnej karuzeli, jak w ciągu ostatnich kilku godzin.

Potrzebuję czegoś.

Czegoś, co pomoże mi nad tym zapanować.

Kara otwiera szafkę w łazience, podczas gdy Karli obraca moją rękę.

– Musimy to oczyścić, zanim się wykąpiesz. Krwawienie ustało, ale bez szwów się nie obejdzie.

Słyszę, jak Kara otwiera apteczkę i szpera w niej, szukając odpowiednich przyborów.

– Ma objawy głodu narkotykowego – Karli szepcze Karze, na co ta zamiera.

– Nie, ona nie jest ćpunką, Karli!

– Tego nie powiedziałam! – odpiera Karli. – Nie pamiętasz, przez co sama przechodziłam? Mówię ci: ma objawy głodu.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam drżącymi ustami. Sięgam po chusteczki antyseptyczne, ale moje ręce za bardzo się trzęsą. – Kurwa. – Wiem, że mam dość siły, by z tym walczyć. – Pierwszy raz mi to zrobił.

– Pierwszy? – dopytuje Karli. Patrząc mi w oczy, wyciąga chusteczkę. – No to szybko się z tym uporasz... – Gdy tylko przeciera ranę, wstrząsa mną potworne uczucie szczypania. – Lepiej raz niż tysiąc. Wierz mi, mówię z doświadczenia. – Milczę. Nie chcę rozmawiać, nie chcę nic robić. Język zasycha mi w ustach na wiór, a kończyny wiotczeją. – Pod prysznic!

Kiedy Karli mnie prowadzi, zerkam na rękę. Poradziła sobie ze szwami znakomicie. Zdejmuje mi kamizelkę, którą starannie składa i odkłada na blat szafki obok.

Kara podchodzi i rozpina mi stanik, po czym ściąga majtki i, trzymając za rękę, pomaga wejść pod prysznic.

– Chłopcy niedługo wrócą. I Royce razem z nimi. Jak tylko zrobią, co muszą.

Myją najpierw moje włosy, potem ciało, a następnie znów włosy, bardzo uważając przy tym na ranną rękę. Jedna z nich zakręca wodę, po czym owija mnie ciepłym, miękkim ręcznikiem. Wychodzę spod prysznica.

– Kara przygotowała ci ubrania.

Po drodze biorę kamizelkę. Chcę mieć ją przy sobie.

Zatrzymuję się, gdy zauważam Royca siedzącego na łóżku. Ukrywa twarz w dłoniach.

Kara i Karli wymieniają spojrzenia, kiwają porozumiewawczo głowami i wychodzą, zamykając za sobą drzwi. Ja natomiast nie ruszam się z miejsca. Ściskam kurczowo jego kamizelkę.

– Jest na tyłach. Wyciągniemy z niego wszystko – mówi cicho, tonem pełnym napięcia. Podchodzę bliżej, klękam przy nim i ujmuję go palcem za brodę, tak aby na mnie spojrział. Widząc, jak cierpi, mam wrażenie, jakby przekłuto mi serce. Ma wilgotne od łez oczy.

– Roy, to ja.

Rozchyła szerzej powieki, a mięśnie jego twarzy wyraźnie się rozluźniają.

Odkładam kamizelkę na swoje uda i gładzę go obiema dłońmi po policzkach. Przysuwam się, by go pocałować.

– Wiem, że potrzebujesz chwili dla siebie, ale pozwól mi być przy tobie.

Wtem roni pierwszą łzę i pociąga nosem.

– Kurwa, musiałem wyjechać. Pozbył się mnie, żeby dopaść ciebie! To wszystko było kłamstwem. Jego chorą gierką. Przecież... – Ramiona mu opadają, a w oczach maluje się rozpacz. – Przecież był moim tatą, Jade.

– Wiem. – Głaszczę go po twarzy i napiętej szczęce, przesuwam kciukiem po dolnej wardze. – Spójrz na mnie. – Robi to. – Jesteś tutaj. Ze mną. Pójdziemy tam i wszystko nam powie. A potem wszystko sobie wyjaśnimy, żeby... – Milknę na chwilę, po czym zakładam mu kamizelkę na ramiona. – Uporać się z tym razem. – Jak tylko zakłada kamizelkę, obejmuje mnie w pół i sadza sobie na kolanach.

Odwzajemniam uścisk i trącam jego nos czubkiem swojego.

– Poradzimy sobie.

Całuje mnie w usta.

– Ubierz się. – Jego ciało momentalnie odzyskuje wigor, a w oczach na nowo pojawia się ogień. I gniew, który porazi Jamesa. – Czas na spotkanie z tatusiem.

ROZDZIAŁ 31

Royce

Gdybym miał opisać to, co teraz czuję – patrząc na człowieka, którego ubóstwiałem przez całe jebane życie – powiedziałbym, że wypełnia mnie coś, co przypomina biały szum. Patrzy na mnie, jak chodzę tam i z powrotem po trawniku na tyłach domu Watahy. W głowie kłębią mi się różne wspomnienia, ale przede wszystkim myśli o tym, co zrobił Jade. A przecież nie wiem wszystkiego...

– Gdzie Lion? – pyta dziwnym tonem. Brzmi inaczej niż zazwyczaj.

Nie odpowiadam.

Wicked, Orson, Storm i Jade stoją za mną. Dosłownie czuję, jak jej obecność napędza mnie odwagą. Ona nie tylko jest moją podporą, ale całym światem. Wiedziałem o tym od pierwszego dnia. Moje życie zaczęło się u jej boku i tak też się skończy.

– Niech zgadnę – zaśmiewa się Kyle. – Pojechał rozprawić się z kartelem... – Spogląda mi w oczy. – Problem polega jednak na tym, że to nie oni zabili kochaną Bonnie. Tylko ja.

Zatrzymuję się.

– Co?

– No cóż, najpierw zabiłem ich *capo*, stosując twoją metodę, po czym opłaciłem idiotów, którzy ostrzelali waszą siedzibę. To ja zacząłem tę waszą wojnę. Chodziło mi tylko o odzyskanie Jade.

Uderzam go pięścią w twarz, aż zachlapuje mnie krwią.

– Nie waż się wypowiadać jej imienia. – Ściskając mocno skórzaną rękojęść mojego noża, przykładam ostrze do jego szyi tuż pod uchem. – Jeśli nacisnę odpowiednio mocno w tym miejscu, wykrwawisz się na śmierć. – Obracam nóż, ale jednocześnie go cofam. – Trwałoby to kilka godzin. Nie zabiję cię jednak w tak spokojny sposób.

– Dlaczego? – odzywa się nagle Lion za mną, na co zamieram, bo w ogóle się go tutaj nie spodziewałem. – Dlaczego?

Podchodzi bliżej i staje przed Kylem.

– Wiedzieliśmy, że to ty. Zarówno kartel, jak i my. – Lion wskazuje gestem za siebie. – Widzisz chłopaków przed domem? Przyjechali, żeby rozwalić ten twój chory teatrzyk, a nie na wojnę z kartelem. – Po słowach lidera Watahy, rzucam ojcu krzywy uśmieszek i cofam się powoli.

– To jednak nie wszystko – ciągnie dalej Lion. – Wszyscy, jak tu jesteśmy, mamy z tobą problem. Ponieważ odebrałeś nam coś bardzo cennego. – Lion siada na krześle naprzeciwko Diamonda. Na tyle blisko, by mieć go w zasięgu ręki. – Dlaczego to zrobiłeś?

Kyle patrzy Lionowi w oczy.

– Ona była moim najlepszym towarem.

– Kto taki? – pyta Lion. Zaczynam tracić cierpliwość. Jeśli jeszcze raz wypowie imię Jade, to po prostu wbiję mu nóż w czaszkę. Jebać tortury.

Kyle uśmiecha się, obnażając zakrwawione zęby.

– Olivia Snow.

Lion zrywa się z krzesła i chwyta mężczyznę za kołnierz, podnosząc go.

– Co powiedziałeś, skurwysynu?

Ja pierdolę. Staję między nimi i sadzam ojca z powrotem na krzesło. Rzucam Lionowi spojrzenie.

– Rozumiem cię, bracie, ale musimy podejść do tego z głową.

– Tu już nie chodzi tylko o Bonnie – mówi Lion, patrząc na naszego więźnia. – On ma coś wspólnego ze zniknięciem Olivii.

– Kurwa, co to za Olivia? – pytam. Wszyscy wokół milczą. I dobrze. Lion w takim stanie potrafi być bardzo niemiły. Spogląda mi w oczy. – Moja *Old Lady*.

Wreszcie zaczynam rozumieć. Odwracam się do tego skurwysyna, mojego ojca.

– Dość tego. O czym on, kurwa, mówi?

Kyle rzuca mi uśmiezek. Patrzy to na mnie, to na Liona. Syci się bólem, jaki nam zadaje w tej chwili.

– Powiem wam wszystko. W końcu jedyne, co mi zostało, to tajemnice.

– Dlaczego? – warczę. – Dlaczego przez całe życie zgrywałeś idealnego ojca tylko po to, by okazać się ostatecznie zwykłą gnidą?

– Olivia Snow była moją pierwszą damą. I jedyłą, aż pojawiła się Jade. – Zaciskam pięść, żeby się opanować i go nie udusić. Dźwięk jej imienia z jego ust doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Kyle kontynuuje: – Miałem ją, odkąd była małą, zagubioną w świecie dziewczynką. Była tylko o kilka lat młodsza ode mnie.

– Olivia nigdy nie dołączyłaby do ciebie dobrowolnie – warczy Lion, przytrzymywany już przez Wickedę. *Czegoś tu nie rozumiem.*

– A jednak... – odpowiada z tym swoim wkurwiającym uśmiezkiem, aż mam ochotę wybić mu wszystkie zęby – ...to zrobiła. Aż w pewnym momencie zobaczyła, kim naprawdę jestem. Ale wtedy było już dla niej za późno. *Za późno.*

– Co jej zrobiłeś? – pyta Lion zimnym jak lód tonem.

– Ja? Nic. – Spogląda na Jade. – Co innego ona...

Odwracam się więc do niej. Jest wyraźnie zszokowana.

– Nie wiem, o czym on bredzi. – Widzę, że Jade mówi prawdę. Tak, jak sobie obiecaliśmy.

Kyle prychnął.

– Ależ wy jesteście skorzy do osądzania... Nie miałem na myśli tego, że ją zabiła. W każdym razie nie do końca... – Znów uśmiecha się i spogląda na Liona. – Nie zastanawiałeś się przypadkiem nad tym, że oczy Jade są ci dziwnie znajome?

Kurwa, o czym on mówi?

Lion nieruchomieje.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?

– To twoja córka, Lionelu. Olivia była w ciąży, gdy od ciebie odeszła. Próbowwała uciec, będąc w ciąży.

Lion wstaje z krzesła i chwieje się.

– Kłamiesz, skurwysynu.

Ja pierdolę...

– Bynajmniej. Zróbcie testy, aczkolwiek na pewno uznasz, że to zbędne, gdy tylko przyjrzy się jej oczom. – Słyszę coraz bardziej wzmagające się piszczenie w uszach. – Pozwoliłem Olivii widywać się z tobą, ponieważ dopiero zaczynałem realizację swoich planów i budowę Complexu. Tymczasem ona się w tobie zakochała. Podczas gdy ja byłem zajęty, ty ruchałeś ją i dawałeś jej szczęście. Ja z kolei robiłem się coraz bardziej wybredny, jeśli chodzi o ich wiek. Dzięki tobie miałem z nią spokój, ale ciąża wszystko pokrzyżowała. – Ocieram twarz dłonią, bo czuję się, jakby ktoś mnie spoliczkował. Nie spodziewałem się z jego strony takiego

wyznania.

– Co? – pyta trzęsącym się głosem Jade i podchodzi. Zatrzymuję ją gestem ręki, aby nie zbliżała się do K Diamonda. – Co ty pierdolisz, Kyle? Powiedziałeś, że podrzucono mnie wam pod drzwi.

– O kurwa. – Kyle patrzy na nią kpiąco i mówi sarkastycznym tonem: – Wychodzi na to, że do tego wszystkiego jestem jeszcze kłamcą.

Zaciskam zęby. Dopytam go o to później.

– Dlaczego wygoniłeś mnie z miasta razem z Orsonem i Stormem?

Nagle zaczyna grzmieć i czuję pierwsze krople deszczu na twarzy. Woń morderstwa i mokrego asfaltu przyprawia mnie o lekki zawrót głowy.

Kyle odpowiada bez wahania:

– Żeby odsunąć was od Jade. Wiedziałem, że będziesz problemem, jak tylko zauważyłem więź, która was połączyła. Nie mogłem pozwolić, byś odebrał to, co należało do mnie. Bo ona należy do mnie.

Chwytam mocniej nóż i wbijam mu go w udo. Nachylam się do niego, ściskając drugą ręką jego kolano. Zawisam tuż przy jego twarzy.

– Nigdy nie będzie twoja. Udało ci się nas rozdzielić, ale to z moim imieniem na ustach zasypiała i to moje imię wykrzykuje, kiedy wchodzi między jej uda. To moje imię ma wyryte w sercu. Ty jedynie zadarłeś z losem. – Zostawiam nóż w jego nodze i odsuwam się.

– Chodziło ci tylko o to, aby odseparować nas od siebie... – powtarza Storm, jak gdyby musiał powiedzieć to na głos, by zrozumieć. – To ma sens.

Kyle obnaża zęby w grymasie bólu wywołanym nożem tkwiącym w jego udzie.

– Wiedziałem, że będzie lepsza niż Olivia, i była. Do momentu, aż...

– Wróciłem. – Rzucam mu uśmiezek i siadam na krześle, które wcześniej zajmował Lion.

– Hmm – mruczy Kyle. – Dlaczego w ogóle wróciłeś?

Przysuwam się do niego.

– Bo nie zadziera się z losem.

ROZDZIAŁ 32

Jade

A więc Lion jest moim ojcem, a mama nie żyje. Moi prawdziwi rodzice. Myślałam, że nigdy nie poznam ich tożsamości. Zamyślona, przyglądam się dokładnie twarzy Liona. Zerkam ukradkiem, gdy nie patrzy. Nie obchodzi mnie już Kyle i tkwiące w nim zło. Spędziłam w jego szponach tyle czasu, że teraz – kiedy już jest całkowicie zdany na naszą łaskę – nie chcę się nawet do niego zbliżać. Tak wiele razy marzyłam o takim dniu... Tymczasem on nadszedł, a ja czuję tylko obojętność. Wiedza o tym, kto jest moim prawdziwym ojcem, całkowicie mnie przytłacza. Tylko na tym chcę się w tej chwili skupić. Chcę dowiedzieć się o nim wszystkiego, co się da.

Jebać K Diamonda.

Ze zmęczenia robię się coraz bardziej ociężała, ale nie zamierzam się stąd ruszać. Nie chodzi o to, że chcę zobaczyć, co mu zrobią – bo, szczerze mówiąc, nie chcę – po prostu obiecałam Roycowi, że będę tu przy nim do końca. Jestem to winna zarówno jemu, jak i sobie.

– Wróciłeś po nią? Jakie to urocze – rechocze Kyle. Royce wykazywał cierpliwość przez większość tej rozmowy. – Sprzeciwiłeś mi się! – ryczy teraz z oczami płonącymi gniewem. – Należała ci się za to kara!

– Owszem, kurwa, sprzeciwiłem ci się. – Royce rozcina koszulę ojca, odsłaniając jego pierś. Następnie robi to samo ze spodniami. Czuję dziwną satysfakcję, patrząc, jaki jest teraz bezbronny. Nie widziałam go takim ani razu przez te wszystkie lata udręki.

Zupełnie bezsilny.

Mam tak wiele pytań. O co chodzi z tym wypędzeniem Royca, Orsona i Storma z miasta? Chciałabym też dowiedzieć się, kim była moja matka, ale o to zapytam Liona, bo w tym wypadku tylko jego zdanie mnie interesuje.

To jednak może poczekać.

– Po co wróciłeś? – dopytuje Kyle, wpatrując się w syna.

– Po co wróciłem? – powtarza Royce i cofa się odrobinę, ale nie odrywa wzroku od swojego rozmówcy. Przechyla głowę. – Po Jade.

– Sicko! – woła ktoś z tyłu, więc odwracamy się wszyscy, by sprawdzić, co się dzieje.

Dó Royca podbiega Roo. Szepcze mu coś do ucha, zerkając co chwilę na mnie.

Roy siada na krześle, a Roo wraca, skąd przybiegł.

– A może ty powiesz nam, dlaczego to wszystko robiłeś?

Gdy Kyle ociąga się z odpowiedzią, Royce unosi nogę i dociska nią nóż wystający z uda mężczyzny.

Ten wydaje z siebie krzyk i wzdyga się. Z ust cieknie mu ślina, ale kiedy spogląda na syna, i tak wykrzywia je w kpiącym uśmiešku.

– Jak to „dlaczego”? Przecież ci powiedziałem: bo Jade jest moja.

Royce rechocze, po czym nachyla się do przodu. Wyciąga nóż z jego nogi, by chwilę później wbić go w drugą.

– Ostatnia szansa.

Wstrzymuję oddech, po czym mówię na głos:

– Zrobił to, bo jest złym człowiekiem, Royce. – Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na

ramieniu. Czy wiedziałam cokolwiek o tym? Nie. Czy zamierzałam w jakikolwiek sposób obwiniać Roya o to, że jego ojciec jest chorym, pojebanym potworem? Oczywiście, że nie. Kładę mu drugą rękę na ramię i nachylam się do niego. Nie odrywając oczu od Kyle'a, obejmuję mojego ukochanego mężczyznę. – Niektórzy po prostu tacy są. Okazują się źli bez wyraźnej przyczyny.

– Hmm – mruży Kyle, poprawiając się na krześle. Niebo chmurzy się coraz bardziej, a dzień powoli przeistacza się w noc. Nadciąga burza. Jestem już tym wszystkim potwornie zmęczona. – Gdyby to tylko było takie proste.

Lion spogląda na mnie.

– Powinienem być domyślić się wcześniej. Tak bardzo ją przypominasz. – Zaskoczona tym nagłym stwierdzeniem, szukam słów, które mogłyby posłużyć mi za jakąś sensowną odpowiedź.

Dziękuję? Przykro mi?

Kieruję swój wzrok na Kyle'a.

– Co się z nią stało?

Wypluwa krew z ust i rzuca mi spojrzenie.

– Powiedzmy, że... przepadła bez śladu.

– Co to... – Nagle coś eksploduje przed domem. Padam na ziemię. Od wybuchu dzwoni mi w uszach, a wokół unoszą się kłęby dymu i spadają odłamki. Wszystko mnie boli. Czuję, że leży na mnie ktoś ciężki. W oddali rozlegają się krzyki, ale trudno mi cokolwiek zrozumieć. Wydaje mi się, że słowa, które słyszę, powtarzane raz za razem, to: „W nogi!”.

ROZDZIAŁ 33

Jade

Wszystko mnie boli. Każdy ruch wywołuje skurcz mięśni. Wzdrygam się i zwlekam z kanapy w siedzibie klubu. Wycieram dłońmi twarz. Czuję, że jestem na skraju wyczerpania.

– Hej – odzywa się Kara i podaje mi kubek czegoś gorącego, siadając obok mnie. Dmucha na ciepły płyn i uśmiecham się do niej.

– Dziękuję. – Zauważam, że faceci gdzieś zniknęli. – Gdzie są wszyscy?

Kara poprawia się na miejscu.

– Ścigają K Diamonda.

– Uciekł? – pytam piszczącym głosem. Powoli ogarnia mnie przerażenie.

Kara wzdycha ciężko, ale uśmiecha się.

– Tak. Ktoś wysadził bramę wjazdową, a kiedy chłopcy sprawdzali, czy nikomu nie stało się nic poważnego, wykorzystał sytuację i zmył się. Royce powiedział jednak, że specjalnie nie wiązał go mocno i mógł zerwać się w każdej chwili. Sam chciał tu być. – Milknie, a ja odstawiam kubek na stoliku przede mną. W tej chwili nie dam rady nic jeść ani pić. – Wydaje się prawdziwym potworem.

– Kyle? – dopytuję. – Obawiam się, że to mało powiedziane.

Wtem otwierają się drzwi frontowe i do środka wchodzi Slim z kałasznikowem przewieszonym przez pierś.

– Nadal nic.

Pochylam się do przodu, rozmasowując skronie.

– Znajdziecie go dopiero, gdy sam tego zechce – wyjaśniam zbolonym głosem.

Telefon w jego kieszeni dzwoni, więc wyciąga go, aby odebrać. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Kyle jest wolny. Na pewno będzie próbował nas zabić.

Slim podaje mi telefon, który przykładam do ucha.

– Tak?

Cisza.

– Nic ci nie jest?

Odchrząkuję.

– Nic poważnego. Gdzie jest Sloane?

– Śpi w pokoju Wickeda na górze. Znajdziemy tego chuja, ale tym razem po prostu go zabiję. Pasuje ci to? Chcesz przy tym być?

Zaciskam dłoń na telefonie.

– Chyba spaszę, Roy – mimowolnie wypowiadam to sarkastycznym tonem.

– Pytam przez wzgląd na to, czego, i jak długo, doświadczałaś z jego rąk. Poza tym zabił twoją mamę.

Jeśli się nad tym zastanowić, to Royce ma rację. Nie wiem, w jaki sposób skrzywdził moją mamę, ale domyślam się, że w podobny sposób jak mnie. Choć nic przecież nie stało na przeszkodzie, by potraktował ją znacznie gorzej.

– Nie dam rady, Roy. Zajmij się tym. Sprawdzałeś, co u twojej mamy?

– Tak. Myśli, że jak zwykle wyjechał w interesach. Jest kompletnie nieświadoma... Sądzisz, że miała kiedykolwiek jakieś podejrzenia co do niego?

Kręcę głową, choć wiem, że mnie nie zobaczy.

– Nie, nigdy.

– W takim razie niech tak zostanie.

– Mógłbyś powiedzieć jej, że zatonął na pokładzie swojej łodzi podwodnej czy coś... – rzucam żartem i rozpieram się na kanapie.

– Co? Na jakiej łodzi podwodnej?

– Był właścicielem stoczni. Jak to możliwe, że nie wiedziałeś?

Milczy.

– Wielu rzeczy nie wiedziałem. – Trudno mi ocenić, czy to był przytyk, czy nie. Znam Roya i nie wątpię w to, co do mnie czuje, ale jednocześnie wiem, że kiedy to wszystko się skończy, będzie na mnie zły. Bo powinnam była powiedzieć mu o wszystkim na samym początku. Już widzę, jak się o to kłócimy. Na samą myśl wszystkiego mi się odechciewa. – Gdzie ta stocznia?

– W tym właśnie problem.

– Mów, Księżniczko, nie jestem w nastroju na cholerne zagadki.

– W bazie marynarki. Nie dostaniesz się tam bez jego przepustki.

– Zostań w klubie, Jade. Mówię serio. Nie ruszaj się stamtąd ani na krok.

– Dobrze. – *Kolejne kłamstwo do kolekcji...* – Uważaj na siebie, proszę.

ROZDZIAŁ 34

Royce

Dzięki znajomościom Liona z łatwością dostaliśmy się na teren bazy. Kartel również chętnie nam w tym pomógł po tym, jak wyjaśniliśmy im, kim jest K Diamond oraz co łączyło go z Olivią. *Człowiek skrywający się za maską.* Za każdym razem, gdy przypominam sobie moje rozmowy z nim, jestem wściekły sam na siebie za to, że nie zorientowałem się wcześniej. To wszystko wydaje mi się tak abstrakcyjne... Nie mam teraz głowy, żeby analizować całą tę historię.

Zebrałiśmy cztery ciężarówki najtwardszych skurwieli, jakich znamy, aby pomogli nam dopaść człowieka, u boku którego dorastałem i którego nazywałem swoim tatą.

Kurwa.

Lion zatrzymuje samochód przy doku, zaciąga ręczny i spogląda na bezkres oceanu. Wicked wraz z resztą towarzyszących nam chłopaków wysiadają. Zostaję z Lionem sam na sam po raz pierwszy, odkąd dowiedzieliśmy się tych wszystkich rewelacji.

– Muszę ci coś powiedzieć. Znałem twojego ojca w liceum. – Bierze głęboki oddech. *Jak to, kurwa?* Mam ochotę przerwać mu i zasypać setką pytań... Opanowuję się jednak. – Był moim najlepszym kumplem. Mieliśmy zgraną paczkę: on, ja, kilku innych chłopaków i Jenny Smith.

– I nigdy nie przyszło ci na myśl, żeby mi o tym powiedzieć? – pytam, poirytowany, że przewodniczący mojego klubu zataił przede mną coś takiego.

– Zamierzałem to zrobić, ale potem uznaliśmy z Kylem, że im mniej będziesz wiedział, tym lepiej. Nie chciał, żebyś znał jego mroczną przeszłość. Oczywiście okazało się to z jego strony zwykłą ściemą. – Patrzy mi w oczy. Zauważam zmartwienie w jego spojrzeniu, gdy wypowiada kolejne słowa: – Synu, robiłem wszystko z myślą o tym, by cię chronić.

Przytakuję skinieniem. Ufam mu i wiem, że nawet gdyby mnie okłamał, to zrobiłby to w dobrej wierze.

– Byliśmy najlepszymi kumplami. Przypomniałem sobie o tym, kiedy opowiedziałeś mi o sobie, Wickedzie, Orsonie i Stormie. Aczkolwiek nasza szkolna historia była nieco bardziej ponura niż wasza. Jenny i Kyle zakochali się w sobie bardzo wcześniej. Najpopularniejsza para w całej szkole. Byli ze sobą aż do nocy, kiedy zginęła. Nigdy potem nie pokochał już nikogo tak mocno.

– Co się stało?

Lion wzdycha, wystukując dłonią rytm o udo.

– Pewnej nocy wybraliśmy się na małą popijawę za miasto. Droga była dość mocno zasypana żwirem, a na poboczach rosło pełno drzew. Słuchaliśmy głośno muzyki, śmialiśmy się. Jenny siedziała twojemu ojcu na kolanach, bo w samochodzie zabrakło już miejsca. Nagle straciłem panowanie nad kierownicą, wozem rzuciło i uderzyliśmy w drzewo. Jenny zginęła w jego objęciach. Nigdy się z tego nie podniósł. Spodziewałem się poczucia urazy z jego strony, ale nigdy nie dał niczego po sobie poznać. Ani razu. Teraz już wiem, że przez cały ten czas knuł chorą intrygę, żeby się na mnie zemścić. Wprowadził Ollie do mojego życia, po czym celowo ją zabił. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. – Wyciąga portfel z kieszeni i otwiera go, by podać mi zdjęcie, które w nim trzyma. – Dlatego, jak tylko go tam dorwiemy, zabijemy go. Rozumiesz? Dość już gadania z nim.

Przyglądam się uważnie fotografii. Widniejąca na niej kobieta jest tak podobna do Jade, że aż mam ochotę Lionowi przywalić. Jak mógł tego nie dostrzec? Ciemne włosy, mocna linia szczęki, wydatne usta. Podobieństwo jest oczywiste. Gdyby zdjęcie nie było tak wyraźnie stare i pożółkłe, można by wręcz stwierdzić, że to Jade.

– Jasne, przyjąłem. – Oddaję fotografię. – Uważasz, że podstawił ci Olivie celowo?

Zaśmiewa się.

– Tak, żeby mi ją odebrać.

– To nie tłumaczy jednak, dlaczego tak bardzo chciał się pozbyć mnie.

– Być może ze zwykłej zazdrości o Jade. A może chodziło o coś jeszcze bardziej złowieszczego. – Łapie klamkę i otwiera drzwi. – Cokolwiek to jest, masz chwilę na zastanowienie się, zanim go dorwę.

Odnajdujemy jego łódź podwodną bez żadnych trudności, ponieważ nie ma tu żadnej innej. Podczas gdy nasi snajperzy zajmują miejsca, my wchodzimy na pokład. Wszystko jest otwarte, więc kierujemy się schodami na dół.

Wtem mój telefon zaczyna wibrować.

Isaac: Jeśli jesteście w bazie, zaraz do Was dołączymy. Dostaliśmy cynk. Jeśli jeszcze nie załatwiliście sprawy, zróbcie to szybko i znikajcie.

– To Isaac – oznajmiam Lionowi. – Musimy się streszczać.

– Mówisz to tak, jakbyśmy byli tu tylko we dwóch, bez tej całej armii...

We wnętrzu łodzi dominuje kolor stalowy. Kierując się wąskim korytarzem na jej przód, mijamy przedziały pełne komputerów. Za nami idzie Wicked i kilku innych chłopaków. Wszystko skąpane jest w czerwonym świetle.

Wydaje się pusta.

Kiedy otwieram ostatnie drzwi, zastaję Kyle'a siedzącego w fotelu. Odwraca się, by na nas spojrzeć.

– A już myślałem, że uda mi się zwiać...

Zerkam na jego spodnie, wciąż traci krew.

– Kto pomógł ci się tu dostać? – krzyczę i strzelam mu w prawe ramię.

Kyle ryczy z bólu. Lion natychmiast staje za nim, po czym przykłada mu do gardła nóż.

– Dlaczego odebrałeś mi Olivie?

– Nie zrobił tego – odzywa się głos z tyłu. Naszym oczom ukazuje się starsza kobieta o ciemnych włosach i zielonych oczach. Ubrana jest w białą garsonkę, a włosy ma spięte w kok na czubku głowy.

Lion aż traci równowagę i łapie się czegokolwiek, by nie upaść.

– Ollie?

Olivia podchodzi bliżej, wpatrując się w niego.

– Przepraszam, Lionelu. N-nie miałam wyboru.

– To ty skierowałaś mnie wtedy do tego baru... – szepczę w zamyśleniu. *Ja pierdolę.*

Olivia spogląda na mnie. Czuję się, jakbym dostał po gębie. Jeżeli współpracuje z Kylem, nie dam rady kropnąć jej ot tak. Za bardzo przypomina Jade.

– Przepraszam też za tę eksplozję. Musieliśmy wydostać go, zanim byście go zabili.

– Kurwa, skąd ty się tu wzięłaś? – cedzi przez zęby Kyle, plując krwią na podłogę.

– Była ze mną – odpowiada kolejny głos. Wewnątrz zjawia się dziewczyna, której nie rozpoznałem. Jest niska, drobnej budowy, ma okrągłą twarz i sarnie oczy o odcieniu oceanicznego błękitu. Jej włosy są czarne u góry i jasne na dole. Nie mam pojęcia, kim jest.

Odwraca się do Wickedego.

Przyglądam im się całkowicie zdezorientowany.

– Cześć, bracie...
Nieruchomieję.
Wicked unosi dłoń do jej twarzy, walcząc ze łzami cisnącymi mu się do oczu.
– Poppy?
– Tak, to ja. – Uśmiecha się do niego ze wzrokiem pełnym uwielbienia. – Później ci wszystko wyjaśnię.
Prostuje się i odwraca do Kyle’a, łypiąc na niego stanowczo.
– Być może tego nie wiesz, panie K, ale przez te wszystkie lata... – Poppy obchodzi go dookoła, podczas gdy Olivia stoi przy Lionie. Zapewne chce dopilnować, by go nie zabił. Co za pojebana sytuacja.
– Cicho! – wykrzykuje nagle. Mam już dość tego zwlekania. – Nie przyszedłem tu na pogaduchy. Zabiję go, a wy możecie sobie potem zrobić z jego organów naszyjniki. Zrozumiano?
Poppy patrzy na mnie bez emocji.
– Ty musisz być Royce. – Milknę natychmiast, słysząc jej słowa. Mówi to tak, jakby wiedziała o mnie więcej, niż powinna. – Dużo o tobie mówiła.
– Kto taki?! – wydieram się z zaciśniętymi pięściami.
– Ja – odpowiada półgłosem Jade, stojąc w drzwiach. Odwracam się momentalnie. Zaraz eksploduję z gniewu.
– Kurwa! Co ci mówiłem, Jade? Miałaś zostać w cholernym klubie i dać mi działać!
Jade odchrząkuje i podchodzi do mnie z anielskim uśmiechem na ustach.
– Kocham cię, wiesz o tym, prawda?
– Co ty robisz? – pytam, tracąc powoli cierpliwość. Gdybym nie kochał jej tak bardzo, wpakowałbym jej kulkę między oczy, aby tylko zakończyć ten cyrk. Zawsze była osią mojego cierpienia. Osią, wokół której toczyło się nasze życie.
– Tak jak mówiłam: przez lata miałaś u swego boku anioła – oznajmia Poppy mojemu ojcu.
Ten natychmiast robi się błądy jak ściana. Ja natomiast nadal stoję skołowany, kompletnie nie rozumiejąc, co tu się odpiadała.
– To o mnie mówi – odzywa się Jade pewnym siebie głosem, jak gdyby przemawiało przez nią jakieś wszechmocne bóstwo. Zbliża się do Kyle’a, na co wyciągam rękę, żeby ją powstrzymać.
Odwraca się do mnie.
– Roy, przez ostatnie lata doświadczyłam więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Pozwól mi to zrobić, proszę.
W mojej duszy rozgrywa się wewnętrzna walka. Z jednej strony pragnę ją chronić za wszelką cenę i nikogo do niej nie dopuszczać, a z drugiej jestem świadomy tego, że jest już dojrzała. Choć pojmuję, jak wiele wycierpiała przez mojego ojca, to wiem też, że ma mi do powiedzenia znacznie więcej. Wraz z bólem i cierpieniem wykształciła w sobie niezwykłą odporność.
Puszczam ją więc, zaciskając drugą dłoń w pięść tak mocno, że aż czerwienieje.
– Od lat pomagałam dziewczynom wrywać się z jego szponów – wyjaśnia Jade i staje prosto. Lion cofa się, by dołączyć do mnie. Dziewczyny kompletnie osaczają osławionego K Diamonda, a my, niczym wygłodniałe wilki, czekamy na ich sygnał, by pożreć ofiarę.
Pasuje mi to.
Jade kontynuuje:
– Pierwszą, którą uwolniłam, była właśnie Poppy. Kiedy zobaczyłam ją zapłakaną i skuloną w rogu, gdy zabrałeś mnie do apartamentowca po raz pierwszy, postanowiłam sobie, że

moje cierpienie nie pójdzie na marne. Że przekuję je w coś dobrego.

Jezu Chryste, mam ochotę wyruchać ją tak mocno, aż wytrząsnę z niej to całe dobro.

Jade nachyla się do niego i kładzie ręce po obu stronach fotela.

– Wydawało ci się, że jesteś taki przebiegły, Kyle. Tymczasem nie zauważyłeś jednej rzeczy.

– Niby czego? – warczy Kyle. Już wie, że przegrał.

– Stałam się twoim słabym punktem. Tresowałeś mnie niczym zwierzę, a ja wykonywałam twoje polecenia. Jednak pomimo poczucia winy i krzywdy doznanej z twoich rąk, odnalazłam w sobie siłę, która pokonała całe to twoje chore gówna. Na tej sile zaczęłam budować pragnienie zemsty. Chciałam pomóc innym dziewczynom. I tak, jedna po drugiej, uwalniałam je, aby nie trafiły na twoją chorą licytację. Żałuję tylko, że nie zdołałam pomóc wszystkim, ale w pierwszej kolejności skupiałam się na tych młodszych. – Jade odpycha się od fotela i nieco cofa. – Poppy skontaktowała się ze mną w dniu, gdy zaczęłam studia. Wyjaśniła, że utworzyły elitarną grupę kobiet złożoną wyłącznie z dziewczyn, którym pomogłam przez te lata. – Zerka na mnie przez ramię. – Z pomocą pewnych dzianych skurwieli zorganizowały się pomocy ofiarom. – Mam mętlik w głowie. Chodzi jej o Anonymous? Ponownie zwraca się do Kyle'a: – Zgodziłam się więc trwać w twoim świecie i kontynuować twoją gierkę, aż nadejdzie odpowiedni czas. – Prostuje się. – Ale wtedy zjawił się Royce, a ty mnie porwałeś.

– Wiedziałas, że twoja mama żyje? – pytam przez zaciśnięte zęby. – Staram się nie złościć teraz na ciebie, skarbie, ale zdecydowanie mi tego nie ułatwiasz.

– Przepraszam – szepcze, patrząc na mnie przez ramię. – Rozumiem, że wszyscy macie z nim rachunki do wyrównania. Szczególnie ty i ja, Wicked oraz Poppy. – Spogląda na Olivię. – A także moja mama, która musiała upozorować przede mną własną śmierć, aby jej córka mogła dopaść najniebezpieczniejszego przestępcę w historii. Zataiła prawdę o sobie i Lionie, abym się nie zdekongrowała. – Jade krzyżuje ręce na piersi i dodaje z drżącą brodą: – Wiem, jak bardzo Kyle was skrzywdził. Wszyscy pragniecie zemsty. Ale kobiety, z którymi współpracuję, oraz te, którym pomagamy, to tylko wierzchołek góry lodowej. Możemy usunąć dilerów z ulic, ale sprawimy przez to, że narkotyki również znikną. – Podchodzi do mnie. Prycham, bo domyślam się, o co poprosi.

– Royce. – Jej głos trąca struny wszystkich kotłujących się we mnie emocji. – Musimy pozwolić im go zabrać. W ten sposób ludzie Isaaca dotrą do nabywców dziewczyn. A jest ich wielu, Roy. Kyle ma kontakty nie tylko z największymi grupami handlującymi ludźmi w Ameryce, ale i na świecie. Jesteśmy to winni tym, których ograbili z niewinności. Zamordowanie go to za mało.

Kręcę głową.

– Nie mogę, skarbie. Nie mogę pozwolić mu wyjść stąd żywym.

Gładzi mnie po policzku, by następnie objąć za szyję.

– Owszem, możesz – szepcze. – Proszę cię tylko, byś zaczekał. Niech dokończą swoją robotę. Obiecuję ci, że Isaac wezwie cię w odpowiednim momencie. Tylko... – Wzdycha, roniąc łzy. – Niech to będzie coś więcej niż zwykła zemsta. Niech coś się dzięki temu zmieni w świecie. – Emanuje bólem, który najchętniej wchłonąłbym w całości, aby tylko ją od niego uwolnić. Dobrze wiem, że spełnię każdą jej cholerną prośbę.

– Jeden miesiąc.

– Sześć – odpowiada krótko i przywiera ustami do moich warg.

– Cztery – odpieram, przygryzając jej dolną wargę.

Całuje mnie.

– Dziewięć.

– Dobra. – Jak jebany pocałunek śmierci. – Daję im dziewięć miesięcy, ale potem będzie mój.

– Zgoda.

Jak tylko wypowiada te słowa, Isaac wraz z federalnymi wpadają na łódź. Jade przytula się do mnie, a Olivia staje u boku Liona, wyraźnie spiętego i zdenerwowanego. W ciągu kilku godzin jego świat wywrócił się kilka razy do góry nogami. Właściwie to wszyscy mamy wrażenie, jakby rzeczywistość zrobiła nam jakiegoś cholernego psikusa.

Jade wsiada na tyły SUV-a wraz z Poppy i Wickedem. Zamykam drzwi, po czym podchodzę do Isaaca, który przygląda mi się, stojąc przy swoim wozie.

Kiwam do niego głową.

– Kiedy zacząłeś go rozpracowywać?

– Odkąd się u niego zjawia – odpowiada.

Zerkam przez ramię. Nie widzę Jade przez przyciemnioną szybę, ale wiem, że na pewno się nam przygląda.

– Siedem miesięcy, Isaac. Powiedziałem jej dziewięć, ale daję ci siedem miesięcy.

– Bardzo jej zależy na rozwaleniu tego proceduru, wiesz? – Chowa ręce do kieszeni. – Royce, wiedz, że ta dziewczyna doświadczyła najgorszego, co mogło ją spotkać. Aczkolwiek nie musisz martwić się o jej psychikę. Jest silna. W jakiś sposób zdołała odciąć się od piekła, które zgotował jej Kyle, oraz zachować względnie normalne życie jako nastolatka. Bądź jednak ostrożny. Było bowiem kilka takich momentów, kiedy niewiele brakowało, a zdradziłbym się przed Kylem, żeby ją ratować. Nie zrobiłem tego niestety. Nie mogłem.

Na samą myśl, że Jade mogłaby wpaść w jakieś tarapaty, gotuje się we mnie.

– Mówiła, że niektóre z nich były jeszcze dziećmi.

Isaac opiera się o samochód i krzyżuje nogi w kostkach.

– Zdarzało się. Najczęściej zabierano je rodzicom, którzy z powodu długów i problemów finansowych potrzebowali pieniędzy. Nie chodziło jednak o seks czy niewolnictwo, lecz adopcję. Jest wiele bogatych par, które nie mogą mieć własnych dzieci, więc kupują cudze na czarnym rynku. – Kładzie mi rękę na ramieniu i ściska. – Za siedem miesięcy przyślę ci wiadomość z instrukcjami, co masz zrobić. Wtedy dostaniesz swoją zemstę. A w międzyczasie... – Spogląda na vana, więc i ja wiodę wzrokiem za jego spojrzeniem. Poczucie winy ściska mi żołądek. – Bądź przy swojej dziewczynie. I przy swojej mamie, człowieku. Będą tego potrzebowały. – Odwraca się, więc ruszam do samochodu, ale zatrzymuję się jeszcze w pół drogi.

– Isaac? – wołam.

– Tak? – odzywa się.

– Skąd mieliście cynk?

Uśmiecha się delikatnie.

– Powiedzmy, że od anonimowych informatorów.

Ja pierdolę. Mam mętlik w głowie. Będę musiał uporać się ze wszystkim, czego się dowiedziałem, ale najbardziej martwi mnie jedna rzecz, co do której nie mam pewności, że sobie z nią poradzę.

Poczucie winy.

Jade jest jedyną osobą na świecie, dla której bez wahania zabiłbym, okaleczył lub zginał... Rzuciła mnie na kolana. Jestem gotów zrobić, co tylko zapragnie. Ale co, jeśli nie zechce mnie u swego boku?

ROZDZIAŁ 35

Jade

Pamiętam pierwszy raz, kiedy poczułam strach. Royce jeździł na deskorolce i przewrócił się tak, że poranił kolana aż do kości. Płakałam przez kilka następnych dni, bo myślałam, że umrze.

Odganiam od siebie wspomnienia, bo po godzinie spędzonej w aucie wracamy do klubu. Wracamy też tym samym do rzeczywistości, która otacza nas niczym ciężka, burzowa chmura. Przez całą drogę nikt się nie odzywał. Royce ledwo spojrział w moją stronę. Czuję ten sam strach, co wtedy. *Nie zostawiaj mnie, proszę.*

Wicked parkuje samochód, po czym wszyscy wysiadamy. Jestem zmęczona. Nogi mam jak z waty, a oczy same mi się zamykają. Wyciągam z kieszeni telefon, by sprawdzić, kto dzwoni. To Sloane.

Odbieram.

– Cześć.

– Jasny gwint! Oglądałam właśnie wiadomości!

Przełykam nerwowo ślinę. To kolejna rzecz, z którą przyjdzie nam żyć: poczucie wstydu i współczucie innych. Te wszystkie spojrzenia skrywające myśli typu: „Boże, ciekawe, co jej zrobił...”. Tak naprawdę nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

– Wiem. – Tylko na taką odpowiedź mnie stać. Mam zeschnięte gardło i spękane usta. Muszę się wykapać i wyspać, bo padnę.

– Jak się masz? – pyta. Kocham ją za tę troskliwość. Ta prostota łączącej nas przyjaźni bardzo pomogła mi przetrwać te wszystkie lata. To dzięki niej byłam w stanie twardo stąpać po ziemi i wieść względnie normalne życie, gdy nie byłam akurat ze swoim oprawcą.

– Już mi lepiej. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

– Kocham cię, Jade.

– Ja ciebie też. – Rozłączamy się. Dopiero teraz mogę przyjrzeć się zniszczeniom spowodowanym tamtym wybuchem. Śladom strzałów, od których zginęła Bonnie, krwi Diamonda na tyłach domu i rozbitej bramie.

– Royce – odzywa się Lion. Przejęta całym tym chaosem, nawet nie zauważyłam, kiedy z oczu zaczęły mi płynąć łzy. – Zabierz ją do siebie i przyjedźcie jutro.

Mój ukochany podchodzi do mnie i bierze za rękę, by zaprowadzić do swojego samochodu.

– Chodźmy.

Gdy wsiadam od strony pasażera, Wicked woła:

– Zabierzemy się z wami.

Zapomniałam, że Wicked mieszka z Roycem. Zapinam pas i opieram czoło o szybę emanującą kojącym chłodem. Obejmuję się ramionami, a broda mi drży. To koniec. Odprężam się na myśl, że go złapali, ale jednocześnie czuję pewien niepokój. Boję się, że ucieknie i przyjdzie po mnie. Zabierze z powrotem do swojego świata.

Drzwi z tyłu zamykają się z trzaskiem. Chciałabym porozmawiać z Poppy, ale w tej chwili wolę wypełnić swoją pustkę muzyką. Bo tylko ona ma moc, by ukoić moją wybrakowaną duszę. Muzyka to język, który leczy. Z głośników rozlegają się dźwięki *I'll Survive* Seether.

W niecałą godzinę docieramy na miejsce. Kiedy wchodzę do środka, czuję się, jakbym wracała do siebie po długiej nieobecności. Zostawiam buty przy drzwiach i zaczynam się rozbierać, rzucając ciuchy na podłogę jeszcze w korytarzu prowadzącym do sypialni.

– Ech – odzywa się Royce gdzieś z tyłu. – Rozumiem, że Wicked widział cię w całej okazałości, ale mimo wszystko musimy ustalić pewne granice.

Ignoruję go. Wchodzę do jego sypialni i padam na łóżko. Powinam się wykąpać. Cuchnę śmiercią. Ze zmęczenia nie jestem jednak w stanie się podnieść i momentalnie zasypiam.

Sprawdzam godzinę na telefonie: 3:04 nad ranem. Siadam na łóżku, starając się nie obudzić Roya, i wstaję. Idę pod prysznic. W łazience okno zajmuje prawie całą ścianę. Pośrodku znajduje się wolnostojąca wanna, a za nią, przy ścianie, nieoddzielony niczym prysznic z deszczownicą. Umywalka jest przytwierdzona do ściany tak, że wygląda, jakby lewitowała. Muszę napisać Indii, że wykonała świetną pracę, urządzając ten dom. Te wszystkie drobne detale nadają mu przytulnego charakteru.

Rzucam bieliznę w kąt i wchodzę pod prysznic. Wzdycham z ulgą, gdy czuję na skórze gorącą wodę, która zmywa ze mnie brud, nabierając brunatnego koloru. Namydlam się i splukuję, po czym przechodzę do włosów. Całe szczęście, że Royce używa dobrego szamponu i odżywki. *Mój przystojniaczek.*

Nagle, kiedy zmywam odżywkę, widzę obok siebie dwie ręce opierające się o ścianę. Muska ustami moją szyję.

– Jestem teraz na ciebie nieźle wściekły, Księżniczko.

– Ja na ciebie też – mamrocze, przekładając nonszalancko włosy na ramię.

Kładzie mi dłoń na podbrzuszu i przysuwa do siebie, tak abym napała tyłkiem na jego kutasa. Następnie chwyta za włosy i pociąga, aż przechylam głowę na bok.

– Tak? – warczy, gryząc mnie w szyję. Całuje płatek ucha. – To pokaż, jak bardzo.

Odwraca mnie ku sobie i popycha na ścianę z ręką na mojej szyi. Oblizuję usta, po czym spoglądam na niego wzrokiem pełnym wyuzdania.

– Opluj mnie.

Wykrzywia kącik ust w uśmiešku.

– Zastanawiałem się, kiedy tego zażadasz. – Nachyla się, liżąc moją szczękę i policzek. – Ale zrobię to, kiedy ja zechcę. – Podnosi mnie za tyłek i nadziewa na kutasa. Wydaję z siebie jęk, wbijając mu paznokcie w ramiona. Drugą rękę kładzie na karku i mocno ściska. Wchodzi i wysuwa się raz po razie, aż całe pomieszczenie wypełnia się odgłosami objadających się o siebie ciał. Łączymy się w pocałunku, pieszcząc wzajemnie językami. Czuję moje plecy ocierające się o ścianę oraz zaborczy chwyt jego dłoni. Po chwili stawia mnie z powrotem na podłodze i daje znak, bym uklękła. Przez cały czas zaciska rękę na mojej szyi. Z uśmieżkiem na ustach spluwa mi na twarz, a ja łapię go za kutasa. Cofa się jednak i kładzie mnie na plecy, sadowiąc się między moimi nogami.

Wsuwa się zdecydowanie i pieprzy zachłannie. Wychodzę mu naprzeciw i oplatam go mocno nogami. Ściska mnie za brodę i policzki. Rozpycha się w środku, a doznanie to rozpala moje zakończenia nerwowe. Ponownie spluwa mi na twarz, czym doprowadza mnie do orgazmu zwieńczonego falą ekstatycznych spazmów.

Nie przestaje pchać, ale stopniowo zwalnia tempo. Nie podejrzewałabym, że moje styране ciało podoła czemuś takiemu. Do tego czuję, jak wzbiera we mnie kolejny orgazm. On również

to zauważa, na co policzkuje mnie lekko i mówi: – Nie waż się dochodzić, dopóki ci nie pozwolę.

Nachyla się, by przygryźć moją dolną wargę. Rozchyła mi szeroko nogi, po czym zapiera się o jedną pierś i zaczyna rznąć z całych sił.

Krzyczę przepelniona rozkoszą zmieszaną z bólem. Wgryza się w moją nogę aż do krwi, nadziejąc mnie na swojego kutasa. Jest taki silny. Tak mi dobrze. Wtem łapie za biodra i odwraca na brzuch. Woda spływa po mnie obfitymi falami. Unosi mi kolana i daje siarczystego klapsa.

– Dość kłamstw, Księżniczko...

Krzyczę z bólu.

– Dobrze!

Kolejny raz.

– Słucham? – Słyszę rozbawienie w jego pozornie gniewnym tonie.

Bierze mnie od tyłu, aż zaciskam się na nim całą sobą. Po kilkunastu ruchach wychodzi i ciągnie mnie ku sobie, tak abym usiadła na nim w pozycji odwróconego jeźdźca. Znowu chwytą mnie za szyję. Ujeżdżam go bez opamiętania, docierając prawie na szczyt, którego tak bardzo domaga się moje ciało. Nie daje mi jednak tam dotrzeć, ponieważ znowu odwraca mnie na plecy i zawisa nade mną z ręką na mojej brodzie. Czuję, jak nabrzmiwa mi łechtaczka, jestem na skraju eksplozji.

– Uderz mnie. – Wbijam mu paznokcie w plecy, po czym drapię go po wytatuowanym tułowiu.

Przysuwa się tak blisko, że owiewa mi szyję swoim oddechem. Spoglądamy sobie w oczy. Nagle policzkuje mnie bezceremonialnie i wypełnia sobą stanowczym ruchem. Jednocześnie drugą ręką przytrzymuje moją głowę.

– Mocniej – domagam się, zaciskając nogi na jego biodrach.

– Pieprz mnie, Jade. – Wie, jak lubię i czego potrzebuję. *Wie*.

– Royce! – krzyczę do niego, będąc już o krok od celu. – Proszę.

Ujmuje mnie za brodę i ściska. Spowalnia ruchy, ale nadal wykonuje je z pełną namiętnością. Ociera się przy tym o moją łechtaczkę, wywołując elektryzujące doznanie.

– Royce – mruczę.

– Zamknij się, Księżniczko! – warczy i zaciska palce na moich policzkach. – Spójrz na mnie.

Nie robię tego. Pragnę jedynie, by mnie uderzył. Zadał ból.

Szarpie moją głowę.

– Kurwa, spójrz na mnie.

Powoli unoszę powieki i odnajduję spojrzeniem jego oczy. Żołądek mi się skręca i serce rośnie w piersi. Przytłoczona emocjami zaczynam płakać. On natomiast nie przestaje pchać, robi to powoli, aczkolwiek zdecydowanie.

– Royce, jak nie mogę dojść, zbiera mi się na płacz...

Uśmiecha się, obnażając swoje białe zęby.

– Ze mną tego nie potrzebujesz. Słyszysz?

– Wiem, że nie. Po prostu to lubię.

Kręci głową. Pochyla się i opiera na łokciu, tak aby spojrzeć mi w oczy z najbliższej odległości.

– Kurwa, nie uderzę cię ponownie. – Przygryza mój policzek tak mocno, że na pewno zostanie ślad. – Będę ci robił inne rzeczy, ale nigdy cię nie uderzę. No chyba że będę musiał dać ci klapsa w tyłek. Zgoda?

Obejmuję go za szyję.

– Zgoda.

Całuje, niemal wpychając mi język do gardła. Przygryza moją wargę i pieści językiem, cały czas mnie pieprząc. Czuję, że i on jest już na ostatniej prostej.

– Opuść, maleńka.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki szczytujemy obydwój. Nasze ciała wyprężają się w rozkoszy, a on kończy we mnie, intensywnie pulsując.

Po chwili opada obok i oboje nieruchomiejemy zdyszani.

– Jezu...

– Boję się, że któregoś razu pozabijamy się podczas takich harców w łóżku. Serio. – Zaśmiewa się i wstaje.

– Pewnie tak. – Podnoszę się, po czym szybko obmywam i zakręcam wodę.

– Księżniczko. – Ton, jakim to mówi, sprawia, że nieruchomieję. Biorę ręcznik, żeby się nim owinąć. Spoglądam na niego w lustrze. Pożera wzrokiem moje ciało, a potem patrzy mi w oczy. – Musimy pogadać.

– Wiem. – Osuszam włosy, zawijam je w kok i spinam. – Ale najpierw może coś zjemy?

Rozneglizowany poszedł po jakieś przekąski, podczas gdy ja założyłam na siebie jego koszulkę z logiem klubu. Leżę na łóżku, sycąc się ciepłem porannego słońca, które wypełnia pomieszczenie bursztynowym odcieniem. Dobrze jest móc poczuć coś takiego po tym, co się stało.

Gładzi kciukiem moją dolną wargę.

– Przepraszam, że wyjechałem i nie było mnie przy tobie. Myślałem wówczas, że w ten sposób cię ochronię. Tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna...

– Royce, to nie twoja wina – wzdycham. Przeczesałam włosy dłonią i opieram na niej głowę. – Mogłam powiedzieć ci wszystko, kiedy wróciłeś. Wygląda na to, że obydwój robiliśmy to, co uznaliśmy za najlepsze dla drugiego.

Royce uśmiecha się.

– Chyba tak. – Wsuwa mi kciuk w usta. Przewróciłam oczami na ten gest, bo domyślałam się jego seksualnego podtekstu, ale robiąc to, zachęcałabym go tylko bardziej. – Muszę cię o coś zapytać. Tylko odpowiedz szczerze.

Przytakuję skinieniem.

– Zamierzasz ode mnie uciec?

Kręcę głową, przygryzając jego kciuk.

– To dobrze.

– A co? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie chce mi się za tobą ganiać. Ale jeśli uciekniesz, to ruszę w pościg.

Sięgam po leżącą obok niego paczkę chipsów ziemniaczanych i zaczynam się objadać.

– Mam nadzieję, że znajdą wszystkich jego klientów.

– Znajdą – stwierdza Royce ze wzrokiem utkwionym w sufit. Spogląda w bok, po czym zerka na mnie. – Odmieniłaś życie wielu osób. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Oblizuję palec z soli i uśmiecham się smutno.

– Szkoda, że nie pomogłam im wszystkim.

Przysuwa mnie do siebie i całuje w czoło.

– Wrócisz na studia?

– Tak – odpowiadam, rzucając pustą paczkę po chipsach na podłogę. – Obiecałam sobie, że skończę je dla Bonnie.

– Mmm – mruczy Royce i obejmuje mnie. Kiedyś, jako brat, zapewniał mi bezpieczeństwo, a teraz, jako kochanek, sprawia, że zachowuję trzeźwość umysłu. – Royce?

– Tak? – mamrocze tuż przy mojej głowie.

– Kim my dla siebie jesteśmy? – Powinnam była zastanowić się nad tym znacznie wcześniej.

Milczy. Jego ramiona zaczynają się trząść. Odsuwam się nieco i dopiero, kiedy spoglądam na jego twarz, orientuję się, że to ze śmiechu.

– Co cię tak bawi? – Klepię go w ramię.

– Nie, nic – mówi ot tak. – Chyba nie zakładasz, że ułożysz sobie jakiegokolwiek życie beze mnie?

– Nie pomagasz, Royce... – odpowiadam marudnym tonem.

Przysuwa rękę i ujmuję mnie za brodę, tak abym spojrzała mu w oczy.

– Należysz do mnie, Księżniczko. W każdy możliwy sposób, w jaki kobieta może należeć do faceta. Jesteś moja.

– To znaczy, że jestem twoją dziewczyną, narzeczoną, czy *Old Lady*?

Zamyka oczy, próbując powstrzymać śmiech.

Daję mu kolejnego kuksańca.

– Przestań, Roy! Twój świat jest taki pokręcony.

Całuje mnie i mówi ochrypłym od śmiechu głosem:

– Jade, jesteś dla mnie każdą z tych rzeczy.

Zaraz rozpląnę się z rozkoszy.

ROZDZIAŁ 36

Royce

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nigdy nie marzyłem o Jade siedzącej mi na kolanach, w moich objęciach. To, że jesteśmy wreszcie razem, było nieuniknione. Los długo kazał nam na to czekać, ale wreszcie doprowadził nas do celu.

Jade nachyla się do stołu, kładąc karty, po czym zgarnia cały hajs postawiony przez Liona.

– Powinam była was uprzedzić, że jestem w tym dobra...

– Masz to po mnie – stwierdza Lion z dumnym uśmiechem. Minęły dwa tygodnie, odkąd federalni zabrali Kyle'a. Tak bardzo chciałem go dorwać. Wymyśliłem chyba tysiąc sposobów na zabicie go, aż wreszcie wpadłem na ten jedyny. *Wiem już, kurwa, jak to zrobić.* Odkąd mama dowiedziała się prawdy o ojcu, poświęciła się całkowicie odnawianiu naszego domu rodzinnego, aby tylko nie myśleć o tym horrorze. Jutro wybieramy się do niej na trochę wraz z Jade. Dotrzemy jej towarzystwa. Poczucie winy w stosunku do Jade wpędziło ją ponownie w nałóg. Pomyślałem więc, że jeśli porozmawiają ze sobą na spokojnie, pomoże jej to dojść do siebie.

Początkowo nie mogłem się przyzwyczaić, widząc Liona z Olivią u boku. Wydawało mi się, że to trochę za szybko po śmierci Bonnie, która, obok klubu, była najważniejszą częścią jego życia. Ale jeśli kocha Olivię choć w połowie tak mocno, jak ja Kocham Jade, to jestem w stanie to zrozumieć. Teraz, kiedy mam już moją Księżniczkę, wiem, jak wiele Olivia dla niego znaczy. W dodatku Jade może wreszcie poznać swoich prawdziwych rodziców. Zasluguje na to po tym wszystkim, co przeszła. Nie wiedzieliśmy do końca, jak ona właściwie trafiła do naszej rodziny, ale Ollie wszystko nam wyjaśniła. Musiała sfingować własną śmierć, a potem żyć w cieniu, bo inaczej plan zniszczenia Kyle'a mógłby spalić na panewce. Podejrzewam też, że Ollie zajmuje jakieś wysokie miejsce w hierarchii Anonymous. Oczywiście ona pewnie nigdy tego nie przyzna, ale przez to, jaką pewnością siebie emanuje – pomimo tego, czego doświadczyła – przypomina raczej przywódcę dysponującego całą armią, a nie zagubioną kobietę o złamanej duszy. Nie zamierzam jednak dręczyć tym Liona... Co więcej, dostrzegam w tym względnie pewne podobieństwo między Olivią a moją ukochaną, która zapewne po niej odziedziczyła swój hart ducha i siłę. Okazało się, że obserwowała naszą rodzinę od lat. Kiedy urodziła Jade, Kyle kazał ją natychmiast zabić. Na szczęście Isaac pomógł jej w ucieczce. Mam wrażenie, że jej historia jest znacznie bardziej ponura, niż nam to przedstawia. Chyba nie bez powodu pomija w swoich opowieściach lata, które minęły, zanim połączyła siły z Poppy oraz innymi dziewczynami uwolnionymi przez Księżniczkę.

Wicked nie spuszcza swojej siostry z oczu nawet na sekundę. I to dosłownie. Skurwiel strzeże jej jak wściekły pies. Bo Poppy jest bardzo atrakcyjną dziewczyną, więc skoro będzie obracać się w towarzystwie gości pokroju Gypsy'ego, to spodziewam się problemów... Gypsy co prawda kręci z Silver za plecami Fury'ego, ale jeśli spróbuje czegoś podobnego z nią, Wicked na pewno to zauważy – choćby po tych głupawych uśmieszkach młodego...

Jade przysuwa się i czochra Liona po głowie.

– Spokojnie, jeszcze zrobimy z ciebie zawodowca.

Lion rzuca spojrzenie Olivii, kręcąc głową.

– Ciekawe, po kim ona taka mądra.

Olivia odpowiada ze śmiechem:
– Nie wiem, choć się domyślam.

CHOMIKO _ WARNIA

ROZDZIAŁ 37

Jade

Dziś odbędzie się pogrzeb Bonnie James. Serce mi się ściska z bólu. Bonnie jako pierwsza sprawiła, że poczułam się tu jak u siebie i że mam w niej prawdziwą przyjaciółkę. Przeglądam SMS-y, które wymieniałyśmy ze sobą. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak ulotne jest nasze życie. Nigdy tak naprawdę nie wiemy, kiedy się skończy. Spędzamy kolejne dni w nieświadomości i oczekiwaniu, aż los zjawi się u naszych drzwi z bukietem róż i kosą na ramieniu.

Wsiadam na motor razem z Roycem i, obejmując go w pasie, całuję go w kark. Odpala silnik, po czym wszystkie motory wydają z siebie ogłuszający, pulsujący ryk. Ruszamy, aby Bonnie mogła odbyć ostatnią podróż, która zakończy się pochówkiem na cmentarzu za domem. Ollie jedzie z Lionem na przedzie, my za nimi, Wicked po naszej prawej, a Gypsy obok niego. Dowiedziałam się, że to, w jakim układzie jeżdżą, odzwierciedla ich pozycję w klubie. Nigdy nie pomyślałabym, że to właśnie w klubie motocyklowym odnajdę swoją prawdziwą rodzinę.

Wiatr smaga moją skórę i rozwiewa włosy. Wjeżdżamy za karawanem na autostradę, by odwiedzić rodzinne strony Bonnie.

ROZDZIAŁ 38

Royce

– Royce, nic mi nie jest – mówi mama, poklepując mnie po ramieniu. Wpatruje się nieobecny wzrokiem w trawnik za domem i obserwuje swojego nowego pieska biegającego po boisku do kosza. Są tu z nami Orson i Storm wraz z żonami. India jest w ciąży z drugim dzieckiem. Nie mogło też zabraknąć Sloane. Przyjechaliśmy z Jade kilka dni temu, a zaraz potem zapowiedzieli się nasi przyjaciele. Z mamą jest kiepsko. Stara się z całych sił, ale wygląda na to, że tylko Jade ma na nią jakikolwiek pozytywny wpływ. Rozumiem to. W końcu nie opuściła nagle domu jak ja... albo po prostu mama myśli, że jest jej coś winna. Nikt nie domyślał się, jakim potworem był Kyle Kane. Nikt. Doskonale się z tym krył. Tacy jak on są w tym mistrzami. Spodziewamy się spotkać potwory wyłącznie w koszmarach, przez co zupełnie zaskakują nas, gdy zetkniemy się z nimi na jawie.

– Podaj do wujka Roya! – synek Orsona, Timmy, podbiega do mnie, kozłując piłką i mijając Indię, Sloane, Jade oraz dziewczynę Storma, Lisę, która wydaje się jeszcze większą kujonką niż on.

Biorę małego na rękę i sadzam sobie na kolanie. Rzucam Orsonowi i Stormowi uśmiezek, podczas gdy mama stawia krakersy i napoje na stoliku.

– Kto jest twoim ulubionym wujkiem?

Timmy spogląda najpierw na swojego ojca, potem na mnie i wreszcie na Storma. W końcu wskazuje paluszkami na mnie. Pytam go z uśmiechem:

– Ja?

Zaśmiewa się swoim zaraźliwym śmiechem, odchylając do tyłu główkę. Łaskoczę go po brzuszku, po czym stawiam na ziemi, żeby pobawił się z psem mamy.

– Dobrze sobie radzisz z dziećmi, Roy – drażni się ze mną Sloane. Odwracam się do nich, napotykać pozbawione emocji spojrzenie Jade.

– Przymknij się, Sloane.

– Bardzo proszę – odpyskowuje dziewczyna. Bierze do ust kawałek marchewki i opuszcza okulary na nos. Lepiej uważać, w kim się człowiek zakochuje, ponieważ każda dziewczyna ma swoją szaloną, najlepszą przyjaciółkę. A jeśli nawet takiej nie ma, to oznacza to tylko, że to ona jest czyjąś szaloną, najlepszą przyjaciółką.

– Chodź do mnie – zwracam się do Jade, która krząta się akurat przy stoliku. Siada mi na kolanach. Cały czas ma ten nieobecny wyraz twarzy, z jakim obserwowała moją interakcję z Timmym. Obejmuję ją i przysuwam się do jej ucha tak, żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć. – Jesteś w ciąży?

Dziewięć miesięcy później:

To dobry dzień, by umrzeć – jeśli nazywasz się Kyle Kane.

Isaac skontaktował się ze mną w umówionym czasie, ale powiedział, że potrzebuje jeszcze chwili, żeby dostarczyć mi K Diamonda. Udało im się rozbić dwie międzynarodowe siatki handlarzy ludźmi, a teraz tworzą specjalną jednostkę do walki z tym procederem. Jak się

okazuje – wbrew powszechnej opinii – tego typu przestępstwa nie są wyłącznie domeną trzeciego świata.

Schodzę do piwnicy Allure, strzykając karkiem.

Wicked idzie za mną wraz z Lionem. Jesteśmy tylko my. I Kyle Kane.

Gdy wchodzimy do pomieszczenia, zdejmuję swoją kamizelkę i odkładam ją na blat przy przeciwległej ścianie piwnicy. Zamykam oczy i odliczam do dziesięciu.

Spoglądam na Liona i Wickedę.

– Gotowi?

Wicked potakuje skinieniem, a Lion rzuca mi uśmieszek.

Wicked podchodzi do Kyle'a, który siedzi przywiązany do krzesła pośrodku pomieszczenia i natychmiast zaczyna krzyżeć świadomy zbliżającego się końca. Bluetoothem łączę system nagłośnieniowy ze swoim telefonem i włączam muzykę na cały regulator. Specjalnie wybieram coś mocnego, *Walk with Me in Hell* Lamb of God, co jeszcze bardziej podkreśla panującą tu atmosferę. Oparty o blat obserwuję, jak Wicked przystępuje do działania. Robi to z godną podziwu wprawą, aczkolwiek zdecydowanie nie poleciłbym tego widowiska ludziom o słabych nerwach. Nie zabija go jednak. Sprawia tylko, by ostatnie chwile Kyle'a stały się jego największym koszmarem. Umówiliśmy się, że Wicked oraz Lion zgotują mu piekło, a ja przypieczętuję jego los swoim znakiem firmowym. Czuję, jak adrenalina buzuje mi w żyłach. Mimo to stoję spokojnie. Wicked wyjmuję wręcz ze skrzynki na narzędzia, po czym przykładą go do ciała mego ojca. Następnie bierze młotek, którym przybija mu stopę do podłogi. Żyły na jego szyi natychmiast pęcznieją i robi się czerwony. Wicked nie przestaje – wbija w jego ciało kolejne gwoździe. Widać, że to dla niego sprawa osobista.

Zapętlam piosenkę, podczas gdy Wicked wyrywa mu zęby jeden po drugim, a ten zalewa się krwią. Choć nie wolno mu go zabijać – ponieważ to moja działka – robi wszystko, by jak najbardziej dać mu do zrozumienia, że nie ma dla niego odwrotu. Kyle po prostu pechowo trafił.

Gdy Wicked kończy i cofa się z niewzruszonym spojrzeniem, przychodzi kolej Liona.

Z uśmieszkiem na ustach wyciągam papierosa i zapalam. Lion nie pierdoli się w tańcu, więc momentalnie ogarnia mnie euforia, że już za chwilę dostanę to, czego tak bardzo pragnąłem.

O czym marzyłem.

Lion trzyma się prostych metod. Wbija Kyle'owi nóż w krocze i odcina mu kutasa wraz z jajami. Muzykę zakłóca mój głośny rechot, przez który aż odrzucam głowę w tył. *Co za kurewsko słodkie zwycięstwo*. Głowa Kyle'a opada bezwładnie. Widocznie ból okazał się ponad jego siły. Odpycham się od blatu i podchodzę do niego.

Wyciągam nóż zza paska, obracając go w dłoni, i nachylam się do jego twarzy. Wciąż trzymam papierosa w ustach. Rozchyła lekko powieki. Z oczu cieknie mu krew. Będę ostatnim, kogo zobaczy w momencie śmierci. *Ja*. Przykładam mu nóż tuż pod uchem i powolnym ruchem przesuwam mu go po szyi, która otwiera się, uwalniając falę krwi. Nie zatrzymuję się – z papierosem w drugiej ręce kontynuuję cięcie czubkiem noża: po dłoni, pod pachą, na żebrach, na nodze, stopie i podudziu. Gdy docieram do krocza, wbijam ostrze w świeżą ranę i przeciągam je dalej, tak aby wykonać symetryczne nacięcie po drugiej stronie jego ciała, aż zatrzymuję się przy uchu. Choć obficie broczy krwią, ma jeszcze resztkę sił, którymi skupia na mnie swój wzrok. Jucha spływa mu z otwartej gęby. Ledwo żyje. Być może w innych okolicznościach już by zdechł. W takich, w których nie byłoby Wickedę utrzymującego go przy życiu za pomocą sobie tylko znanej „akupunktury”.

Przesuwam nóż na jego głowę i nacinam skalp. Następnie wkładam papierosa do ust, by obiema rękami chwycić płat skóry na jego głowie. Pociągamy mocno, odrywając go niespiesznie od czaszki. Krew i tkanki przesiakają mi między palcami. Z twarzą jest najtrudniej – oddzielenie

tak cienkiej skóry od mięśni i tłuszczu to nie lada wyzwanie. Mimo to w ciągu pięciu minut skóruję go do reszty. Upuszczam papierosa w kałużę krwi u jego stóp, gdzie leżą płaty skóry i fragmenty narządów wewnętrznych.

Wicked wyłącza muzykę. Gdy zapada cisza, dociera do mnie jedynie dźwięk mojego własnego ciężkiego oddechu.

– Jezu – mamrocze Lion. – Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego twojego skórowania...

Odwracam się do nich z grymasem na twarzy i kłębowiskiem myśli w głowie. Adrenalina, której doświadczam po czymś takim, jest uzależniająca. Chciałbym móc powiedzieć, że staram się trzymać to wszystko na wodzy, kiedy zabijam, ale jak tylko zwietrzę krew, budzi się we mnie zwierzę.

– Przyślemy ekipę sprząającą – oznajmia Lion. Z grymasem obrzydzenia naciska kciukiem odsłonięty mięsień uda Kyle'a. – Chory z ciebie pojeb. Wiesz to, prawda?

Uśmiecham się i oblizuję usta, po czym przelękam krew, która chlapnęła mi na twarz.

– Tak, kompletny zjeb...

Wtem telefon w kieszeni moich jeansów zaczyna wibrować. Odbieram.

– Cześć, maleńka.

– Roy – dyszy do słuchawki. – Rodzę.

EPILOG

Jade

Rok później:

Słońce zachodzi w oddali, chowając się za jedną z wielu gór łączących ląd z oceanem. Jesteśmy w domu Royca – choć właściwie to teraz już naszym – wraz z całym klubem, naszymi rodzinami i bliskimi przyjaciółmi, których zaprosiliśmy na kolację. Wokół rozlegają się śmiechy, szmer rozmów, a z podwórka dolatuje nas zapach grillowanego mięsa. Royce trzyma naszą księżniczkę na kolanach przy ognisku. Spogląda na mnie, podczas gdy ona chwyta radośnie z całych sił palce jego dłoni. Serce mi rośnie, kiedy widzę ich razem. Chyba nigdy nie przywyknę do tego widoku. Tamtego wieczoru, kiedy zaczęłam rodzić, byłam akurat w siedzibie klubu. Pomagałam mamie i Karze w kuchni, ponieważ szykowaliśmy wyżerkę. Do miasta zjechali członkowie z innego oddziału, więc trzeba było ich ugościć. Wtedy w kuchni odeszły mi wody. Lekarka mówiła, że bym się nie martwiła, bo bez problemu dotrę na czas do szpitala.

Myliła się.

Urodziłam Wolf Jade Kane dokładnie dziesięć minut po tym, jak odeszły mi wody. Nie zdążyliśmy nawet wyjść z domu, więc urodziłam ją dosłownie na ziemi Watahy. Z czego tatuś i dziadek są niesamowicie dumni.

Royce całuje ją w czubek jej jasnej głowy. Wolf odwraca się w moją stronę i spogląda na mnie swoimi zielonymi oczkami.

– Wiecie, że będziecie mieli z nią nieźle przechlapane? – stwierdza Sloane siedząca na krześle obok. Orson i Storm przygotowują akurat łódź, ładując na nią deski do pływania i kapoki.

– Wiem, wiem – odpowiadam z uśmiechem. – Zobacz, jak owinęła już sobie tatusia wokół palca.

– Mmmhmm – mruczy prześmiewczo Sloane. – Już nie masz go na wyłączność.

Przewracam oczami na ten jej głupawy żart. Royce podchodzi do niej i przekazuje jej Wolf.

– Chcesz popływać na desce?

Kręcę głową.

– Nie. – Odkąd ją urodziłam, rzadko wychodziłam z domu. Poza tym wypiałam dziś kilka piw, więc tym bardziej odpada taka zabawa.

– Na pewno? – Nachyla się oparty o moje krzesło. Mięśnie jego ramion napinają się kusząco. – Zawsze byłaś chętna, żeby ze mną pośmigać.

Odpycham go.

– Idź się zabawić. Ja tu zostanę.

– Jak chcesz, maleńka. – Całuje mnie w głowę, po czym cmoka jeszcze Wolf i odchodzi w stronę nabrzeża.

– Jesteście tacy uroczy, że czuję się jednocześnie zaniepokojona, ale i dziwnie szczęśliwa – oznajmia Sloane i prostuje nogi, by oprzeć je na pieńku. W tym momencie podchodzą do nas Kara, Karli, Silver, Poppy i moi rodzice.

– Moim zdaniem to przeznaczenie – mówi żartobliwym tonem India, która trąca mnie w ramię i siada obok.

Zaśmiewam się. Patrzę, jak pozostali bawią się, piją i zajadają przygotowane przez nas przysmaki. To moja rodzina. Tak właśnie czuję.

– O czym myślisz, dziecinko? – pyta tata pełen dumy i radości.

Wzdycham.

– O tym, że teraz życie ułożyło mi się chyba najlepiej, jak tylko się da.

Poppy siada naprzeciwko mnie. Wicked prawie nie spuszcza jej z oczu – przypomina pod tym względem Royca, gdy oboje chodziliśmy do szkoły. Śmieję się pod nosem na myśl o Gypsym, który patrzy na nią maślanymi oczami. Niedoczekanie jego. Kiedy Wicked podchodzi bliżej, dołącza do niego Billie.

Często rozmawiam z Poppy. Wytłumaczyła mi działalność ich grupy w aspektach, o których nie miałam pojęcia i zaoferowała mi dołączenie do Anonymous. Chłopaki nie wiedzą, że ma z nimi jakikolwiek związek. Nawet jeśli coś podejrzewają, nie są w stanie niczego jej udowodnić. Mama przewodzi temu żeńskiemu oddziałowi niczym wojownicza królowa. Teraz już w pełni współpracuje z nią Isaac. Jej grupa korzysta także z hakerskich umiejętności Storma i Slima.

– I dobrze, Księżniczko. Ciesz się swoim życiem – odpowiada tata. Uśmiecham się do niego i do wszystkich wokół.

Ma rację.

Będę się cieszyć tym, co zesłał mi los.

– Skarbie! – woła Royce gdzieś za mną.

Odwracam się z szeroko otwartymi oczami.

– Co?

Rzuca mi piłkę do kosza, którą łapię w ostatniej chwili, podczas gdy on podbiega do mnie. Nagle orientuję się, że przykleił coś do niej. Zamieram ze ściśniętym żołądkiem na widok lśniącego w świetle ognistego słońca pierścionka z białego złota.

– Ro...

– Ćśśś. – Kładzie mi palec na ustach i uśmiecha się do mnie. – Kurwa, siedź cicho przez minutę.

– Dobrze – szepczę, drżąc z emocji.

Przykłęka na kolano z zadziornym uśmiechem na twarzy i spogląda na mnie z dołu.

– Jade Olivio Kane, nie mogę się doczekać, by się z tobą ruchać, kochać cię i pożerać cię przez resztę twojego życia. Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odpowiadam, tłumiąc wzruszenie. Kładę mu dłonie na policzkach.

– To mają być oświadczyzny? – zaśmiewa się tata. – Co za chujek.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, a Royce podnosi mnie za uda i zarzuca sobie na ramię.

Gdybym musiała przejść przez piekło ponownie, aby złączyć się z moim mężczyzną, zrobiłabym to i sto razy. Sto razy. Royce był moją rodziną od samego początku. Jeszcze zanim ktokolwiek inny stał mi się bliski. Razem z mamą zaprosili mnie do swoich serc, sprawiając, że poczułam się jak brakujący element w ich życiu. Istotą prawdziwej rodziny nie są więzy krwi. Ważniejsze jest to, kto trwa przy nas w naszych najgorszych chwilach.

Będę kochać tego mężczyznę do końca moich dni. A kiedy już oboje odejdziemy, nasze dusze odnajdą się, dokądkolwiek trafią po śmierci.

Bo połączył je los, a z nim się nie zadziera.

**KSIĄŻKI AMO JONES, KTÓRE UKAZAŁY SIĘ
DOTYCHCZAS NAKŁADEM WYDAWNICTWA NIEZWYKŁE:**

Flip Trick

Crowned by Hate

Seria „Midnight Mayhem”:

In Peace Lies Havoc

CHOMIKO - WARNIA

¹ Draft NBA – coroczny proces, w którym kluby ligi NBA pozyskują prawa do nowych zawodników (przyp. red.).

² Chodzi o wakeboarding, czyli sport wodny, w którym zawodnik płynie po powierzchni wody na desce, trzymając się liny ciągniętej przez łódź lub wyciąg. Status osobnej dyscypliny uzyskał w roku 1993 – przyp. red.

³ Wywodzący się z kultury hawajskiej gest polegający na podniesieniu ręki zewnętrzną stroną do odbiorcy, zaciśnięciu pięści i wyprostowaniu kciuka oraz małego palca. Oznacza powitanie oraz pozdrowienie. Jest szczególnie popularny w subkulturze surferów – przyp. red.

⁴ *Big Worm* - z ang., akrobacja polegająca na wysokim połączeniu z obrotem o 540° (przyp. red.).

⁵ *Tiki bar* – rodzaj barów tematycznych, których wystrój nawiązuje do nieco wyidealizowanej wizji kultur tropikalnych, zwłaszcza polinezyjskich. Najczęściej podaje się w nich wyszukane koktajle i drinki, których podstawą jest rum – przyp. red.

⁶ Wspomagający (ang. *linebacker*) – w futbolu amerykańskim jest to zawodnik grający tuż za pierwszą linią obrony. Do jego zadań należy też krycie skrzydłowych. Zwykle są to zawodnicy cechujący się imponującymi warunkami fizycznymi oraz szybkością (przyp. red.).

⁷ Uniwersytet Browna (ang. *Brown University*) – uniwersytet w Providence, w stanie Rhode Island. Należy do tzw. Ligi Bluszczowej (*Ivy League*), czyli grona ośmiu prywatnych uniwersytetów amerykańskich uważanych za najlepsze uczelnie na świecie (przyp. red.).

⁸ UCLA (ang. *University of California, Los Angeles*) – Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles. Największa publiczna uczelnia w stanie Kalifornia – przyp. red.

⁹ MC – typ klubu motocyklowego (ang. *motorcycle club*) charakteryzuje się najsilniejszym przywiązaniem do tradycji oraz ścisłym przestrzeganiem zasad dotyczących struktury, działania i dołączania do klubu. Inne rodzaje to: RC (*riding club*) cechuje mniejsza formalność, aczkolwiek również mają swoje tradycje; OC/OG (*owners club/owners group*) nieformalne grupy niewymagające regularnego uczestnictwa w spotkaniach czy rajdach, przynależność wynika bardziej z posiadania motocykla konkretnej marki bądź modelu; MG (*moto group*) działają na podobnych zasadach co RC, ale nie przywiązują aż tak wielkiej wagi do tradycji, ubioru czy struktury, jest to głównie fenomen europejski (przyp. red.).

¹⁰ Uniwersytet Stanforda – jeden z najbardziej prestiżowych uniwersytetów na świecie. Mieści się w Stanford, miejscowości wchodzącej w skład metropolii San Francisco – przyp. red.

¹¹ Ang. *hatchback* – rodzaj nadwozia samochodowego z dodatkowymi drzwiami z tyłu, które umożliwiają dostęp do przestrzeni pasażerskiej i bagażowej (przyp. red.).

¹² Ulica w Hollywood w Los Angeles, na której mieści się między innymi Hollywoodzka Aleja Sław – przyp. red.

¹³ Chuck Bass – fikcyjna postać z serii powieści „Plotkara” i serialu o tym samym tytule (przyp. red.).

¹⁴ *Smokey eyes* – styl makijażu mający na celu mocne zaakcentowanie kształtu i koloru oczu. Polega na użyciu cieni w ciemnych barwach – zwykle czerni lub szarości (przyp. red.).

¹⁵ *niveau quatre* – z fr., poziom czwarty (przyp. red.).

¹⁶ W wolnym tłumaczeniu z j. francuskiego: czterech gospodarzy – przyp. red.

¹⁷ *Niveau un* – z fr. poziom pierwszy (przyp. red.).

¹⁸ *Bratva* (z ros.) – określenie różnych grup mafijnych wywodzących się z byłego Związku Sowieckiego – przyp. red.

¹⁹ Ren i Stimpy – tytułowe postacie z amerykańskiego serialu animowanego. Ren to emocjonalnie niestabilny, socjopatyczny pies chihuahua, natomiast Stimpy to dobrotliwy, acz niezbyt rozgarnięty kot (przyp. red.).

²⁰ Tetrahydrokannabinol – główna substancja psychoaktywna zawarta w konopiach (przyp. red.).

²¹ Chodzi o naszywkę oznajmiającą, że dana dziewczyna jest w poważnym związku z konkretnym członkiem klubu. Choć *Property of...* (np. *Property of Sicko*) może kojarzyć się negatywnie, w środowisku klubów motocyklowych z kategorii MC, symbol ten jest ostrzeżeniem dla mężczyzn, by traktowali taką kobietę ze szczególnym szacunkiem i nie podrywali jej (przyp. red.).

²² *Allure* – z ang. ponętność (przyp. red.).

²³ Davy Jones to postać z anglosaskiej mitologii żeglarskiej przedstawiana jako morski diabeł, duch lub potwór (przyp. red.).

²⁴ NN – w terminologii prawniczej i kryminalistyce określa się w ten sposób osoby o nieustalonej tożsamości. Skrót oznacza „nazwisko nieznane” i pochodzi z języka łacińskiego (*non notus* – nieznan). Amerykańskim odpowiednikiem tego terminu jest nazwisko John/Jane Doe (przyp. red.).

²⁵ Amerykańska malarka reprezentująca nurt ekspresjonizmu abstrakcyjnego i *color field painting* (przyp. red.).

СНОМІКО _ WАРNІА